

Christine
Feehan

Mroczny płomień

Przekład AGNIESZKA WESELI
Liracl

*Mojej córce Mandy.
Dziękuję Ci za to, że dałaś mi tyle radości,
że wprowadziłaś w nasze życie Skylar
i że po prostu jesteś sobą.*

*Specjalne podziękowania
dla pracowników Konocti Harbor Resort and Spa,
zawsze chętnych do pomocy,
którzy organizują niesamowite koncerty
i są naprawdę wspaniałymi ludźmi.*

Rozdział 1

Po raz pierwszy zobaczył ją z latarką i kluczem francuskim w ręku. Najwidoczniej przed chwilą zaglądała pod maskę wielkiego autokaru, którym zespół jeździł w trasy. Była drobna, jak dziecko. Z początku wziął ją za nastolatkę - tak młodo wyglądała w workowatym kombinezonie, z burzą rudozłotych włosów ściągniętych w koński ogon. Jej twarz pokrywały smugi oleju i brudu. Potem odwróciła się lekko i zauważył sterczące, jędrne piersi, które wypełniały bawełnianą koszulkę pod grubą tkaniną kombinezonu.

Dariusz patrzył na nią jak urzeczony. Nawet w ciemności jej rude włosy lśniły niczym ogień. Zdumiało go, że jest w stanie nazwać barwę jej włosów! Był przecież mrocznym, drapieżnym, nieśmiertelnym Karpatianinem - i nie widział kolorów, tylko czerń i biel od tyłu stuleci, że trudno to zliczyć. Jednak nie zdradzał się z tym przed swoją młodszą siostrą, Desari, tak samo jak nie mówił jej, że odczuwa coraz mniej emocji. W przeciwieństwie do niego była niezmiennie słodka, pełna współczucia i tak dobra, jak tylko może być Karpatianka. Los Desari - i pozostałych członków zespołu - zależał od niego i nie chciał jej martwić wyznaniem, jak niewiele dzieli go od jednej z dwóch ostateczności: albo będzie musiał powitać świt, a z nim własną śmierć, albo z nieśmiertelnego zmieni się w nieumarłego, w wampira.

Był wstrząśnięty, że ta mała nieznajoma kobietka w kombinezonie mechanika zdołała przykuć jego uwagę. Teraz wystarczyło, że zakłósała biodrami, by poczuł gwałtowny przypływ pożądania. Odetchnął głęboko i obserwował z daleka, jak okrąża autokar i znika.

- Musisz być zmęczona, Rusti. Pracowałaś cały dzień! - zawołała Desari.

Dariusz nie widział jej, ale - jak zawsze - był w stanie usłyszeć głos siostry, melodyjną frazę, którą czarowała wszystkie żywe istoty.

- Weź sobie sok z lodówki w wozie i odpocznij. Nie naprawisz wszystkiego w jeden dzień.

- Jeszcze kilka godzin i maszyna będzie jak nowa - odparła rudowłosa. Dźwięk jej miękkiego, chropawego głosu przeszył Dariusza aż do dna jaźni. Krew zaczęła mu szybciej krążyć i ogarnęła go fala gorąca. Znieruchomiał, porażony nieoczekiwanym doznaniem.

- Rusti, nalegam - powiedziała łagodnie Desari. Dariusz znał ten ton: zawsze mówiła w taki sposób, gdy chciała postawić na swoim.

- Proszę. Już masz tę robotę. To jasne, że potrzebujemy właśnie ciebie. Odpocznij chociaż w nocy, dobrze? Kiedy widzę, że tak ciężko pracujesz, czuję się jak poganiacz niewolników.

Dariusz ruszył powoli wokół mieszkalnego autokaru w stronę niskiej, rudowłosej nieznajomej i swojej siostry. Obok wysokiej, smukłej Desari wyglądała jak niedożywiony, zaniedbany dzieciak - a mimo to nie mógł oderwać od niej oczu. Dźwięk jej gardłowego śmiechu sprawił,

że ciało Dariusa spięło się aż do bólu. Nawet z tej odległości widział, że kobieta ma świetliste zielone oczy, idealnie owalną twarz z wyrzeźbionymi kośćmi policzkowymi, a jej szerokie, wydatne usta błagają o pocałunek.

Znowu znikła mu z oczu - weszły obie do wnętrza zepsutego autokaru przez tylne drzwi. Skamieniały Dariusz został sam w ciemności, w której nocne stworzenia budziły się już do życia. Błądził wzrokiem po obozowisku, zauważając kolejne barwy: jaskrawe zielenie, żółcie i błękity. Widział połyskujący srebrem bok autokaru, a na nim błękitne litery. Niewielki sportowy wóz, zaparkowany tuż obok, był czerwony jak ogień, przymocowane do autokaru motocykle - żółte, a liście na drzewach jasnozielone z ciemniejszymi żyłkami.

Dariusz wciągnął gwałtownie powietrze, spijając z niego zapach nieznajomej, żeby już nigdy nie stracić jej tropu, nawet w najgęstszym tłumie. Dziwne - teraz nie czuł się już tak samotny. Dzięki niej. Chociaż jeszcze jej nie poznał, sama obecność tej kobiety sprawiała, że świat stał się zupełnie innym miejscem. Nie, nie powiedział swojej siostrze, jak puste i bezbarwne jest jego życie ani jak niebezpieczna budzi się w nim bestia, lecz teraz wystarczyło jedno spojrzenie na rudowłosą, by zaalała go fala pożądania, a głęboko w środku jakaś żarłoczna i prymitywna siła poderwała łeb i zaczęła wyrywać się na wolność.

Desari wyłoniła się zza autokaru.

- Dariusie, nie wiedziałam, że powstałeś. Ostatnio jesteś bardzo skryty. - Przyjrzała mu się uważnie wielkimi czarnymi oczami. - Co się stało? Wyglądasz...

Zawahała się. „Niebezpiecznie”. Niewypowiedziane słowo zawisło w powietrzu.

Ruchem głowy wskazał ich dom na kołach.

- Kto to jest?

Słyszac ton jego głosu, Desari zadrżała i splotła ramiona, jakby zrobiło się jej zimno.

- Rozmawialiśmy o tym, że trzeba zatrudnić mechanika. Musi zabrać się z nami w trasę i naprawiać samochody, żebyśmy mogli chronić naszą prywatność. Mówiłam ci, że powinniśmy zamieścić ogłoszenie i wzmocnić je specjalnym przywołaniem, a ty się zgodziłeś. Powiedziałeś, że zezwolisz na to, jeśli znajdziemy kogoś, kogo będą tolerować koty. Dzisiaj wczesnie rano zjawiła się Rusti. Koty były wtedy ze mną i żaden nie okazał sprzeciwu.

- W jaki sposób dotarła do obozowiska przez wszystkie zabezpieczenia i przeszkody, które chronią nas w dzień? - zapytał cicho, z cieniem groźby w głosie.

- Naprawdę nie wiem, Dariusie. Szukałam w jej głowie jakichś ukrytych zamiarów, ale nic nie znalazłam. Wzory jej fal mózgowych są inne niż u większości ludzi, ale wykryłam tylko tyle, że potrzebuje pracy, uczciwej pracy.

- To śmiertelniczka - zauważył.

- Wiem - odparła pojednawczo Desari, nagana brata ciążyła jej jak kamień. - Ale nie ma

rodziny i wyraźnie podkreśliła, że jej samej również zależy na prywatności. Moim zdaniem nie będzie się przejmować, że nie pokazujemy się w ciągu dnia. Wyjaśniłam jej, że pracujemy i podróżujemy przeważnie w nocy, więc w dzień śpimy. Bardzo jej to odpowiada. A my naprawdę musimy mieć kogoś, kto zadba o samochody. Wiesz, że tak jest. Bez nich stracimy nasze pozory „normalności”. A z człowiekiem poradzimy sobie bez trudu.

- Kazałaś jej iść do autokaru, Desari. Skoro ona jest w środku, dlaczego koty nie są z tobą? - zapytał Darius, serce skoczyło mu nagle do gardła.

- O Boże. - Desari zbladła. - Jak mogłam zapomnieć?

Przeżona pobiegła w stronę pojazdu.

Darius był tam przed nią. Szarpnął drzwi, wskoczył i przykucnął nisko, gotów walczyć z dwoma lampartami o drobne kobiece ciało. Zatrzymał się gwałtownie, aż długie czarne włosy opadły mu na twarz. Dziewczyna leżała zwinięta na kanapie pomiędzy wielkimi kotami. Wydawała się przy nich jeszcze drobniejsza. Zwierzęta ocierały się o jej ręce i domagały pieszczot.

Tempest Trine - inaczej Rusti - poderwała się na równe nogi, kiedy do autokaru wpadł mężczyzna. Wyglądał dziko i groźnie - potężny, umięśniony jak koty, z potarganymi ciemnymi włosami. Czarne jak noc oczy były mroczne i wielkie, a spojrzenie przenikliwe i hipnotyzujące jak u tych dwu panter. Serce podskoczyło jej w piersi, a usta nagle wyschły.

- Przepraszam. Desari powiedziała, że mogę wejść do środka - zaczęła się tłumaczyć, próbując odsunąć się od kotów, które nie przestawały się łączyć. Była tak drobna, że pod naporem ich czułości z trudem utrzymywała równowagę. Podniosła ręce, bo lamparty próbowały je lizać językami, które drapały skórę jak tarka.

Desari, która wbiegła do autokaru za wysokim mężczyzną, zamarła zaskoczona, z rozszerzonymi oczami.

- Dzięki Bogu, że nic ci się nie stało, Rusti. Nigdy nie wysłałabym cię tu samej, gdybym pamiętała o kotach.

I żebyś nigdy o nich nie zapomniała. Darius uderzył ją karcącą myślą jak miękkim, jedwabnym biczem, wykorzystując ich mentalne połączenie. Desari wzdrygnęła się, ale nie zaprotestowała; brat miał rację.

- Chyba są całkiem oswojone - zauważyła Rusti. Dotknęła cętkowanej głowy jednego, a potem drugiego zwierzęcia. Lekkie drżenie dłoni zdradzało, że jest zdenerwowana – nie obecnością kotów, lecz mężczyzny.

Darius wyprostował się powoli. Bardzo wysoki, z szerokimi barkami, które zdawały się wypełniać cały pojazd, wyglądał tak onieśmielająco, że Rusti cofnęła się o krok. Jego źrenice wwierały się w jej oczy: więził ją tym spojrzeniem sięgającym dna duszy.

- Nie, nie są oswojone. To dzikie zwierzęta. Nikomu nie pozwolą się dotknąć.

- Naprawdę? - W zielonych oczach dziewczyny zatańczył kpiący ognek. Odepchnęła od siebie większego z kotów. - Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Przepraszam.

Jej głos nie brzmiał wcale, jakby było jej przykro. Raczej żartowała sobie z niego.

W tej chwili Dariusz rozumiał - jasno i bez cienia wątpliwości - że losy jego i tej kobiety są związane ze sobą na wieczność. Znalazł towarzyszkę życia, jak mówił Julian, nowy partner Desari. Pozwolił, by płomień pożądania, które go wypełniało, zapalił się na moment w jego oczach, i patrzył z satysfakcją, jak rudowłosa cofa się jeszcze o krok.

- Nie są oswojone - powtórzył. - Mogą rozerwać każdego, kto wejdzie do autokaru. Jak to możliwe, że nic ci nie zrobiły?

Jego głos był głęboki, rozkazujący, jak u kogoś, kto przywykł, że wszyscy natychmiast mu ulegają.

Rusti przygryzła dolną wargę i poderwała głowę. Była zdenerwowana, ale z wysuniętym podbródkiem wyglądała bardzo bojowo.

- Słuchaj, jeśli mnie tu nie chcesz, to nie ma sprawy. Nie podpisaliśmy żadnej umowy. Zabieram narzędzia i już mnie nie ma.

Ruszyła w stronę drzwi, ale mężczyzna zagradzał jej drogę, niewzruszony jak skała. Obejrzała się, żeby ocenić odległość

do tylnego wejścia. Czy zdąży dobiec, zanim on skoczy? Nie wiadomo dlaczego, bała się, że jej ucieczka obudzi w nim instynkt drapieżnika.

- Dariusie. - Desari łagodnie położyła dłoń na ramieniu brata.

Nawet nie odwrócił głowy. Nie odrywał czarnych oczu od twarzy Rusti.

- Zostaw nas - rozkazał siostrze cichym, groźnym głosem. Nawet koty poruszyły się niespokojnie i przysunęły bliżej do rudowłosej kobiety, której oczy zalśniły jak zielone klejnoty.

Mężczyzna nazywany Dariuszem przerażał Rusti jak nikt wcześniej. Jego wzrok zagarniał ją zachłannie, w pięknych ustach czaiło się zmysłowe okrucieństwo. Wydawał się płonąć ogniem, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Patrzyła, jak jej jedyna sojuszniczka, Desari, znika, opuszczając luksusowy autokar, posłuszna woli brata.

- Zadałem ci pytanie - powiedział cicho mężczyzna.

W brzuchu Rusti zatrzepotało tysiąc motyli. Jego ciemny głos, jak aksamitny miecz, dotykał jej ciała niby czarodziejska różdżka, wzbudzając w nim falę gorąca. Poczula, że czerwień ogarnia jej szyję i wylewa się na policzki.

- Czy wszyscy robią, co im powiesz?

Czekał nieruchomo, jak zbierający się do skoku lampart, wbijając w jej twarz nieruchome

oczy. Coś kazało jej odpowiedzieć, zmuszało ją, żeby mówiła prawdę. Rozkaz huczał w jej czaszce jak dzwon. Potarła skronie, jakby chciała go odpędzić, a potem westchnęła, potrząsnęła głową i spróbowała się nawet uśmiechnąć.

- Słuchaj, nie wiem, kim jesteś, poza tym, że bratem Desari, ale chyba oboje się pomyliliśmy. Zobaczyłam ogłoszenie, że szukacie mechanika, i pomyślałam, że to wymarzona praca dla mnie. Fajnie byłoby podróżować z waszym zespołem po całym kraju. - Wzruszyła beztrudno ramionami. - Ale to nieważne. Równie dobrze mogę poszukać innego zajęcia.

Dariusz przyglądał się uważnie jej twarzy. Kłamała. Potrzebowała tej roboty. Była głodna, ale zbyt dumna, żeby się przyznać. Choć dobrze to ukrywała, desperacko szukała pracy.

A mimo to ani na chwilę nie odwróciła wyzywających zielonych oczu i nie opuściła głowy.

Nagle znalazł się tuż obok niej, tak szybko, że nie miała szansy umknąć. Słyszał, jak łomocze jej serce, słyszał szmer krwi - życia - w jej żyłach. Przeniósł wzrok na pulsujący gwałtownie punkt na szyi kobiety.

- Moim zdaniem ta praca będzie dla ciebie idealna. Jak się naprawdę nazywasz?

Stał zbyt blisko, wielki i potężny. Onieśmielał ją. Wyczuwała bijące od jego ciała fale żaru i magnetyczną moc. Nie dotykał jej, a mimo to czuła na skórze gorąco jego dłoni. Miała ochotę uciec jak najdalej się da.

- Wszyscy mówią na mnie Rusti. To znaczy Rdza – nawet w jej uszach zabrzmiało to wyzywająco.

Uśmiechnął się w najbardziej irytujący sposób - wiedział, że się go boi. Ale nawet uśmiech nie mógł rozgrzać tych oczu jak z czarnego lodu. Powoli schylił głowę, aż poczuła na karku jego oddech. Skóra zaczęła ją palić. Każda komórka w ciele wołała: uwaga! alarm!

- Pytałem, jak masz na imię - szepnął z bliska.

Rusti wzięła głęboki oddech i postanowiła, że nie drgnie. Jeśli grają w jakąś grę, nie zamierzała zrobić fałszywego ruchu.

- Nazywam się Tempest Trine. Ale wszyscy mówią na mnie Rusti.

Znów zaśniły białe zęby. Obserwował ją jak głodny drapieżnik ofiarę.

- Tempest. Burza. Pasuje do ciebie. Ja jestem Dariusz. Strzegę tej grupy. Wszyscy robią, co powiem. Widzę, że znasz już moją młodszą siostrę Desari. Czy spotkałaś pozostałych? -

Na samą myśl o tym, że w jej pobliżu mógłby się pojawić jakiś mężczyzna, poczuł szarpnięcie nieznaną wcześniej wściekłości. Zrozumiał, że póki nie zdobędzie Tempest dla siebie, jest nie bezpieczny - nie tylko dla śmiertelników, ale także dla swoich. W ciągu setek lat życia, nawet w młodości, kiedy znał jeszcze radość i ból, nie czuł tak wielkiej zazdrości ani pożądania - nic nawet zbliżonego do tych potężnych emocji. Aż do tej chwili nie wiedział, czym jest

prawdziwa furia. Myśl o mocy, jaką posiada ta mała śmiertelniczka, przywróciła mu trzeźwość.

Rusti potrząsnęła głową. Próbowwała odgradzić się od intensywnej obecności mężczyzny, przy którym jej serce waliło jak szalone. Zerknęła rozpaczliwie na tylne drzwi. Ale Darius był zbyt blisko, żeby udało jej się uciec. Spojrzała więc na wielkie koty, skupiając na nich całą uwagę i myśli. Miała ten dar od dzieciństwa, ale nigdy nie przyznawała się do tego głośno.

Samica, mniejsza i o jaśniejszej sierści, stanęła między nią a mężczyzną i obnażyła zęby w ostrzegawczym warknięciu. Darius pochylił się i położył dłoń na jej głowie. *Spokojnie, moja mała przyjaciółko. Nie skrzywdzę tej kobiety. Czytam w jej myślach, że chce nas opuścić. Nie pozwolę na to. Wy też tego sobie nie życzyście.*

Lamparcica natychmiast ruszyła do tylnych drzwi, odcinając Rusti drogę ucieczki.

- Zdrajczyni - syknęła Rusti w stronę zwierzęcia, zapominając się na chwilę.

Darius z namysłem potarł grzbiet nosa.

- Jesteś niezwykłą kobietą. Rozmawiasz ze zwierzętami?

Pochyliła głowę, jakby czuła się winna, i odwróciła wzrok, przyciskając wierzch dłoni do drżących ust.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Jeśli ktoś porozumiewa się ze zwierzętami, to tylko ty. Kot stoi przy drzwiach. Nie tylko ludzie cię słuchają, stworzenia także?

Powoli skinął głową.

- Słucha mnie wszystko na moim terytorium. Dotyczy to teraz również ciebie. Nie odejdziesz. Potrzebujemy cię tak samo, jak ty nas. Czy Desari wyznaczyła ci miejsce do spania? - Czuł nie tylko jej głód, ale i zmęczenie. Odzywało się w nim echem, budząc męski instynkt opiekuńczy, który kazał się zatroszczyć o kobietę.

Rusti patrzyła na niego, zastanawiając się, co robić. Głęboko w środku wiedziała, że nie ma wyboru. Ten mężczyzna nie pozwoli jej odejść. Widziała to w bezlitosnym łuku jego ust, w niewzruszonej twardości rysów, w bezdusznych czarnych oczach. Mogła udawać, pozwolić, żeby to wisiało między nimi niewypowiedziane, nie rzucać wyzwania tej potężnej istocie.

Bywała już wcześniej w groźnych sytuacjach, ale ta była zupełnie inna. Chciała uciekać... i chciała zostać.

Darius wyciągnął rękę i uniósł jej podbródek dwoma palcami, żeby spojrzeć prosto w zielone oczy. Dwa palce, Tylko tyle. A przecież miała wrażenie, że spętał ją kajdanami, połączył ze sobą niewidzialnym łańcuchem. Czuła, jak jego wzrok wypala w niej ślad. Oznaczał ją jak swoją własność.

Czubkiem języka nerwowo zwilżyła pełną górną wargę. Ciało Dariusza przeszło gwałtowna, gorąca żądza.

- Nie uciekniesz, Tempest. Niech ci się nie zdaje, że się wymkniesz. Potrzebujesz pracy, a my potrzebujemy ciebie. Po prostu trzymaj się zasad.

- Desari mówiła, że mogę spać tutaj - odezwała się niemal mimo woli. Nie wiedziała, co robić. Zostało jej ostatnie dwadzieścia dolarów, a praca okazała się po prostu idealna. Rusti była świetnym mechanikiem, uwielbiała podróże, lubiła samotność i kochała zwierzęta. Poza tym kiedy przeczytała to akurat ogłoszenie, stało się coś niezwykłego: poczuła, że za wszelką cenę musi znaleźć to miejsce i tych ludzi, jakby to właśnie było jej przeznaczone. Powinna się domyślić, że to wszystko jest zbyt piękne. Westchnęła mimowolnie.

Darius musnął kciukiem jej podbródek. Zadrżała, ale nie ruszyła się z miejsca.

-Zawsze trzeba zapłacić jakąś cenę - stwierdził, jakby czytał jej w myślach. Jego dłoń powędrowała wyżej i, jak gdy by nie mógł się powstrzymać, przesunął palcami po złotorudych lokach.

Rusti stała nieruchomo, jak małe zwierzątko osaczone przez polującą panterę. Wiedziała, że ten mężczyzna jest niebezpieczny, ale mogła tylko patrzeć na niego bez słowa. Zrobił jej coś - zahipnotyzował spojrzeniem czarnych płonących oczu. Nie mogła przestać na niego patrzeć. Nie była w stanie się poruszyć.

-Jaka jest cena? - zapytała zduszonym, ochrypłym głosem. Nie potrafiła oderwać od niego wzroku, chociaż głos w głowie krzyczał coraz głośniejsze, że musi uciekać.

Przysunął się jeszcze bliżej, potężna postać niemal odcisnęła ślad w jej delikatnym ciele. Był wszędzie: otaczał ją, zagarniał, żeby stała się jego częścią. Wiedziała, że powinna się ruszyć, zerwać czar, którym ją oplatał, ale nie miała siły. W końcu zamknął ją w ramionach - ostrożnie i czule. Nie spodziewała się takiej łagodności u olbrzymiego, silnego mężczyzny. Zaczął szeptać jakieś uspokajające słowa. To było zaklęcie. Uwodził ją swoją magią.

Zamknęła oczy, bo świat wokół zamglił się, zamazał jak we śnie. Nie mogła się ruszyć. Nie chciała. Czekwała, niemal wstrzymując oddech. Usta Dariusza dotknęły jej prawej skroni, przesunęły się do ucha, przemknęły przez policzek w stronę kącika ust. Jego ciepły oddech zapalał płomyki pod skórą. Rusti miała wrażenie, że staje się dwiema osobami. Jedna przekonywała, że dzieje się coś wspaniałego, doskonałego, że właśnie tak ma być, druga ponaglała do ucieczki, byle szybciej i dalej. Język mężczyzny błędził teraz po jej karku w szorstkiej, a zarazem aksamitnej pieszczocie, która przeniknęła ją aż po palce stóp i wypełniła żarem. Otoczył palcami jej szyję i przyciągnął jeszcze bliżej. Znow przeciągnął językiem po skórze - jakby rozpalone do białości żelazo wbiło się w gardło Rusti tuż nad miejscem, w którym jak szalony uderzał puls. Ból przeciął ją na pół, a zaraz za nim spłynęła rozkosz.

Rusti gwałtownie wciągnęła powietrze, zebrała resztkę sił i spróbowała się wyrwać z żelaznego uścisku jego mięśni. Darius uchylił się lekko, ale nie rozluźnił objęcia. Osłabła i się

osunęła. Dawała mu wszystko, czego chciał.

Zamknięta, bezsilna w mrocznych sidłach ramion, patrzyła jednocześnie na tę scenę z przerażeniem, jakby naprawdę rozdzieliła się na dwie części. Jej ciało płonęło jak ogień, wrzało od żądz. Jej umysł zgadzał się na niego, przyjmował to, co robił. Brał jej krew, przywłaszczał ją sobie. W jakiś sposób rozumiała, że nie chce jej zabić, tylko posiąść. I wiedziała już, że nie jest człowiekiem. Powieki Rusti opadły, nogi się ugięły.

Darius wsunął ramię pod jej kolana, podniósł ją i przytulił do piersi, wciąż pijąc krew. Rusti była rozgrzana, słodka, smakowała inaczej niż wszystko, co dotąd poznał. Całe ciało paliło go jak ogień. Nie przestając się pożywiać, zaniósł ją na kanapę, żeby rozkoszować się jej esencją. Nie mógł się powstrzymać, nie mógł przestać: przecież należała do niego. Była jego własnością. Czuł to, wiedział. Nie mogło być inaczej.

Dopiero kiedy jej głowa opadła bezwładnie, uświadomił sobie, co się dzieje. Zaklął, zamknął ranę na szyi dotknięciem języka i pochylił się, żeby sprawdzić puls kobiety. Wziął o wiele więcej jej krwi, niż była w stanie mu dać. A mimo to jego ciało wciąż prężyło się w dzikiej, niepohamowanej żądzy. Jednak Tempest Trine była bardzo drobna i nie należała do ich rasy - mogłaby nie znieść tak wielkiej utraty krwi.

Co gorsza, to, co robił, było surowo zakazane. Łamał wszelkie znane sobie zasady, wszystkie prawa, jakich nauczył innych i jakich kazał im przestrzegać. I nie mógł się opanować. Musiał mieć tę kobietę. Oczywiście śmiertelniczek używali Karpatianie do seksu, do zaspokojenia prostych potrzeb ciała, o ile potrafili jeszcze odczuwać przyjemność. Z ludzkiej kobiety mogli także korzystać, żeby się pożywić, jeśli tylko nie wysysali z niej całego życia. Ale łączenie tych rzeczy nie wchodziło w grę. To było tabu. Darius wiedział, że gdyby nie zemdląca z upływu krwi, wziąłby ją, posiadłby jej ciało. Nie raz, tylko wiele razy, wciąż, stale. I zabiłby każdego, kto próbowałby go powstrzymać albo chciał mu ją odebrać.

A więc stało się? Czyżby zamieniał się w wampira? Czy dzieje się to, czego bał się każdy Karpatianin? Było mu wszystko jedno. Wiedział tylko tyle, że najważniejsza jest Tempest Trine, jedyna kobieta, jakiej zapragnął po wiekach samotnej, jałowej egzystencji. Dzięki niej czuł. Dzięki niej widział. Nappełniła życiem i barwami jego blady, mdły świat. Teraz, kiedy zobaczył go i poczuł, za nic nie wróci do dawnej pustki.

Kołysząc ją w objęciach, już miał otworzyć zębami żyły w nadgarstku, ale coś go powstrzymało. Nie powinien żywić jej w ten sposób - to nie było właściwe. Powoli rozpiął nieskalanie białą jedwabną koszulę. Ciało nieoczekiwanie zeszywniało, jakby czekając na coś więcej. Obnażył pierś i przeciął skórę paznokciem, który wydłużył się w ostry jak brzytwa szpon, a potem przycisnął usta Tempest do rany. Jego starożytna, pełna mocy krew szybko przywróci jej siły.

Jednocześnie zajrzał do jej umysłu. Ponieważ była nieprzytomna, stosunkowo łatwo mógłby przejąć nad nią kontrolę, nakazać jej posłuszeństwo. Zaskoczyło go, co odkrył w tej głowie. Desari miała rację. Fale mózgowe Tempest odbiegały od wzorców myśli innych ludzi. Przypominały raczej sposób myślenia sprytnych, inteligentnych lampartów, z którymi Dariusz często polował. Podobieństwo było uderzające - ta kobieta zdecydowanie różniła się od reszty śmiertelników. W tej chwili nie miało to znaczenia: bez trudu zawładnął nią i nakazał jej wypić jego krew, żeby odzyskała to, co jej odebrał.

Nie wiadomo skąd w jego głowie pojawiła się pradawna pieśń. Nieświadomie zaczął mówić słowa rytuału - niepewny, skąd się wzięły, wiedział tylko, że należy je wypowiedzieć. Mruzczał cicho w starożytnym języku swojego ludu, a potem powtórzył tę samą formułę po angielsku. Pochylając się opiekuńczo nad Tempest i gładząc złotorude włosy, szeptał jej do ucha:

Biorę cię na towarzyszkę życia. Należę do ciebie. Za ciebie oddam swoje życie. Obiecuję ci ochronę, wierność, damę moje serce, duszę i moje ciało. Przyjmuję to samo od ciebie. O twoje życie, szczęście i pomyślność będę dbał bardziej niż o własne. Jesteś moją towarzyszką na całe życie, na całą wieczność, na zawsze pod moją opieką.

Wymawiając te słowa, czuł, jak opuszcza go straszliwe napięcie, a słowa rytuału splatają ich dusze i serca, łącząc je niewidzialnymi węzłami. Należała do niego, a on należał do niej.

Ale to nie powinno się stać. Była śmiertelniczką, on Karpatianinem. Ona się zestarzeje, on pozostanie młody. A jednak - to nie było ważne. Nie liczyło się dla niego nic poza tym, że Tempest znalazła się w jego świecie, że jest przy nim. To było słuszne, sprawiedliwe, dobre. Pasowała do niego, jakby dla niego ją stworzono.

Dariusz zamknął oczy i przycisnął ją do piersi, rozkoszując się ciężarem w swoich ramionach. Zamknął ranę na piersi i położył Tempest na poduszkach kanapy. Bardzo delikatnie, niemal z szacunkiem wytarł smugi brudu z jej twarzy.

Nie będziesz nic pamiętać, kiedy się obudzisz. Będziesz wiedziała tylko, że przyjąłeś pracę i należysz do naszej grupy. Nie będziesz wiedziała, kim jestem, ani tego, że wymieniliśmy krew. Wzmocnił rozkaz mentalnym sygnałem, dość silnym, by podporządkować każdego człowieka.

We śnie, z twarzą okoloną rozsypanymi na poduszce włosami, wyglądała tak młodo. Zagarnął ją władcym dotykiem palców i ognistym spojrzeniem. Potem odwrócił się do wielkich kotów. *Lubicie ją. Potrafi z wami rozmawiać, prawda?* - zapytał.

Ich odpowiedzią nie były słowa, lecz uczucia, obrazy zaufania i oddania. Skinął głową. *Jest moja. Nie oddam jej. Strzeżcie tej kobiety, kiedy będziemy spać, póki nie powstaniemy,* rozkazał im bezgłośnie.

Koty ułożyły się na kanapie, jak najbliżej kobiety. Dariusz jeszcze raz dotknął jej twarzy, odwrócił się i wyszedł z autokaru. Wiedział, że Desari czeka już na niego, a w jej łagodnych,

sarnich oczach zobaczy wyrzut.

Siostra opierała się o bok pojazdu, wyraźnie zdziwiona i zmieszana. Gdy się pojawił, z niepokojem zerknęła na autokar.

- Co ty zrobiłeś?

- Trzymaj się od tego z daleka, Desari. Jesteś krwią z mojej krwi, moim skarbem, kocham cię, ale... - urwał, zaskoczony, że po raz pierwszy od wieków potrafi powiedzieć szczerze, co czuje. Znow czuł miłość do swojej siostry - pulsowała w nim, prawdziwa i mocna. Co za ulga, że nie musi przypominać sobie i udawać od dawna utraconych emocji. Opanował się i mówił dalej: - Ale nie będę tolerował wtrącania się w tę sprawę. Tempest zostaje z nami. Jest moja. Nikt inny jej nie dotknie.

Desari podniosła dłoń do szyi i zbladła.

- Dariusie, coś ty zrobił?

- Nie sprzeciwiaj mi się, bo zabiorę ją stąd i zostawię was samych.

Wargi Desari zadrżały.

- Jesteśmy pod twoją opieką, bracie. Zawsze nas prowadziłeś, a my zawsze szliśmy za tobą. Ufamy ci całkowicie, ufamy twojemu sądowi. - Zawahała się. - Wiem, że nigdy nie skrzywdziłbyś tej dziewczyny.

Przez dłuższą chwilę Darius wpatrywał się w twarz siostry.

- Nie wiesz tego, Desari, ani ja nie wiem. Wiem tylko, że bez niej stanę się śmiertelnie niebezpieczny i wielu zginie, zanim ktoś mnie zniszczy.

Głośno wciągnęła powietrze.

- Jest aż tak źle, Dariusie? Jesteś tak blisko? - Nie musiała wypowiadać słów „wampir” czy „nieumarły”. Oboje wiedzieli, o czym mówi.

- Jedyne ona stoi między mną a zniszczeniem śmiertelników i nieśmiertelnych. Granica jest wąska, Desari. Tylko tyle mogę powiedzieć, żeby cię przestrzec. - Jego głos dźwięczał twardo, bezlitośnie jak stal.

Darius od zawsze przewodził ich niewielkiej grupce - od dnia, gdy jeszcze byli dziećmi, a on uratował ich przed pewną śmiercią. Już jako chłopiec poświęcał się całkowicie, by ich strzec i chronić. Był najsilniejszy, najsprytniejszy, najpotężniejszy. Posiadał dar uleczenia. Polegali na jego mądrości i doświadczeniu. Prowadził ich bezpiecznie przez długie stulecia wędrówki, ani razu nie myśląc o sobie. Desari nie mogła zrobić nic innego, jak tylko wesprzeć go w tej jedynej sprawie, w której poprosił o coś dla siebie. Nie, nie poprosił. Zażądał tego. Wiedziała, że nie przesadza, nie kłamie, nie blefuje. Nigdy tego nie robił. Jeśli coś mówił, musiało tak być.

Powoli, z wahaniem skinęła głową.

- Jesteś moim bratem, Dariusie. Zawsze będę z tobą, cokolwiek postanowisz.

Odwróciła się, gdy zniemacka wprost z migoczącego powietrza wyłonił się jej towarzysz życia. Widok Juliana Savage'a zawsze zapierał jej dech w piersiach: wysokie, umięśnione ciało, oczy jak z płynnego złota, w których odbijała się jego miłość.

Julian pochylił się nad Desari i musnął jej skroń ciepłymi, miękkimi wargami. Dzięki łączącej ich psychicznej więzi wyczuł zmartwienie swojej partnerki i natychmiast wrócił z polowania. Skierował lodowate spojrzenie na Dariusa, który popatrzył na niego równie chłodno.

Widząc, że mierzą się wzrokiem, Desari westchnęła cicho. Jak przystało na samców, musieli walczyć o terytorium.

- Przecież obiecaliście.

Julian natychmiast przygarnął ją do siebie.

- Czy coś się stało? - zapytał czule.

Z gardła Dariusa wydobył się głęboki, wrogi warkot.

- Desari jest moją siostrą. Dobrze się o nią troszczę.

Złote oczy zalsniły groźnie. Po chwili jednak Julian obnażył białe zęby w imitacji uśmiechu.

- To prawda. Mogę ci za to jedynie dziękować.

Darius pokręcił lekko głową. Wciąż nie przyzwyczał się do obecności innego samca, który dopiero niedawno dołączył do ich małej grupki. Zgodzić się, by podróżował z nimi nowy towarzysz życia siostry to jedno, ale polubić go - to zupełnie inna sprawa. Julian dorastał w Karpatach, ich ojczystej krainie, i chociaż potem z konieczności wiódł samotne życie, miał tę przewagę, że wzrastał pod opieką dorosłych Karpatian, którzy czuwali nad jego dojrzewaniem i od których mógł się uczyć. Darius wiedział, że Julian Savage jest silny i zalicza się do najlepszych łowców wampirów w ich plemienu. Wiedział też, że Desari jest przy nim bezpieczna, lecz nie potrafił porzucić swojej roli obrońcy. Zbyt wiele wieków przewodził, zbyt długo musiał zdobywać wiedzę przez próby, błędy i ból.

Kilka stuleci wcześniej w swej niemal zapomnianej ojczyźnie Darius i pięcioro innych karpattiańskich dzieci byli świadkami śmierci swoich rodziców. Zginęli z rąk najeźdźców, którzy uznali ich za wampiry. Obcy zabili ich zgodnie z rytuałem: wcisnęli im czosnek do ust i przeszli piersi kołkami. Było to przerażające i traumatyczne przeżycie, którego wspomnienie na zawsze pozostało w dzieciach. Otomańscy Turcy napadli na wioskę w samo południe, gdy rodzice byli najslabsi. Karpatianie próbowali obronić śmiertelników, stając do walki u ich boku, choć jasność dnia odbierała im siły. Jednak napastników było zbyt wielu, a słońce zbyt wysoko. Niemal wszyscy zostali zmasakrowani.

Później tureccy maruderzy zagonili dzieci - śmiertelne i nieśmiertelne, bez różnicy - do drewnianej szopy i podłożyli pod nią ogień, żeby spalić je żywcem. Dariusowi udało się stworzyć iluzję, dzięki której ukrył kilkoro malców przed wzrokiem żołnierzy. Zważywszy na jego wiek, był to nie lada wyczyn. Potem, gdy zauważył wieśniaczkę, której również udało się umknąć przed krwiożerczymi najeźdźcami, otoczył ją tym samym czarem i przekonał siłą woli, by uciekała jak najdalej, zabierając ze sobą małych Karpatian, których uratował.

Kobieta sprowadziła ich w dolinę, do swojego kochanka, który miał łódź. Chociaż w tamtych czasach ludzie nie zapuszczali się na pełne morze, bojąc się, że pożre ich morski wąż lub spadną z krawędzi Ziemi, strach przed hordami nacierających Turków okazał się większy. Wsiedli wszyscy na pokład i odpłynęli.

Przerażone dzieci kulily się w wątlej łódce, drżąc na wspomnienie potwornego losu rodziców. Nawet maleńka Desari rozumiała, co się stało. Darius nie pozwalał im pograć się w rozpacz, przekonywał, że uratują się, jeśli tylko będą się trzymać razem. Wtedy jednak nadszedł straszliwy sztorm, który zmiotł z pokładu dorosłych. Morze, równie bezlitosne jak turecka nawala, pochłonęło mężczyznę i kobietę. Jednak Darius się nie poddał. Choć jeszcze dziecko, już miał żelazną wolę. Wywołał w umysłach pozostałych obraz ptaka i zmusił ich, żeby wraz z nim zmienili kształt, zanim łódź poszła na dno. Trzymając w szponach Desari, powiodł swoje stado do najbliższego lądu, którym była Afryka.

Darius liczył wtedy sześć lat, jego siostra zaledwie sześć miesięcy. Druga dziewczynka, Syndil, skończyła rok. Najstarszy z trzech pozostałych chłopców miał cztery lata. W porównaniu z rodzinną ziemią Afryka wydawała się dzika, prymitywna i przerażająca. Darius czuł się jednak odpowiedzialny za los wszystkich dzieci. Sam nauczył się walczyć, polować, zabijać. Nauczył się przewodzić, chronić swoją grupkę. Karpatiańskie dzieci nie posiadały jeszcze niezwykłych talentów dorosłych: nie wiedziały tego, co niewiadome, nie widziały niewidzialnego, nie umiały rozkazywać żywym stworzeniom i ziemskim żywiolom, nie potrafiły uzdrawiać. Tego wszystkiego powinny się nauczyć od rodziców. Ale Darius nie pozwolił, by te ograniczenia mu przeszkodziły. Chociaż sam był jeszcze małym chłopcem, nie zamierzał stracić reszty dzieci. Po prostu tak czuł.

Jednak nie było łatwo utrzymać przy życiu dziewczynki. Małe Karpatianki rzadko przeżywają dłużej niż rok. Z początku Darius miał nadzieję, że inni Karpatianie przybędą im na ratunek, ale póki się nie pojawili, musiał jak najlepiej zadbać o dzieci. Z biegiem czasu zacierały się w nim wspomnienia karpatiańskiego życia i zwyczajów. Kilka zasad wpisało się trwale w jego umysł; połączył je z tym, co zapamiętał z rozmów z rodzicami, i stworzył własny kodeks postępowania, własne prawa honorowe.

Zbierał zioła, polował na zwierzęta, pierwszy próbował każdego pożywienia, co często

kończyło się zatruciem. W końcu jednak nauczył się, jak żyć w dziczy, wyrósł na silnego obrońcę, a z czasem więzi w ich grupce stały się mocniejsze niż w większości rodzin. Żyli jedyni ze swego rodzaju na tym pustkowiu. Jeśli spotykali przedstawicieli swojego plemienia, okazywali się oni wampirami, ofiarami przemiany, która kazała im zabijać dla krwi. To Dariusz zawsze na nich polował i niszczył przerażające demony. Członkowie małej grupki byli sobie bezgranicznie oddani i chronili się nawzajem. Wszyscy także bez słowa szli za Dariuszem.

Jego siła i żelazna wola pozwoliły im przetrwać wieki nauki, adaptowania się, budowania nowego życia. Dopiero przed kilkoma miesiącami odkryli, że na świecie istnieją poza nimi inni Karpatianie niebędący wampirami. Był to wstrząs. Dariusz w skrytości ducha zawsze bał się, że wszyscy karpatiańscy samcy muszą przejść nieszczęsną metamorfozę, i z lękiem myślał o przyszłości swojej grupy, gdy jego samego spotka ten los. Już wiele wieków wcześniej utracił zdolność odczuwania emocji, co zapowiadało zbliżanie się przemiany. Nigdy o tym nie mówił, ale wciąż obawiał się, że któregoś dnia zwróci się przeciwko swoim towarzyszom. Nadzieję pokładał jedynie w swej żelaznej woli i osobistym kodeksie honorowym. Tymczasem jeden z nich zmienił się już w niewyobrażalnego potwora. Dariusz zostawił siostrę i jej towarzysza samych. Myślał o Savonie, drugim co do starszeństwa w grupie, swym najbliższym przyjacielu, któremu często powierzał obowiązek polowania lub opiekę nad pozostałymi. Savon zawsze był jego zastępcą, najbardziej zaufanym ze wszystkich.

Zatrzymał się na chwilę przy wielkim dębie i oparł o pień, przypominając sobie ten straszny dzień, kiedy zastał Savona pochylonego nad poranionym, poszarpanym ciałem Syndil. Leżała naga, spomiędzy rozchylonych nóg wyciekały krew i nasienie, a piękne oczy były szkliste od szoku i pozbawione wyrazu. Savon rzucił się wtedy na niego i o mało nie rozdarł mu gardła, zanim Dariusz zdołał sobie uświadomić, że najlepszy przyjaciel stał się tym, czego bali się wszyscy Karpatianie: zamienił się w monstrum, w wampira. W nieumarłego. Savon brutalnie zgwałcił i pobił Syndil, a teraz chciał zniszczyć Dariusza.

Dariusz nie miał wyboru - musiał zabić przyjaciela i spalić jego ciało oraz serce na popiół. Dzięki tej ciężkiej próbie dowiedział się, w jaki sposób należy niszczyć wampiry, żeby nie mogły powrócić. Nieumarli potrafili bowiem odradzać się mimo ran, które zabiłyby każdą żywą istotę, o ile nie zastosowano wobec nich specjalnego rytuału. Pozbawiony nauczyciela i doradcy, zmuszony był polegać na swoim instynkcie i uczyć się na własnych błędach. Po straszliwej walce z Savonem na długi czas zaszył się głęboko pod ziemią, by odzyskać siły.

Mijały jednak kolejne miesiące, a Syndil wciąż milczała i unikała kontaktu z innymi. Często przybierała kształt pantery i spędzała czas z kotami, Sashą i Forestem. Dariusz westchnął. Dopiero teraz spadł na niego głęboki żal z powodu tego, co stało się z Savonem. Ogarnęło go poczucie winy, rozpacz, że nie potrafił dostrzec oznak przemiany i przyjść przyjacielowi z

pomocą. Był przecież ich przywódcą, odpowiedzialnym za wszystkich. A Syndil wydawała się zagubiona jak dziecko, śmiertelnie smutna. W jej pięknych ciemnych oczach widział jedynie lęk i nieufność. To ją przede wszystkim zawiódł: nie zdołał ochronić przed jednym ze swoich, przekonany w swej arogancji, że jego przywództwo i łączące ich więzy zapobiegą najgorszemu, co mogło się zdarzyć wśród istot ich gatunku. Wciąż nie umiał spojrzeć Syndil w oczy.

A teraz złamał własne prawo. Czy stworzył je, żeby „rodzina” mogła żyć według jasnych zasad, czy raczej przekazał mu je ojciec? A może nosił je w sobie, zanim jeszcze przyszedł na świat, podobnie jak inną wiedzę? Gdyby był w lepszych stosunkach z Julianem, mógłby dowiedzieć się czegoś od niego, lecz przez stulecia przywykł sam zdobywać doświadczenie, nie otwierać się przed towarzyszami, nikomu się nie tłumaczyć i przyjmować konsekwencje własnych czynów i błędów.

Poczuł ukłucie głodu. Wiedział, że czas na polowanie. Rozłożyli obozowisko głęboko w lasach parku stanowego Kalifornii, na rzadko używanym i pustym obecnie kempingu, gdzie zamierzali zostać kilka dni. Niedaleko przebiegała ruchliwa autostrada, lecz Darius otoczył ich obóz barierą, niewidzialną przeszkodą, która miała odpędzać niechcianych gości. Człowiek, który ją przekroczył, musiał zawrócić, gnany niepokojem i niewyjaśnionym przerażeniem. Ten czar nie szkodził ludziom, jedynie ich odstraszał. A jednak nie zatrzymał Tempest.

Myśląc wciąż o tej zagadce, Darius w biegu zmienił kształt. Jego ciało wydłużyło się i opadło na cztery kończyny, mięśnie i ścięgna okryło gładkie futro w cętki. Jako olbrzymi, zwinnie lampart Darius bezgłośnie zanurzył się w las. Zdażał w stronę bardziej popularnego kempingu nad czystym, głębokim jeziorem nieopodal.

Potężne zwierzę szybko zbliżało się do celu, węsząc w poszukiwaniu śladów, krążąc, by wiatr nie zdradził jego obecności, gdy przemykał wśród niskich krzewów. Obserwowało dwóch mężczyzn, którzy łowili ryby z zarośniętego trzciną brzegu i od czasu do czasu rzucali jedno czy dwa słowa.

Darius nie zwracał uwagi na to, co mówią. Przypadł do ziemi i, ostrożnie stawiając łapy, podpełzł w ich kierunku. Z kempingu dobiegł wybuch śmiechu i jeden z mężczyzn spojrzął w tamtą stronę. Darius zamarł. Po chwili znów ruszył. Jego ofiara odwróciła się ku jezioru. W całkowitej ciszy lampart przesuwał się coraz bliżej i bliżej, wreszcie przywarł nisko i sprężył się w oczekiwaniu.

Darius bez słowa zaczął przyzywać do siebie niższego z wędkarzy. Mężczyzna podniósł głowę, upuścił wędkę do jeziora i ruszył ku ukrytemu w krzewach lampartowi. Szedł sztywno jak automat, z pustą twarzą i szklistymi oczami.

- Jack! - Drugi mężczyzna złapał porzuconą wędkę i obejrzał się na przyjaciela.

„Jack” stanął tuż przed wielkim kotem. Darius unieruchomił obu mężczyzn siłą myśli i wrócił do swego zwykłego kształtu. Tak było bezpieczniej. Przekonał się już, że myśliwski instynkt lamparta bywa zagrożeniem dla życia ofiary, na której żeruje. Ostre kły kota mogły zabić. Darius potrzebował kilku prób i kilku błędów, by jeszcze jako dziecko nauczyć się, co jest właściwe, a co nie. Póki nie dorósł, nie miał wyboru: musiał polować jako lampart. Pogodził się z odpowiedzialnością za śmierć Afrykańczyków - tylko tak mógł wyżywić pozostałe dzieci.

Teraz posłał w kierunku drugiego mężczyzny uspokajający sygnał. Opanował jego umysł z łatwością, którą zawdzięczał wieloletniej praktyce. Ta metoda sprawdzała się zawsze. Pochylił głowę i zaczął pić, uważając, żeby nie wziąć za wiele. Nie chciał, by jego ofiara osłabła i źle się poczuła. Posadził „Jacka” na trawie i wezwał do siebie jego towarzysza.

Nasycony, pozwolił ciału przybrać znowu kocią formę. Lampart warknął cicho; instynkt nakazywał mu zaciągnąć „ciała” głębiej między drzewa i pożreć je całe, z krwią i mięsem. Darius zwalczył pokusę i na miękkich łapach popędził w stronę autokaru.

Podróżowali teraz jako grupa muzyków, współcześni trubadurzy. Jeżdżąc od miasta do miasta, starali się występować przede wszystkim w małych lokalach, które Desari wołała od innych. Nieustająca podróż pomagała im zachować anonimowość, chociaż sława zespołu wciąż rosła. Desari miała niezwykły, hipnotyzujący głos. Dayan pisał świetne piosenki i również potrafił oczarować śpiewem publiczność. W dawnych czasach tryb życia trubadurów pozwalał im przemieszczać się z miejsca na miejsce bez wzbudzania podejrzeń, i nikt nie zauważał, że różnią się od innych ludzi. Dzisiaj świat stawał się coraz mniejszy i coraz trudniej było ochronić prywatność. Dokładali więc starań, żeby wyglądać i zachowywać się „normalnie” - dlatego właśnie wybrali tak zawodny środek transportu jak samochód. I dlatego teraz potrzebowali mechanika.

Darius dotarł do obozowiska i zmienił kształt, wskakując do luksusowo wyposażonego autokaru. Tempest spała głęboko, osłabiona - był pewien - przez jego łapczywość: wypił za wiele jej krwi. Będą musieli wypracować jakiś kompromis, on i ta drobna, bojowa kobieta. Darius nie przywykł, by ktoś mu się sprzeciwiał. Dotąd wszyscy bez słowa wykonywali jego polecenia. Nie mógł się spodziewać tego samego po wybuchowej śmiertelnicze. Otulił ją mocniej kocem i pochylił się, by musnąć ustami czoło. Gdy przesunął kciukiem po gładkiej skórze, jego ciało przeszył dreszcz.

Darius opanował się i zwrócił w myślach do lampartów, powtarzając rozkaz, by opiekowały się Tempest. Chciał, by zawsze była bezpieczna. Chociaż koty przesypiały większość dnia, podobnie jak Darius i jego rodzina, strzegły przecież autokaru, podczas gdy członkowie zespołu odpoczywali i odzyskiwali siły głęboko pod ziemią. Zanim wyszedł,

nakazał kotom, by przede wszystkim czuwały nad Tempest.

Rozdział 2

Wampir. Tempest usiadła powoli, ocierając usta grzbietem drżącej dłoni. Znajdowała się we wnętrzu autokaru mieszkalnego Mrocznych Trubadurów, na rozłożonej kanapie, wśród stosu rozrzuconych poduszek, okryta kocem. Z obu stron czuła ciała śpiących lampartów. Słońce na próżno starało się przeniknąć ciemne, grube zasłony na oknach. Skoro wisi tak nisko, jest pewnie późne popołudnie. Słaba i wycieńczona, cała się trzęsła. Usta miała suche, wargi spękane. Natychmiast musi się napić, czegokolwiek.

Spróbowała wstać i zachwiała się, nim odzyskała równowagę. Pamiętała każdy przerażający szczegół wczorajszej nocy, chociaż Dariusz kazał jej o wszystkim zapomnieć. Nie wątpiła, że potrafi narzucić swoją wolę większości ludzi, ale z nią - z jakiegoś powodu - to się nie udało. Tempest zawsze była nieco inna, potrafiła porozumiewać się ze zwierzętami, a one czytały w jej myślach. Ten talent musiał zapewnić jej częściową ochronę przed telepatycznym oddziaływaniem Dariusza, chociaż on prawdopodobnie wierzył, że udało mu się wymazać wspomnienia tego, co robił, i świadomość, do czego jeszcze jest zdolny.

Dotknęła gardła, szukając rany, i zdała sobie nagle sprawę, jak bardzo Dariusz ją pociąga. Nie mogła się oszukiwać. Nigdy wcześniej nie czuła takiej chemii. Kiedy się zbliżali, robiło się tak gorąco, że między ich ciałami przeskakiwały iskry. Z pewnym upokorzeniem i wbrew sobie musiała przyznać, że nie tylko on był za to odpowiedzialny. Ona również traciła nad sobą kontrolę. Ta myśl nią wstrząsnęła. I przeraziła.

Więc dobrze. Ten mężczyzna to wampir, ni mniej, ni więcej. Później będzie sobie krzyczeć i mdleć. Teraz musi stąd zniknąć. Uciekać, ukryć się jak najdalej od tego szaleńca, póki nie zajdzie słońce i wampiry się nie obudzą. Pewnie teraz śpi gdzieś w pobliżu. Boże, ratuj - byle nie w trumnie w autokarze. Nie zdoła nikomu przebić kołkiem serca - po prostu nie ma mowy.

- Idź na policję - rozkazała sobie szeptem. - Ktoś musi się o tym dowiedzieć.

Przemknęła do przedniej części pojazdu i sprawdziła, czy wciąż odbija się w lustrze. Wzdrygnęła się na widok własnej twarzy. Wampir musiał być na niezłym głodzie, skoro upatrzył sobie kogoś o wyglądzie narzeczonej Frankenstein.

- Jasne, Tempest - powiedziała do swojego odbicia. - Powiedz o wszystkim policji. Panie oficerze, ten facet ugryzł mnie w szyję i wyssał mi krew. Jest strażnikiem - to znaczy ochroniarzem - popularnej piosenkarki i jej zespołu. To wampir. Proszę go aresztować.

Zmarszczyła nos i odpowiedziała sobie grubszym głosem:

- Pewnie, panienko. Wierzę na słowo. A kim pani w ogóle jest? Bezdomna i bez grosza. Za

to uciekała pani z każdej rodziny zastępczej, w której panią umieszczaliśmy. A może byśmy tak pojechali odwiedzić wesołą farmę? W końcu lubi pani pogadać ze zwierzętami - skrzywiła się. - Tak, to się na pewno uda.

Rozejrzała się za łazienką. Wnętrze zaskoczyło ją luksusem, ale zamiast podziwiać wystrój, szybko wzięła prysznic, łykając tyle wody, ile zdołała. Przebrała się w wyblakłe niebieskie dżinsy i świeżą koszulkę z małego plecaka, z którym nigdy się nie rozstawała.

Kiedy tylko ruszyła do wyjścia, oba koty podniosły głowy i zamruczały w proteście. *Przykro mi*, powiedziała im w myślach, ale wyslizgnęła się z pojazdu, zanim zdążyły stanąć na drodze. Wyczuwała ich zamiary, wiedziała, że Dariusz kazał im zatrzymać ją w środku, jeśli się obudzi. Rozzłoszczone lamparty zaczęły powarkiwac i miauczeć nerwowo. Nie wahając się ani chwili, zatrzasnęła za sobą drzwi.

Przez kilka minut szukała skrzynki z narzędziami, ale nigdzie jej nie było, więc przeklinając pod nosem, pobiegła w stronę autostrady. Będzie naprawdę szczęśliwa, kiedy oddali się od tej kreatury chociaż na kilka kilometrów. Że też musiała trafić na wampira! Takie już jej szczęście. To pewnie jedyny tego typu stwór na świecie.

Ciekawe, dlaczego nie zemdląła ze strachu. W końcu nie codziennie spotyka się wampira. A w dodatku ona nie mogła o tym powiedzieć - nigdy i nikomu. Spocznie w grobie jako jedyny człowiek, który mógłby zaświadczyć, że wampiry naprawdę istnieją! Jęknęła. Dlaczego zawsze pakuje się w kłopoty? To zupełnie w jej stylu: wybrać się na rozmowę o pracę i wpaść na wampira.

Przebiegła pięć kilometrów, dziękując sobie w duchu, że lubi biegać, bo przez cały ten czas na drodze nie pojawił się żaden samochód. Zwolniła i zebrała wilgotne od potu włosy w koński ogon, żeby odsłonić szyję. Która może być godzina? Dlaczego nie ma zegarka? Dlaczego nie sprawdziła czasu w autokarze?

Musiała minąć kolejna godzina, nim udało jej się zatrzymać jakiś samochód i podjechać kawałek. Czuła się bardzo zmęczona i strasznie chciało jej się pić. Para, która ją podwiozła, była pełna dobrej woli i zapału - ale szybko zmęczyła ją swoją radosną energią. Była niemal zadowolona, kiedy się pożegnali i mogła ruszyć dalej pieszo.

Tym razem nie udało jej się zajść daleko. Wyczerpane ciało ciążyło jak ołów. Miała wrażenie, że za każdym krokiem musi wyciągać stopy z ruchomych piasków.

Usiadła nagle na poboczu. Głowa pulsowała alarmująco. Tempest zaczęła masować skronie i kark, żeby osłabić ból.

Tuż przy niej zatrzymał się mały niebieski pikap. Była tak osłabiona, że ledwie zdołała wstać i podejść do okna od strony kierowcy.

Muskularny, krępy mężczyzna około czterdziestki posłał jej zaniepokojony uśmiech.

- Czy coś się stało?

Rusti pokręciła głową.

- Chętnie się z panem zabiorę, jeśli nie sprawi to panu kłopotu.

- Jasne, niech pani wskakuje. - Zrzucił stos papierów i śmieci z siedzenia na podłogę. - Trochę tu bałaganu, mam nadzieję, że to pani nie przeszkadza.

- Jest okej. Dzięki. Chyba zaraz popsuje się pogoda.

Na niebie znenacka pojawiły się ciemne chmury. Mężczyzna spojrzał w górę.

- Niesamowite. Miało być słońce. Może się zaraz przejaśni. Jestem Harry. - Wyciągnął dłoń.

- Tempest. - Kiedy tylko dotknęła jego ręki, żołądek jej podskoczył, a przez skórę przebiegł dreszcz.

Krótkie muśnięcie kciuka mężczyzny na grzbiecie jej dłoni niemal ją zmroziło. Ale Harry natychmiast puścił jej palce, włączył silnik i ruszył, patrząc na drogę przed sobą. Rusti odsunęła się najdalej, jak mogła, walcząc z falą mdłości i obrazami, jakie podsuwała jej wyobraźnia. Jednak kiedy tylko oparła głowę, zmęczenie wzięło górę, a ciężkie powieki zaczęły opadać.

Harry zerknął na nią z troską.

- Jesteś chora? Mogę cię zawieźć do lekarza. Kilka kilometrów stąd jest chyba jakieś miasteczko.

Rusti zebrała siły i pokręciła obolałą głową. Czowała, że jest bardzo blada, a na czole ma krople potu.

- Biegłam ostatnie pół godziny. Chyba trochę przesadziłam. - Wiedziała jednak, że nie w tym problem. Z jakiegoś powodu każda komórka w jej ciele protestowała, i to tym gwałtowniej, im bardziej Tempest oddalała się od Dariusa. Wiedziała to, czuła.

- Więc się zdrzemnij - poradził Harry. - Jestem przyzwyczajony do samotnej jazdy. Zwykle włączam sobie radio, ale jeśli będzie ci przeszkadzać, mogę się bez niego obejść.

- Nie będzie mi przeszkadzać. - Powieki opadały coraz niżej, chociaż za wszelką cenę próbowała nie zasnąć. Była wyczerpana. Może złapała jakiegoś wirusa? Wyprostowała się nagle. Czy wampiry mogą mieć wściekliznę? W końcu zamieniają się w nietoperze, prawda? A nietoperze przenoszą wściekliznę. Nie miała nic przeciwko nietoperzom, ale wampir to co innego. A jeżeli Dariusz czymś ją zaraził?

Zdała sobie sprawę, że Harry uważnie jej się przygląda. Pewnie myśli, że zabrał z drogi wariatkę. Opadła na siedzenie i zamknęła oczy. Czy człowiek staje się wampirem od jednego ugryzienia? Jednego małego ugryzienia? Poruszyła się niespokojnie, przypominając sobie ten mroczny zmysłowy żar, który wypełnił całe jej ciało. Dobrze - może to było całkiem duże ugryzienie. Na samą myśl o dotyku ust Dariusa Tempest poczuła, że skóra jej płonie.

Uświadomiła sobie, że unosi dłoń do miejsca na szyi, w którym zagłębiły się jego kły, jakby miała nadzieję, że palce zdołają zatrzymać to erotyczne wspomnienie.

Jęknęła niemal na głos. Dariusz z pewnością ją czymś zaraził, ale to nie była wścieklizna. Zmęczenie ostatecznie zawiązało jej ciało, więc przestała walczyć i pozwoliła powiekom opaść.

Przez piętnaście minut Harry zerkał ukradkiem na swoją autostopowiczkę. Serce waliło mu głośno w piersi. Była drobna, ale ze sporym biustem, i sama wpadła mu w ręce, a on nigdy nie zaglądał darowanemu koniowi w zęby. Spojrzał na zegarek i przekonał się z zadowoleniem, że ma jeszcze luz. Dopiero za kilka godzin spotyka się z szefem, z pewnością zdąży zabawić się z tą małą rudą.

Złowieszcze chmury zgęstniały i pociemniały. Od czasu do czasu przesywały je błyskawice i rozlegał się grzmot. Wciąż był jednak wczesny wieczór, około szóstej trzydzieści, i Harry wypatrywał bocznej drogi. Zjedzie w las i ukryje się przed przejeżdżającymi samochodami.

Rusti podskoczyła i obudziła się, kiedy niezgrabna dłoń zaczęła macać jej pierś. Błyskawicznie otworzyła oczy. Harry zwałił się na nią całym ciężarem, próbując zderzyć z niej ubranie. Odepchnęła go najdalej, jak mogła w ciasnym wnętrzu wozu. Ale to był silny facet - potężna pięść uderzyła ją za uchem, druga trafiła w oko. Przez krótką chwilę zobaczyła gwiazdy, a potem zrobiło się ciemno. Osunęła się na siedzenie.

Mokre, śliskie usta Harry'ego przykryły jej wargi. Poderwała się znowu i zaczęła szarpać dziko, orząc paznokciami jego twarz.

- Przestań! Przestań!

Bił ją jedną ręką, drugą wciąż boleśnie ściskając pierś.

- Jesteś dziwką. Inaczej nie pojechałabyś ze mną. Sama tego chciałaś. Wiesz, że chciałaś. W porządku, kochanie. Lubię na ostro. Walcz ze mną. Tak, doskonale, to mnie naprawdę kręci.

Przycisnął kolanem jej uda, żeby rozpiąć pasek. Dłoń Rusti znalazła klamkę i szarpnęła ją. Skulona dziewczyna wypadła na ziemię i zaczęła uciekać na czworakach.

Niebo otworzyło się nieoczekiwanie nad jej głową. Z czarnych chmur chlusnęły potoki wody. Harry chwycił kostkę Rusti i pociągnął ją ku sobie po żwirze. Złapał za drugą nogę i przewrócił dziewczynę na plecy tak brutalnie, aż straciła oddech.

Wysoko w górze błyskawice zapalały się, świstały i skakały z chmury na chmurę. Teraz Rusti widziała je doskonale. Deszcz lał się z nieba strumieniami. Zamknęła oczy, kiedy Harry zaczął uderzać pięścią w jej przemoczone ciało.

- Dobrze ci, dobrze, prawda? - dyszał. Patrzył na nią z nienawiścią i triumfem w twardych, wstrętnych oczach.

Tempest walczyła z nim ze wszystkich sił, kopała, kiedy udało jej się podnieść nogi. Uderzała w niego pięściami aż do bólu i siniaków, ale nie mogła mu nic zrobić. Był silniejszy od niej. Deszcz zalewał ich oboje, od huku gromów trzęsła się ziemia.

Nawet nie wiedziała, kiedy to się stało. W jednej chwili przyciskało ją ciężkie ciało Harry'ego, w drugiej już go nie było: znikło jak poderwane niewidzialną ręką. Usłyszała łomot, gdy gwałcieł wylądował z impetem na masce pikapa. Próbowła się odsunąć, czując straszne mdłości, i udało jej się uklęknąć, zanim gwałtownie zwymiotowała, i jeszcze raz, i jeszcze. Oko całkiem jej zapuchło; w deszczu, wietrze i szybko zapadającej ciemności nie mogła dostrzec, co się dzieje.

Usłyszała za to trzask łamanej kości. Niemal na oślep poczołgała się w kierunku drzewa i chwiejnie stanęła na nogach, trzymając się pnia. Nagle czyjeś ramiona objęły ją i przycisnęły do szerokiej piersi. Zaczęła się szarpać i miotać jak oszalałe zwierzę, wrzeszcząc i uderzając na oślep rękami.

- Jesteś już bezpieczna - wyszeptał czule Darius, opanowując bestię, która wrywała się na wolność w jego ciele. - Uspokój się. Ze mną jesteś bezpieczna.

W tym momencie nie obchodziło ją, czym lub kim jest Darius: uratował ją. Wczepiła się palcami w jego kurtkę i przyłgnęła do niego z całych sił, próbując się schować przed straszną brutalnością, której przed chwilą doświadczyła, i ukryć w zacisznym schronieniu jego ciała.

Tempest trzęsła się tak mocno, że Darius bał się, by nie zemdląca. Wziął ją na ręce i mocno przytulił.

- Zajmij się śmiertelnikiem - rzucił przez ramię swojemu zastępcy Dayanowi.

Zaniósł drobne posiniaczone ciało między drzewa, które osłoniły ich nieco przed burzą. Tempest była w okropnym stanie, pobita, opuchnięta, z policzkami mokrymi od łez. Obejmowała się rękami i kołysała do przodu i do tyłu. Za bardzo przypominała Syndil w chwilę po ataku Savona, by mógł spokojnie na to patrzeć. Tulił ją w mocnych ramionach, pozwalając wypłakać ból i strach.

Nim powstał dzisiejszej nocy, wiedział już dzięki kotom, że Tempest ucieka. Spowolnił ją najbardziej, jak potrafił, odbierając jej siły. Ponieważ zbyt jasne światło dnia raziło jego czule karpatiańskie oczy i paliło skórę, zebrał chmury, żeby w ich cieniu wyłonić się na powierzchnię wcześniej niż zwykle. Gdy tylko mógł, wystrzelił spod ziemi prosto w niebo, rozkazując Dayanowi, by leciał razem z nim. Barackowi nakazał wziąć sportowy wóz i jechać ich śladem.

Każda łza Tempest paliła go żywym ogniem i rozdzierała mu duszę. Nigdy wcześniej nie czuł nic podobnego.

- Powinnaś przestać, maleńka - szepnął jej do ucha. – Bo się pochorujesz. Już wszystko dobrze. Już go nie ma. Nigdy więcej cię nie dotknie.

Ani nikogo innego. Dayan zniszczy wszelkie dowody na to, że Tempest siedziała w niebieskim pikapie. A mężczyzna, który ją zaatakował, wjedzie w drzewo i skręci kark.

Darius gładził jej włosy dłonią, która - teraz to zobaczył - także drżała. Musiał, po prostu musiał zanurzyć podbródek w jedwabistych lokach.

- Dlaczego odeszłaś? Proponujemy ci idealną pracę. A ja będę nad tobą czuwał.

- Prawdziwa ze mnie szczęściara - odezwała się Rusti zmęczonym głosem. - Potrzebuję aspiryny.

- Potrzeba ci snu i czasu, wtedy wyzdrowiejesz - poprawił ją łagodnie. - Chodź z nami do domu, Tempest. Tam będziesz bezpieczna.

Tempest chwyciła się za głowę. Wszystkie miejsca, na które spadła pięść Harry'ego, pulsowały bólem, jedno gorzej od drugiego. Darius ujął jej dłonie i zbadał je ostrożnie, a potem podniósł do ust. Jego język dotykał palców szorstką pieczętą, która przejmowała Tempest dreszczem, ale - o dziwo - koła też ból.

- Nie mogę tam wrócić. Nie w tym stanie.

Słyszał w jej głosie niepokój, poczucie poniżenia i wstyd. Uświadomił sobie, że nawet na niego nie patrzy.

- To nie była twoja wina. Wiesz o tym, Tempest. Ten mężczyzna chciał cię zgwałcić, bo jest zbrojcem, a nie dlatego, że go zachęciłaś.

- Łapałam stopa - zwierzyła się cicho. - Nie powinnam była wsiadać do jego samochodu.

- Tempest, gdybyś to nie była ty, znalazłby inną dziewczynę, może taką, której nie miałby kto pomóc. Pozwól mi obejrzeć twoją twarz. Może zdołasz ją oderwać od mojej koszuli na kilka chwil, żebym zdążył ocenić szkody? - Darius starał się nadać głosowi lekkie brzmienie, żeby uspokoić Tempest.

Nie mogła uwierzyć, że zachowuje się tak łagodnie. Czula drżącą w jego mięśniach potężną siłę, ale głos miał tak kojący i czuły, że oczy ponownie wezbrały jej łzami. Uciekła od niego jak od potwora, a przecież to on uratował ją przed prawdziwym potworem.

- Na razie nie chcę nikogo widzieć. - Przyciskała twarz do jego piersi, ale w jej zduszonym głosie dźwięczała determinacja. Wyraźnie szykowała się do następnej batalii o swoją wolność.

Darius odwrócił się i, wciąż kołysząc ją w ramionach, ruszył w stronę drogi. Wydawał się nie czuć nieustannie płynących z nieba kropel deszczu. Chciał zabrać ją jak najdalej od tego miejsca, uznając, że nie powinna wiedzieć jak straszliwie rozprawił się z napastnikiem.

- Muszę usiąść - zażądała wreszcie. - Na ziemi.

Nagle zdała sobie sprawę, że poszarpana w strzępy koszulka odsłania nagie piersi. Głośno wciągnęła powietrze, natychmiast zwracając uwagę Dariusa. Zmierzył ją czarnym, zamyślnym spojrzeniem, i uśmiechnął się łagodnie, żeby ją uspokoić.

- Mam siostrę, kochanie. Oglądałem już kobiece ciało. - Postawił ją jednak na ziemi, zdjął swoją kurtkę i bardzo delikatnie owinął nią Tempest, korzystając z okazji, żeby lepiej jej się przyjrzeć. Ciemne siniaki znaczyły jedwabistą, jasną skórę, z kącika ust spływała strużka krwi. Darius odwrócił wzrok od tej pokusy. Zauważył kolejne zasinienia na kremowym wzniesieniu piersi, wzdłuż szczupłej klatki piersiowej, na gładkim brzuchu.

Porwał go gniew, gwałtowny i nieznan - mógłby teraz zabijać tamtego mężczyznę bez końca, raz za razem, żeby czuć, jak kark trzaska mu w rękach. Chciał rwać i szarpać ciało, jak lamparty, które tak długo obserwował i od których się uczył. Zwalczył żądzę mordy, ukrywając ją, wciąż żywą, tuż pod powierzchnią, tak by Tempest nic nie zauważyła.

Naturalny instynkt kazał mu ją uzdrowić przy użyciu leczniczego czynnika, jaki zawierała ślina Karpatian, ale powstrzymał się, nie chcąc jej bardziej przestraszyć. Będzie na to dość czasu, kiedy zabierze ją do domu i położy spać.

Tempest miała świadomość, że Darius doskonale ją widzi, nawet w mroku. Dziwne, ale już się go nie bała. Wbiła wzrok w czubki brudnych tenisówek. Nie wiedziała, co robić. Czowała się bardzo źle, mdliło ją, całe ciało było obolałe. Najchętniej zwinęłaby się w kłębek i rozplakała. Nie miała pieniędzy, nie miała dokąd pójść.

Darius wyciągnął rękę i, chociaż próbowała się odsunąć, władczy gestem położył długie palce na karku Tempest.

- Zabiorę cię do domu. Możesz wziąć długą kąpiel, zrobię ci coś do jedzenia. Nikt inny cię nie zobaczy. A ponieważ ja już cię oglądałem, więc wszystko będzie w porządku.

Wydawało się, że czeka na jej zgodę, ale w tonie jego głosu Tempest usłyszała rozkaz.

- Musimy wezwać policję - odezwała się cicho. - Nie pozwolę, żeby uszło mu to na sucho.

- Zapewniam cię, że już więcej nie popełni takiego bestialstwa - mruknął Darius. Do jego wrażliwych uszu dobiegł dźwięk silnika. Rozpoznał, że zbliża się jeden z należących do rodziny samochodów.

- Czy moja siostra poznała cię z innymi członkami zespołu? - zapytał, żeby odwrócić uwagę Tempest. Nie chciał, żeby zaczęła zadawać pytania.

Tempest usiadła nagle na poboczu, prosto w kałużę. Wściekły, że pozwolił jej stać, chociaż była taka słaba, wziął ją ponownie na ręce, jakby była dzieckiem, nawet gdyby protestowała. Lecz tym razem milczała. Bez słowa zanurzyła twarz w ciepłej koszuli, wtuliła się mocniej w to miejsce, w którym równo, pewnie biło jego serce, i leżąc biernie w bezpiecznym uścisku ramion, drżała lekko z szoku i zimna.

Barack pobił chyba rekord trasy. Lubił szybkość, jaką pozwalały rozwinać nowoczesne samochody, i korzystał z każdej okazji, żeby szlifować swoje rajdowe umiejętności. Zatrzymał wóz tuż przed Dariusem. Za przednią szybą jego twarz wyglądała jak ciemna maska.

Najmłodszy z mężczyzn w grupie, jeszcze niedawno zachowywał się jak beztrojski chłopiec, którego wszyscy uwielbiali - do czasu, kiedy Syndil została zaatakowana i przestali ufać nawet sobie nawzajem.

Darius otworzył drzwi samochodu i wślizgnął się do środka, nie wypuszczając Tempest z ramion. Nie otworzyła oczu, nie spojrzała, co się dzieje, nie zwróciła uwagi, że wsiadają do wozu.

Jest w szoku, Barack. Dziękuję, że przyjechałeś tak prędko. Wiedziałem, że mogę na Ciebie liczyć. Teraz zawieź nas jak najszybciej do domu. Zwrócił się do przyjaciela w myślach, używając kanału, przez który zwykle porozumiewali się wszyscy pięcioro.

Mam poczekać na Dayana? - zapytał również bezgłośnie Barack.

Darius pokręcił głową. Lecąc, nawet w deszczu i wietrze, Dayan będzie w domu przed nimi. Sam wybrałby tę drogę, gdyby chciał przerazić Tempest na śmierć. Ale nie chciał. Wiedział, że nowe, nieznane emocje, jakie odczuwa, podsycają wściekłość burzy, którą sam rozpętał.

Podczas długiej jazdy do domu Tempest nie odezwała się ani słowem, lecz Darius wiedział, że nie śpi. Nie zmrużyła oka ani na chwilę. Ledwo nad sobą panowała, więc milczał, żeby nie powiedzieć czegoś, co znów skłoniłoby ją do ucieczki. Nie mógł pozwolić jej odejść. Atak kierowcy potwierdził tylko, że Tempest również go potrzebuje. Ostatnia rzecz, jakiej chciał, to przestraszyć ją albo spowodować, że zacznie podważać jego władzę.

Gdy dojechali do obozowiska, Julian Savage leżał przy autokarze, leniwie wsparty o jego bok. Wyprostował się ze zwykłą energią, aż zafalowały potężne mięśnie, na widok Dariusza, który wysiadł z wozu, niosąc w objęciach drobną, rudowłosą kobietę. Obejmował ją niewiarygodnie opiekuńczym gestem.

- Znam się trochę na uzdrawianiu - zaproponował Julian, chociaż od razu podejrzewał, że Darius odrzuci pomoc. Trzymał tę kobietę przy piersi z taką zaborczością, że było jasne: nigdy nie odda jej w ręce innego mężczyzny.

Darius rzucił Julianowi płonące czarne spojrzenie.

- Nie, dziękuję - odpowiedział sucho. - Sam o nią zadbam. Powiedz, proszę, Desari, żeby przyniosła do autokaru plecak Tempest.

Julian ukrył uśmiech. Więc Darius ma jednak czuły punkt! A ten czuły punkt ma rude włosy. Kto by przypuszczał? Nie mógł się doczekać, żeby opowiedzieć o tym swojej towarzyszce. Zasalutował niedbale Dariusowi i odszedł.

Darius szarpnął drzwi mieszkalnego autokaru, wszedł do środka i ostrożnie położył Tempest na kanapie. Natychmiast zwinęła się w kłębek, plecami do niego, kryjąc twarz. Powoli, uspokajająco przesunął dłoń po jej włosach. Potem, ścisząc dźwięk, włączył magnetofon. Głos Desari wypełnił ciszę świetlistym, kojącym pięknem. Poszedł do łazienki,

żeby przygotować gorącą aromatyczną kąpiel, i zapalił specjalne świece o uzdrawiającym zapachu.

Nie włączył górnych lamp. Bez nich też doskonale widział, a Tempest na pewno nie chciała wokół siebie zbyt wiele światła.

- Chodź, maleńka, kąpiel czeka. - Podniósł ją delikatnie, ale zdecydowanie, żeby nie zdążyła zaprotestować. - W wodzie są zioła. Najpierw skóra będzie cię piec, ale potem poczujesz się lepiej.

Posadził ją na brzegu wielkiej wanny.

- Potrzebujesz pomocy z ubraniem? - zapytał doskonale neutralnym tonem.

Rusti szybko pokręciła głową i zaraz tego pożałowała; ból odezwał się ze zdwojoną siłą, oko zaczęło pulsować.

- Dam sobie radę.

- Nie zaczynajmy znowu. Jesteś za słaba na pojedynek. - Cień kpiny, jaki zabrzmiał w głosie Dariusa, zadziwił go nawet bardziej niż ją. - Wskakuj do wanny, kochanie. Za chwilę przyniosę ci szlafrok i ubranie. Potem coś zjesz.

Zapalił jeszcze dwie aromatyzowane świece. Tańczące płomyki odbiły się w wodzie, a na gładkiej powierzchni ścian zamigotały cienie.

Rusti rozebrała się powoli, z wahaniem. Każdy ruch wywoływał ból. Była odrętwiała, zbyt wyczerpana i zszokowana, żeby martwić się, czym jest Darius i czego od niej chce. Sądził, że udało mu się wymazać z jej pamięci wspomnienie zeszłej nocy. Ale nawet teraz, mimo dzisiejszego horroru, który wciąż nad nią ciążył, czuła na szyi gorący dotyk ust Dariusa. Usiadła w parującej wannie i głośno złapała oddech, kiedy woda otoczyła jej obolałe ciało.

Dlaczego zawsze zdarzają się jej takie dziwne rzeczy? Przecież naprawdę stara się być ostrożna! Zanurzyła na chwilę w wodzie całe ciało. Podbite oko i skaleczona warga zakłuły mocno, aż się wzdrygnęła. Potem oparła głowę o brzeg wanny i zamknęła powieki. Odpoczywała. Jej umysł ogarnęła zbawienna pustka. Nie mogła myśleć o Harrym ani o tym, co zrobiła, że sprowokowała jego atak. Chciał ją skrzywdzić - i to mu się udało.

- Tempest, zasypiasz. - Darius nie wspomniał, że pojękuje żałośnie.

Poderwała się, osłaniając piersi dłońmi, aż woda chlusnęła na podłogę. Patrzyła na niego jednym zielonym, przestraszonym okiem; drugie zakrywała spuchnięta, fioletowa powieka. Siniaki i skaleczenia na twarzy i ciele układały się w niezwykłą mozaikę kształtów i kolorów, która stanowiła najlepszy dowód kruchości Tempest; a jednak dziewczyna nie straciła bojowego ducha.

- Wynoś się stąd - zażądała.

Darius błysnął w uśmiechu białymi zębami. Przypominał jej skradającego się cicho

drapieznika. Podniósł dłonie w uspokajającym geście.

- Pilnuję tylko, żebyś się nie utopiła. Kolacja gotowa. Tutaj masz szlafrok.

- Czyj? - zapytała podejrzliwie.

- Mój. - Była to prawda i nieprawda zarazem. Stworzył ten szlafrok siłą myśli, z naturalnych włókien; nauczył się tej sztuczki w ciągu swego długiego życia. - Zamknę oczy, jeśli sobie życzysz. Wyłaż stamtąd.

Podał jej wielki ręcznik.

- Wcale nie zamknęłaś oczu - stwierdziła oskarżycielsko, wychodząc z wanny prosto w miękką tkaninę. Patrzył na wyjątkowo paskudny siniak, jaki miała na żebrach. Czuła się skrępowana, że widzi ślady ataku; nie zastanowiła się nawet, dlaczego nie przeszkadza jej, że ogląda ją nago.

Posłusznie opuścił powieki, ale jej obraz - małej, zagubionej, zranionej i tak bardzo samotnej - nie zniknął. Otworzył oczy, kiedy przez ręcznik poczuł w dłoniach jej filigranowe kształty. Wyglądała jeszcze bardziej dziecinnie niż zwykle. I przez moment potraktował ją, jakby rzeczywiście była dzieckiem: wytarł starannie drżące ciało, udając, że nie zauważa jedwabistej skóry, miękkich krągłości, szczupłej klatki piersiowej i wąskiej talii. Potem osuszył pociemniałe od wody rudozłote loki.

- Ciągle się trzęsę - odezwała się ledwo słyszalnym głosem.

- Jesteś w szoku - powiedział szorstko. Chciał wziąć ją w ramiona i przegnać zło, które na nią spadło. - To minie.

Szybko owinął ją ciepłym szlafrokiem; nie mógł dłużej patrzeć na poranioną, spuchniętą skórę. Unikała jego spojrzenia, jakby zrobiła coś złego i teraz się tego wstydziła. To było okropne.

- Obejmij mnie za szyję, Tempest - rozkazał łagodnie, niskim, hipnotyzującym głosem.

Rusti posłuchała niechętnie. Podniósł ją i zmusił, żeby popatrzyła w jego czarne, płonące oczy. Stłumiła jęk. W tych oczach mogłaby zagubić się na zawsze. Nikt nie powinien mieć takich oczu.

- Chcę, żebyś tym razem mnie posłuchała, Tempest. To nie twoja wina. Nie zrobiłaś nic złego. Jeśli chcesz obwiniać kogoś innego, niż ten mężczyzna, który cię zaatakował, możesz zrzucić winę na mnie. Zasłużyłem na to. Nie uciekłaś, gdybym cię nie przeraził.

Z gardła Tempest wydobył się przestraszony, protestujący dźwięk. To dlatego, że świece nagle zgasły i zrobiło się ciemno, powiedziała sobie, ale czuła, że chodzi o coś więcej.

Wbijał wzrok w jej oczy, nie pozwalając zerwać hipnotycznej więzi, którą ją omotał.

- Wiesz, że to prawda. Przyzwyczailem się, że mówię każdemu, co ma robić. A do ciebie coś mnie ciągnie. - Wzdrygnął się wewnętrznie na myśl o podtekście tego zdania. - Powiniennem

być delikatniejszy.

Zaniósł ją do jadalni i posadził przy stole, na którym czekał już talerz parującej zupy.

- Zjedz, kochanie. Oto owoc mojej niewolniczej pracy. Tempest nawet nie wiedziała, że się uśmiecha. Skaleczone

usta zaboląły, ale zaraz po ciele rozeszła się fala ciepła. Odkąd pamiętała, nikt tak się o nią nie troszczył. Nikt nigdy nie ugotował jej zupy.

- Dziękuję, że po mnie poszedłeś - powiedziała, mieszając łyżką w talerzu i zerkając ukradkiem, żeby sprawdzić, co jest w środku.

Usiadł naprzeciwko i, lekko wzdychając, odebrał jej łyżkę, a potem zanurzył ją w zupie i podmuchał.

- Masz to jeść, a nie się bawić - skarcił Tempest, podsuwając łyżkę pod jej usta.

Ociągając się, otworzyła wargi. O dziwo, zupa okazała się smaczna. Kto by podejrzewał, że wampir potrafi gotować?

- Zupa jarzynowa - stwierdziła z zadowoleniem. - I to bardzo dobra.

- Mam ukryte talenty - mruknął Darius, przypominając sobie rozmaite potrawy, które gotował jako dziecko dla dwóch małych karpatiańskich dziewczynek, starając się za wszelką cenę utrzymać je przy życiu. Ponieważ Karpatianie nie jedzą mięsa, sięgał po korzenie, jagody i liście. Zawsze próbował dania jako pierwszy i niejedną raz poważnie się zatrul.

- Mów do mnie - poprosiła Tempest. - Nie chcę znów się trząść, a zaraz zacznę.

Darius podał jej kolejną łyżkę zupy.

- Czy Desari opowiadała ci o nas?

Pokręciła głową, skupiona na ciepłe, które promieniowało z wypełniającego się żołądka.

- Bardzo dużo podróżujemy z koncertami. Dayan i Desari śpiewają. To właśnie Desari słyszałaś z taśmy. Jest wspaiała, czyż nie? - zapytał z dumą.

Tempest podobał się sposób, w jaki się wyrażał - nieco staroświecki, a przy tym zaskakująco seksowny.

- Ma piękny głos.

- Desari to moja młodsza siostra. Ostatnio znalazła swojego... - urwał, żeby nakłonić ją do przełknięcia kolejnej łyżki. - Znalazła mężczyznę, którego bardzo kocha. Nazywa się Julian Savage. Nie znam go za dobrze i czasem się nie dogadujemy. Podejrzewam, że jesteśmy dość podobni, w tym problem.

- Lubicie rządzić - podpowiedziała z przekonaniem Tempest.

Władcze spojrzenie czarnych oczu spoczęło na jej twarzy...,

- Co to ma znaczyć?

Tym razem uśmiechnęła się szeroko. Bolało, ale nie mogła się powstrzymać. Zdaje się, że

temu mężczyźnie nikt się dotąd nie postawił ani się z nim nie drażnił.

- Słyszałaś.

W oczach Dariusa zapłonął mroczny, niebezpieczny glód. Tempest patrzyła na to bez tchu. Przypominał teraz drapieżnika, jednego z lampartów, które mu towarzyszyły. Odwróciła wzrok.

- Mów dalej. Opowiedz mi o wszystkich.

Darius wsunął rękę między jej wilgotne loki i odnalazł szczupły kark. Otoczył go palcami: idealnie mieścił się w dłoni.

Podobało mu się to uczucie. Nagle odezwało się pożądanie, mocne i nieoczekiwane - chociaż starał się patrzeć na nią jak na dziecko, które potrzebuje jego opieki. Dotknął jej, żeby pocieszyć i wesprzeć, bez żadnych złych myśli, ale jego ręce nie chciały jej puścić. Przeklął się za ten brak opanowania, ale potrzebował kontaktu z nią, musiał ją czuć, przekonać się, że jest prawdziwa, rzeczywista, że nie istnieje wyłącznie w jego wyobraźni.

- Barack także należy do zespołu. Razem z Dayanem są wyjątkowo utalentowanymi muzykami: Dayan to świetny gitarzysta, a oprócz tego śpiewa, o czym już wspominałem. Napisał też wiele z naszych piosenek. Syndil... - zawahał się, nie wiedząc, ile prawdy wyjawić - Syndil gra na syntezatorze, na pianinie, właściwie na dowolnym instrumencie. Ostatnio przeżyła coś strasznego i od jakiegoś czasu nie występuje.

Spojrzenie Tempest znalazło jego oczy. Zanim zdołał to ukryć, dostrzegła w nich żal.

- Spotkało ją to, co mnie.

Palce Dariusa stężyły wokół jej karku.

- Ale nie przybyłem na czas, żeby jej pomóc. Będę tego żałował przez całą wieczność.

Zamrugła, szybko odwracając oczy. Powiedział „przez całą wieczność”, nie „aż do śmierci”. Nie wybrał żadnego z określeń, których użyłby śmiertelnik. O Boże. Nie chciała, by się domyślił, że nie udało mu się zatrzeć w jej głowie wspomnień tego, co zrobił jej zeszłej nocy. A jeśli zamierzał znowu wymazać jej pamięć i tym razem mu się uda?

Ktoś zapukał do drzwi. Poderwała głowę, a serce skoczyło jej do gardła. Darius wstał, świadom, że na zewnątrz czeka Syndil. Płynnym, lekkim krokiem podszedł do drzwi.

Tempest nie mogła oderwać od niego oczu. Poruszał się z niezwykłym wdziękiem, szczupły i muskularny zarazem, stawiając stopy bezszelestnie, niczym jeden z jego wielkich kotów.

- Dariusie. - Syndil nie spojrzała mu w oczy. Wbiła wzrok w czubki własnych butów. - Usłyszałam, co się stało, i pomyślałam, że może potrafię jakoś pomóc.

Podążyła Dariusowi skrzynkę z narzędziami i plecak

- Może pozwolisz mi się z nią zobaczyć?

- Oczywiście, Syndil. Dziękuję, że tak się przejmujesz. Docenię każdą pomoc z twojej strony. - Darius cofnął się, żeby zrobić jej miejsce. Zapaliła się w nim nagła nadzieja, że Syndil dojdzie do siebie, ale ukrył ją starannie. Poszedł do jadalni za kobietą, którą uważał za swoją drugą młodszą siostrę.

- Tempest, to jest Syndil. Chciałaby z tobą porozmawiać, jeśli czujesz się na siłach. Posprzątam w kuchni. Wam na pewno będzie wygodniej w części sypialnej.

Tempest udało się uśmiechnąć.

- Bardzo ładnie się nas stąd pozbyłeś. Wszyscy mówią na mnie Rusti - zwróciła się do Syndil. Dziwne, ale nie czuła wstydu przed tą kobietą, zranioną tak samo jak ona.

Kiedy mijala Darius, wyciągnął dłoń i lekko szarpnął jej włosy.

- Nie wszyscy, maleńka.

Posłała mu znad ramienia ostre spojrzenie, zapominając na moment o zapuchniętym oku i skaleczonych ustach.

- Wszyscy inni - poprawiła się.

Darius pozwolił, by pasmo włosów wysliznęło się spomiędzy jego palców. Smakował każdą, nawet tak przelotną chwilę kontaktu.

Tempest poruszała się ostrożnie, żeby nie urazić obitych żeber. Syndil gestem wskazała kanapę, a kiedy dziewczyna opadła pomiędzy miękkie poduszki, spojrzała z bliska w jej twarz.

- Czy pozwoliłaś Dariusowi, żeby cię uzdrowił? - Jej głos był piękny, magiczny i tajemniczy. Tempest natychmiast zrozumiała, że Syndil należy do tej samej rasy co Darius. Widziała to w jej oczach, słyszała w głosie. I chociaż szukała, nie odkryła w niej zła, tylko wielki, cichy smutek.

- Darius jest lekarzem?

- Niezupełnie, ale potrafi uzdrawiać. - Syndil opuściła wzrok. - Nie dałam sobie pomóc. To boli nas oboje bardziej, niż umiem wyrazić. Bądź silniejsza ode mnie. Pozwól, żeby cię uleczył.

- Darius pojawił się, zanim zostałam zgwałcona - powiedziała Tempest wprost. Piękne oczy Syndil wypełniły się łzami.

- Tak się cieszę. Kiedy Desari powiedziała, że zostałam zaatakowana, myślałam... - Pokręciła głową. - Tak się cieszę.

Delikatnie dotknęła spuchniętego sińca.

- Ale ten mężczyzna cię zranił. Uderzył cię.

- Rany w środku są o wiele gorsze. - Tempest przyciągnęła kilka poduszek, jakby chciała zbudować wokół siebie mur.

Rozdział 3

Syndil przyglądała się Tempest przez dłuższą chwilę. Potem powoli wypuściła powietrze z płuc. Usiadła i pochyliła się, próbując odczytać wyraz twarzy kobiety.

- Przeżyłaś to. Nie teraz, ale kiedyś, w przeszłości. Wiesz, jak to jest. Znasz ten strach, to obrzydzenie. - Jej oczy zalśniły jak czarny lód, jak odłamki klejnotów. - Szorowałam się przez trzy i pół godziny, ale nawet teraz, po kilku miesiącach, nie czuję się czysta.

Założyła ręce i przesuwiała dłońmi po ramionach. W olbrzymich oczach malowała się udręka.

Tempest zerknęła w stronę kuchni, chcąc upewnić się, że Dariusz ich nie słyszy.

- Powinnaś poszukać pomocy. Są miejsca, są ludzie, którzy pomogą ci się pozbierać.

- Ty tak zrobiłaś?

Tempest przełknęła głośno. Do gardła podeszła jej znajoma fala mdłości. Czowała je zawsze, kiedy z hukiem otwierały się te drzwi w jej pamięci. Pokręciła głową, przyciskając dłoń do żołądka.

- Nie mogłam wtedy szukać pomocy. Starłam się po prostu przeżyć. - Znów spojrzała na drzwi kuchni i jeszcze bardziej zniżyła głos. - Nigdy tak naprawdę nie znałam mojego ojca ani mojej matki. W najwcześniejszym wspomnieniu, jakie utkwiło mi w pamięci, jem z podłogi w brudnym pokoju, pełnym dorosłych, którzy wbijają sobie igły w ręce, w nogi... w każdą żyłę, jaką mogą znaleźć. Nie wiem, którzy z nich byli moimi rodzicami. Od czasu do czasu władze wyciągały mnie stamtąd i podrzucały do rodziny zastępczej, ale głównie żyłam na ulicy. Nauczyłam się walczyć z dilerami, z alfonsami, z każdym mężczyzną, jaki się do mnie zbliżył. Tak można było żyć. Tak żyłam przez wiele lat.

- Czy wtedy to się stało? - zapytała Syndil. W jej oczach było tyle bólu, że Tempest miała ochotę przytulić ją do serca. Jednocześnie chciała uciekać, żeby już nigdy nie wracać do tego okresu w swoim życiu. Nie mogła tego znieść - nie teraz, nie po tym, co próbował jej zrobić Harry.

- Nie. Może byłoby mi łatwiej, gdyby to był jakiś brudny pijak albo ćpun, albo któryś alfons, ale to był ktoś, komu ufałam - powiedziała bardzo cicho. Musiała mówić ze względu na dziwną więź, która połączyła ją z Syndil. Obie przeszły przez ten sam horror; to je zbliżyło.

- Mnie też skrzywdził ktoś, kogo kochałam i komu ufałam - wyznała szeptem Syndil. - A teraz nie umiem nikomu zaufać. Zupełnie jakby zabił coś we mnie. Nie potrafię grać z zespołem. Kiedyś to uwielbiałam. Zawsze miałam w sobie muzykę, a teraz jej nie słyszę. Bez

niej czuję się martwa. Nie mogę zostawać sama z mężczyznami, z którymi dorastałam i których zawsze kochałam jak rodzinę. Wiem, że martwią się o mnie, ale nie umiem zapomnieć o tym, co się stało.

Tempest okręciła na palcu lok złotorudych włosów.

- Musisz żyć, Syndil, a nie wegetować. Nie możesz pozwolić, żeby odebrał ci życie i twoje pasje.

- Ale on to zrobił. Właśnie to zrobił. Kochałam go jak brata. Zrobiłabym dla niego wszystko. A on był tak brutalny i patrzył na mnie, jakby mnie nienawidził. - Syndil odwróciła twarz. - To zmieniło nas wszystkich. Mężczyźni podejrzewają się nawzajem, nie ufają sobie. Skoro Savon mógł się tak zmienić, możliwe, że grozi to każdemu z nich. Darius strasznie cierpi. Jest naszym przywódcą i czuje się za wszystko odpowiedzialny. Próbowала mu powiedzieć, że to nieprawda, ale on zawsze opiekował się nami i nas chronił.

Spojrzała na swoje ręce.

. - Inni nie traktują mnie jak kiedyś. Wciąż mnie obserwują, jakby to była moja wina. Zwłaszcza Barack. Nie ufa mi już.

- Wątpię, czy patrzą na ciebie podejrzliwie. Raczej chcieliby cię chronić. Ale nie jesteś odpowiedzialna za ich uczucia, Syndil. Dasz sobie z tym radę, tak jak pozostali, w swoim czasie i na swój sposób. Nie zapomnisz tego. Możliwe, że będzie cię to prześladować przez całe życie i nawet odbije się na związkach. Ale możesz być znów szczęśliwa - zapewniła ją Tempest.

- Nigdy nikomu o tym nie opowiadałam, nawet Dariusowi. Przepraszam. Przyszłam, żeby ci pomóc, a mówię tylko o sobie. Ale tak dobrze się z tobą rozmawia, a ja najczęściej mam ochotę krzyczeć, płakać albo schować się w jakiejś dziurze.

Tempest pokręciła głową.

- Musisz znaleźć sposób, żeby ruszyć naprzód.

- Proszę, powiedz mi, jak było z tobą, jak sobie z tym poradziłaś.

Darius kręcił się niespokojnie po kuchni. Nie wiedział, czy wolno mu pozwolić, by w takim dniu Tempest sięgała do jeszcze bardziej bolesnych wspomnień. Ale chciał, musiał poznać prawdę. I czuł, jak ważna jest ta rozmowa dla dwóch kobiet, które przeżyły koszmar.

- Spotkałam wspaniałą kobietę. Pracowała w jednym ze schronisk dla bezdomnych, w którym wylądowałam. Miałam wtedy siedemnaście lat. Zaprosiła mnie do swojego domu. Wcześniej często kradłam samochody i podkręcałam im silniki, po prostu dla zabawy. Ellen uświadomiła mi, że mogę zrobić lepszy użytek ze swoich umiejętności i zarabiać na życie jako mechanik. Pomogła mi zrobić maturę, a potem załatwiła dobrą robotę w warsztacie znajomego. Przez jakiś czas było nieźle.

- Ale coś się stało - zgadła Syndil.

Tempest wzruszyła ramionami.

- Ellen umarła, więc znowu nie miałam gdzie mieszkać. Kiedy tylko jej zabrakło, szef pokazał prawdziwą twarz. Zaskoczył mnie. Ufałam mu, był przyjacielem Ellen. Naprawdę się tego po nim nie spodziewałam. - Zamknęła oczy, żeby zatrzymać lawinę wspomnień. Stawały jej przed oczami, jakby to było wczoraj, niemal czuła na sobie dłonie, które gwałtownie popchnęły ją na ścianę, aż straciła oddech. Rozglądała się oszołomiona, a wtedy on przewrócił ją na ziemię.

- Zranił cię?

- Nie był delikatny, jeśli o to ci chodzi, a ja nigdy... nigdy wcześniej z nikim nie byłam. Po wszystkim uznałam, że na powtórkę nie mam już ochoty. - Wzruszyła ramionami. Żebra zaboląły, ale starała się nie skrzywić. - Inaczej niż ty, nigdy nie miałam rodziny. Przyzwyczaiałam się, że jestem sama i sama daję sobie radę. Wszystkiego musiałam nauczyć się na własnej skórze. Z tobą było inaczej. Miałas życie, rodzinę. Wiesz, co to znaczy miłość.

- Po tym nie potrafię sobie wyobrazić, że znów jestem z mężczyzną - powiedziała Syndil ze smutkiem.

- Musisz próbować, Syndil. Nie możesz po prostu odsunąć się od świata i od rodziny. Ktoś na pewno potrafi ci pomóc. Ellen zawsze mówiła, że trzeba grać kartami, które się dostało, a nie żałować, że nie rozdano nam innych. Nie możesz zmienić tego, co ci się przytrafiło, ale możesz się postarać, żeby to nie był koniec twojego życia.

Słyszając ich rozmowę z kuchni, Dariusz przysiągł sobie, że pojedą z koncertem do miasta, w którym mieszka właściciel warsztatu. Złoży mu wtedy wizytę. Czuł również ulgę: Syndil po raz pierwszy mówiła z kimś o tym, co przeżyła, a skoro mogła opowiedzieć to Tempest, może obie na tym skorzystają.

Jego mała ruda kobietka była skrajnie wyczerpana - wyczuwał to z daleka. Bolało ją całe ciało, a przeżyty wstrząs odbierał resztę sił. Wiedział, że podczas swojej ucieczki przez większość czasu biegła i że nie ma pieniędzy na jedzenie ani dach nad głową. Nie chciał przerywać im rozmowy, ale zerkając zza drzwi, zauważył, że Tempest osuwa się coraz niżej wśród miękkich poduszek kanapy.

Syndil natychmiast to spostrzegła.

- Porozmawiam z tobą, gdy wypoczniesz, Rusti. Dziękuję, że podzieliłaś się ze mną swoimi doświadczeniami, chociaż właściwie się nie znamy. Myślę, że pomogłaś mi bardziej niż ja tobie. - Wychodząc z autokaru, pomachała do Dariusa.

Dariusz zbliżył się do Tempest cicho jak kot. Onieśmiał ją, poruszając się w ten sposób.

- A teraz idziesz spać, mała. Nie chcę słyszeć słowa protestu.

Tempest już leżała na kanapie.

- Czy ktoś poza mną ma czasem ochotę rzucić czymś w ciebie? - Jej głos nie brzmiał wojowniczo, tylko sennie.

Darius ukląkł, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Nie sędzę. A nawet jeśli, to nie śmie mi o tym powiedzieć.

- Moim zdaniem to jedyny sposób na takich jak ty. - Zmęczony, smutny ton głosu nie pasował do tych wojowniczych słów. Nie mogła już podnieść opadających powiek.

Darius odsunął z jej twarzy falę gęstych złotorudych włosów i kojącym ruchem zaczął masować skórę głowy.

- Naprawdę? Może jednak odłożysz to do jutra.

- Bardzo dobrze celuję - ostrzegła go. - Byłoby lepiej, gdybyś po prostu przestał mi rozkazywać.

- To zrukuje moją reputację - zaprotestował.

Jej usta wygięły się w słabym uśmiechu. Czerwone pęknięcie na wardze otworzyło się nieco. Darius opanował chęć, by pochylić się nad jej twarzą i znaleźć tę rankę czubkiem języka.

- Śpij, maleńka. Zrobię, co się da, żeby zmniejszyć ból i sińce. Ale zanim zaśniesz mi na rękach, przygotuję ziołowy napar, po którym lepiej wypoczniesz.

- Dlaczego mam wrażenie, że próbujesz zarządzać moim życiem?

- Nie martw się, Tempest. Jeśli o to chodzi, jestem mistrzem w zarządzaniu.

W jego głosie był śmiech. Niemal wbrew sobie odpowiedziała mu uśmiechem.

- Idź sobie, Dariusie. Jestem za bardzo zmęczona, żeby się z tobą wykłócać. - Zanurzyła się głębiej między poduszki.

- Wcale nie masz się ze mną kłócić. - Skupił uwagę na szklance, która stała na blacie w kuchni, żeby ją przywołać. Uniosła się w powietrze i po chwili trzymał ją w dłoni. - Usiądź, kochanie. Czy chcesz, czy nie, musisz to wypić.

Wsunął ramię pod jej plecy, by mogła się na nim oprzeć, i przyłożył szklankę do ust.

- Jaki to ma smak? - zapytała podejrzliwie.

- Wypij, maleńka - polecił. Westchnęła cicho.

- Co w tym jest?

- Pij, Tempest, i przestań pyskować - rozkazał, praktycznie wlewając jej zawartość szklanki do gardła.

Kaszlała i pluła, ale przełknęła większość ziołowego naparu.

- Mam nadzieję, że to nie jakieś narkotyki.

- Nie, sama natura. Pomoże ci zasnąć. Teraz zamknij oczy. - Ułożył ją z powrotem na poduszkach.

- Dariusie? - wymówiła jego imię tak sennie i zarazem zmysłowo, że całe jego ciało sprężyło

się w bolesnym oczekiwaniu.

Sięgnął na półkę nad głową Tempest po świecę; jego rodzina wyszukiwała w lasach i na mokradłach specjalne ziołowe składniki, które nadawały świecom pożądany, leczniczy aromat.

- Tak, kochanie?

- Dziękuję, że po mnie przyszedłeś. Nie wiem, czy zniosłabym to jeszcze raz. - Była tak zmęczona, że słowa wymykały się z jej ust mimo woli, zdradzając znacznie więcej, niż świadomie chciałaby mu powiedzieć.

- Bardzo mi miło, Tempest - mówił to serio. Ustawił kilka świec i zgasił wszystkie lampy. Wnętrze autokaru pogrążyło się w mroku.

Rusti krzyknęła przestraszona.

- Włącz światło. Nie chcę, żeby było ciemno.

- Zaraz zapalę świece. A poza tym nie jesteś sama, skarbie. Nikt cię tutaj nie skrzywdzi. Odpręż się i pozwól działać ziołom. Zaśniesz, a ja zrobię, co w mojej mocy, żebyś nie czuła bólu, kiedy się obudzisz. Jeśli chcesz, mogę zawołać tu koty, żeby dotrzymały ci towarzystwa.

- Nie. Ja zawsze jestem sama. Tak jest bezpieczniej - wymruczała, zbyt senna, żeby kontrolować, co mówi. - Sama daję sobie radę i nikomu się nie opowiadam.

- Tak było, póki się nie poznaliśmy - poprawił ją łagodnie.

- Ale ja cię nie znam.

- Znasz. Czy światła są zapalone, czy zgaszone, znasz mnie. - Pochylił się i zanurzył usta w jej włosach. Jego serce

zatrzymało się, a potem zaczęło walić jak młotem. - Tempest, zapomnij o lęku. Nie musisz się bać. Nigdy cię nie skrzywdzę. Możesz mi zaufać. Czujesz to w sercu, w duszy. A światło nie odpędzi złego losu, i to także wiesz.

Mimo to zapalił świece, żeby poczuła się spokojniejsza w ich ciepłym blasku. Wiedział, że ich kojący aromat zaraz ukołysz je do snu.

Ziołowy napar, którym ją napoił, zaczynał już działać. Tempest walczyła z ciężkimi powiekami, ale oczy same jej się zamykały.

- Dariusie, nienawidzę ciemności. Naprawdę nienawidzę. - Odpływała jednak coraz dalej w sen, do którego ją ułożył. Nie dziwiła się, że czuje się przy nim tak bezpiecznie, choć nie ufała nikomu na świecie - a Darius nie był nawet człowiekiem.

Delikatnie gładził jej włosy, w myślach wysyłając jednocześnie usypiający sygnał.

- Noc jest wspaniała, Tempest. Pokażę ci ją, kiedy poczujesz się lepiej.

Jego ręce uzdrawiały ciało i odpędzały ból. Rozluźniła się pod pieścizotliwym dotykiem palców, wdychając ziołową woń świec. Darius zaczął śpiewać cichą pieśń. Nie po angielsku - nigdy nie słyszała tego języka. Słowa wpływały do jej głowy, trzepotały jak motyle. Sama już

nie wiedziała, czy Dariusz wypowiada je na głos, czy nie.

Śpiewał tak długo, aż zapadła w głęboki sen. Dopiero wtedy pochylił się nad nią, żeby wciągnąć w płuca świeży zapach jej ciała. Oddychał nim i zapamiętywał go na zawsze. Musnął ustami skroń Tempest, potem lekko dotknął podbitego oka. Zwilżył spuchnięte powieki śliną, która, jak u wszystkich Karpatian, miała lecznicze działanie. Wreszcie, po tak długim czasie, mógł odnaleźć wargami kącik jej ust i przesunąć językiem wzdłuż skaleczenia. Nie spieszył się, rozkoszował każdą chwilą, łączył swój umysł z jej umysłem i wciąż śpiewał, żeby się nie zbudziła.

Jego dłoń powędrowała wzdłuż szyi Tempest i rozchyliła szlafrok, odsłaniając miękką jak jedwab skórę. Odszukał językiem brzeg wyjątkowo paskudnego siniaka i zszedł jego

śladem w dół, ku okrągłej piersi. Tempest pojękiwała i kręciła się nieustannie; próbowała wyrwać się z hipnotycznego transu. Ulegając pokusie dotykania jej ciała i lecząc je zarazem, Dariusz z trudem utrzymywał silny, niepokorny umysł kobiety w stanie snu.

Był zaskoczony, jak bardzo różni się od innych ludzi. Przez setki lat nie spotkał śmiertelnika, którego fale mózgowe układałyby się w tak dziwny wzór. Ponieważ jednak wcześniej wymienili krew, teraz łatwiej było mu towarzyszyć myślą umysłowi Tempest. Więz między nimi stała się mocniejsza niż kiedykolwiek. Dariusz zaczynał zdawać sobie sprawę z ogromu własnego uczucia, z konsekwencji swoich czynów, z tego, że wypowiadając słowa rytuału, związał się z nią na zawsze.

Tempest nie była zwykłą kobietą, do której czuł seksualny pociąg. To było coś o wiele większego, coś, co przekraczało granice, jakie akceptował w poprzednich związkach. Czuł, że dla niego ta filigranowa dziewczyna jest najważniejsza, ważniejsza nawet od bliskich, których chronił, dla których polował i zabijał i których przeprowadził przez wieki zamętu i zmian.

Westchnął i okrążył językiem wielki, wielobarwny siniak na żebrach Tempest. Wiedział, że od teraz liczy się tylko ona. Będzie się o nią troszczył i dbał o jej bezpieczeństwo. Przesunął palcem wzdłuż delikatnej linii szczęki. Co takiego jest w tej kobiecie, że czuje się oddany jej bardziej niż swojej rodzinie, istotom własnego gatunku?

Znalazł w jej umyśle wielką odwagę i wielką zdolność współodczuwania i zrozumienia. Patrzył na ciało, tak kruche, delikatne i perfekcyjne. Wzdychając cicho, okrył ją starannie połami szlafrocka i podciągnął koc aż pod szyję. Zamierzał opuścić własne ciało i wejść w nią. Rzadko próbował tego z człowiekiem. Musiał skoncentrować się o wiele mocniej, niż gdy łączył się z innym Karpatianinem.

Wniknął w jej ciało, szukając uszkodzonych organów wewnętrznych. Naprawiał je i leczył od środka. Poznawał jej umysł i ciało w intymny sposób, jak kochanek, chociaż nie połączył się z nią jeszcze tak, jak tego pragnął.

Dariusie. Telepatyczny sygnał siostry przywołał go z powrotem do własnego ciała.

Co się dzieje?

Czuję twój głód. Idź na polowanie. My zajmiemy się Rusti. Nie martw się, bracie. Ze mną będzie bezpieczna.

Tylko z tobą, rozkazał, zanim zdążył pomyśleć. Nie bał się, że ktoś z ich grupy skrzywdzi Tempest - po prostu był zazdrosny i na moment przestał się kontrolować. Słyszając w głowie prześliczną gamę śmiechu siostry, zaklął, wściekły na siebie za brak samokontroli.

Zamknij się, Desari, powiedział bez złości, głosem, w którym czułość splatała się z hipnotycznym czarem.

Jakże nisko upadł mój bohater.

Zauważyłem, że twój mężczyzna trzyma cię na krótkiej smyczy, odparował.

Musisz się pożywić, Dariusie. Nawet koty wyczuwają, jak bardzo jesteś głodny. Obiecuję, że będę pilnować Rusti. Sama.

Darius westchnął. Desari miała rację. Nie mógł zwlekać, aż koty się zdenerwują; rozdrażnione robiły tyle zamieszania, że mogłyby obudzić nieboszczyka. Podniósł się niechętnie. Nie chciał zostawić Tempest - czuł, że krązą nad nią koszmary - ruszył jednak do drzwi swoim bezszelestnym krokiem. Na zewnątrz czekała już Desari.

Wyszedł w noc i odetchnął głęboko jej zapachem, pozwalając, by wiatr przyniósł mu wieści o stworzeniach kryjących się w ostępach lasu i o bliskości człowieka - ofiary. Sasha i Forest ocierały się o jego ciało. Wyczuwał ich podniecenie i niecierpliwość; odruchowo uspokoił koty, że zamierza polować i jeść. Przeciągnął się, rozluźnił mięśnie i zaczął biec, zmieniając jednocześnie kształt. Gotowe do polowania lamparty towarzyszyły mu po obu stronach. Zespół miał niedługo wyruszyć w drogę, żeby dać kolejny zaplanowany występ. Kiedy przebywali w mieście, koty musiały jeść mięso, które przynosili im Karpatianie. Chociaż wokoło nie brakowało potencjalnej zdobyczy, wolno im było polować jedynie w lasach. Między innymi z tego powodu zespół obozował często na odległych kempingach w parkach narodowych i rezerwatach, gdzie szczęśliwe lamparty mogły wykorzystać talenty urodzonych myśliwych.

Ciało Dariusza wydłużyło się, twarz wyciągnęła w koci pysk. Ostre szpony wyrosły z palców i zaraz schowały się, niepotrzebne, nim nie zaczęło się polowanie. Stalowe mięśnie opięły szkielet: giętki kręgosłup, szerokie łopatki, dzięki którym lepiej utrzymywał równowagę, łapy o miękkich poduszkach, na których poruszał się cicho jak duch. Czarna sierść porosła długi, muskularny kształt.

Lamparty były szybkie, zwinne, sprytne i niezwykle groźne. Nierzadko myśliwy, który chciał ustrzelić kota, padał jego ofiarą. Należały do najinteligentniejszych zwierząt; Darius wiedział, że jeśli chodzi o rozwój, ich mózgi porównuje się z mózgami morświnów. Mógł potwierdzić

inteligencję lampartów dzięki własnemu doświadczeniu. Polował z nimi od wieków i nieraz przekonał się, jak są mądre. Jednak zawsze, kiedy razem ruszali po łup, to Darius kierował kotami.

Sasha i Forest najchętniej wspinały się na drzewa i spadały z wysoka na niespodziewającą się ataku zwierzynę. Jako dziecko Darius uczył się od nich cierpliwości. Dzisiaj on także potrafił czekać w całkowitym bezruchu i ciszy albo skradać się niezauważalnie przez zarośla, z brzuchem przy ziemi i mięśniami napiętymi jak stalowe liny. Kiedy skakał ku ofierze, robił to również jak jego koci nauczyciele: błyskawicznie i zwinnie. Wcześniej jednak przekonał się, że - chociaż sam jest także drapieżnikiem, jak każdy Karpatianin płci męskiej - nie może zbyt długo pozostawać w ciele lamparta. Nieokiełznany kot, instynktowny zabójca, zamiast jedynie pożywić się życiową energią ofiary, wolałby ją zabić i pożreć.

Lamparty używały długich, spiczastych kłów, żeby chwycić, przytrzymać, przebijać i rozrywać zdobycz. Ich ostre niczym brzytwa szpony cięły mięśnie jak nóż. Inteligentne i śmiałe, były też nieprzewidywalne i kapryśne; lecz ich umysły nie przestawały pracować, gotowe przyjąć każde wyzwanie. Karpatiańscy samcy za bardzo przypominali wielkie koty, żeby ryzykować podobny sposób polowania. Mogłoby się zdarzyć, że nie zdołaliby opanować bestii, która budziła się w nich, kiedy przyjmowali kształt lampartów. Jedynie kodeks honorowy, świadomość dobrego i złego pozwalała im pożywiać się bez zabijania ofiary.

Darius, wiedząc, że są równie niebezpieczne jak on sam, darzył lamparty wielkim szacunkiem. Pod wieloma względami byli podobni: nieposkromieni, dzicy, bezgłośni drapieżnicy. W chwilach wściekłości w wielkie koty, podobnie jak w Karpatian, wstępował diabeł.

Biegając przez noc, z nozdrzami pełnymi woni przyszłych ofiar, czuł rozkosz polowania - przez wiele lat jedyną radość, jaką znał. Lamparty zazwyczaj wyprawiają się na łowy samotnie, lecz wiele wieków temu Darius nauczył się przyzywać liczne koty do wspólnego polowania, by studiować ich umiejętności, które starał się opanować. W dzieciństwie był zbyt słaby, by polować sam, więc zanim zmężniał, musiał rozwinąć siłę umysłu. Dzięki temu wyćwiczył go tak, że teraz - chociaż od dawna był już doskonałym myśliwym - potrafił narzucać swoją wolę dowolnym stworzeniom.

Ze wszystkich kotów lamparty, które potrafią przechytrzyć tropiącego je człowieka, najczęściej próbują ludzkiego mięsa. Poruszają się tak cicho i są tak śmiałe, że potrafiłyby bez trudu wkraść się między namioty i przyczepy, żeby, niezauważone, wywlec do lasu ofiarę. Dlatego właśnie należało pilnować Sashy i Foresta. Zbyt wielu turystów zatrzymywało się na kempingach w rezerwatach i urządzało sobie piesze wycieczki na łonie natury. Koty wiedziały, że Darius poluje na ludzi i czerpie z ich ciał życiową siłę, ale pamiętały też, że nie

wolno im sięgać po tak łatwy łup, choć niekiedy złościł je ten zakaz. Mogły zasadzać się na jelenie i inną leśną zwierzynę, a Darius zawsze pilnował, żeby zjadły jako pierwsze. Pożerały wtedy ofiarę, podczas gdy on ruszał na poszukiwanie świeżej krwi.

Rozpoznawali teren i działali jak jednostka bojowa. Darius wyczuł zapach pasącego się na pobliskiej polanie stadka jeleni. Lamparty niczym wysoce wyspecjalizowane mobilne radary namierzały przyszłą zdobycz za pomocą czułych urządzeń: uszu, oczu i długich wąsów czuciowych. Wszyscy troje w całkowitej ciszy zbliżali się do zwierzyny.

Darius wybrał cel: dwa najsłabsze osobniki w stadzie. Lamparty wołałyby rzucić się na pierwsze nieostrożne zwierzę, które nieświadome niebezpieczeństwa podejście najbliżej drzewa. Sasha uniosła górną wargę w niemym proteście, ale Darius powtórzył rozkaz, jednocześnie uderzając ją swoim potężnym barkiem.

Zareagowała cichym warknięciem, ale wskoczyła na gałęzie wielkiego świerka. Przywarła do konara i czekała bez ruchu, wbijając bursztynowe ślepia w ofiarę. Żyłaste ciało zbliżającej się starej łani nie obiecywało niezrównanej uczyty, ale Darius jako lampart był olbrzymim, groźnym samcem i żadne z pary kotów nie próbowało zbyt długo mu się sprzeciwić.

Forest okręzał stado, zbliżając się z wiatrem do łani, którą wyznaczył mu Darius. Przypadł niżej do ziemi; cętkowane ciało wtopiło się w zarośla. Niespokojna łania raz po raz podnosiła pysk, węsząc w poszukiwaniu zapachu, który zdradzi obecność drapieżnika. Forest przysunął się o kilka centymetrów, zamarł, znów ruszył.

Darius zajął pozycję w pobliżu obu łań, żeby zagonić je w stronę lampartów, gdyby z jakiegoś powodu się spłoszyły, chociaż Sasha i Forest były zbyt doświadczonymi myśliwymi, żeby dać się wyczuć zwierzynie. Pomógł im, uciszając wiatr, póki Forest nie znalazł się o krok od jednej z łań, a druga nie stanęła wprost pod drzewem, na którym czaiła się Sasha. Koty zaatakowały w tej samej sekundzie, płosząc stado. Reszta jeleni uciekła w panice, ale dwie samice zostały na polanie.

Zanim odszedł, Darius otoczył jedzące koty mentalną barierą strachu. Jeśli w te okolice zabłąka się jakiś turysta albo myśliwy, bariera nie pozwoli mu zbliżyć się do lampartów. Sasha i Forest znały zasady, lecz siła instynktu mogła się okazać większa niż władza ich karpatiańskiego towarzysza.

Nie zbaczając z drogi, Darius biegł przez las ku obozowisku ludzi. Jako lampart z łatwością przeskakiwał zwalone pnie drzew i inne przeszkody. Stalowe mięśnie pracowały płynnie pod gładkim futrem. Rozkoszował się tym uczuciem. Zanim stracił zdolność odczuwania emocji, zawsze kochał noc. Teraz, po raz pierwszy od tak dawna, mógł naprawdę się nią cieszyć - nie dawnym wspomnieniem lub tym, co wyczytał w umyśle siostry, ale własnymi zmysłami. Wilgotne poszycie pod łapami, krzątanie nocnych stworzeń, własna siła, wiatr kołyszący

koronami drzew. W tej chwili Dariusz rozkoszował się nawet dojmującym, bolesnym uczuciem głodu.

Tempest. To dzięki niej jego świat odzyskał kolory. Zwróciła mu emocje. Ożywiła go, choć był niemal martwy. Pozwoliła mu czuć miłość i oddanie dla rodziny. Nie musiał ich już udawać, przywołując blade wspomnienia. Teraz na widok Desari wypełniało go ciepło. Teraz mógł patrzeć na Syndil oczami pełnymi współczucia i czułości.

Tylko co ma począć z Tempest? Nie wolno mu się z nią połączyć, bo dziewczyna należy do rasy ludzkiej. A mimo to wypowiedział już rytualne słowa przysięgi. Spróbował jej krwi, nakarmił ją własną i zrobiłby to znowu. Na wspomnienie o tym, jak smakowała Tempest, do ust napłynęła mu ślina, a dziki, bezlitosny głód szarpnął wnętrznościami. Była jak narkotyk, jej krew syciła głód Dariusza lepiej niż wszystkie pokarmy, jakie znał. Kiedy jego ciało zażądało jej ciała, wiedział, że pożywi się także jej krwią i że będzie chciał ją nakarmić. Sama myśl o dotyku jej ust na skórze budziła w nim gorącą falę pożądania.

Gwałtownie wyrzucił ten obraz z głowy. Już i tak z trudem panował nad chęcią, by połączyć się z Tempest, by pojąć ją całkowicie. Powinna najpierw lepiej go poznać - był jej to winien. Tak czy inaczej, została stworzona dla niego, była jego drugą połową. Wiedział to, czuł głęboko w sercu i w duszy. Kiedy Tempest się zestarzeje, będzie chciał zestarzeć się wraz z nią i stanie oko w oko ze słońcem. Postanowił, że kiedy ona odejdzie, on również spokojnie pożegna się z życiem.

Wraz z tą decyzją spłynął na niego spokój. Desari miała teraz Juliana, a Barack i Dayan potrafią zaopiekować się Syndil. On przeżyje z Tempest długie lata, pełne miłości, śmiechu i zachwyty nad pięknem świata. Ten wybór oznaczał, że nie może już więcej kryć się pod ziemią, by czerpać z niej siły. Nie potrafił znieść rozłąki z Tempest. A ona potrzebowała jego ochrony.

Woń ofiary wypełniła mu nozdrza. Spomiędzy krzewów wyłonił się namiot, w którym, pod baldachimem z konarów, leżeli kobieta i mężczyzna. Wielki lampart podkradł się bliżej. Zapach gorącej krwi budził w nim bestię, która rwała się, by zabijać. Skulony nad silnym, zdrowym ciałem mężczyzny Dariusz pomyślał o Tempest. Instynkt mordercy osłabł, pozwalając mu przybrać ludzką postać. Rzucił na śpiącą parę zaklęcie, które utrzymywało ich we śnie i zmuszało do posłuszeństwa.

Mężczyzna odwrócił się ku niemu i odsłonił szyję. Kły Dariusza wydłużyły się i zaostrzyły. Schylił się i zaczął pić.

Pierwsze ukłucie niepokoju poczuł, kiedy zamykał otwory w skórze, żeby nie zostawić śladów swojej obecności. Zmienił się w lamparta i wymknął z namiotu, uwalniając jednocześnie ofiary ze swojej mocy. Kobieta jęknęła cicho i przytuliła się do partnera. Opiekuńczy nawet

we śnie, objął ją ramieniem i przyciągnął bliżej.

Darius skoczył w las, zwinnie manewrując długim, smukłym ciałem wśród gęstej roślinności. Zatrzymał się kilka metrów od Sashy i Foresta. Samiec wciąż jeszcze uctował, pochylony nad zdobyczą. Sasha siedziała już na gałęzi drzewa, obok resztek posiłku, które wciągnęła tam i ukryła na następny dzień.

Pobiegł dalej, z głową nagle pełną koszmarnych obrazów. Wysoki, barczysty mężczyzna ze skomplikowanym tatuażem kobry na pękatym bicepsie. Kiedy poruszał mięśniami, kobra rozchyłała paszczę. Mężczyzna powoli odwrócił głowę i wyszczerzył zęby w lubieżnym, triumfalnym grymasie. Właściciel warsztatu, który zgwałcił Tempest.

Darius przeniknął myślą wprost w umysł dziewczyny. Spała i śniła koszmary, które odbierał we własnej głowie. Cierpiała tak bardzo, że przekaz dotarł nawet do kotów. Darius usłyszał za plecami znajome, upiorne miauczenie. Uciszył lamparty telepatycznym rozkazem i polecił im biec za sobą do obozowiska.

Żeby utrzymać pełny kontakt z Tempest, musiał skupić całą uwagę. Na szczęście ćwiczył się w tym od kilkuset lat. Uspokoił ją, odwracając jej myśli od bolesnych wspomnień.

Desari zdążyła już otworzyć drzwi autokaru. Odsunęła się, żeby wpuścić do środka olbrzymiego lamparta, który w połowie skoku zmienił kształt i już jako mężczyzna wylądował pewnie na dwóch nogach. Darius natychmiast podbiegł do kanapy.

- Boi się. Śnią jej się koszmary - stwierdził cicho, klękając przy filigranowej postaci. Ledwie spojrzał na siostrę. - Zostaw nas.

Desari patrzyła na niego przez kilka długich chwil. Wyczuwał jej zmartwienie i niepokój. Odkąd pojawiła się Tempest, zachowywał się zupełnie inaczej i było oczywiste, że coś do niej czuje.

- Ona jest człowiekiem, bracie - odezwała się cicho.

Z gardła Dariusza wydobył się niski, ostrzegawczy warkot. Zaskoczona Desari podniosła dłoń do szyi i spojrzała rozszerzonymi oczami na Juliana, który w tej samej chwili zmateriałizował się u jej boku. Pospiesznie odeszła od kanapy. Między jej bratem a Julianem wciąż iskrzyło. Z pewnością nie nazwałaby ich przyjaciółmi. Obaj chcieli ją chronić, ale obaj byli też potężnymi samcami, przywykłymi dominować i narzucać innym swoje zasady. W efekcie ich relacje były - w najlepszym wypadku - poprawne. Kładąc dłoń płasko na klatce piersiowej Juliana, Desari wypchnęła towarzysza życia z autokaru. W odpowiedzi objął ją i podniósł do góry, przyciskając do siebie, i wpił się w jej usta głodnymi, miękkimi wargami.

Darius zignorował całkowicie tę scenę. Całą uwagę koncentrował na Tempest. Leżała w aureoli rozsypanych na poduszce włosów. Jego ręka sama powędrowała ku gęstym, ciężkim lokom. Ich dotyk sprawił, że ciało Dariusza spięło się jak od nagłego bólu. We śnie wyglądała

tak młodo i krucho. Grała twardzielkę, ale wiedział, że potrzebuje kogoś, kto będzie się nią opiekował i dzielił z nią życie. Była taka samotna. Czytał to w jej umyśle. Poznając jej myśli i wspomnienia, odkrył tę samą bolesną samotność, która tkwiła głęboko w jego duszy.

We wszystkim innym różniła się jednak od niego: pełna współczucia i łagodna, choć tyle wycierpiała, nie chciała się mścić. Nie czuła nienawiści ani goryczy. Po prostu pogodziła się z krzywdą. Poza tym była zdecydowana nie wiązać się z nikim, wieść spokojne życie w samotności.

Wzory jej fal mózgowych mówiły interesujące rzeczy. Wołała towarzystwo zwierząt. Rozumiała język ich ciał i ich myśli. Potrafiła rozmawiać z nimi bez słów.

Darius wciągnął głęboko w płuca jej zapach i zatrzymał go w sobie. Przez swoją zdolność porozumiewania się ze zwierzętami wyróżniała się wśród ludzi. Nie przerażał jej ten talent - kochała zwierzęta - ale ludzie zawsze przyjmowali go z niechęcią. Darius wyciągnął się na kanapie i położył głowę na poduszce obok głowy Tempest, nakazując spokój bestii, która znów chciała wyrwać się na wolność. Wszystkie instynkty krzyczały, że powinien posiadać ją natychmiast i na zawsze. Jego ciało pragnęło tego wręcz rozpaczliwie. Wspomnienie jej smaku doprowadzało go do szaleństwa.

Jednak Tempest potrzebowała odpoczynku i troski. Zaslugiwała, żeby się o nią starać, zabiegać o jej względy. To przecież jej kruchość i wrażliwość sprawiały, że był w stanie opanować wewnętrzną bestię. Darius znał siebie aż za dobrze, wszystkie swoje siły i słabości. Był bezlitosny i nieprzyjazny jak ziemia, na której dorastał. Był dziki i niestrudzony jak lamparty, z którymi polował. Zabijał bez emocji, bez złości, ale zabijał, kiedy uznał to za stosowne, i nigdy nie oglądał się wstecz.

Tempest należała do niego. Nie wiedział, jak to możliwe, ale jego drugą połową była śmiertelniczka. Ich poszarpane, poranione dusze pasowały do siebie tak doskonale, że razem tworzyły idealną pełnię. Wiedział, że jej ciało zostało stworzone dla jego ciała, że znajdzie w niej ten sam ogień, który płonął i w nim.

Śpij mocno, skarbie, i niech ci się nie śni nic złego. Będę nad tobą czuwał, wymruczał prosto w jej myśli, napelniając jej głowę przyjemnymi snami, obrazami, jakie zapamiętał z własnego dzieciństwa. Piękno rozległej sawanny, tajemnica monsunu, obfitość kolorów, bogactwo zwierząt. Dla Tempest przypominał sobie podniecenie, z jakim wyruszał na pierwsze łowy z lampartami. Próbował zeskoczyć z gałęzi drzewa, tak jak starsze drapieżniki, ale wylądował pół metra przed niedoszłą ofiarą, która oczywiście zdołała umknąć. Sam nie wiedział, że uśmiecha się do tych wspomnień. Tak samo uśmiechnęła się śpiąca Tempest.

Zamknął jej ręce w swoich dłoniach. Majestatyczne wodospady, spieniona woda spływająca setki metrów w dół. Krokodyle. Antylopy. Stado lwów. Wraz z widokami pojawiły

się zapachy i oszałamiający żar Afryki. Dzielił się z nią tym wszystkim, wymazując z jej pamięci okropne wydarzenia tego dnia i zastępując koszmar czystym pięknem.

Jesteś niezwykłym człowiekiem, Dariusie.

Znieruchomiał jak rażony piorunem i wstrzymał oddech. Spojrzał w jej twarz. Odezwała się do niego telepatycznie. Nie użyła kanału, którym porozumiewali się w rodzinie. To było coś innego, bardziej intymnego - ale z pewnością usłyszał jej głos. W jakiś sposób we śnie, w którym pograżyły ją wypite zioła, zachowała świadomość, że Darius jest w jej głowie. Nie mógł uwierzyć, że śmiertelniczka posiada taką moc.

Jeszcze raz zajrzał w jej umysł. W ogóle nie przypominał mózgow ludzi, które dotąd oglądał. Intrygowały go wszystkie te warstwy, zakamarki, szufladki, w których wszystko wydawało się doskonale poukładane. Może nie traktował jej dotąd dość poważnie.

Słyszysz mnie? - zapytał w myślach.

A nie chcesz, żebym słyszała? Dlaczego pokazujesz mi te wszystkie wspaniałe rzeczy i wspomnienia, jeśli nie chcesz, żebym cię słyszała?

Znów usłyszał w jej głosie aksamitną szorstkość, nieświadomą, senną pieśczoć, jakby oddawała mu się bez pamięci. Czy zawsze mówiła takim tonem? Czy inni też słyszą tę seksowną, erotyczną nutę?

Nie boisz się rozmawiać ze mną w ten sposób?

To sen. Nie przeszkadza mi, że śnię o tobie. Dzielisz mój umysł, ja dzielę twój. Wiem, że chcesz tylko mi pomóc, żebym nie miała koszmarów.

Czy to naprawdę aż takie proste? Wierzyła, że to wszystko jest snem? Darius podniósł jej dłoń do gorących ust. Uśmiechała się, kiedy ją całował. Skórę wciąż jeszcze pokrywały zadrapania i siniaki, pamiątki po walce, jaką Tempest dzisiaj stoczyła. Nie myśląc, co robi, przesunął językiem po fioletowoczerwonej plamie. *Śpij, kochanie. Śpij mocno i niczym się nie przejmuj. Pozwól ciału, niech samo się uzdrawia.*

Dobranoc, Dariusie. Nie martw się o mnie. Jestem jak kot: zawsze spadam na cztery łapy.

Rozdział 4

Tempest budziła się powoli, jakby wynurzając z gęstych chmur. Była obolała, każdy mięsień protestował, kiedy próbowała się poruszyć - ale jednak czuła się lepiej, niż mogła się spodziewać. Usiadła, rozglądając się czujnie. Ciało aż wibrowało od emocji, niewiarygodnie wrażliwa skóra odbierała tysiące bodźców naraz. Wczorajszy atak gwałciciela pamiętała jak przez mgłę. Żywe były za to wspomnienia pieśczoć Dariusza. Każdy ruch jego języka zapisał się dokładnie w jej głowie: pieścił wszystkie siniaki i rany, uwalniając ją od bólu i przynosząc

rozkosz. Chciałaby wierzyć, że walka z Harrym to tylko nocny koszmar, a pieszczoty Dariusa są wspomnieniem romantycznego snu, ale zawsze była realistką. W ten sposób żyła i w ten sposób udawało jej się przeżyć. Mogła kłamać przed kimś, jeśli musiała, ale nigdy przed samą sobą. To, co robił z nią Darius w świecie snów, wydawało się zbyt rzeczywiste. Najwyraźniej była w jakimś transie, na wpół śpiąca, na wpół trzeźwa. I rozmawiali ze sobą w myślach, tak jak porozumiewała się ze zwierzętami, tylko przy użyciu słów, a nie obrazów. Telepatycznie.

Wzięła głęboki oddech i rozejrzała się dokoła. Była sama w luksusowym autokarze mieszkalnym, nie licząc dwóch lampartów; kiedy zaczęła się kręcić, każdy z kotów otworzył jedno zaspane oko, ale zdecydowanie nie miały jeszcze ochoty wstawać. Tempest zanurzyła dłoń we włosach. Co robić? Uciekać czy stanąć oko w oko z nieznaną istotą?

Dotąd nie miała szczęścia do ludzi, wołała towarzystwo zwierząt. Zeszłej nocy, kiedy jej umysł splótł się z umysłem Dariusa, zauważyła, że jego fale mózgowe są pod wieloma względami zwierzęce: miał instynkty i zmysły rozwinięte jak u lampartów, które towarzyszyły grupie. Wiedziała, że jest znakomitym myśliwym, lecz nie wykryła w nim zła.

Darius mógłby zabić ją w dowolnej chwili. Mógł ją pożreć, jeśli te stworzenia żywią się ludźmi. Ale nie zrobił tego

Przyszedł jej z pomocą, kiedy wpadła w tarapaty. Traktował ją łagodnie, ze współczuciem. Starał się - bardzo delikatnie - uzdrowić jej ciało i przepędzić najgorsze wspomnienia. Musiało go to wiele kosztować. Darius jej pragnął. Wyczuwała w nim płomień pożądania. Była całkowicie bezbronna, a przecież nie zaspokoił żądzę ciała. Kiedy ją uzdrawiał, czuła, jak wypływa z niego i wsącza się w nią olbrzymia energia. Użył swej mocy, by ulżyć jej w cierpieniu, i zapłacił za to olbrzymim zmęczeniem. Poznała nawet jego głód, kłujący i niezaspokojony. Złączył swój umysł z jej myślami tak ściśle, że nie wiedziała, gdzie kończą się jej emocje, a zaczynają jego uczucia.

Westchnęła i potrząsnęła głową, żeby uwolnić włosy, które Darius zaplótł w gruby warkocz. Nikt przedtem nie zachowywał się wobec niej w taki sposób. Był dobry, rozważny, nawet czuły - ale na pewno nie był łatwym człowiekiem. Zwłaszcza że ona przywykła do samotności i decydowania o sobie. Jego arogancja, niewzruszona wiara w siebie i własne możliwości doprowadzały ją do szału. Najwyraźniej przyzwyczał się, że wszyscy go słuchają. A ona przyzwyczała się do pełnej niezależności. Zamyślona, przygryzła wargę.

Darius nie oczekiwał od niej jedynie posłuszeństwa. Chodziło o coś więcej. W głębi czarnych oczu płonęło pragnienie posiadania jej na własność. Widziała, jak bezwzględna jest ta żądza i jak wyłącznie ku niej skierowana.

- Nigdy w życiu, Rusti - szepnęła do siebie. - Ten wariat kontroluje wszystkich dokoła, wmawiając sobie pewnie, że to dla ich dobra, więc nie daj się ponieść hormonom. Poza tym

wampir jest wykluczony. Nie chciałaś miejscowego alfonsa, ale wampir to niewiele lepszy pomysł. Musisz stąd zniknąć. Zmywaj się. Spadaj.

A mimo to wiedziała, że zostanie. Z cichym jękiem ukryła twarz w dłoniach. Nie miała pieniędzy, rodziny ani domu. Może jeśli Darius będzie spał w dzień, a ona w nocy, wszystko się świetnie ułoży. Zerknęła między palcami.

- Jasne, już w to wierzę. Ten człowiek chce rządzić światem. Traktuje go jak własne królestwo.
- Zmarszczyła nos. - „Moje terytorium, Tempest” - powiedziała jego głosem. - „Rządę wszystkim i każdym na moim terytorium”.

Spojrzała na ścienny zegar. Była trzecia po południu. Jeśli ma wyszykować wszystkie wozy i zarobić na chleb, chyba już najwyższa pora zabrać się do roboty. Mięśnie zaprotestowały bólem, kiedy wysunęła się spod koca i, pojękując głośno, ruszyła do łazienki. Pysznic przyjemnie masował obolałe ciało i pomógł oczyścić głowę z myśli, które opłoty ją niczym pajęczyna. Jak zwykle zwinęła włosy, żeby nie przeszkadzały, i włożyła T-shirt i dżinsy. Na wierzch wciągnęła kombinezon, żeby przynajmniej trochę ochronić ubranie przed brudem i smarami.

Z zaskoczeniem odkryła, że lodówka pełna jest świeżych warzyw i owoców. Zauważyła też różne rodzaje pieczywa i makaronów. Coś podpowiadało jej, że to Darius zadbał o zaopatrzenie.

Miała praktykę w przyrządzaniu improwizowanych posiłków, więc przygotowała sos z karczochów i grzybów. Połała nim makaron i zaczęła jeść bez pośpiechu i specjalnej ochoty. Przeżycia ostatnich dni odebrały jej apetyt. Pozmywała po sobie i wyszła na dwór, żeby zająć się mieszkalnym autokarem, furgonetką i sportowym samochodem, które należały do zespołu.

Popołudniowe słońce opadało nad horyzont, ale nawet w cieniu drzew powietrze było gorące i wilgotne. Mimo to cieszyła się spokojem leśnej okolicy. W godzinę po tym, jak zaczęła pracę, zerwał się lekki wiatr, dzięki któremu łatwiej znosiła upał. Przeważnie zresztą była tak skupiona na swoim zajęciu, że nie widziała świata. O piątej skończyła naprawiać autokar i zrobiła sobie przerwę, żeby napić się zimnej wody i zajrzeć do kotów.

Czerwony sportowy samochód potrzebował tylko lekkiego wyregulowania. W zapasie części, jakie zespół woził ze sobą, znalazła wszystkie niezbędne elementy. Praca nad małym autem była przyjemnością. Z zadowoleniem słuchała, jak mruży silnik. Wyprowadziła pojazd z kempingu i skierowała na wijącą się drogę. Zmieniała biegi i dodawała gazu jak na wyścigach. Po kilku kilometrach zjechała na pobocze, żeby jeszcze raz zajrzeć pod maskę.

Pochylała się nad silnikiem, słuchając go uważnie, kiedy pojawił się niepokój. Ukrywając głowę pod klapą, podniosła oczy i rozejrzała się po okolicy. Ktoś ją obserwował, wiedziała to. Nie miała pojęcia, skąd u niej taka czujność, ale była pewna, że się nie myli.

Tempest? Głos Dariusa był jak zwykle spokojny. Ale dochodził jakby z bardzo daleka.
Tempest, co się dzieje?

Jej palce zacisnęły się na śrubokręcie. Koniec z zachowywaniem pozorów. W żaden sposób nie mogą udawać, że to tylko sen. *Ktoś na mnie patrzy*, odpowiedziała. *Zupełnie jakby...* - urwała, nie mogąc znaleźć właściwego słowa, żeby opisać to uczucie. W końcu przesłała emocję, jak gdyby rozmawiała ze zwierzęciem.

Przez krótką chwilę Darius oceniał informację. *Też go wyczuwam. Niepokoi mnie. Jesteś poza terenem, który wyznaczyłem. Nic nie poczulaś, przekraczając granicę?*

Rusti zmarszczyła czoło. *Wytyczyłeś dla mnie granicę? Co to ma znaczyć? Ustaliliś, na jaką odległość wolno mi się oddalić? Ze złości na moment zapomniała o nieproszonym obserwatorze.*

Nie awanturuj się, skarbie. Po prostu rób, co mówię. Darius wydawał się rozbawiony i jednocześnie zirytowany. *Wiedziałem, co z ciebie za ziółko, kiedy tylko cię zobaczyłem. Rozejrzyj się dokoła, bardzo powoli i uważnie. Będę patrzył twoimi oczami.*

Rusti zrobiła, co kazał, głównie dlatego, że chciała się przekonać, jak to zadziała. Wzrok miała dobry, zmysły wyczulone, jednak nie zauważyła nic niepokojącego. To było dziwne uczucie: otwierać umysł przed inną istotą, użyczać jej oczu. Żałowała, że nie zabrała ze sobą kotów.

Za późno na rozsądek, Tempest. Nie powinnaś ruszać się z miejsca i narażać. Wiesie na lewo od ciebie jest mężczyzna z lornetką. Widzę zderzak jego samochodu.

A jeśli się zbliży? Wiem, że jesteś daleko, czuję to.

Darius posłał jej uspokajający sygnał, który wypełnił Tempest ciepłem i poczuciem siły. Nigdy nie pozwoli, by mężczyzna zaatakował ją, jak wczoraj Harry. Nigdy więcej. Przysiękł to sobie i jej. Rusti mogłaby przysiąc, że Darius obejmuje ją opiekuńczym gestem; czuła uścisk jego mocnych ramion. Nie zastanawiała się już, czy to dobry pomysł: zdawać się całkowicie na Dariusa, skoro nie mogła znieść jego dominacji. Pozwoliła sobie odetchnąć swobodnie, pozwoliła sercu, by wróciło do zwykłego rytmu.

Zajmij się pracą, kochanie. On zaraz podjedzie. Zachowuj się normalnie. Wyczuję, jeśli będziesz potrzebować mojej pomocy.

Wzięła głęboki wdech, a potem powoli wypuściła powietrze z płuc i znów pochyliła się nad silnikiem. Nie podniosła głowy, póki nie usłyszała nadjeżdżającego samochodu. Był to jasnoniebieski mustang z silnikiem o wielkiej mocy.

- Niezła maszyna, co? - odezwała się, zamykając maskę.

Mężczyzna wysiadł z wozu i uśmiechnął się szeroko, pokazując mnóstwo zębów. Miał wygnieciony garnitur i niedbale zawiązany krawat przy koszuli, a na szyi aparat fotograficzny.

- Najszybsza, jaką kiedykolwiek jeździłem. Nazywam się Matt Brodrick. - Wyciągnął dłoń.

Z jakiegoś powodu Rusti zawahała się - nie chciała go dotykać. Zdjął ją nagły lęk. Zmusiła się do uśmiechu i wytarła dłoń w spodnie.

- Przepraszam, jestem trochę brudna - wyjaśniła.

- To chyba samochód Mrocznych Trubadurów. Należysz do zespołu?

W jego głosie była prawdziwa ciekawość i ślad emocji, której nie umiała nazwać. Rusti wysunęła podbródek i posłała mu podejrzliwe spojrzenie.

- A czemu to cię interesuje?

- Jestem fanem. Desari śpiewa jak anioł - odpowiedział mężczyzna i pokazał w uśmiechu jeszcze więcej zębów. Patrzyła na niego bez słowa. Milczenie się przeciągało. Wreszcie westchnął. - Jestem reporterem.

Tempest się skrzywiła.

- W takim razie wiesz, że nie należę do zespołu. - Podniosła skrzynkę z narzędziami. - Jestem ich mechanikiem.

Mężczyzna się rozejrzał.

- Gdzie się zatrzymali? Jeździłem w kółko po całej okolicy, ale nigdzie nie widziałem obozu. Wiem, że są gdzieś niedaleko.

- I uważasz, że przekażę ci tę informację ot tak, z dobrego serca? - Roześmiała się.

Głęboko pod ziemią, w odległości wielu kilometrów, na dźwięk tego śmiechu ciało Dariusa sprężyło się i spięło jak do skoku. Była niczym bez troskie dziecko, wydawała się żyć tylko chwilą, nie myśląc o przeszłości ani o przyszłości. Bestia znów podniosła głowę i zaczęła rwać się na wolność. Kły Dariusa wydłużyły się w zabójczą broń. Wiedział, że jest niebezpieczny, zawsze był niebezpieczny - ale teraz, kiedy blisko Tempest wyczuwał obecność innego mężczyzny, tracił nad sobą kontrolę. Była jedynym powodem jego istnienia. Nie zamierzał nikomu jej oddać. Nikomu i nigdy.

- To może powiesz, jeśli ci zapłacę? - Zęby reportera zalsniły w słońcu. Oczy miał twarde jak kamienie, twarz taką, jakby coś knuł.

- Nie ma mowy - odpowiedziała natychmiast, chociaż z pewnością przydałoby jej się kilka dolarów. - Nie zdradzam ludzi za pieniądze ani za nic innego.

- Słyszałem różne dziwne rzeczy o tej grupie. Może przynajmniej potwierdzisz kilka faktów albo zaprzeczysz?

Tempest wstawiła skrzynkę z narzędziami do wnętrza sportowego wozu.

- A po co? I tak napiszesz, co zechcesz. Drukujecie wszystko, niezależnie, czy to może komuś zaszkodzić.

- Tylko kilka pytań, dobrze? Czy to prawda, że śpią w ciągu dnia, a nie w nocy? Podobno

cierpią na jakąś dziwną chorobę i dlatego nie mogą znieść słońca?

Tempest wybuchła śmiechem.

- Pewnie pracujesz dla któregoś brukowca? Skąd bierzecie tak idiotyczne historyjki? Musisz mieć nie lada wyobraźnię! Nie powiem, że miło było pana poznać, panie Brodrick, ale muszę już iść.

- Zaczekaj chwilę. - Brodrick przytrzymał drzwi samochodu, nim zdążyła je zatrzasnąć. - Jeśli się mylę, powiedz mi to. Nie chcę publikować bzdur.

- Więc jeśli powiem prawdę, naprawdę to wydrukujesz, zamiast zmyślać jakieś sensacje, żeby wasz szmatławiec lepiej się sprzedał? - W jej zielonych oczach zaświeciło wyzwanie.

- Na sto procent.

- W tej chwili członkowie zespołu wraz z ochroniarzem są na wycieczce w lesie. Wędrują po wzgórzach mniej więcej od godziny. Wieczorem musimy ruszać w drogę, żeby zdążyć na kolejny koncert, więc postanowili wykorzystać ostatnią szansę. Potem zjemy kolację i zabieramy się stąd. Proszę to opublikować, panie reporterze. Może to nieco przyziemne, ale powiem panu jeszcze, że Mroczni Trubadurzy jedzą zupeł łyżką, a drugie danie widelcem. Jak każdy. - Rusti miała głębokie poczucie lojalności, a Darius i jego rodzina wiele dla niej zrobili. Sama żywiła w stosunku do nich pewne obiekcje, ale jeśli jakaś dziennikarska hiena podejrzewa, że coś jest z nimi nie tak, bez oporów skłamię w ich obronie.

- Widziałaś ich godzinę temu? - dopytywał się Brodrick.

Rusti spojrzała na zegarek.

- Prawie dwie godziny. Pewnie wrócą lada chwila. A skoro mamy zaraz wyruszać, będą chcieli, żeby wszystkie samochody były na chodzie. Wątpię, żeby któreś z nich miało oparzenia od

słońca - bo smarują się kremami z filtrem, jak wszyscy - ale gdyby tak było, zadzwonię do pana. Może być? - Zatrzasnęła z impetem drzwiczki. - Na wypadek gdyby pan chciał wiedzieć: Desari strasznie męczą komary. Poza kremem z filtrem używa jeszcze repelentu. Chce pan znać markę?

Dobra dziewczynka, pochwalił ją z dumą Darius.

- Daj spokój - zaprotestował Brodrick. - Taką mam robotę. Sama wiesz, że Desari to temat na pierwszą stronę. Ma niebiański głos. Wszystkie największe wytwórnie płytowe błagają, żeby zechciała podpisać z nimi umowę, a ona stale gra w małych klubach. Mogłaby zarabiać miliony.

Rusti znów się zaśmiała.

- A skąd wiesz, że nie zarabia? To takie straszne, że robi to, co kocha? Desari lubi być blisko słuchaczy, dlatego wybiera małe lokale. Koncert na stadionie to co innego: nie byłaby w

stanie nawiązać takiego kontaktu z publicznością. Tym bardziej w studio. - Brała te informacje prosto z głowy Dariusa. - Żal mi pana. Musi pan nienawidzić swojej roboty. To straszne, szpiegować ludzi, nie mając pojęcia, jacy naprawdę są. Pieniądze to nie wszystko, wie pan?

Brodrick uczeplił się drzwi.

- Zabierz mnie do obozu. Przedstaw mnie. Jeśli załatwię wywiad na wyłączność dla naszej gazety, szef będzie ze mnie bardziej niż zadowolony.

- Nie ma mowy. Nie znam cię. W dodatku zadajesz głupie pytania. Reporter na jakim takim poziomie wymyśliłby coś lepszego niż to, czy Desari śpi w dzień. Gdybyś kończył występ o drugiej w nocy, a potem przez kilka godzin rozmawiał z ludźmi - w tym z reporterami - też pewnie chciałbyś się przespać. Więc co to w ogóle za bzdurny problem? - Głos Rusti wprost ociekał pogardą. - Coś ci powiem. Kiedy wymyślisz jakieś sensowne pytanie, zobaczę, co da się zrobić. Ale nie zamierzam ryzykować pracy dla idioty.

Powoli wykręciła i odjechała, obserwując reportera we wstecznym lusterku. *Może mnie śledzić, Danusie. Mam odciągnąć go od obozu?*

Wrócisz prosto do domu, Tempest. A następnym razem nie oddalaj się bez opieki.

W myślach skręciła Dariusowi kark i posłała mu ten obraz. *Całe życie byłam sama, ty przewinięty wrzodzie na tyłku. Nie potrzebuję niczyjej opieki i na pewno nie będę pytać o pozwolenie, jeśli zechcę gdzieś iść. I tak masz komu rozkazywać, więc daj sobie ze mną spokój.*

Widzę, że powinienem skupić całą uwagę, żeby wziąć cię w karby, kochanie. Na szczęście to nie przerasta moich możliwości. Wydawał się beztroski i denerwująco pewny siebie. Nie podobało jej się to.

Jego głos wypełniał Tempest jak ciepły miód i palił jak lawa. Nigdy nie czuła nic podobnego. Własne ciało miało ochotę ją zdradzić. Niektóre rzeczy w życiu należy omijać z daleka. Wliczając wampiry.

Tempest. Zamknęłaś przede mną swój umysł. O co chodzi? Jestem aż tak straszny, że nie powinienem słyszeć twoich myśli, kiedy się na mnie złościsz? Przecież to nic nie zmienia między nami.

Nic nie zmienia, bo nic nie ma! A w ogóle jak to możliwe, że rozmawiasz ze mną w ten sposób? Uznała, że najlepszą obroną będzie atak. Niech spróbuje odpowiedzieć na to pytanie. Dlatego, że porozumiewasz się ze zwierzętami, tak samo jak ja? Może jednak da mu szansę.

A więc przyznałaś się. Możliwe, że zaczynamy do czegoś dochodzić.

Jeszcze raz zerknęła we wsteczne lusterko. Pędziła wąską, krętą drogą, ścinając zakręty i skracając trasę leśnymi ścieżkami. Nie widziała za sobą chmury pyłu, ale miała przeczucie, że reporter próbuje ją dogonić, i nie zamierzała doprowadzić go do obozowiska.

Dariusz wiedział, że dopiero za godzinę będzie mógł bezpiecznie powstać. Zamknięty w ziemnym łożu, bał się o Tem-pest. Żeby chociaż zechciała go posłuchać i wrócić na teren, który dla niej wyznaczył! Zastanawiał się, czy nie powinien jej do tego zmusić. Była to kusząca perspektywa - Tempest zachowywała się naprawdę jak uparty dzieciak. Zdecydował jednak czuwać nad nią z nadzieją, że zrobi, o co prosił. Tylko jeśli będzie to naprawdę konieczne, przymusi ją do posłuszeństwa.

Lubił jej umysł. Lubił jej niezależność, potrzebę wolności, jej ducha. Tempest nauczy się z czasem, że nie wolno mu się sprzeciwiać, ale na razie będzie obchodzić się z nią jak najdelikatniej.

Danusie? Jej miękkie, wahający się głos musnął jego umysł jak jedwabiste palce, zapalając ogień w ciele. Musi ją mieć. Nie zdoła dłużej nad sobą panować. Rozpaczliwie jej potrzebował.

Jestem przy tobie, kochanie. Nie czuj się samotna.

Wcale nie czuję się samotna, odparowała, ale wyczuł echo jej myśli: A może i tak?

Wracaj do domu, maleńka. Zajmiemy się wszystkim. Nie musisz własnoręcznie bronić Desari przed tym reporterem.

Nie jest zwykłym reporterem.

Dariusz zamilkł. Skąd mogła o tym wiedzieć? On wiedział. Ostatnio ktoś kilkakrotnie próbował zabić Desari. Dariusz odczytał aurę Brodricka i przekonał się, że rzekomy reporter kłamie, ukrywając mordercze zamiary. Tempest nie potrafiła przeniknąć go w ten sposób, ale wyczuła, że ma jakiś tajny plan, i zrobiła, co w jej mocy, żeby skierować go na fałszywy trop. Doskonale dała

sobie radę. Najpierw wydawała się szczerą i otwartą, a później autentyczności jej słowom dodał ton pogardy.

Nie musisz mi wierzyć. Tempest poczuła się urażona brakiem jego reakcji.

Oczywiście, że ci wierzę. Teraz wracaj, żebyśmy nie musiał się już o ciebie martwić, rozkazał.

Rusti westchnęła ciężko. Wciąż nic nie rozumiała. Nie chciała, żeby ktokolwiek się o nią martwił. W odległości półtora kilometra od obozu poczuła, jakby powietrze stało się gęste i nieprzyjemne. To musiała być jakaś bariera. Jej bliskość nappełniała ją strachem i kazała uciekać. Dlaczego tak się czuje? Czy Dariusz wzmocnił granice, które zabronił jej przekraczać?

Odrzuciła rudą grzywę, zielone oczy zaświeciły wojowniczo. Nie będzie nią rządził jak innymi. Traktowali go jak jakiegoś greckiego boga. Jęknęła na głos. Dlaczego przyszło jej do głowy to porównanie? Czy tylko dlatego, że Dariusz bosko wyglądał i zachowywał się jak bóstwo? Jej hormony znów zaczęły szaleć.

Specjalnie zaczęła sobie wyobrażać, że skręca teraz na autostradę i znika z zasięgu

wszystkich mężczyzn, którzy próbują urządzić jej życie. Darius zaśmiał się cicho; bynajmniej się nie przestraszył, że naprawdę mogłaby ukraść wóz i sprzeciwić się jego rozkazom. *Nie bądź taki pewny*, warknęła, parkując czerwony sportowy wóz za autokarem.

Następna na liście zadań była furgonetka z napędem na cztery koła. Powinna się nią zająć przed motocyklami. Podniosła maskę i - jak zawsze, kiedy pracowała - skupiła się na wykonywanych czynnościach, zapominając o całym świecie.

Kiedy tylko uznał, że może bezpiecznie wyłonić się na powierzchnię, Darius powstał z takim impetem, że grudki ziemi wystrzeliły dokoła jak gejzer. Nie zapadł jeszcze zmrok i niebo było szare, ale gęsty cień drzew chronił wrażliwe karpatiańskie oczy. Darius odetchnął głęboko, rozpoznając każdy szczegół, każdą historię, którą przyniósł mu wiatr.

Nienasycony głód jak zawsze kąsał jego wnętrzności, ale dzisiaj dołączyło do niego pożądanie ciała, nieznaną, bezlitosną potrzebą. Zmusił do posłuszeństwa wewnętrzną bestię i obszedł autokar. Tempest na czubkach palców stała na przednim zderzaku furgonetki, ściskając w rękę klucz, który wydawał się ważyć więcej niż ona sama. Zakołysała się niebezpiecznie, tracąc równowagę. Próbowwała jeszcze przytrzymać się brzegu maski, ale ostatecznie runęła do tyłu z krótkim okrzykiem strachu i irytacji. Najwyraźniej nie był to jej pierwszy upadek. Zamazany kształt z prędkością błyskawicy śmignął ku furgonetce. Darius skoczył, żeby złapać Tempest, nim spadnie na ziemię. Wylądowała w jego ramionach.

- Nie mogę uwierzyć, że stale pakujesz się w kłopoty. Prowadzisz badania, jak najszybciej doprowadzić mężczyznę do obłędu?

Tempest walnęła pięścią w muskularną pierś.

- Przestraszyłeś mnie na śmierć! Skąd się tu wziąłeś? I natychmiast mnie postaw.

Jego ciało rozkoszowało się bliskością miękkich kształtów dziewczyny. Smugi smaru na twarzy nie ujmowały nic z jej piękna.

- Moje serce nie zniesie już więcej wypadków. Co tam robiłaś? - zapytał burkliwie.

Tempest zaczęła się wić, by przypomnieć, że ma ją postawić.

- To, za co mi płacie. - Był niesamowicie silny, potężny jak dąb, ale skórę miał gładką jak aksamit. Poczula w żyłach falę wrzącej krwi, która niosła pożądanie. Śmiertelnie przerażona, próbowała się wyrwać z uścisku, ale mężczyzna jakby tego nie zauważył. Niosąc ją na rękach, ruszył w stronę ściany lasu. Serce Tempest waliło jak dzwon. Darius przypominał jej wojownika, który zagarnia swój łup; trzymał ją tak, jakby miał do niej prawo, jakby do niego należała.

Zaniósł ją między drzewa, daleko od otwartej przestrzeni, tam, gdzie cień był chłodniejszy. Jej zapach wzywał go nieodparcie. Nieświadomie przycisnął twarz do smukłej kolumny kobiecej szyi. Puls Tempest szalał. Jej jedwabne włosy okryły mu głowę, wznecając ogień

pod skórą. W gardle Dariusa wezbrał zwierzęcy jęk. Czuł, że zaraz straci kontrolę i osunie się w szaleństwo. Wiedział, czym to grozi, ale tej chwili liczyło się tylko jedno: posiąść ją.

Gorący oddech Dariusa omiół jej skórę i Rusti wyprężyła się w oczekiwaniu. Otoczyła jego szyję ramionami, nieświadomie przyciągając go bliżej do siebie. Jego pożądanie było tak wielkie, tak niepohamowane, pogrążyła się w nim bez reszty. Potęga tej żądz pokonała nawet jej instynkt samozachowawczy. Rytm jego serca zrównał się z jej gorączkowym pulsem. Darius przesunął językiem po jej szyi i serce Tempest na moment stanęło, a całe jej wnętrze wypełniło się wilgocią.

- Dariusie, nie - szepnęła. To miał być rozkaz, ale zabrzmiał jak ochryple błaganie.

Muskał ustami jej skórę, jakby dotykał jej rozżarzonym żelazem. *Nie mam wyboru. Równie dobrze mogłabyś próbować zatrzymać wiatr. Musimy to zrobić. Przyjmij mnie. Przyjmij to, czym jestem.* Przesuwał językiem po jej skórze i było to jak hipnoza. Odchyliła głowę, odsłaniając całą delikatność białej szyi. Żar przeszył ciało Tempest, kiedy Darius zanurzył kły w skórze, przyjmując jej ofiarę, i zaczął żarłocznie pić słodką krew. Tylko ona mogła odtąd nasycić jego głód. Tylko ona. Jego ciało pragnęło, domagało się, żądało. Leżała bezwładnie w jego ramionach, pogrążona w mrocznym, magicznym śnie, płonąca dla niego.

Gdzieś w lesie zahuczała sowa. Z autokaru dobiegał skowyt kotów, niesamowity wśród zapadającej ciemności. Tempest drgnęła raptownie i wciągnęła powietrze. W jednej chwili dotarło do niej, co się dzieje. Leżała w ramionach Dariusa jak chętna ofiara, a jej ciało dręczył nieznany głód. Piersi miała nabrzmiące, bolesne, twarde sutki sterczały przez tkaninę koszulki. Czuła się oszołomiona, senna i grzesznie lubieżna. Zaczęła się wyrywać, uderzając na oślep pięściami.

Darius gwałtownie wrócił do rzeczywistości ze świata czystych zmysłowych odczuć. Ruchem języka zamknął maleńkie ranki na szyi Tempest.

- Uspokój się, dziecinko. Nie robię ci nic złego. – Dotknął czołem jej czoła. - Usunę to wszystko z twojego umysłu. Szkoda tylko, że w moim przypadku to nie działa.

Drżała w jego ramionach. Rozszerzone szokiem oczy patrzyły z białej twarzy.

- W porządku, Dariusie - szepnęła. - Byłam zaskoczona. Wiem, że nie skrzywdziłbyś mnie.

Znów próbowała wydostać się z jego objęć.

Darius wzmocnił uścisk.

- Nie zrezygnuję z ciebie, Tempest. Nie mogę. Nie spodziewam się, że zrozumiesz, i nie umiem tego wyjaśnić. Całe moje życie oddałem innym. Nigdy nie miałem niczego dla siebie. Nigdy niczego nie chciałem ani nie potrzebowałem. Ale ciebie potrzebuję. Wiem, że nie umiesz

przyjąć tego, czym jestem, ale dla mnie to nieważne. Przykro mi, że nie jest inaczej. Po prostu nie oddam cię za nic. Tylko ty możesz mnie uratować. Uratować innych przede mną. Śmiertelników i nieśmiertelnych.

- Czym ty jesteś, Dariusie? - zapytała Tempest tak cicho, że niemal niesłyszalnie. Przestała walczyć. Wiedziała, że nie zdoła mu się wyrwać, jeśli on sam jej nie wypuści. Serce waliło jej o zębra tak mocno, jakby miało eksplodować. Czarne oczy Dariusza pochwyciły jej spojrzenie. Poczula, jakby spadała w ich mroczną, bezdenną głębię.

- Już dobrze, kochanie. Nie ma się czego bać. - Otulił ją kojącymi falami spokoju i bezpieczeństwa.

Chciała odwrócić wzrok, ale nie mogła. Darius był pełen niewiarygodnej mocy, potężny jak góry, twardy jak granit, a jednak traktował ją tak delikatnie i czule. Kiedy na nią patrzył, widziała w jego źrenicach ogień pożądania, głód, pragnienie, by ją osiąść. Nie miał wieku. Był odwieczny i przedwieczny, a jego wola - niewzruszona. Jeśli szedł jakąś drogą, nie zbacał z niej nawet o krok. I wybrał właśnie ją, Tempest.

Dotknęła pulsującej boleśnie szyi.

- Dlaczego ja?

- Przez tyle wieków, od kiedy straciłem uczucia, byłem tak bardzo samotny, Tempest. Póki się nie pojawiłaś. Jesteś kolorem i światłem mojego życia. Ty jedna. - Wciągnął głęboko w płuca jej zapach. Nie mógł już znieść krzyku swego głodnego ciała. - Nie martw się, nie zapamiętasz nic z tego, co się teraz stało.

Wciąż w niewoli jego czarnych oczu, Rusti powoli pokręciła głową.

- Pamiętam, co działo się ostatnim razem, Dariusie. Nie wymazałeś moich wspomnień.

Jego oczy jak z czarnego lodu nie drgnęły nawet, kiedy zrozumiał, że niemożliwe jest faktem.

- Uciekłaś przede mną. Przed tym, czym jestem. - Twarz miał bez wyrazu, jakby to, co mu właśnie powiedziała, nie było ważne.

- Musisz przyznać, że nie codziennie człowiek zostaje pogryziony przez wampira - próbowała zażartować, ale jej palce zacisnęły się nerwowo w kruczoczarnych włosach Dariusza.

- A więc to ja jestem odpowiedzialny za tamten atak na ciebie. - Przez moment rozważał wypowiedziane przez siebie słowa. Musiały być prawdziwe. Zwykle bez trudu kontrolował ludzi, ale mózg Tempest różnił się od ludzkiego. Powinien był wysłać mocniejszy sygnał, żeby skutecznie usunąć jej wspomnienia. Podziwiał ją coraz bardziej. Wiedziała już, czym jest, a mimo to stanęła przed nim znowu.

- Oczywiście że nie jesteś odpowiedzialny za to, co zrobił Harry - zaprzeczyła schrypniętym

głosem, próbując rozpaczliwie wyrwać się z sieci jego spojrzenia. Tonęła w tych czarnych oczach, ginęła w nich na zawsze. Jego ramiona opasywały ją jak stalowa obręcz. Powinna bać się go o wiele bardziej. Czyżby udało mu się ją zahipnotyzować?

- Wiedziałaś, że wziąłem twoją krew, a mimo to postanowiłaś zostać - zastanawiał się głośno. - Nie próbowałaś kolejnej ucieczki, chociaż uważasz mnie za wampira.

- A co by to dało? - Tym razem chciała zobaczyć wyraz jego oczu.

Nawet nie mrugnął. Twarz miał niczym wyciętą z granitu: zmysłową, ale niewzruszoną jak kamień.

- Nic - odpowiedział szczerze. - Znalazłbym cię. Nie ma takiego miejsca na ziemi, w którym mogłabyś się przede mną schować.

Serce Tempest znów szarpnęło się w piersi. Poczuć echo jego rytmicznych uderzeń we własnym ciele. Wzięła głęboki oddech.

- Zabijesz mnie? Równie dobrze mogę wiedzieć już teraz.

Odsunął jej włosy z twarzy pieszczotliwym gestem, od którego poczuła w brzuchu drżenie motyli skrzydeł.

- Jesteś jedyną istotą na całym świecie, wśród śmiertelników i nieśmiertelnych, która - mówię to z pełnym przekonaniem - jest całkowicie bezpieczna. Oddałbym moje życie, żeby cię chronić, ale za nic nie oddam ciebie.

Przez chwilę przyglądała się bez słowa jego poważnej twarzy. Wierzyła mu. Wiedziała, że jest bezlitosny i groźny jak każdy drapieżnik. Z trudem przełknęła ślinę.

- No dobrze - dała za wygraną. - Czyli ucieczka nie ma większego sensu?

W głowie miała chaos splątanych myśli. Co powinna teraz zrobić? A przede wszystkim: co chciałyby zrobić? Przygryzła usta.

Na pełnej, drżącej lekko dolnej wardze wykwitła rubinowa kropla krwi. Pokusa. Zaproszenie.

Dariusz jęknął głośno. Nie może tego robić, nie może kusić go ponad wytrzymałość i wyjść z tego nietknięta. Pochylił nad nią twarde, pożądliwe usta. Czubek jego języka sam znalazł czerwoną kroplę słodyczy, zebrał ją, smakował. Ale nie mógł się tam zatrzymać. Jej wargi były jak jedwab. Drżące. Podniecające. Tak bardzo jej pragnął. Potrzebował. Był jej głodny.

Otwórz dla mnie usta.

Boję się ciebie. W jej głosie były łzy i strach, ale Tempest nie mogła walczyć z własnym pożądaniem. Zrobiła, co kazał.

Czas zatrzymał się, a świat znikł. Zostały tylko potężne ramiona Dariusa, żar jego ciała, szerokie barki i idealne, doskonałe wargi. Jego dominacja i jego czułość. Porwał ją ze sobą, zamknął w wirującym kalejdoskopie kolorów i doznań. Nic już nie będzie jak kiedyś. Nigdy już

nie będzie taka jak przedtem. Naznaczał jej serce swoim piętnem. Naznaczał jej duszę. Wkradał się w nią, brał całą w posiadanie. Teraz oddychała już tylko nim.

Jego głód odbijał się echem w ciele Tempest. Na całym świecie tylko ona jedna była stworzona dla niego. Była jak ogień, palący, jedwabisty ogień w jego żyłach. Chciał, żeby to trwało wiecznie. Dopiero kiedy wciągnęła głośno powietrze, zdyszana, podniósł głowę i spojrzał jej w twarz wzrokiem zdobywcy. Była bardzo blada, oczy miała olbrzymie, a na wargach odcisk jego ust.

Oslabła tak, że nie mogła stać o własnych siłach. Dobrze, że Dariusz wciąż jeszcze trzymał ją w ramionach, bo nogi miała jak z waty.

- Chyba będę jak jedna z tych śmiesznych bohaterok ze staroświeckiego romansidła i zaraz zemdleję - wymamrotała w jego szyję.

- Nie, nie zemdlejesz. - Próbował wzbudzić w sobie poczucie winy - pił jej krew, a przecież Tempest była tak maleńka i drobna, że nawet niewielka utrata tego życiodajnego płynu mogła ją osłabić - ale nie zwykł tracić czasu na próżne żale. Jak mógłby żałować czegoś, co było naturalne i nieuniknione niczym przyływ? Należała do niego. Jej krew należała do niego. Jej serce i dusza należały do niego.

Bardzo delikatnie przesunął dłoń po jedwabistych lokach i miękkim policzku, żeby położyć ją na szyi Tempest. Objął palcami jej kark i powiodł kciukiem wzdłuż szczęki. Chciał dotykać jej całej, centymetr po centymetrze, badać wszystkie jej sekrety, odkrywać zacienione doliny, zapamiętać wszystkie kształty.

- Dariusie. - Zielone oczy odnalazły czarne. - Nie możesz tak po prostu uznać, że jestem twoją własnością. Czasy niewolnictwa już się skończyły. Nie wiem, czym właściwie jesteś, ale zdaje się, że nie urodziłeś się tutaj ani nawet w naszym stuleciu. Ja tak. Cenię moją niezależność. Chcę sama decydować. To dla mnie ważne. Nie masz prawa mi tego odbierać.

Starła się uważnie dobierać słowa. Przyjmowała odpowiedzialność za własne postępowanie - nie wszystko było winą Dariusza.

Chciała go pocałować. Musiała to przyznać. Z lękiem dotknęła nabrzmiąłych ust. Nikt nie powinien całować w ten sposób. Było tak, jakby oderwała się od ziemi, uniosła w powietrze i dotknęła słońca. Stała w płomieniach i paliła się, aż znikła Tempest Trine, znikła myśląca istota, a została nieświadoma, nieopanowana namiętność.

- Dariusie, zrozumiałeś, co powiedziałam?

- A ty zrozumiałaś, co ja powiedziałem? - odparował, zaciskając białe zęby. - Wiem, że niełatwo zaakceptować kogoś takiego jak ja, ale poprzysiągłem ci oddanie i ochronę na wieki. Na zawsze. Do końca świata.

- Nie chodzi o to, że nie mogę przyjąć cię takim, jakim jesteś. Ja nawet nie wiem, czym

jesteś. - Wzdrygnęła się nagle. - Postaw mnie na ziemi. Proszę. Czuję się bardzo...

Urwała. Nie chciała przyznać, że czuje się bezbronna, ale niewypowiedziane słowo i tak się między nimi pojawiło.

- Proszę, Dariusie. Chcę o tym wszystkim porozmawiać, a jestem w gorszej pozycji.

Jego usta się wygięły. Bezwzględny, twardy wyraz znikł z warg, jakby nigdy go nie było. Powoli opuścił ją, aż stanęła stopami na ziemi. Była tak mała, że sięgała mu do ramienia i musiała zadzierać głowę, żeby spojrzeć w twarz.

- Czy teraz zajęłaś lepszą pozycję? - zapytał cicho, z rozbawieniem w aksamitnym, mrocznym głosie.

Rozdział 5

Szmaragdowe oczy Tempest ciskały pioruny.

- Bardzo śmieszne. Czas wyjaśnić sobie kilka spraw. Może rzeczywiście spróbuję szczęścia z tobą, zamiast iść w świat, ale na pewno nie zostanę, jeśli będziesz mną komenderował. Musimy ustalić kilka podstawowych reguł. Koniec z tym... z tym... no, z tym... - Zatoczyła dłońią okrąg, który obejmował wszystko. Całowanie. Picie jej krwi. Uwodzenie. Wydawanie rozkazów. Wyznaczanie granic.

Darius nie odrywał wzroku od jej twarzy, jak lampart, który wyczuł woń ofiary. Intensywne, płonące spojrzenie jego oczu zapierało jej dech w piersiach. Hipnotyzowało. Rzucalo czar. Wciągało w czarną, aksamitną pułapkę bez dna. Tempest odwróciła wzrok.

- I tego też nie rób - zdecydowała, chociaż magia jego źrenic budziła w niej głód i pożądanie.

- Czego?

- Nie patrz na mnie w ten sposób. Wykluczone. Nie możesz tak na mnie patrzeć. To nieuczciwe.

- A jak ja na ciebie patrzę? - Jego głęboki głos wszedł w jeszcze niższe rejestry. Był jak zaklęcie, którym wprowadzał ją w trans.

- Dobra, i to też wykluczone. Nie wolno ci mówić do mnie tym tonem. I wiesz doskonale, o co mi chodzi. Zachowuj się normalnie.

Błysk jego białych zębów niemal zatrzymał jej serce.

- Ja zachowuję się normalnie, Tempest.

- No więc to też odpada. Masz się nie zachowywać normalnie. - Podparła się rękami i rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

Darius odwrócił głowę, żeby ukryć uśmiech. Z namysłem potarł nos.

- Bardzo dużo tych reguł, a wszystkie niemożliwe. Może potrzebny nam bardziej realny plan.

- Daruj sobie ten ton rozbawionej męskiej wyższości. Doprowadza mnie do szału. - Tempest gorączkowo starała się wycofać, narzucić jakiś emocjonalny dystans, żeby móc swobodnie oddychać. I musiał przestać wyglądać tak męsko. To na pewno ułatwiłoby wiele spraw. Nagle zakreśliło się jej w głowie i usiadła na miękkim dywanie sosnowych igieł. Zaskoczona, podniosła wzrok na twarz Dariusa.

Przykucnął obok niej i ujął jej twarz w dłonie.

- Rób po prostu, o co proszę, a wszystko będzie wspaniale, skarbie.

Chwyliła jego mocny nadgarstek, żeby się podeprzeć.

- Czy dotarło do ciebie cokolwiek z tego, co mówiłam?

- Oczywiście. Mogę powtórzyć te bzdury słowo w słowo. - Otoczył ją ramieniem. - Posiedź sobie przez chwilę. Zaraz poczujesz się lepiej. Możliwe, że dałem się ponieść, ale nie trzeba na razie uzupełniać twojej krwi.

Jej zielone oczy się rozszerzyły.

- Nawet o tym nie myśl. Mówię serio. Czytałam książki. Widziałam filmy. Nie życzę sobie zostać wampirem.

Usta Dariusa znów lekko drgnęły. Ten seksowny, intymny ruch warg rozgrzał jej krew do białości. Musiała odwrócić wzrok, żeby ocalić duszę. Nie, nikt nie powinien wyglądać tak jak on.

- Nie jestem wampirem, skarbie. Nieumarli tracą duszę, to ich wybór. Ja przetrwałem wiele stuleci i wciąż jestem żywy, chociaż ostatnio niewiele tego życia we mnie już zostało.

- Więc czym jesteś? - zapytała Tempest. Nie wiedziała, czy chce usłyszeć odpowiedź, a jednocześnie paliła ją ciekawość.

- Jestem ziemią, wiatrem i niebem. Władam żywiołami, mogę rozkazywać każdej żywej istocie. Należę do starożytnej, potężnej rasy. Nasze umiejętności i cechy kojarzą się niekiedy z wampirami. Ale to błąd. Nie jestem wampirem. Jestem Karpatianinem. - Spojrzał na Tempest, oczekując lawiny pytań, którą powinny wywołać te słowa.

Przechyliła głowę.

- A dużo ich było?

- Nie rozumiem. - Wydawał się naprawdę zaskoczony.

- Kobiet takich jak ja. Uwodzisz kobiety, żeby mieć stały dostęp do pożywienia? - rzuciła nonszalancko. Kiedy był tak blisko, krew zaczynała w niej szybciej krążyć.

Przeczesał palcami jej loki.

- Nie ma innych kobiet. Nigdy nie było. Jesteś tylko ty.

Nie była pewna, czy powinna wierzyć, że naprawdę nie miał innych kobiet, ale chciała,

żeby to była prawda.

- Prawdziwa szczęściara ze mnie! Wam... Karpatianin i do tego dyktator. Takie coś nie trafia się człowiekowi codziennie. Odkąd pamiętam, żyłam po swojemu, Dariusie, dawałam sobie sama radę i naprawdę mi to odpowiada.

Jego dłoń zsunęła się na kark Tempest. Gładził jedwabistą skórę, poświęcając temu zajęciu całą swoją uwagę.

- Moim zdaniem nieszczególnie sobie radziłaś. Spójrz prawdzie w oczy: potrzebujesz mnie.

Odepchnęła jego rękę, bo ogień w jej wnętrzu już zaczynał buzować. Nie była przy nim bezpieczna, nawet jeśli tylko rozmawiali.

- Nikogo nie potrzebuję.

Obrzucił jej twarz płonącym wzrokiem. Usta miał twarde i władcze.

- Więc nauczysz się mnie potrzebować, prawda?

Ton ostrzeżenia w jego głosie sprawił, że serce Tempest podskoczyło. Jeśli chciał, potrafił być przerażający. Spłoszona, odwróciła oczy.

- Dariusie, naprawdę się ciebie boję - przyznała najcichszym szeptem.

Przez chwilę sądziła, że jej nie usłyszał, jednak dłoń, pieszcząca kark, znieruchomiała.

- Wiem, że się boisz, Tempest, ale nie ma czego. Jestem pewny, że to w końcu przewycięzysz.

Przyływ gniewu dodał jej odwagi.

- Myślisz, że po prostu oddam ci swoje życie.

- Jeśli sprawia ci przyjemność, że wciąż mi się sprzeciwiasz, proszę bardzo. Ale ostrzegam, lepiej nie wyprowadzać mnie z równowagi. - Głos Dariusza był miękki jak aksamit, tym bardziej przerażała dźwięcząca w nim twarda groźba. Silne palce otoczyły delikatną szyję Tempest.

- Już i tak się ciebie boję, więc nie mówisz mi nic nowego. - Czuła, jak serce podskakuje w niej w rytm słów. - To nie znaczy, że wcześniej nigdy się nie bałam. Strach to dla mnie nie nowość. Potrafię sobie z tym poradzić.

Wojowniczo zadarła głowę.

Darius pochylił się nad nią. Jego oczy lśniły jak lód.

- Nie mnie się boisz, Tempest Trine. Lękasz się utracić wolność. Drzysz ze strachu przed nieokiełznaną namiętnością, jaką twoje ciało odpowiada na moje pożądanie. Tego się boisz, a nie mnie.

Obiema rękami pchnęła jego szerokie jak mur piersi. Nawet nie drgnął.

- Bardzo dziękuję za tę subtelną analizę - warknęła. - Ciekawe, co zrobią tamci, kiedy im

powiem, jak się zachowujesz? Są tak zastraszeni, że będą chcieli ci pomóc?

Wzruszył ramionami ze swoim zwykłym, kocim wdziękiem, jak przeciągający się lampart.

- Wszystko mi jedno. To może rozbić naszą rodzinę, doprowadzić do rozlewu krwi, ale tak czy inaczej, wynik będzie ten sam. Nie zrezygnuję z ciebie, Tempest.

- Och, zamknij się wreszcie - burknęła opryskliwie. Nie miała już do niego siły. - Kiedy mnie lepiej poznasz, przekonasz się, że trudno mnie lubić. Zawsze pakuję się w kłopoty. Sama nie wiem jak. Oszalejesz przeze mnie.

Objął dłonią jej filigranowy nadgarstek i bezbłędnie odnalazł kciukiem puls.

- Już doprowadzasz mnie do szaleństwa - odpowiedział cicho. - Niedługo zaczniesz mnie słuchać, a wtedy nie będę musiał tak się martwić.

- Nie w tym życiu. - Rzuciła mu gniewne spojrzenie. - A ponieważ mam tylko jedno, czeka cię wielki zawód.

Roześmiał się, ubawiony. Z typowym męskim poczuciem wyższości uważał najwidoczniej, że bez trudu da sobie z nią radę.

- Chodź, kochanie. Pozostali niebawem powstaną. Jeśli mamy zdążyć na koncert, musimy dzisiaj w nocy przejechać wiele kilometrów. Zanim ruszymy, trzeba jeszcze nakarmić koty - nie dodał, że jego rodzina również musi się pożywić.

Wyczuwał w Tempest głęboki lęk, że zechce czerpać z niej siłę życiową, a może pozwoli także innym, by na niej zerowali.

Chciał ją uspokoić, ale wiedział, że słowa niewiele tu pomogą.

Pochylił się i pociągnął ją w górę, aż wstała. Jak na kobietę o tak żelaznej woli była zadziwiająco lekka i krucha. Miał w sobie tyle siły, że gdyby nie uważał, mógłby poderwać ją w powietrze.

Wyszarpnęła się natychmiast, wytarłaś dłonie w nogawki dzinsów i spojrzała na niego gniewnie. Darius może rozstawiać wszystkich po kątach, ale ona nie zamierza słuchać tych bzdur. Nie będzie niczym zapasem pożywienia. I z pewnością nie pozwoli, żeby jakiś mężczyzna z nocnych fantazji zdominował jej życie. Owszem, przyciągała kłopoty jak magnes, ale nie była głupia.

Poszli w stronę obozu. Darius zerkał z góry na przejrzystą, pełną wyrazu twarz Tempest. Teraz, gdy przekonał się o odmienności jej umysłu, nie mogła już ukryć przed nim swoich myśli. Wcześniej nie zawsze je odczytywał. Kłopoty, jakie z tego wynikły, to kara za jego bez troskę i nadmierną pewność siebie. Wśród śmiertelników Tempest była niezwykłym zjawiskiem - a jednak nie zdawał sobie sprawy, że powinien głębiej niż zwykle sięgnąć w jej umysł. Niezależnie od tego, że za wiele myślała, umysł ten był naprawdę interesujący: potrafiła na przykład skupić się na jednej rzeczy i skutecznie odciąć od reszty świata.

Potknęła się i zachwiała, więc otoczył ją ramieniem i, chociaż się wzdrygnęła, przytrzymał ją przy sobie. Tempest z natury była otwarta i tolerancyjna. Pojmowała też sposób myślenia zwierząt i ich instynkt przetrwania. Niewiele potrzeba, żeby zaakceptowała i zrozumiała tryb życia Karpatian.

O ile nie będzie kłócił się z życiem, jakie sama prowadziła. Była nomadką - tak samo jak plemię Dariusa, lecz wolała wędrować w samotności. Wiedziała, jak żyją zwierzęta, sama miała silny instynkt samozachowawczy, gorzej natomiast rozumiała ludzi i motywy ich postępowania. Dorastając wśród narkomanów, widząc, jak matki sprzedają dzieci za narkotyki, jak sprzedają własne dusze, wcześniej postanowiła unikać ludzi. Od tego czasu nie zdarzyło się nic, co pomogłoby jej zmienić zdanie.

Rusti odsunęła się od ciała Dariusa. Przy nim ogarniała ją jakaś gorączka, i wcale jej się to nie podobało. Był zbyt niebezpieczny, zbyt potężny i zdecydowanie za bardzo przyzwyczajony do dominowania. Lubiła swoje spokojne, niezależne życie. Samotność jej odpowiadała. Utknąć wśród tych dziwnych istot, które ślepo podążają za Dariusem - nie, to była ostatnia rzecz, o jakiej marzyła.

Westchnęła mimowolnie. Nie mogła zostać z Mrocznymi Trubadurami. Pobyt w sanktuarium, do którego ją zaprosili, okazał się nagle wyzwaniem ponad jej siły.

Szła z pochyloną głową, z nieobecny, zamyślonym wyrazem twarzy. W jej wielkich oczach Dariusz zobaczył smutek. Wziął Tempest za rękę.

- Nie martw się tak, kochanie. Nie ma powodu. Przysiągłem chronić cię i troszczyć się o ciebie. Nie rzucam słów na wiatr.

- Na coś takiego nie można się przygotować, Dariusie. Nawet jeśli jesteś... Karpatianinem, a nie wampirem, to jednak nie jesteś człowiekiem. Czuję to, gdy porozumiewasz się ze mną w myślach.

- A ty sama na pewno jesteś człowiekiem? Kiedy łączę swój umysł z twoim, widzę, że myślisz inaczej niż zwykli śmiertelnicy.

Wzdrygnęła się, jakby ją uderzył.

- Wiem, że jestem inna. Wierz mi, nie mówisz niczego nowego. Nie wymyślisz nic, czego już nie słyszałam na swój temat. Dziwadło. Mutantka. Zimna jak lód.

Dariusz zatrzymał się nagle i zmusił ją, by też stanęła. Podniósł jej dłoń do swoich ciepłych ust.

- Nie to miałem na myśli. Podziwiam cię, Tempest. Jeśli któreś z nas jest mutacją względem normy, to ja, a nie ty. W niczym nie przypominam człowieka. Jestem nieśmiertelny. I mogę cię zapewnić, że nie jesteś ani dziwna, ani oziębła. Twoje serce i dusza po prostu czekały na mnie. Niewielu wie, że dar ciała, dar intymności jest święty, przeznaczony tylko dla jednej osoby, dla

drugiej połówki. Może ludzie zazdroszczą ci tej wiedzy, bo sami za bardzo się pośpieszyli albo za mało się cenią.

Cień długich rzęs ukrył szmaragdowe oczy.

- Nie jestem dziewczyną, Dariusie.

- Dlatego, że jakiś mężczyzna cię zmusił, żebyś mu uległa?

- Chyba mylisz się co do mnie. Nie jestem aniołem. Kradłam samochody, podkręcałam je i jechałam, gdzie oczy poniosą. Wciąż buntuję się przeciwko tak zwanym autorytetom... pewnie dlatego, że ci, których tak wysoko ceniłam, pozostawili gorzki smak w moich ustach. Zdziwiałam mnie, że ludzie, którzy najgłośniej krzyczą o swojej prawości, prawią kazania i pokazują palcem na innych, zwykle zachowują się najbardziej podle i nieuczciwie. Od kiedy mogłam się sama utrzymać, stworzyłam sobie własny kodeks honorowy. Trzymam się go, ale nie jestem święta. Nigdy nie byłam. Tam, skąd pochodzę, nie rodzą się święci.

Dariusz zaczynał rozpoznawać każdy niuans w tonie jej głosu. Teraz brzmiały w nim lekki smutek i gniew: godziła się z ponurym dzieciństwem, ale była zła na siebie, że w tych strasznych latach ufała ludziom. Wierzyła im, a oni ją zawiedli. Dlatego wołała swoją samotność z wyboru. Czuł, jak bardzo jest zdeterminowana, by jej nie oddać. Praca mechanika przy wędrownym zespole pozwalała zarobić na siebie i uniknąć bliskich i trwałych kontaktów z ludźmi. A on jej to zabierał.

- Może byłoby ci łatwiej, gdybym usunął z twojej głowy wiedzę o tym, kim jestem. Potrafię to zrobić jak trzeba - zaproponował. Ale nie chciał tego: wołał, żeby przyjęła go takim, jakim jest naprawdę.

Pokręciła głową ze stanowczością.

- Nie. Jeśli zrobisz coś podobnego, nigdy ci już nie zaufam.

- Nie pamiętałabyś niczego. Razem ze wspomnieniami znikłyby te niepotrzebne lęki. Moim zdaniem to bez sensu, żebyś się nas bała, skoro traktujemy cię jak rodzinę - argumentował rozsądnie.

- Nie, nie rób mi tego - upierała się Tempest.

Jej spojrzenie napotkało niebezpieczne oczy drapieźnika. Głęboko na ich dnie zobaczyła czerwony płomień. Przypominał jej wilka, niestrudzonego łowcę. Co o nim wiedziała? Tylko tyle, że nie jest człowiekiem, a „Karpatianinem”, i że podobno jest nieśmiertelny. I uważa, że ma do niej prawo. Nie wiedziała prawie nic o niezwykłych mocach i właściwościach, o jakich wspominał, czuła za to, że otacza go niesamowita aura. Często traktował ją delikatnie, a nawet czule - być może chcąc w ten sposób uspić jej czujność i wpoić fałszywe poczucie bezpieczeństwa.

Jednak Dariusz był przede wszystkim drapieźnikiem - chociaż drapieźnikiem o inteligencji człowieka. Był mroczny, tajemniczy, groźny, potężny i bardzo, bardzo zmysłowy. Nie-

wiarygodna kombinacja. Tempest o mało nie jęknęła na głos. Tym razem naprawdę wpakowała się w kłopoty! Ciekawe, jak się z nich wygrzebie. Darius muskał kciukiem kostki jej palców, każdym ruchem zapalając pożar w jej krwi. Dlaczego musi ją tak pociągać? Zwłaszcza że więcej w nim zwierzęcia niż człowieka? Może chodziło o to, że wcześniej żaden mężczyzna nie opiekował się nią tak troskliwie? Albo że jest tak samotna i tak bardzo kogoś potrzebuje?

- Nie myśl tyle, Tempest - powtórzył głębokim, aksamitnym głosem, w którym pobrzmiwały nutki śmiechu. – Nie jest aż tak źle, jak ci się wydaje.

Walczył z pokusą, by mimo jej sprzeciwu wymazać jej z głowy wspomnienia wraz z lękiem - ale chciał też, by poznała go takim, jakim jest, i miała dość odwagi, by z nim zostać.

- Akurat - burknęła. - Nie wiem, czy może być gorzej.

Była tak drobna, że ku zachwytowi Dariusza sięgała mu ledwie do ramienia. Zresztą wszystko w niej było zachwycające, nawet to, że stawiała mu opór. Wiedział, że Tempest nie ma pojęcia o jego mocy, o tym, co jest w stanie zrobić, ale przy niej czuł, że żyje pełnią życia. Podmuch wiatru uniósł rude loki wokół jej twarzy. Darius usłyszał szum kołyszących się liści i nagle uśmiechnął się bez powodu. A przecież nie pamiętał już nawet, kiedy coś takiego mu się ostatnio przydarzyło. Nie śmiał się od tylu wieków. Zapomniał, czym jest szczęście. Tutaj, teraz, pod osłoną nocnego nieba, słysząc wołanie dzikiego, wolnego wiatru, z Tempest u boku, poczuł się szczęśliwy i wreszcie na swoim miejscu.

Rusti podniosła wzrok na Dariusza. Nie mogła uwierzyć samej sobie, że wciąż zachowuje się, jakby wszystko było normalnie, chociaż powinna uciekać z krzykiem. Jego twarz miała rysy zmysłowej rzeźby, twarde i piękne zarazem. Nie wiedziała, jakimi słowami go opisać. Był wcieloną siłą. Wcielonym niebezpieczeństwem. I był tak niesamowicie, wręcz hipnotyzująco seksowny.

Przymknęła powieki. To rozwiązywało problem. Po prostu nie mogła na niego patrzeć, bo od razu robiło jej się gorąco.

- Dlaczego nie możesz być zwykłym, miłym facetem?

- Zwykłym? A co to znaczy? - zapytał rozbawiony.

- Nie powinieneś mieć takich oczu - powiedziała oskar-życielsko, rzucając mu gniewne spojrzenie. - Powinno się ich zakazać.

Poczuł, jak wypełnia go nieznanie ciepło, od którego topniało mu serce.

- A więc podobają ci się moje oczy.

Natychmiast ukryła źrenice pod długimi rzęsami.

- Tego nie powiedziałam. Jesteś zarozumiały, Dariusie. To jeden z twoich największych problemów. Arogancki i zarozumiały. Dlaczego miałyby mi się podobać twoje oczy?

Zaśmiał się cicho.

- Podobają ci się.

Nie potwierdziła - nie chciała dać mu tej satysfakcji. Za zasłoną drzew zobaczyła już samochody i dobiegł ją śmiech. Wśród tych magicznych, czarujących dźwięków głos Desari wyróżniał się najbardziej: miękki, marzycielski, hipnotyzujący. Tempest natychmiast zauważyła, że głos Dariusa ma tę samą moc.

- Powinni przestać słuchać twoich rozkazów, Dariusie - fuknęła, zerkając na niego spod długich rzęs. - Nie tylko to może cię uratować, to jedyna szansa. A tutaj nikt nigdy nie podważa twoich słów.

- Może ufają, że wiem, co jest właściwe - odezwał się łagodnie.

Patrzyła, jak wciąga w płuca nocne, pełne zapachów powietrze; badał okolicę, sprawdzając, czy nic im nie grozi. Kiedy wyszli spomiędzy drzew na polanę, Tempest poczuła na sobie spojrzenia kilku par oczu. Serce podeszło jej do gardła. Zatrzymała się i przygryzła wargę. Nienawidziła być w centrum uwagi.

Darius zrobił krok naprzód i zasłonił jej drobne ciato. Pochylił się do ucha Tempest.

- Weź prysznic. Zanim wyruszymy, pozostali muszą zapolować. Koty też się pożywią. Potem rozłączymy się i spotkamy na kolejnym kempingu. Pojedziesz ze mną.

Chciała się sprzeciwić, ale przede wszystkim chciała być daleko od tamtych, daleko od ciekawskich spojrzeń. Bez słowa odwróciła się i pobiegła do autokaru. Czuła się w nim jak w sanktuarium - jakby stał się już jej domem.

Długo stała pod prysznicem w kaskadach gorącej wody, która rozkosznie pieściła skórę. Trudno było zamknąć umysł na myśli Dariusa, lecz tylko tak czuła się bezpieczna. Wiedziała, że jeśli uda jej się wytrzymać w jego pobliżu długą podróż na drugi koniec kraju, może wszystko się jakoś ułożyć. A poza tym to Desari ją zatrudniła i zaproponowała hojną pensję. Siostra Dariusa da jej pieniądze natychmiast, gdy tylko poprosi; taka właśnie jest - czuła to.

Kiedy zebrała dość odwagi, żeby wyjść z kryjówki w autokarze i stawić czoło członkom zespołu, kemping wydawał się pusty. Po chwili to wrażenie rozwiął cichy warkot silnika. Ostrożnie zbliżyła się do sportowego samochodu. Mężczyzna, który prowadził go zeszłej nocy, stał przy otwartej masce i zaglądał do środka.

Wczoraj ledwie na niego spojrzała. Dzisiaj stwierdziła od razu, że jest niesamowicie przystojny, tak samo zresztą jak wszyscy Mroczni Trubadurzy. Miał długie ciemne włosy, ciemne, kpiące oczy i seksowne usta, wygięte w namiętny, kapryśny łuk. Domyślała się, że podczas koncertów to właśnie za nim szaleją wszystkie fanki, niezależnie od wieku.

Podniósł głowę i powitał ją szerokim uśmiechem.

- A więc wreszcie się spotykamy, Tempest Trine. Jestem Barack. Zaczynałem się już czuć

wykluczony. Darius, Desari, Julian i Syndil wyrażają się o tobie w samych superlatywach. Uznałem, że powiedzieli ci, jaki ze mnie łobuz, i dlatego mnie unikasz.

Tempest uśmiechnęła się mimo woli. To było silniejsze od niej. Wrodzona ostrożność kazała jej zachować dystans, ale promienny uśmiech tego mężczyzny był zaraźliwy.

- Nikt mnie przed tobą nie ostrzegał, ale widzę, że to błąd.

Czułym gestem poklepał błotnik samochodu.

- Jakich czarów użyłaś? Chodzi jak w zegarku. - W jego głosie było autentyczne zainteresowanie. - Kiedy odpaliłem silnik, miałem wrażenie, że aż mruczy na mój widok.

- Nie zajmujesz się naprawami? Wiem, że nieźle prowadzisz.

Barack pokręcił głową.

- Ciągłe planuję nad tym przysiąść, ale zawsze coś wejdzie mi w paradę.

- To ciekawe - powiedziała Tempest, zanim zdążyła pomyśleć. - Zwykle zapalonego kierowcę interesuje, co siedzi pod maską.

Miała ochotę kopnąć się za tę idiotyczną uwagę. Tak jak Darius, Barack pewnie śpi przez cały dzień, a w nocy używa innych „mocy”. Przywołała na twarz wyraz obojętności.

- Gdzie są koty? Nie widziałam ich od jakiegoś czasu.

- Żerują. Dzisiaj w nocy musimy ruszać, więc Darius pozwolił im polować. To ich prawo. - Barack spojrzał z uznaniem na małą rudą kobietę. Była inna niż reszta śmiertelniczek. Wiedział to, choć nie umiałby określić dokładnie, na czym polega różnica. Słyszał natomiast huk jej serca, szmer krwi przelewającej się przez tętnice i żyły. Wiecznie żywy głód szarpała jego wnętrzności. Tak jak pozostali, powinien udać się na żer do pobliskiego obozowiska ludzi, ale zatrzymała go chęć sprawdzenia, jak spisuje się świeżo wyregulowany wóz.

- Chodź tutaj, Tempest - odezwał się niskim, przywołującym głosem, pokazując w uśmiechu białe zęby. - Pokaż mi, co zrobiłaś z silnikiem.

Szept płynącej w jej ciele krwi budził w nim głód, coraz większy i większy.

Rusti nie spodobał się ani ten uśmiech, ani sposób, jaki Barack na nią patrzy. Rozejrzała się.

- Skoro mamy jechać, muszę spakować narzędzia i całą resztę. Później ci pokażę.

Na jego przystojnej twarzy odmalowały się szok i całkowite zaskoczenie. Najwyraźniej nikt dotąd nie odmówił jego żądaniu. W głosie Baracka musiał być ukryty rozkaz, którego nie posłuchała. Tempest uświadomiła sobie, że tym razem naprawę wpadła w kłopoty po uszy. Gdyby miała do czynienia tylko z Dariusem, może dałaby sobie radę, przynajmniej póki nie dotrą na drugi koniec kraju. Ale tutaj wszyscy byli tacy jak on. Zaczęła się wycofywać.

Barack zrobił skruszoną minę.

- Hej, nie chciałem cię przestraszyć. Nie jestem taki, jak ten facet, który cię zaatakował.

Desari cię zatrudniła, a to znaczy, że jesteś pod naszą opieką. Poważnie, nie bój się mnie. Żadna kobieta nigdy się mnie nie bała.

Rusti zmusiła twarz do uśmiechu.

- Po prostu jestem trochę zdenerwowana po wczorajszym. Kiedy wrócą pozostali, nie będę taka spięta. - Jednak w tym momencie czuła się tak, jakby wdepnęła w gniazdo grzechotników.

- Jesteśmy twoimi przyjaciółmi, Tempest. Chodź tutaj. Pokaż mi, co zrobiłaś, że silnik tak słodko mruczy.

Jego myśli wkradły się w jej głowę; uspokajał ją i zmuszał do posłuszeństwa. Co będzie gorsze? Pozwolić mu, żeby się nią pożywił, czy dać do zrozumienia, że wie, czym jest? Czy wtedy jej nie zabije? Postanowiła nie ryzykować i nie pokazywać mu, że jej nie kontroluje, więc zrobiła w jego stronę chwiejny krok. Przerażenie i dławiąca odraza podeszły jej do gardła. Nie chciała, żeby ten mężczyzna dotykał jej tak jak Darius.

Ta myśl zajęła ją na krótką chwilę i odpędziła strach. Skoro słabo jej na myśl, że ma być czymś posiłkiem, dlaczego takie rozkoszne jest dla niej wspomnienie, jak Darius wgryzł się w jej szyję?

Jasne. Do końca straciła rozum. To było jedyne wyjaśnienie. Trzeba szybko wymyślić jakiś ratunek. Może powie, że musi się zająć chorą babcią?

Potężne ciało Baracka było tuż obok, nad nią i wokół niej. Mdlilo ją, ale stała ze łzami w oczach, starając się nie poruszyć. Mruczał coś do niej - słyszała w głowie słowa, ale nie miały żadnego sensu. Chciała go odepchnąć i uciekać. Nie zniesie tego, nie zniesie! Próbowwała wytłumaczyć sobie, że to będzie tak, jakby ugryzło ją zwykłe zwierzę, ale żołądek wywrócił się jej z obrzydzenia. Mimowolnie odchyliła szyję jak najdalej od gorącego oddechu Baracka.

Kiedy chwycił jej ramię, fala mdłości i obrzydzenia o mało jej nie zadławiła. Był niezwykle silny. Próbowwała się wyrwać, ale unieruchomił ją niczym w imadle. Jęknęła głucho. W głowie słyszała swój przerażony krzyk, ale zaciśnięte gardło nie chciało jej słuchać. Była w środku prawdziwego koszmaru i nie mogła uciec.

Nagle, bez ostrzeżenia, w całkowitej ciszy wielka czarna pantera uderzyła w pierś Baracka. Z impetem stu kilogramów czystej furii kot odepchnął go daleko od Tempest. Mężczyzna uderzył w bok samochodu i przewrócił się na plecy, tracąc oddech, a drapieżnik rzucił mu się do gardła.

Rusti niemal nie zauważyła, że spomiędzy drzew wyłaniają się i zatrzymują przerażeni Desari, Julian, jeszcze jeden mężczyzna i Syndil. Próbowwała uspokoić rozwścieczone zwierzę. W głowie pantery zobaczyła tylko czerwoną mgłę, czystą żądzę mordy. Nigdy nie widziała nic podobnego. Podbiegła, szepcząc uspokajające słowa, nakazując posłuszeństwo. Dopiero kiedy znalazła się obok Baracka - który nie walczył o życie, tylko leżał pokornie pod tymi

straszliwymi kłami - zrozumiała, że kot jest Dariusem. Wstrząśnięta, nadal się do niego zbliżała.

- Rusti, stój! - zawołała Desari. Chciała pomóc Barackowi, zatrzymać Tempest, ale Julian nie pozwolił jej podejść. Chwycił ją w talii silnymi ramionami i podniósł do góry.

Tempest widziała, że Desari jest naprawdę przerażona; jej własne serce także waliło na alarm, ale nie zawahała się przemówić do wścieklej bestii. Musiała dotrzeć do człowieka. Wiedziała, że jest tam w środku, głęboko pod zwierzęcą furią pantery. *Dariusie, już po wszystkim. Barack tylko mnie przestraszył. Wróć do mnie.* Mówiła do niego miękko, błagalnym, uspokajającym tonem, jakim odezwałaby się do szalejącego ze strachu zwierzęcia. W jakiś sposób czuła, że Darius nie posłucha nikogo z rodziny, że zabije Baracka, jeśli ona go nie powstrzyma.

To stało się z jej powodu. Ta świadomość przyszła nie wiadomo skąd; podobnie jak wcześniej intuicja, która pozwoliła jej rozpoznać Dariusa w panterze. Nie mogła uwierzyć, że komuś może tak bardzo na niej zależeć. *Proszę, Dariusie, zrób to dla mnie. Puść Baracka i chodź do mnie.*

Pantera warknęła, odsłaniając długie, ostre kły - ale przynajmniej nie zatopiła ich jeszcze w gardle mężczyzny. Znieruchomiała tuż nad swoją ofiarą, cała sprężona i gotowa zabić. Tylko koniec ogona drgał gniewnie. Barack, doskonale świadom, kto go zaatakował, nawet nie próbował się ruszyć. Ciszę przerywały jedynie ciężki oddech mężczyzny i chrapliwy warkot kota.

- Dariusie. - Tempest stanęła tuż obok pantery i jej straszliwych białych kłów. Ostrożnie położyła dłoń na muskularnym grzbiecie. Głos miała miękki i słodki jak miód. - Nic mi nie jest. Popatrz. Nic mi nie zrobił. Naprawdę.

W tym momencie wszyscy zrozumieli: Tempest wie, kim w rzeczywistości jest wielki kot. Przestraszona nagle Desari obiema rękami chwyciła dłoń Juliana. Żaden człowiek nie mógł odkryć, kim są, i pozostać przy życiu. To zbyt ryzykowne. Skąd Tempest Trine wie? Ani Darius, ani Barack nie byliby tak beztroscy, żeby zapomnieć o wymazaniu jej wspomnień. Jak mogą teraz zgładzić kobietę, która miała dość odwagi, żeby uratować jednego z nich od śmierci?

Czarna pantera poruszyła się lekko, poddając kark pod dłoń Tempest. *Proszę, Danusie, nie wytrzymam dłużej. Boję się. Zabierz mnie stąd. Chcę ukryć się przed wszystkimi. To jest zbyt przerażające. Wszystko. A ja nic nie rozumiem, więc wróć do mnie i wytłumacz mi, co się dzieje.* Starła się być dzielna, choć ręka jej drżała nieopanowanie.

Poczuła jednak, że Darius odzyskuje kontrolę i siłą ludzkiej woli opanowuje wściekłość bestii. Pantera przysunęła się bliżej, stanęła między nią a mężczyzną skulonym teraz na ziemi, a potem zaczęła popychać ją w stronę drzew. Znikli z oczu rodziny. Kot poprowadził ją głębiej

w las; szedł obok tak cicho, że Tempest mogła słyszeć szelest spadających liści.

Pozostali w obozowisku wydali zgodne westchnienie ulgi. Dayan poruszył się pierwszy. Podeszedł do Baracka i pomógł mu wstać.

- Było blisko. Coś ty, do cholery, zrobił? - zapytał oskarżycielsko. Nikt nigdy nie narażał się Dariusowi.

Barack podniósł ręce.

- Nic. Przysięgam. Zamierzałem się pożywić, to wszystko. Nic więcej się nie stało. Po prostu się na mnie rzucił.

Syndil uniosła drżącą dłoń do gardła.

- Czy Darius się przemienia? Nigdy nie tracił kontroli nad sobą. Jak to możliwe?

- Nie! - W głosie Desari lęk mieszał się z odrazą do samej siebie. Sama myśl o tym wydała jej się zdradą. - Nie, Darius się nie przemieni. Jest za silny.

Julian otoczył ramieniem jej szczupłą talię i uśmiechnął się lekko.

- Żadne z was się nie domyśla, prawda? Darius się nie przemienia. Już nigdy się nie przemieni. Znalazł towarzyszkę życia.

- O czym ty mówisz? - chciał wiedzieć Dayan.

- Nigdy was o tym nie uczono - mówił Julian z namysłem, bardziej do siebie niż do innych. - Nie wychowaliście się wśród Karpatian. Często nie macie pojęcia o tym, co dla nas jest drugą naturą.

Uśmiechnął się szerzej.

- Darius też nie ma o tym pojęcia. Oj, dziewczynki i chłopcy, będzie się działo.

- Przestań gadać bzdury i powiedz, o co chodzi - zażądała Desari. Jej czułe, ciemne oczy błysnęły gniewnie. - Czy powinniśmy chronić Rusti?

- Tylko ona jest naprawdę bezpieczna. Każdy Karpatianin płci męskiej musi znaleźć światło, które rozjaśni jego mrok. To jedyne wybawienie. Bez tej kobiety, bez towarzyszki życia będzie musiał wybierać między śmiercią w promieniach słońca a szaleństwem, losem nieumarłego i utratą duszy. Dla każdego Karpatianina istnieje tylko jedna taka kobieta na całym świecie.

- Ale Tempest Trine jest człowiekiem - zaprotestował Da-yan. -To niemożliwe. Wiedzieliśmy, że na każdego z nas czeka gdzieś druga połowa, że trzeba szukać właściwej kobiety, tak jak ty znalazłeś Desari. Tylko że Tempest nie jest Karpatianką.

- Pewna mała liczba śmiertelniczek posiada psychiczne zdolności, dzięki którym mogą być towarzyszkami życia Karpatian - odpowiedział Julian powoli. - Tempest Trine niewątpliwie do nich należy. Przyszła do was, szukając pracy, ale prawdziwą przyczyną był Darius. Jest z nim związana. Zabawne, jak los potrafi złączyć dwie przeznaczone sobie dusze, prawda? Nie

próbujcie się w to mieszać i, na Boga, trzymajcie się z dala od tej kobiety. Jeśli ktoś jej dotknie, Darius zmieni się w bestię. Wszystkie instynkty każą mu strzec jej i chronić przed każdym, kto mógłby zagrozić jej albo ich związkowi. Teraz jest groźniejszy niż kiedykolwiek.

Julian znowu się uśmiechnął.

- Zostawcie to Dariusowi. W końcu wszystko rozgryzie.

- Powinam z nim porozmawiać, wyjaśnić - powiedziała Desari.

- Nie słyszałem, żeby prosił o wyjaśnienia. - Julian przygarnął ją bliżej. - Najlepiej i najbezpieczniej nie wtrącać się, kiedy łączą się towarzysze życia.

- Chwileczkę. - Barack oparł się o czerwony samochód. - Czegoś tu nie rozumiem. Wiem, że Darius pił jej krew. Czuję od niej jego zapach. Mówisz, że weźmie także jej ciało? Czy w przypadku śmiertelników nie jest to surowo zakazane? Darius sam nas tego uczył.

- Tempest jest inna - stwierdził Julian. - Nie można jej uznać za zwykłą śmiertelniczkę, dlatego ta zasada nie obowiązuje.

W sarnich oczach Syndil, zwykle pełnych miłości, zapalił się płomień gniewu. Spiorunowała Baracka wzrokiem.

- Chciałeś się nią karmić? Jak mogłeś się do tego zniżyć! Była pod naszą opieką. Jesteś bez serca. Zachowujesz się jak playboy i nie potrafisz zostawić żadnej kobiety w spokoju, nawet jeśli podróżuje z nami i praktycznie należy do rodziny. Wczoraj Rusti przeżyła coś strasznego. Pomyślałeś o tym chociaż przez chwilę, kiedy zachciało ci się zaspokoić głód?

- Syndil... - Barack wyglądał na zranionego. Słodka, czuła Syndil nigdy się nie złościła na żadnego z członków rodziny.

- Daruj sobie, Barack. Jesteś aż tak leniwy, że musiałeś zerować na kobiecie, która znajduje się pod naszą opieką? A może powinna ci dziękować, że zechciałeś po nią sięgnąć?

- To nie tak. Byłem bardzo głodny, za długo czekałem, żeby się pożywić. Nie skrzywdziłbym tej kobiety. I nie miałem pojęcia, że należy do Dariusza. Gdybym wiedział, za nic bym jej nie tknął! Syndil, on o mało nie rozerwał mi gardła. Powinnaś mi współczuć. - Barack wskazał na swoją pierś. - Popatrz tutaj: skaleczył mnie pazurami. Naprawdę nie zamierzasz mnie uzdrowić?

Patrzył na nią błagalnie, robiąc minę biednego małego chłopczyka.

- Może następnym razem pomyślisz dwa razy, zanim rzucisz się na jakąś kobietę - oświadczyła Syndil i odeszła.

- Hej, zaczekaj! - Barack ruszył za nią, żeby dalej rozpaczliwie zabiegać o powrót do łask Syndil.

- Czy wszyscy stracili rozum? - zapytał Dayan. - Z naszej słodkiej Syndil wyszła jędra. Desari zachowuje się jak zakochana nastolatka. Ciebie, Julianie, nie znam za dobrze, ale

chyba cieszysz się z kłopotów Dariusa, bardziej niż wypada. A etatowy łobuz Barack biegnie za Syndil jak zagubiony szczeniak. Co tu się dzieje, do diabła?

- Twój przywódca znalazł życiową partnerkę, Dayanie - stwierdził wesoło Julian. - I nie ma pojęcia, w ogóle nie ma pojęcia, jak z nią postępować. Kiedy spotka się tę właściwą kobietę, człowiek czuje się, jakby ktoś go znokautował i wyprał mu mózg. Twój Darius przywykł, że wszystkim rozkazuje i mówi, co dobre, a co złe. Podejrzewam, że teraz jest w sporym szoku. Zresztą, prawdę powiedziawszy, zasłużył sobie na to.

- Po prostu zmusi Tempest, żeby poddała się jego woli -stwierdził z przekonaniem Dayan. - I wszystko wróci do normy.

- Narzucać swoją wolę towarzysze życia znaczy mniej więcej tyle, co własnoręcznie poderznąć sobie gardło. Nie najlepszy pomysł. Tak czy inaczej, zapowiada się niezła zabawa - podsumował Julian i uśmiechnął się z zadowoleniem.

Rozdział 6

W gęstym cieniu drzew pantera zaczęła się przemieniać. Jej mięśnie przybrały inny kształt, szkielet wyciągnął się, powietrze wokół zamigotało; po chwili w błękitnym mroku stał wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna. Tempest patrzyła na tę scenę, opierając się o pień drzewa. Zastanawiała się, czy aby na pewno w środku parku stanowego Kalifornii nie wpadła w króliczą norę jak Alicja. Czy to czary?

Darius zauważył jej nienaturalną bladość, rozszerzone przerażeniem oczy i drżące usta. Tempest wyginała nerwowo palce, splatając je, aż stawy zbieleły. Czuł, że ucieknie, jeśli spróbuje się do niej zbliżyć.

- Pamiętasz, że się mnie nie boisz, prawda? - Jego cichy szept wplótł się w odgłosy nocy.

Tempest się rozejrzała. Granatowa, niemal czarna noc wydała jej się mistyczna i piękna zarazem. Wysokie cienie drzew sięgały obsypanego klejnotami nieba. Nisko nad leśnym poszyciem unosiły się leniwie pasma mgły.

- Dlaczego mam wrażenie, że jesteś częścią tego wszystkiego? - zapytała. - Że należysz do nocy, ale jesteś piękny, a nie mroczny i odrażający? Dlaczego tak czuję?

- Naprawdę należę do nocy. Nie jesteśmy tej samej rasy. Nie jestem człowiekiem, ale też nie jestem zwierzęciem ani wampirem.

- Ale potrafisz stać się lampartem? - Nie mogła uwierzyć w to, co widziała na własne oczy.

- Mogę się stać polną myszą, orłem w przestworzach. Mogę być mgłą, piorunem i gromem, nawet częścią atmosfery. Ale zawsze pozostanę Dariusem, tym, który przysiągł cię chronić.

Tempest pokręciła głową.

- To niemożliwe, Dariusie. Jesteś pewien, że nie upadłam i nie uderzyłam się w głowę? Może oboje zjedliśmy jakieś dziwne grzybki i teraz mamy halucynacje? Przecież to niemożliwe.

- Zapewniam cię, że robiłem to przez całe życie. A żyję już niemal od tysiąca lat.

Podniosła dłoń.

- Proszę, tylko jedna rewelacja naraz. Słyszę, co do mnie mówisz, ale mój mózg tego nie przyjmuje.

- Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził, Tempest? Wiesz przynajmniej tyle? - zapytał z naciskiem, omiatając jej twarz czarnym spojrzeniem.

Głęboko w duszy, poza granicą ludzkiego pojmowania, Tempest wiedziała, że to jedyny jej pewnik. Darius jej nie skrzywdzi. Powoli skinęła głową i zobaczyła, że w jego oczach odmalowała się ulga. Po chwili odzyskał swój kamienny spokój.

- Nie zamierzałem wystawiać cię na apetyty innych. Prawdę mówiąc, nie przyszło mi do głowy, że ktoś z nich mógłby użyć cię w ten sposób, skoro jesteś pod naszą opieką. Nieumyślnie naraziłem cię na okropne przeżycie, ale w rzeczywistości nie byłaś w niebezpieczeństwie. W obronie Baracka muszę powiedzieć, że chciał zmanipulować twoje wspomnienia, jak zwykle robimy w przypadku ludzkich zdobyczy, ale nie zraniłby cię ani nie zabił. Czując od ciebie mój zapach uznał, że żywiłem się tobą, i pragnął zrobić to samo. Proszę, przyjmij moje przeprosiny.

Jego głos otulił ją miękko i znalazł drogę do jej serca.

Westchnęła cicho, starając się nie myśleć o słowie „zdobycz”, którego użył.

- Wiesz co, Dariusie? To wszystko nieważne. Nie muszę tego rozumieć, bo nie nadaję się do tego. Chyba sam to już widzisz, prawda? Nie mogę sobie z tym dać rady. Najlepiej, jeśli od razu odejdę.

Nawet nie mrugnął, nie odrywając czarnych oczu od twarzy Tempest. Jej serce zaczęło bić szybciej. Bała się, choć nie wiedziała czego.

- Oczywiście nic nikomu nie powiem. Przecież zamknęliby mnie w wariatkowie. Nie musisz się o to martwić.

Bezlitosne czarne oczy wbijały się w nią, coraz głębiej i głębiej, aż przeszły jej duszę. Nagle poczuła, że nie może oddychać.

- Dariusie, wiesz, że mam rację. Na pewno to wiesz. Nie należymy do różnych ras, które próbują znaleźć płaszczyznę porozumienia. Jesteśmy z dwóch odmiennych gatunków.

- Potrzebuję cię.

Odezwał się tak cicho, że ledwie go usłyszała. To było jasne, proste stwierdzenie, bez żadnych upiększeń, bez mentalnego nacisku, bez jakiegokolwiek perswazji. Mimo to te dwa słowa przebiły jej serce niczym nóż. Była wobec nich bezbronna. Nie mogła walczyć z prawdą, którą

usłyszała w głosie Dariusa.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę. Raptem poderwała się i rzuciła w Dariusa garścią liści.

- Grasz nie fair. Bardzo nie fair. Patrzysz tymi swoimi oczami, odzywasz się do mnie tym głosem, a teraz nagle mówisz mi coś takiego.

Łagodny uśmiech wygiął kąciki jego surowych ust.

- Wiedziałem, że podobają ci się moje oczy – oświadczył z satysfakcją. Nie zauważyła, kiedy się poruszył, ale w następnej chwili górował już nad nią. Stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Podniósł dłoń do jej szyi i położył na niej nieruchomą dłoń, jakby chciał osłonić puls.

- Nie powiedziałam, że podobają mi się twoje oczy - poprawiła. - Uważam, że należy ich zakazać. Są grzeszne.

Podniosła wojowniczo brodę. Zamierzała walczyć - chociaż nie do końca rozumiała z czym.

- Naprawdę jest mi przykro, kochanie. Nigdy więcej nie znajdziesz się przeze mnie w takiej sytuacji. Wszyscy już wiedzą, że jesteś pod moją opieką. - Darius pochylił ciemną głowę, odpowiadając na magnetyczne wezwanie jej ust.

Tempest gwałtownie wciągnęła powietrze i oparła się o pień drzewa, odpychając obiema dłońmi jego twardą jak mur pierś.

- Chyba nie powinniśmy tego robić, Dariusie. Lepiej, że byśmy się nie dotykali. Tak będzie bezpieczniej dla nas obojga.

Spojrzenie jego uśmiechniętych oczu zapaliło ogień w jej ciele.

- Bezpieczniej? Tak myślisz? Najbezpieczniej jest robić to, czego sobie życzę.

Nie poruszył się nawet o milimetr, chociaż pchnęła go z całej siły. Westchnęła cicho.

- Twoim zdaniem. Jeśli o mnie chodzi, albo ucieknę z krzykiem do lasu, albo oszaleję i wejdę w to wszystko. Nie przeciągaj struny.

- Sądzisz, że zdołasz ustać bez tego pnia za plecami? -zapytał z lekkim rozbawieniem.

Tempest poklepała szorstką korę. Jak dotąd była z siebie dumna. Nie zemdląca ani razu. Nie wpadła w histerię. Nic z tych rzeczy, które zrobiłaby zdrowa na umyśle kobieta. Ale zdecydowanie nie chciała wylądować na ziemi. Opuściła długie rzęsy. Darius bez trudu odczytywał na jej wyrazistej twarzy emocje: kpinę z samej siebie, niepokój, nagłą determinację. Poderwała się w jednej chwili, przemknęła pod jego ramieniem i stanęła o własnych siłach. Lubił w niej to poczucie humoru, zdolność śmiania się z samej siebie w najbardziej ekstremalnych sytuacjach.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Proszę, udało się.

Darius wyciągnął do niej rękę.

- Chodź, kochanie. Przejdziemy się i porozmawiamy.

Zerknęła na niego podejrzliwie.

- Przejdziemy i porozmawiamy. To nie jest żaden szyfr? Nie chodzi znowu o jakieś dziwne rzeczy?

Dariusz po prostu się roześmiał. Chwytał jej dłoń i przyłożył ją do swojej gorącej piersi.

- Skąd bierzesz te bzdurne pomysły?

W jej szmaragdowych oczach zapaliły się iskry.

- Stać mnie na więcej. O wiele więcej.

- Próbujesz mnie odstraszyć.

Zaśmiała się mimo woli.

- Zdaje się, że z nas dwojga to ty jesteś specjalistą od straszenia ludzi.

Objął ją ramieniem i przeniósł nad zwałonym drzewem, gładko i zwinnie, nie myląc kroku.

Porównanie z dzikim kotem, w którego potrafił się zamieniać, nasuwało się samo. Poruszał się jak lampart, z bezszelestną gracją.

- Jak to jest, kiedy się zmieniasz?

- W lamparta? - Dariusz zastanowił się nad jej pytaniem. Nie myślał o tym przez setki lat.

Tajemnica. Piękno. Cudowny moment przemiany. Przypomniawszy sobie uczucie uniesienia, zachwytu, jaki odczuwał jako dziecko, eksperymentując, póki nie opanował tej sztuki, aż nauczył się zmieniać kształt w ruchu, nawet kiedy pędził z niewyobrażalną prędkością. - Czuję potęgę, piękno, dotykam samej esencji zwierzęcia, doświadczam jego szybkości, siły, zwinności. Wszystko to nagle znajduje się w moim ciele. To jak niewiarygodna magia. Cud.

Tempest szła w rytmie jego kroków, nie zastanawiając się, dokąd idą. Ciało Dariusza miało tak idealne proporcje, że samo wydawało się cudem; w każdym muskule, w każdej komórce drzemała siła. Używał jej z lekkością, której chyba nawet sobie nie uświadamiał.

- Rozmawianie ze zwierzętami też jest fascynujące - przyznała. - Chciałabym umieć patrzeć ich oczami, słyszeć i czuć to, co one. Potrafisz tak? Czy wtedy wciąż jesteś sobą?

- Jestem sobą i zwierzęciem jednocześnie. Mogę korzystać z ich zmysłów, z ich umiejętności, ale umiem też myśleć logicznie, o ile nie uruchomi instynktu, który bierze górę nad wszystkim.

- Na przykład instynkt samozachowawczy.

Dariusz zerknął z góry na czubek jej głowy. Światło księżyca, rozlewające się między gałęziami drzew, zapalało płomień w rudych włosach Tempest. Była taka piękna. Musiał, po prostu musiał pieszczotliwie przesunąć dłoń po jedwabistych lokach.

- Tym dla mnie jesteś. Moim instynktem samozachowawczym. Ty też to czujesz.

Uniosła długie rzęsy, spod których błysnęły ku niemu szmaragdowe oczy. Natychmiast

odwróciła wzrok.

- Nie wiem, co czuję - uchyliła się przed kolejnym dotykiem dłoni Dariusa i zganiała go spojrzeniem. - Nic z tego, zapomniałeś? Trzymasz się pół metra ode mnie. I nie robisz żadnej z tych rzeczy, o których ci mówiłam.

Niski, chrapliwy śmiech Dariusa przejął ją rozkosznym dreszczem. Spiorunowała go wzrokiem.

- Śmiać się też nie wolno.

Ujął jej cienką talię i bez trudu postawił Tempest na wielkim zwałonym pniu. Teraz stali oko w oko, ciało przy ciele, w błękitnym mroku. Wokół, jak miękki zielony dywan, rosły gęsto paprocie.

Okolice była tak piękna, że głos uwiązł jej w gardle. Nie była w stanie nawet skarcić Dariusa za to, że nie zachowuje bezpiecznej odległości. Wciąż jeszcze trzymał dłonie na jej biodrach. Starła się nie myśleć o tym, że dotyka jej jak swojej własności. Pochylił się ku niej tak gwałtownie, że westchnęła z zaskoczenia. Jej szyja zaczęła drżeć w niecierpliwym oczekiwaniu, w ciele strzeliły iskry. Chyba groził jej samozapłon. Poczowała żar jego oddechu na gardle, którego pulsowanie zdradzało jej emocje.

- Posłuchaj nocy. Mówi do nas - szepnął.

Przez chwilę słyszała tylko huk własnego serca. Waliło jej w uszach jak dzwon, zagłuszając wszelkie inne dźwięki. Dariusz odwrócił ją ostrożnie i przyciągnął jej plecy do swojej piersi. Jego objęcia były jak schronienie.

- Nie ruszaj się. Wycisz się. To jest w twojej głowie. Najpierw znajdź bezruch i spokój. Tam zaczyna się nauka. – Jego głos pieścił skórę jak czarny aksamit. Cudowny, zniewalający. Idealny. Czysta magia.

Dariusz rzucał czar, oplatał ją hipnotyczną siłą swego głosu, potęgą ciała, tknął zaklęcie z nocy. Tempest nigdy wcześniej nie zauważyła, że w ciemności jest tyle kolorów. Księżyc świecił przez korony drzew, zalewając świat srebrnym, miękkim blaskiem. Falujące liście lśniły jak drogie kamienie.

Pierwszym dźwiękiem, jaki dotarł do niej poprzez łomot własnego serca, było ciche westchnienie wiatru. Ramiona Dariusa zacisnęły się mocniej wokół jej ciała. Przytrzymał ją przy sobie, masywny, znacznie od niej wyższy. Tempest miała uraz do ograniczonej przestrzeni i zawsze unikała nadmiernej bliskości z mężczyznami, zwłaszcza silnymi fizycznie i zwłaszcza jeśli była z nimi sam na sam. A jednak, zamiast się przestraszyć, poczuła się bezpieczna, chroniona.

- Posłuchaj, słuchaj naprawdę, Tempest, nie tylko uszami, także sercem i umysłem. Wiatr śpiewa, szepcze, opowiada. Tutaj, tuż obok nas. Słyszysz? Mówi nam o małych lisiętach.

Przechyliła głowę, próbując przynajmniej w części usłyszeć to, co on. Lisięta. Skąd Darius to wie? Zupełnie jakby czytał w jej myślach, przysunął usta do jej ucha.

- Jest ich troje. Muszą być jeszcze maleńkie, bo ledwie pełzają.

Tempest poczuła dotyk jego ruchliwych ust w muszli ucha, pozornie przypadkowe muśnięcie przez włosy. Wreszcie zebrała się w sobie i spróbowała odsunąć się o krok. Ale jej stopa zawisła w powietrzu; Tempest zapomniała, że stoi na pniu. Tylko ramiona Dariusza uratowały ją przed upadkiem.

Zaśmiał się cicho, z typowym męskim zadowoleniem, którego tak szczerze nie znosiła.

- Miałem rację. Potrzebujesz mnie. Potrzebujesz kogoś, kto będzie się tobą opiekował.

- Nie potrzebowałabym, gdybyś przez cały czas nie doprowadzał mnie do szału - odparowała, nie puszczając go jednak.

- Pozwól mi połączyć mój umysł z twoim. Mogę cię nauczyć słuchać, poznawać prawdziwe głosy nocy. Głosy mojego świata, Tempest. - Spojrzał w dół, na delikatne palce oplatające jego potężne ramię. Była tak filigranowa i drobna, i tak przy tym odważna. Stworzona dla niego. Rozpoznawały ją jego serce, umysł, jego dusza. Każda komórka jego ciała pragnęła jej, pożywała, głodna głodem, którego nic innego nie mogło nasycić. Czuł całą twardością swoich mięśni, jak drży jej szczupłe ciało. Nagle zbudził się w nim instynkt opiekuńczy, gwałtowny jak burza. Chciałby unieść ją w ramionach do swojej kryjówki, chronić ją przed wszystkimi niebezpieczeństwami świata, trzymać zawsze przy sobie i opiekować się nią cały czas. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że Tempest jest śmiertelniczką, że dorastała w innym świecie i że nigdy nie zdoła tego cofnąć ani zmienić. Ukształtowały ją doświadczenia z przeszłości, tak samo jak stulecia walki i zagrożenia ukształtowały jego charakter. Nie mógł działać zbyt szybko. Żądania jego ciała i pragnienia duszy musiały ustąpić przed jej lękami, choćby bezpodstawnymi.

- Jeśli nasze umysły całkowicie się połączą, będziesz w stanie odczytać każdą moją myśl? - zapytała Tempest niespokojnie.

Rozrzucił jej loki pieszczotliwym, najczulszym gestem.

- Tak jak teraz?

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Wcale nie możesz odczytać każdej mojej myśli - stwierdziła zdecydowanie.

Zapadła krótka, znacząca cisza. Odwróciła głowę i popatrzyła mu w oczy.

- Możesz? - Tym razem jej głos wyraźnie drżał. Darius miał ochotę scałować ten niepokój z jej białej twarzy.

- Oczywiście, że tak. Przygryzła dolną wargę.

- Wcześniej nie mogłeś. Moim zdaniem wcale nie możesz, Dariusie.

- Za każdym razem, kiedy porozumiewałaś się ze mną w myślach, nasze umysły się zbliżały. Potrzebowałem kilku prób, żeby zrozumieć, czym różnisz się od innych, ale odkąd mi się udało, mogę w dowolnym momencie zajrzeć do twojej głowy. - Jego palce miłośnie otoczyły kark Tempest. - Jeśli chcesz, mogę opowiedzieć ci kilka twoich wspomnień. Na przykład o tej małej uliczce za chińską restauracją. Tej z kocimi łbami, które tak lubiałaś.

Tym razem Tempest szarpnęła się z całej siły, ale Darius przytrzymał ją w stalowym uścisku.

- Nie tak szybko, kochanie. Twierdziłaś, że wmawiam ci jakieś łgarstwa.

Tempest stała sztywno jak drewniana lalka.

- Łgarstwa? Nikt już tak nie mówi. Od razu widać, ile masz lat.

Zaśmiał się znów, zaskoczony, że tak łatwo przychodzi mu się śmiać po wiekach samotności i całkowitego zaniku emocji. Noc była radością, świat był radością, samo życie też było radością.

- To nie było miłe, Tempest - skarcił ją, ale w głosie miał tyle czułości, że serce jej stopniało.

- Nie łączymy więcej umysłów. Sądzę, że powinniśmy zrobić coś chociaż trochę normalnego. Na przykład porozmawiać. Rozmowa jest w porządku. Od teraz zachowujemy się zwyczajnie. Opowiedz mi o swoim dzieciństwie. Jacy byli twoi rodzice?

- Mój ojciec miał wielką moc i władzę. Często nazywano go Mrocznym. Był wielkim uzdrowicielem naszego ludu. Przypuszczam, że mój starszy brat poszedł w jego ślady. Matka była łagodna i kochająca. Pamiętam jej uśmiech. Miała wspaniały uśmiech. - Opowieść obudziła w nim wspomnienia. Poczul falę ciepła.

- Musiała być cudowna.

- Tak. Miałem ledwie sześć lat, kiedy zginęła.

Tempest ścisnęła mocniej jego ramię.

- Tak mi przykro, Dariusie. Nie chciałam przypominać złych rzeczy.

- Wspomnienie mojej matki nie może być złe. Kiedy miałem sześć lat, Turcy otomanscy napadli na wioskę niedaleko miejsca, w którym mieszkaliśmy, i zamordowali prawie wszystkich mieszkańców. Udało mi się uciec z kilkorgiem innych. -Wskazał w stronę obozowiska. - Z moją siostrą Desari, Syn-dil, Barackiem, Dayanem i jeszcze jednym chłopcem. Potem żyliśmy już odcięci od reszty naszego ludu.

- Miałeś sześć lat? Dariusie, co zrobiłeś? Jak udało się wam przeżyć?

- Nauczyłem się polować od zwierząt. Nauczyłem się karmić pozostałych. To był bardzo trudny czas. Popelniałem tyle błędów. Ale każdy dzień był nowym, wspaniałym doświadczeniem.

- Jak to się stało, że zostaliście odłączeni od rodziców i waszego ludu?

- Trwała wojna. Tam gdzie przeszli najeźdźcy, nie zostawało nic. Wybijali całe wioski, mordowali ludzi, którzy byli naszymi przyjaciółmi. Dorośli Karpatianie postanowili stanąć do walki ramię w ramię z istotami ludzkimi, ale żołnierze zaatakowali po wschodzie słońca, kiedy Karpatianie są najsłabsi i muszą ukrywać się pod ziemią. I było ich tak wielu, okrutnych, krwawych najeźdźców, którzy postanowili zetrzeć z powierzchni ziemi całą krainę, pozbyć się nas wszystkich. Uważali nas za pasożyty, robactwo, za wampiry. Niestety, kiedy słońce stoi wysoko na niebie, nasz lud traci całą moc. To była masakra, bezsensowna rzeź. Zginęło wtedy tylu ludzi i Karpatian, kobiet, dzieci. Wielu naszych zabito tak, jak zabija się wampiry. Turcy obcięli im głowy i przebili serca kołkami. Taki był również koniec moich rodziców.

Cichy, melancholijny głos Dariusa wydawał się dobiegać z daleka, jakby jakaś jego część przeniosła się wiele wieków w przeszłość. Tempest odwróciła się w jego ramionach i dotknęła palcami ust Dariusa.

- Tak mi przykro, Dariusie. To musiało być dla ciebie straszne. - Na jej długich rzęsach zalśniły łzy. Podniosła wilgotne oczy na jego twarz. Serce bolało ją z żalu za nim, za rodzicami, których utracił, za chłopcem, którym był.

Darius otarł słońną kroplę z jej powieki.

- Nie płacz nade mną, Tempest. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek przeze mnie płakała. Ty też miałaś ciężkie życie. Zanim straciłem uczucia i przestałem widzieć kolory, moje życie przez setki lat było pełne miłości - najpierw z dawną rodziną, potem wśród nowej. Uciekliśmy z targanej wojną ojczyzny na pokładzie łodzi. Zerwał się sztorm i łódź zatonała na morzu, zostaliśmy sami, ale udało nam się dotrzeć do brzegów Afryki. Przeżyliśmy wiele wspaniałych przygód, nim moją duszę ogarnęła ciemność.

Tempest zobaczyła, jak Darius podnosi palec do ust, żeby posmakować migoczącą kroplę jej łzy. Przelknęła gwałtownie, kiedy uświadomiła sobie po raz kolejny, jak zmysłowe ma oczy i jak kuszące wargi. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona, wpić w usta i zatonać na zawsze w płonących oczach. Przeraziła się tych myśli.

- Ciemność? O czym mówisz, Dariusie?

- Przez ostatnie stulecia nic nie czułem. Najwyraźniej w jakimś momencie życia Karpatianin traci emocje i grozi mu, że zmieni się w wampira. Ponieważ inni na mnie liczyli, walczyłem z bestią, która się we mnie budziła. Ale od wieków nie widziałem kolorów, nie czułem radości, nie pragnąłem kobiety, nie śmiałem się, nie kochałem. Nie czułem nawet winy, kiedy musiałem kogoś zabić. Był we mnie już tylko głód, straszny, nieustający głód. Bestia wewnątrz mnie rosła i rosła, aż wreszcie zaczęła wyrwać się na wolność. I wtedy, w tej ciemności, pojawiłaś się ty. Przyniosłaś mi kolory i światło życia - mówił szczerze, z głębi serca.

Ujął w dłoń kaskadę jej rudych włosów i przycisnął je do twarzy, żeby wciągnąć w płuca zapach Tempest. - Potrzebuję cię bardziej niż ktokolwiek na świecie. Moje ciało chce posiąść twoje. Moje serce zna rytm twojego serca. Moja dusza krzyczy za twoją, a mój umysł pragnie dotknąć twojego umysłu. Jesteś jedyną kobietą, która potrafi uspokoić bestię i zatrzymać mnie na tej ziemi, na ścieżce dobra i światła. Tylko ty możesz mnie powstrzymać przed niszczeniem śmiertelników i nieśmiertelnych.

Tempest przygryzła wargę. Z trudem docierało do niej znaczenie tego, co mówił. Słowa Dariusa niepokoiły ją, choć jednocześnie nikt wcześniej nie uświadamiał jej tak wyraźnie, że jest godną pożądania kobietą.

- Nie zapędzajmy się, Dariusie. Zgodziłam się przez jakiś czas podróżować z zespołem, ale ratowanie świata to nie moja specjalność. Daję sobie radę z kluczem nakładkowym, za to w relacjach jestem do niczego.

Starła się mówić nonszalancko, lekkim tonem, chociaż serce miała miękkie jak wosk. Jego staroświecka elegancja i wdzięk w jakiś sposób równoważyły niebezpieczeństwo, które otaczało go niczym druga skóra. Równie silny był jego seksualny magnetyzm. Tempest nie próbowała się już nawet oszukiwać, że jest odporna na jego działanie.

- Proponuję, żebyś nie angażowała się w jakiegokolwiek inne relacje. W najlepszym interesie nas wszystkich, wliczając oczywiście siebie samą.

Szmaragdowe oczy błysnęły gniewem. Tempest odwróciła się plecami do Dariusa, żeby przestać się wpatrywać w jego kuszące usta.

- Przejdźmy się, Dariusie. To będzie bezpieczniejsze niż stać na krawędzi i patrzeć w przepaść. O wiele bezpieczniejsze.

Objął ją w tali i pochylił się. Kiedy mówił, ciepły podmuch oddechu pieścił kark Tempest.

- Uciekaj, jeśli chcesz, kotku, ale nie masz dokąd. Każda droga prowadzi do mnie.

Zdecydowanym ruchem odsunęła jego mocne ramię i uwolniła się z objęć. Była z siebie dumna. Jeśli ich ciała będą się dotykać, oboje staną w płomieniach. Jedyna rozsądna rzecz to rozdzielić ich oceanem albo lodowcem. Może lepiej całą Arktyką.

Wściekła, ze śmiechem Dariusa w uszach, zeskoczyła z kłody i zrobiła kilka kroków.

- Czytanie twoich myśli robi się coraz ciekawsze, kochanie. Zawsze moglibyśmy zbudować sobie igloo.

- Nie ma mowy. Stopiłbyś je w sekundę i co wtedy? Mówiłam: koniec tych sztuczek z oczami. I może powinieneś zacząć nosić maskę. - Jego seksowny śmiech też powinien zniknąć. Kiedy go słyszała, jej krew zaczynała szaleć: gęstniała jak ciężka, gorąca lawa, aż Tempest czuła, że za chwilę rzuci się na Dariusa, błagając, by uwolnił ją od tego nieznośnego napięcia. A wtedy Dariusz pożałuje. O, tak.

Odwróciła się i rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- No dobra. Zrób jaszczurkę.

Patrzył na nią zaskoczony.

- Jaszczurkę? - powtórzył. Jego wargi wygięły się w grzesznym uśmiechu. - Mam polizać twoją skórę? Z rozkoszą. Powiedz tylko gdzie.

Pochylił się, by sięgnąć do jej pulsującej szyi. Jego oczy zapłonęły. Już się nie śmiał.

Tempest odepchnęła go z całych sił. Jeśli dotknie jej tym aksamitnie szorstkim językiem, przepadła.

- Odsuń się ode mnie. - Odskoczyła o dwa kroki. - Mówię serio, Dariusie. Albo będziemy musieli załatwić przyzwoitkę.

- Chciałaś, żebym zrobił jaszczurkę. - Złapał ją żelaznym uściskiem za nadgarstek.

- Chodziło mi o taką jaszczurkę z łuskami! Musisz mieć łuski. Jeśli będziesz małym pelzającym gadem, nie będę czuła, że chodząc z tobą po lesie, narażam mój honor. - Tempest nie mogła opanować śmiechu.

- Gdybym się zmienił w jaszczurkę, uciekłabyś z krzykiem do obozu. - Darius wiedział, że Julian i Desari wyjechali już wraz z kotami autokarem, a Dayan, Syndil i Barack próbowali się właśnie wcisnąć do małego, szybkiego samochodu, który Barack tak kocha. Słyszał, jak Barack błaga Syndil, żeby się do niego odezwała, bo przecież nie jest aż takim draniem.

Tempest przestała się na moment wyrywać, więc skorzystał z okazji, żeby chwycić jej dłoni i przyciągnąć dziewczynę do siebie. Objął ją ramieniem.

- Gdybym już miał się zmieniać, chciałbym się przed tobą popisać. Pokazałbym ci warana z Komodo.

Przez kilka uderzeń serca Tempest przetrawiała w wyobraźni tę wizję.

- Czy my dzisiaj nie wyjeżdżamy? Zdawało mi się, że gonią was terminy. Nie mydl mi oczu waranami z Komodo. Jesteś dość przerażający w ludzkiej formie.

Szli powoli w stronę obozu, po kolana w gęstej mgle, która unosiła się nad poszyciem i zmieniała las w magiczną, niesamowitą komnatę. Mocny uścisk dłoni Dariusza, ciepło promieniujące z jego ciała, płynność ruchów mówiąca o mocy, którą władał - Tempest podobało się to wszystko, ale najwspanialszy był zar, jaki płonął w czarnych oczach, kiedy Darius zagarniał ją spojrzeniem. I pokusa, jaką były jego doskonałe, kształtne usta.

Darius zatrzymał się tak nagle, że na niego wpadła. Odwrócił się. W księżycowym blasku zobaczyła tuż nad swoją twarzą jego ciemne, zmysłowe rysy. Wyglądał dokładnie tak, jak powinien: jak potężny wojownik, niezrównany mag. Tempest mogła tylko patrzeć bez słowa na jego męską, piękną twarz, tonąc coraz głębiej w głodnych oczach mężczyzny.

Kiedy był tak blisko, nie mogła oddychać. Jego oczy pociemniały, bezlitosne, pełne nagiego

pożądania. Ręce ześlizgnęły się na jej biodra, żeby przyciągnąć Tempest. Błękitne nocne powietrze mieszało się ze srebrną poświatą księżycy i spływał w dół jako biała mgła. Jej ściana otaczała ich dwoje, oddzielała od reszty świata.

Darius powoli pochylił głowę nad twarzą Tempest, przyciągany niezrozumiałą mocą, inną i potężniejszą niż ta, którą sam władał. Jedno, co się w tej chwili liczyło, to jej jedwabne usta. Musiał je pocałować, poczuć jej smak, smak dzikiego miodu, Musiał przejąć kontrolę i zakończyć ich wspólną mękę. Musiał to zrobić. To była dla nich obojga konieczność, jak oddychanie,

Jego wargi były twarde, ale miękkie jak aksamit; muskały jej usta, namawiały, prosiły. Poczuł, jak unosi się w jego ramionach, przysuwa, przylega ściśle do jego ciała i serca. Zęby Dariusza napierały delikatnie, lecz nieustępliwie, aż wreszcie Tempest musiała się poddać temu milczącemu żądaniu. Ziemia pod jej stopami zawirowała niepokojąco, ale ich usta stopiły się już w jedno. Pocałunek poderwał ją w górę i niósł przez czas i przestrzeń gdzieś, gdzie jeszcze nigdy nie była.

Nieświadomie, instynktownie, Darius znalazł myślami umysł Tempest i nappełnił go swoimi erotycznymi fantazjami i swoją radością z jej istnienia. Przekazał jej pożądanie swego ciała i głód, jaki w nim budziła.

Czyste uczucie. Wzleciał wysoko bez skrzydeł, spadał swobodnie wśród unoszących się coraz wyżej płomieni. Zatracił się w niej na zawsze. Jej skóra była tak miękka, a włosy niczym jedwab. Była cudem życia.

Tempest zapadła się w jego umysł jak w wir namiętności. Znalazła tam wszystko: znalazła pragnienia, jakie w nim budziła, i znalazła własne pożądanie, które rosło, aż wreszcie nie wiedziała już, gdzie się sama kończy, a gdzie zaczyna Darius. Byli jedną istotą, pozeraną gwałtownym głodem. Nie było już miejsca na powściągliwość, na skromność - jej pożądanie dorównywało jego żądzy.

Ramiona Dariusza zagarnęły ją władczo, przyciągając do potężnego, męskiego ciała. Krew zgęstniała mu w żyłach niczym wrząca lava. Czuł, że zaraz stanie w płomieniach.

Musimy przestać. Wyszepiane bez tchu słowa musnęły go jak skrzydła motyla. Był w nich ten sam głód, ta sama żądza, które pożerały ich oboje i odbierały mu kontrolę. Ale usłyszał coś jeszcze, coś nowego. Ich umysły były złączone, więc zrozumiał natychmiast. To był strach, strach pierwotny jak czas.

Darius z trudem wrócił do widzialnego świata i pozorów normalności, zostawiając za sobą szaleńcze pożądanie ciała.

Tempest płonęła, nie była już sobą, tylko częścią Dariusza, razem tworzyli całość, pełnię. Uchwyciła się go, jakby był jedyną kotwicą na wzburzonym oceanie magii. Darius pochylił

głowę i jego usta zawisły o centymetry nad jej wargami. Patrzyli sobie w oczy, tonąc w nich, zaskoczeni, że wywołali taki pożar jednym tylko pocałunkiem.

Tempest odsunęła się lekkim ruchem, próbując odnaleźć się w tym wszystkim i stłumić straszliwy żar, który przenikał jej ciało. Dotknęła palcami ust, nie mogąc uwierzyć, że brała w tym udział i że to za jej sprawą wybuchł taki żywioł.

- Nic nie mów, kochanie. Wiem doskonale, co chcesz powiedzieć. - W niskim głosie Dariusa znów brzmiało to męskie rozbawienie, którego nie znosiła.

Pokręciła głową.

- Nie mogę złapać tchu. Dariusie, naprawdę jesteś śmiertelnie groźny. Po prostu nie możemy tego robić. To zbyt niebezpieczne. Miałam wrażenie, że zaczną między nami przeskakiwać błyskawice.

Przeczesał palcami gęste włosy.

- Przysięgam, że uderzył we mnie piorun. Rozpalony do białości, z ostrym grotem. Przebił mnie na wylot.

Kąciki ust Tempest mimowolnie powędrowały w górę.

- A więc się dogadaliśmy. Więcej tego nie robimy.

- Mam inne zdanie na ten temat. Musimy się nauczyć to kontrolować. Im więcej będziemy ćwiczyć, tym lepiej to opanujemy.

- Lepiej? - Tempest przycisnęła dłoń do ust, a oczy miała wielkie jak talerzyki. - Nie możemy ryzykować. Jeśli będziemy w tym „lepsi”, podpalimy cały świat! Nie wiem, jak ty, ale ja nie czuję się dobrze.

Jej ciało, ciężkie, obolałe, wrażliwe na najłżejszy dotyk, wprost wołało o ulgę. Każde przypadkowe nawet muśnięcie Dariusa przejmowało ją ognistym dreszczem. Potrzebowała go, pragnęła jego ciała.

- Gdybyśmy posłuchali głosu rozsądku, jeszcze dziś ruszylibyśmy w przeciwne strony świata.

Dariusz podniósł do ust jej dłonie. Na kostkach zauważył dwie białe blizny. Dotknął ich językiem i zaczął badać zbladłe ślady. Tempest miała wrażenie, że po jej skórze przesuwa się rozpalony aksamit. Zamknęła oczy, nie mogąc znieść żaru pożądania, który błysnął w zmysłowych oczach Dariusa. Tym razem wiedziała, że nie tylko ona odpowiada za ten nagły, wulkaniczny wybuch. Ona nie zachowywała się w ten sposób, nie szukała intymności. Nie, nigdy. Kto by przypuszczał, że jeden lekki dotyk, jedno spojrzenie mogą zmienić jej krew w płonąca lawę i zadać ból, który nigdy już nie zniknie?

- Dariusie, musisz przestać - powiedziała, śmiejąc się przez łzy. - Nie mam pojęcia, co robić. Chodzi mi o to, że jesteś wampirem.

Pokręcił głową.

- Nie wampirem, kochanie. Broń Boże. Już ci tłumaczyłem, że wampiry wybierają wieczny mrok i zatracenie duszy. Ty jesteś moją duszą, moją siłą, światłem w ciemnościach. Jestem Karpatianinem, chociaż nie zostałem wychowany przez członków mego ludu i żyję inaczej niż oni. Nie znam Księcia naszego plemienia, tego, który przysiągł ochronić gatunek przed wyginięciem. Kilka tygodni temu nie wiedziałem nawet, że istnieje, ani że mój starszy brat wciąż żyje.

Tempest zaczęła się śmiać.

- Czy my nie możemy porozmawiać o czymś normalnym? Na przykład o pogodzie? Przedziwną mamy ostatnio pogodę. - Czują, że oszaleje, jeśli Darius nie przestanie mówić o rzeczach, których jej umysł nie chce przyjąć. Wszystko działo się za szybko.

Uśmiechnął się kpiąco.

- Chcesz, żebym sprowadził burzę? Moglibyśmy kochać się w deszczu.

- Możemy odnaleźć resztę i udawać, że w grupie jest bezpieczniej - zaproponowała Tempest. Jej ciało odpowiedziało na skandaliczny pomysł Dariusza gorącą gotowością, ale postanowiła to zlekceważyć. - Widzę już, że jedno z nas jest praktyczne, i to nie jesteś ty.

Ciągnąc go za rękę, ruszyła w stronę obozu. Przez kilka minut szedł za nią w ciszy. Wreszcie, zaskoczony i zaciekawiony, odchrząknął.

- Tempest? Dokąd my właściwie idziemy? Nie to, że mam jakieś wątpliwości, bo za tobą pójde nawet do piekła, ale moim zdaniem ten szlak prowadzi nad przepaść. To niezbyt bezpieczne.

Tempest poczuła, że na jej twarz wypływa rumieniec. Chciała wyplątać palce z jego uścisku, ale Darius nie pozwolił jej się uwolnić. Trzymał ją mocno, jakby ich dłonie się skleiły. Miała ochotę kopnąć go w kostkę. Jakby nie wystarczało, że od jego dotyku staje w płomieniach, musiał ją speszyc do tego stopnia, że się zaczerwieniła, podczas gdy on wyglądał jak zawsze: chłodny, niewzruszony, po prostu niezwykły.

- Więc gdzie jest obóz? - syknęła przez zaciśnięte zęby.

Darius patrzył na nią przez kilka sekund, a potem zamrugnął - żeby ukryć rozbawienie, które i tak wyraźnie dostrzegła w jego oczach. Teraz jego twarz wyrażała niewzruszony spokój. Naprawdę powinna go kopnąć. Z wielkim trudem zapanowała nad sobą.

- Nie praw mi kazań. Zwykle doskonale orientuję się w terenie - zaprotestowała. - Musiałeś rzucić na mnie jakieś zaklęcie. Po prostu poprowadź nas do obozu. I zmień wyraz twarzy.

Ruszył bez słowa. Jego ciało nieświadomie pochylało się w stronę Tempest, jakby chciało otoczyć ją opieką.

- Jakie zaklęcie na ciebie rzuciłem? - zapytał łagodnie głosem, który był czystą, zniewalającą magią. Nie mogła mu się oprzeć.

- A skąd mam wiedzieć? Wszystko wskazuje na to, że uczyłeś się czarów od Merlina. - Zerknęła na niego podejrzliwie. - Chyba się nie uczyłeś?

- Prawdę mówiąc, kochanie, to on uczył się u mnie.

Doszli do polany i Tempest przystanęła, żeby przyjrzeć się pustemu kempingowi. Została tylko furgonetka. Nawet zapomniany skrawek papieru nie wskazywał, że ktoś tutaj biwakował. Przeznaczone jej było zostać sam na sam z Dariusem, czy tego chciała, czy nie.

- To nie jest jakiś spisek, prawda?

Darius zaśmiał się cicho, otwierając przed nią drzwi furgonetki.

- Moja rodzina myśli pewnie, że straciłem rozum, ale nigdy nie będą przeciwko tobie spiskować.

- Ale mogą spiskować dla ciebie - zauważyła Tempest, jakby ta myśl nagle ją olśniła. - A co by zrobili, gdyby temu waszemu Księciu nie spodobało się coś, co zrobiłeś?

Darius, arogancki jak zawsze, wzruszył ramionami.

- Moja rodzina ma trzymać się z dala od moich spraw, to wszystko. Od dawna sam dbam o siebie. Przed nikim nie odpowiadam. Nigdy tak nie było i jest za późno, żeby miało się to zmienić. - Chwytał ją w tali i podniósł bez trudu, a potem posadził na przednim fotelu furgonetki. - Zapnij pasy, kotku. Nie chciałbym, żebyś wyskoczyła na pierwszy znak, że coś się dzieje.

Mamrocząc pod nosem, patrzyła, jak siada za kierownicą. W niewielkiej kabinie pojazdu wydawał się potężniejszy niż zwykle; szerokie barki, mocne uda, żar ciała. Tempest przełknęła ślinę wraz z jękiem, który o mało nie wyrwał się jej z gardła. Męski zapach Dariusa budził w niej jakąś dziką, nieokiełznaną siłę. Zaczęła nerwowo postukiwać paznokciami w deskę rozdzielczą.

- Wiesz co, Dariusie, może powinnam jechać autobusem.

Usłyszał w jej głosie cień desperacji i postanowił go zignorować. Włączył silnik i wyciągnął dłoń, żeby jeszcze raz, tylko raz dotknąć jej miękkiej skóry. Przesunął czubkiem palca po policzku Tempest.

Od tego lekkiego muśnięcia jej serce skoczyło jak spłoszony koń. Wiedziała, że to usłyszał, że słyszy, jak krew przyspiesza w jej żyłach, wie, że jej ciało jest gotowe i pragnie go. Z cichym westchnieniem opadła głębiej na siedzenie i odchyliła głowę, zamykając oczy.

Rozdział 7

Była samotna. Myślała o tym, stojąc przed lustrem w autokarze i rozczesując włosy. Długa noc w niewielkiej, intymnej przestrzeni kabiny furgonetki była jak piękny sen. Ścisłym

głosem, którego tony tworzyły tak perfekcyjną melodię, Darius opowiadał jej o swojej przeszłości tak barwnie, że widziała ją przed oczami jak żywą. Otaczał ją ramieniem i przytulał do siebie, pilnując, żeby jej pas był mocno zapięty. Ciepło jego ciała wlewało się w jej żyły.

Jechali przez wiele godzin pod nocnym niebem, po rozwijającej się przed nimi wstędze autostrady, coraz dalej i dalej. W końcu Tempest zachciało się spać; głowa opadła jej na ramię Dariusza i tam już została. Sprawiał, że czuła się wyjątkowa. Słyszała to w jego głosie, widziała w płomiennych oczach, mówiło jej o tym jego ciało.

Tempest westchnęła głośno. Nie chciała się do tego przyzwyczajać. Nic nie trwa wiecznie. Najlepiej polegać tylko na sobie. Nie zamierzała wpaść w pułapkę, nawet najbardziej kuszącą. Poza wszystkim Darius był zbyt potężny, żeby mogła serio rozważać takie szaleństwo. Ale mogła marzyć - i ostatnio chyba robiła to nieustannie.

Była samotna bez Dariusza. Wiele razy w życiu odczuwała samotność, ale to było coś innego. Miała wrażenie, że jest niepełna, jakby pozbawiona części siebie. Jakby gdzieś w niej otworzyła się czarna pustka, której nie mogła wypełnić ani od której nie mogła uciec.

Znów obudziła się późno - kolejne złe przyzwyczajenie, jakiego zaczynała nabierać. Było już dobrze po trzeciej. To na pewno przez całonocną jazdę. Nic dziwnego, że członkowie zespołu śpią w dzień. Inaczej nie mogliby znieść takiego szalonego trybu życia.

Przyjrzała się z bliska swojemu odbiciu. Oko, na które spadła pięść Harry'ego, powinno być wciąż fioletowe, zapuchnięte i paskudne - ale wyglądało całkiem dobrze. Z sińca pozostał tylko błękitny cień. Darius ją uzdrowił. Zarumieniła się na wspomnienie, jak to zrobił. Łatwiej było wspominać te chwile jak erotyczny sen. Darius. Tęskniła za nim, kiedy spał, Bóg jeden wie gdzie.

Zobaczyła, że oczy zaczynają jej podejrzanie świecić i, niezadowolona, odwróciła się od lustra. Wystarczająco idiotyczne było już to, że stała pół godziny pod prysznicem jak zadurzona szesnastolatka, marząc o nim. O jego oczach. Jego ustach. Jego głosie. O silnym ciele.

- Na litość boską. - Obrzuciła gniewnym spojrzeniem luksusowe wnętrze autokaru. - Zachowujesz się gorzej niż nastolatka. On jest arogancki, stale się rządzi i w ogóle go nie znasz. Przypomnij sobie o tym, zanim znowu zaczniesz zachwycać się, jaki z niego przystojniak. Jest mężczyzną. Samo to już wystarczy. A właściwie jest gorszy niż mężczyzna. Jest... jest czymś. Czymś, co ci się wcale nie podoba. Nie chcesz tego. A teraz pójdziesz sprawdzić poziom oleju. Zajmij się czymś zwyczajnym i konkretnym.

Tuż przed świtem Darius zaniósł ją do autokaru, który zdążyli wyprzedzić. W pierwszych promieniach słońca widziała jego twarz, zmysłową, piękną, brutalną jak żywioł. Zamknęła oczy, ale wciąż czuła, jak w jego potężnych ramionach pulsuje biła. Jej miękkie piersi opierały się o twarde jak stal mięśnie pariusa. Ostrożnie wniósł ją do autokaru i położył wśród

poduszek na kanapie. Przykrył ją i otulił z czułością, której chyba nigdy nie zapomni. Skroń, w miejscu, gdzie musnął ją Ustami, wciąż paliła.

Skroń i szyja. Tempest przycisnęła palce do gardła i odwróciła się z powrotem do lustra. Usta Dariusza zostawiły na jej szyi wypalony ślad, zupełnie jakby oznaczył Tempest jako swoją własność. Widziała ten znak, pulsujący, nieco bolesny. Wołał Dariusza. Osloniła to miejsce dłonią, żeby ukryć niegasnący żar.

- Tym razem naprawdę wpadłaś po uszy w kłopoty, Rusti - mruknęła cichutko. - I nie mam pojęcia, jak cię z tego wyciągnąć.

Próbowała zjeść nieco płatków zbożowych z mlekiem, ale poczuła, że bardziej niż głód doskwiera jej samotność. Chciała zobaczyć wargi Dariusza, przyglądać się, jak je wygina, powoli i seksownie. Chciała widzieć czarne, płonące oczy. Płatki smakowały jak papier. Dariusz pił jej krew. Dlaczego wydawało jej się to takie erotyczne, skoro mdliło ją na samą myśl, że mógłby to zrobić ktokolwiek inny? Kiedy pochylił się nad nią Barack, poczuła obrzydzenie, ale całe jej ciało tężało i zamierało w oczekiwaniu, gdy pojawiał się Dariusz. Dotknęła śladu na szyi czubkiem palca.

- Śnisz na jawie, Tempest. Dość tego - rozkazała sobie surowo. Przez głowę przemknęło jej pytanie, dlaczego nazywa siebie imieniem, którego woli używać Dariusz. - Zajmij się czymś, czymkolwiek, ale przestań się zachowywać jak idiotka.

Szybko posprzątała po sobie, pogłaskała senne lamparty i wyszła z autokaru. Gęste, ciężkie zasłony niemal nie wpuszczały do wnętrza promieni słonecznych, więc światło dnia wydało jej się jaśniejsze niż zwykle, aż musiała zmrużyć powieki. Lekki, rozbawiony wiatr potargał jej włosy i szarpnął za ubranie. Nad nowym obozowiskiem Mrocznych Trubadurów zaszeleściły liście.

Powietrze pachniało sosną i dzikimi kwiatami. Gdzieś niedaleko szemrała woda. Tempest bez entuzjazmu pochyliła się nad silnikiem autokaru i regulowała go, aż zaczął chodzić jak w zegarku. Dotyk wiatru na skórze sprawiał, że poczuła się bardziej samotna niż dotąd. Kiedy Dariusz był w pobliżu, kolory wydawały się żywsze. Wszystko było żywsze.

Obsesja. Czyżby to było to? Tempest napełniła bidon wodą i wsunęła go do plecaka. Zamierzała się przejść, pobrodzić w strumieniu i nieco ochłonać. Spróbuje zmyć z siebie Dariusza. Ruszyła przed siebie, pogwizdując, z rękami w kieszeniach i mocnym postanowieniem, że raz na zawsze pozbędzie się jego wspomnienia i nie pozwoli mu się nawiedzać. Jednak im bardziej się oddalała od obozu, tym gorzej się czuła - jakby spadł na nią mroczny ciężar i przyciskał coraz niżej do ziemi.

Próbowała podśpiewywać, ale serce miała ciężkie, a nogi jak z ołowiu. Ogarniał ją coraz większy smutek. Musiała zobaczyć Dariusza, dotknąć go, przekonać się, że żyje i ma się dobrze.

Natrafiła na wąski strumień i poszła z nurtem, aż zaprowadził ją do płytkiego, pieniacego się rozlewiska w cieniu skał. Zdjęła buty i weszła do wody. Jej lodowaty chłód otępił ją na tyle, że znów mogła myśleć rozsądnie.

Dariusz nie jest martwy ani ranny. Nic złego się nie dzieje. Więzy między nimi wzmocniła się, ponieważ ostatnio częściej łączył się z nią umysłem. Tak intymny kontakt jest niedostępny dla ludzi. Teraz, kiedy jego myśli nie dotykały jej myśli, czuła brak. To wszystko. Bardzo proste. Po prostu musi nauczyć się z tym żyć.

Ruszyła dalej z biegiem strumienia, po kolana w wodzie. Nurt popychał ją i zmuszał, żeby mu towarzyszyła. Nagle Tempest uświadomiła sobie, że powietrze aż migocze od owadów, które z brzękiem uwijały się dokoła. Śmigają jak kolorowe błyskawice w mgiełce trzepoczących skrzydeł. Zaczęła słuchać tak, jak uczył ją Dariusz: stanęła bez ruchu, pozwalając, by woda opływała jej nogi, i skupiła całą uwagę na maleńkich, pełnych życia istotach.

Lśniącą błękitem ważka zawisała nad powierzchnią strumienia. Tempest rozejrzała się bardzo powoli i zobaczyła wokół siebie chmurę motyli, setki wielobarwnych, prześlicznych skrzydeł. Zlatywały się zewsząd, muskały ją, siadały na jej ramionach i głowie. Oczarowana, stała nieruchomo, przyzywając owady, aż przestraszyła się wreszcie, że zebrało się ich za dużo, i uwolniła je. Uniosły się, pełne wdzięku, i podjęły swój przerwany lot.

Orkiestra ptaków zaczęła koncert. Muzykanci prześcigali się w śpiewie, a Tempest słuchała z napięciem, powtarzając dźwięki w głowie, póki nie była pewna, że zna już każdą melodię, znaczenie każdej frazy. Wtedy zaczęła wołać do śpiewaków.

Przyzywała ptaki jednego po drugim, zapraszała je, aż zaczęły się zlatywać z gniazd i gałęzi. Otaczały ją niskim lotem i przyglądały się z bliska, nim postanowiły usiąść na jej rozłożonych szeroko ramionach.

Później, popiskując i pogadując, przybiegły wiewiórki i usiadły na brzegu, tuż nad wodą. Powoli, ostrożnie Tempest ruszyła w ich stronę, nie przestając mówić do ptaków. Pola-tywały wokół niej i ćwierkały jej swoje ulubione piosenki.

Z krzaków wyłoniły się z wahaniem dwa zające. Przyglądały się Tempest i zbliżały do niej, ruszając ciekawie nosami. Stanęła nieruchomo i sięgnęła w ich stronę jedynie myślą, żeby włączyć je także do kręgu.

Pierwszy o niebezpieczeństwie ostrzegł ją ptak. Jego bystre oczy zobaczyły z wysoka podejrzany ruch w pobliskich zaroślach. Wydał ostry, alarmujący dźwięk. Tempest odwróciła się gwałtownie. Ptaki rozproszyły się, wiewiórki i zające umknęły do lasu. Została sama na otwartej przestrzeni, po kostki w strumieniu. Mężczyzna wychylił się do połowy z krzaków, nie przestając naciskać migawki. Wydawał się znajomy i, co więcej, wyraźnie triumfował. Widać udało mu się sfotografować Tempest pomiędzy zwierzętami.

Westchnęła i przeczesła włosy palcami. Szczęście w nieszczęściu, że nie zdołała przywołać żadnych większych czy rzadziej spotykanych stworzeń: niedźwiedzia, lisa albo łasicy. Ale i tak mogła sobie wyobrazić artykuł w brukowcu: jej zdjęcie na pierwszej stronie i wielki tytuł: *Ptaszniczka Mrocznych Trubadurów*. To będzie hit numeru. Jakim sposobem zawsze wpakuje się w takie tarapaty?

- Witam ponownie. Zdaje się, że pan nas śledzi. - Miała nadzieję, że w jej głosie nie słyhać strachu. Nienawidziła być sama z mężczyznami - a nie mogłaby być bardziej sama, niż tutaj, nad strumieniem w środku lasu. - Zrobił pan jakieś ładne ujęcia?

- O tak - odpowiedział Matt Brodrick i puścił zawieszony na szyi aparat. Ruszył w jej stronę, rozglądając się podejrzliwie dokoła. - A gdzie ochroniarz?

Nogi same poniosły Tempest dalej od niego, ku środkowi strumienia.

- Zdawało mi się, że trzyma się ciebie jak rzep.

- Skąd ten pomysł? Jestem mechanikiem, nie członkiem zespołu. Ochroniarz trzyma się Desari. Na tym polega jego praca. Kiedy się z nim zobaczę, mogę przekazać, że pan o niego pytał. - W Brodricku było coś niepokojącego. Czują, że nie jest zwykłym wścibskim reporterem, ale nie mogła zgadnąć, czego chce od Mrocznych Trubadurów.

- Kilka miesięcy temu ktoś próbował ją zabić – stwierdził Brodrick, śledząc wyraz jej twarzy. - Powiedzieli ci? Powiedzieli, że wtedy postrzelono też dwóch innych członków zespołu? Masz niebezpieczną pracę.

Zbliżał się, a Tempest cofała się coraz dalej. Czują, że mówi prawdę. Celowo powiedział jej o tym w spokojnym, cichym, leśnym otoczeniu - chciał się przekonać, czy będzie wstrząśnięta. Wzięła w płuca haust świeżego powietrza i wypuściła z siebie strach. Wzruszyła ramionami i zaczęła iść z biegiem strumienia.

- To mnie nie dotyczy. Ja tylko naprawiam samochody. Jeśli ktoś chce skrzywdzić Desari, to moim zdaniem ryzykujesz tak samo jak ja, skoro stale się wokół niej kręcisz. – Zerknęła w niebo. Było czyste, tylko gdzieniegdzie po błękitnie żeglowały pierzaste chmurki. - To pewnie jakiś zwariowany fan. Znasz ten typ. Desari jest seksowna i piękna, więc przyciąga uwagę. Czasem to może być problem.

Spokój otoczenia zaczął powoli wsączać się w jej duszę. A może to znowu Darius? Był daleko, tak daleko, że nie mogła dotrzeć do niego umysłem, chociaż jej myśli same zaczęły go szukać. Znalazły tylko pustkę - a mimo to wyczuwała, że Darius chce jej pomóc. Jego spokój napelniał ją, pomagając się wyciszyć i lepiej dostroić do przyrody.

Brodrick szedł krok w krok za nią brzegiem strumienia, uważając, żeby nie zamoczyć dziurkowanych butów.

- Raczej ktoś, kto wie, kim są naprawdę. - Nie odrywał od niej świdrującego wzroku. -

Próbujesz mnie ostrzec, czyż nie? Powiedziałaś, że jeśli będę się trzymał w pobliżu, może mi się coś stać.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - Tempest żałowała, że sama tego nie wymyśliła. Pozwala mu się zastraszyć, a może Brodrick boi się tak samo jak ona. - Lepiej powiedz mi, czego tu szukasz, bo nie czytam obleśnych szmatławców, więc nie mam o tym pojęcia. Zakładam, że chcesz wykorzystać zdjęcia, które mi zrobiłeś. Nie jestem nikim znanym, a poza tym - jaki to ma sens? Niech będzie, że wolę zwierzęta od ludzi. Umiem się do nich zbliżyć. Napiszesz o tym, a jedyny efekt będzie taki, że stracę robotę. W jaki sposób pomoże ci to osiągnąć twój cel?

Brodrick przyglądał się jej z wielką uwagą. Stała pod światło, więc z początku nie widział śladu ugryzienia na jej szyi. Kiedy go zauważył, stęknął i odskoczył do tyłu, sięgając gorączkowo w wycięcie koszuli. Wydobyl srebrny krzyżyk na łańcuszku i wyciągnął go w stronę Tempest.

Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. Po chwili, kiedy dotarło do niej, co się dzieje, wybuchła śmiechem.

- Co ty robisz, idioto? Odbiło ci chyba. Naprawdę wierzysz w te bzdury, które drukujecie?

- Jesteś jedną z nich. Nosisz znak bestii. Stałaś się jego sługą! - krzyknął histerycznie. Błyski słońca, odbite od krzyżyka, raziły jej oczy.

Tempest dotknęła szyi.

- Jakiego jego? Jakiej bestii? Zaczynam mieć wrażenie, że jesteś niespełna rozumu. Figlowaliśmy z chłopakiem i zrobił mi malinkę. A ty myślałeś, że co to jest?

- To wampiry. Wszyscy są wampirami. Niby dlaczego śpią w dzień?

Tempest się zaśmiała.

- Ach, to dlatego w autokarze jest tyle trumien? A to dopiero. Nigdy bym nie pomyślała, że to wampiry.

Brodrick zaklął, wściekły, że z niego kpi.

- Nie będziesz się ze mnie śmiała, kiedy to udowodnię. Jesteśmy na ich tropie. Już od jakiegoś czasu. Śledzimy ich od pięćdziesięciu lat. Ani odrobiny się nie zestarzeeli.

- My, czyli kto? Masz jakieś dowody? - Serce stanęło jej w gardle, ale zmusiła się do uśmiechu. - Sam nie wyglądasz na pięćdziesięciolatka, Brodrick, więc może też jesteś wampirem?

- Nie nabijaj się ze mnie - wysyczał wściekle. - Jesteśmy grupą zaniepokojonych obywateli, którzy próbują uratować świat przed tymi demonami. Wystawiamy się na wielkie niebezpieczeństwo. Członkowie naszego stowarzyszenia ginęli w Europie. To nasi męczennicy, męczennicy za wielką sprawę. Nie możemy pozwolić, żeby wampiry nadal zagrażały

ludzkości.

Patrzyła na niego rozszerzonymi oczami. To fanatyk, najprawdziwszy fanatyk. Na pewno miał coś wspólnego z zamachem na Desari.

- Panie Brodrick - postanowiła przemówić mu do rozumu - chyba sam pan w to nie wierzy. Znam tych ludzi. Nie są żadnymi wampirami, są tylko trochę ekscentryczni. Podróżują z koncertami od miasta do miasta, jak większość zespołów. Dariusz niedawno ugotował mi zupę jarzynową. Desari odbija się w lustrze - sama to widziałam. I oczywiście żartowałam z tymi trumnami. W autokarze są wszelkie luksusy, z sypialniami włącznie. Proszę mi wierzyć, to tylko utalentowani ludzie, którzy próbują zarobić na życie.

- Widziałem na tobie znamię. Oni wykorzystują ludzi. Nikt nie widział ich w ciągu dnia. Wiem, że mam rację. Ostatnim razem niemal ich dopadliśmy. Wiesz, co się stało z naszymi najlepszymi strzelcami, których posłaliśmy, żeby ich zniszczyli? Zniknęli bez śladu. Jak Desari udało się uciec? Dostała kilka kul i przeżyła - jak to możliwe? Wyjaśnij mi to. Twierdzą, że pojechali do szpitala i że zajął się nią prywatny lekarz. Ha!

- To akurat łatwo sprawdzić.

- Lekarz mówi, że tam była. Tak samo trzy pielęgniarki i kilku techników medycznych. Ale nikt inny! W szpitalu pojawia się słynna piosenkarka, ale większość personelu nic nie pamięta? W dodatku nie zapamiętała jej żadna pielęgniarka na chirurgii. Twierdzili, że operował specjalista spoza szpitala.

- Mroczni Trubadurzy mają pieniądze. Bogaci ludzie czasem tak robią. Ale zdaje mi się, że właśnie się przyznałeś do współudziału w zamachu na życie Desari? - Ogarnęło ją przerażenie, przeczuwała, że nie mówiłby tego, gdyby nie zamierzał się jej pozbyć. Po raz pierwszy bała się o swoje życie. Czy Brodrick ma broń? Bardzo możliwe. Co gorsza, prawdopodobnie jest szalony. Nikt przy zdrowych zmysłach nie uznałby, że wampiry chcą zapanować nad ludzkością. Zawsze uważała, że wampiry to mit - przynajmniej póki nie zobaczyła Dariusza w akcji. Ale ten człowiek naprawdę wierzył w legendy i horrory.

Wszystko wskazywało na to, że Dariuszowi rzeczywiście może zaufać - w odróżnieniu od ludzi, których znała. Co prawda niewiele mogło jej z tego przyjść w tej chwili, niezależnie od tego, gdzie teraz jest. O Boże, nie chciała tego nawet wiedzieć. A jeśli naprawdę śpi w trumnie? Ciarki przeleciały jej po plecach. Wspominał, że w dzień schodzi pod ziemię. Co to znaczy?

Nie myśl o tym, Tempest, nakazała sobie, bo oszalejesz jak ten wariat. Skup się. Trzymaj się tego, co ważne.

Matt Brodrick nie spuszczał z niej zwężonych, złych oczu.

- Wiem, że potrzebują sług, ludzi, którzy czuwają nad nimi za dnia. Tym się właśnie zajmujesz. Gdzie teraz są?

- Potrzebujesz pomocy, Brodrick. Naprawdę, potrzebna ci porządna terapia. - Ciekawe, czy Darius wie, że reporter miał coś wspólnego z zamachem na życie Desari.

- Jesteś jedną z nich - powtórzył Brodrick. - Pomóż mi ich znaleźć, póki śpią, albo będę musiał cię zniszczyć.

Wciąż dotrzymywał jej kroku. Tempest szła coraz szybciej w dół strumienia. Rozpędzone serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi.

- Prawdę mówiąc, za dużo mi już powiedziałaś. Musisz mnie zabić, nie masz wyboru. Nie dowiesz się ode mnie, gdzie są Darius, Desari i reszta zespołu. Na pewno nie leżą w trumnach, a ja nie pomogę ci tam ich wysłać.

Wyszczерzył zęby w paskudnym grymasie.

- Wiedziałaś, że jeden z członków zespołu zniknął kilka miesięcy temu? Moim zdaniem zabili go. Pewnie nie był jednym z nich i trzymali go tylko po to, żeby pić jego krew. Ale krew się skończyła.

- Masz chorą wyobraźnię, Brodrick. - Tempest zastanawiała się gorączkowo, jak się go pozbyć. Byli zupełnie sami na odludziu. Była pewna, że dawno przekroczyła granice bezpiecznego obszaru, o którym wciąż przypominał jej Darius. Jeśli wyjdzie z tego cało, Darius na pewno palnie jej takie kazanie, że zapamięta na całe życie.

Posłała myśli do lasu i w niebo, prosząc o pomoc zwierzęta. Szukała wskazówek, drogi do kryjówki. Brodrick mamrotał coś pod nosem, wściekły, że nie zgodziła się mu pomóc. Bardzo powoli wydobyl niewielki rewolwer.

- Lepiej się zastanów.

Tempest czuła na łydkach rwący prąd strumienia. Był teraz o wiele mocniejszy, woda szumiała głośniejsz, bardziej agresywnie. Nie chciała zlecieć nagle z wodospadem, a według wszelkiego prawdopodobieństwa gdzieś przed nią był wodospad lub skalne progi. Przeszła na przeciwny brzeg - dalej od Brodricka, ale wciąż w zasięgu jego broni. Była boso: związane sznurówkami trampki dyndały na szyi. Cóż za wspaniałe okoliczności śmierci. I czy ktokolwiek inny mógłby się znaleźć bez butów w sytuacji, kiedy powinien uciekać po kamienistej, nierównej ziemi? Tempest Trine była mistrzynią w przyciąganiu kłopotów. Ciekawe dlaczego.

Gdzieś nad nią krzyknął ptak, dziwnym, wysokim głosem. W głowie Tempest pojawił się natychmiast obraz stromego klifu. Wyszła już z wody i cofała się, z oczami utkwionymi w lufę pistoletu. Brodrick został na drugim brzegu: najwyraźniej nie chciał zamoczyć lśniących butów.

Pierwszy strzał poniósł się szerokim echem. Kula świsnęła tuż obok ucha Tempest i kilka metrów za nią wzbila małą fontannę ziemi i sosnowych igieł. Tempest zachwiała się, ale nie

zaczęła biec. Ostre kamienie kaleczyły jej stopy. Niemal nie zwracając na to uwagi, cofała się dalej, najszybciej jak mogła, i nie spuszczała wzroku z rewolweru. Kolejny strzał znów kazał jej przyspieszyć.

Czas wydawał się płynąć wolniej. Widziała pojedyncze liście, falujące na słabym wietrze, słyszała ostrzegawczy głos ptaka nad głową. Zauważyła nawet, że oczy Brodricka zrobiły się puste i zimne. Wciąż szła tyłem.

- Dlaczego to robisz? A jeśli się mylisz? Możesz zabić niewinną kobietę tylko dlatego, że uważasz jej towarzyszy podróży za wampiry. Zobacz, stoję w słońcu, jest jasny dzień. Nic ci to nie mówi? - próbowała grać na czas.

- Znak, który nosisz, to dla mnie cały dowód. Nic więcej nie potrzebuję - wyjaśnił Brodrick. - Jesteś ich ludzką sługą.

- W takim razie połowa nastolatków w Stanach służy wampirom. Nie bądź głupi, Brodrick. Jestem mechanikiem, to wszystko. - Twarde kamienie cięży podeszwy jej stóp jak brzytwy. Tempest była zdesperowana. Musi być jakieś wyjście!

Jedna pięta zawisła w powietrzu. Kamienisty teren kończył się niespodziewanie przepaścią. Tempest zatrzymała się na krawędzi. Kamienie i ziemia zaczęły usuwać się spod jej stóp. Ptak znów krzyknął, tym razem o wiele bliżej, ale nie odważyła się oderwać wzroku od Brodricka, żeby spojrzeć w górę ani za siebie.

- Skacz - rozkazał, machając rewolwerem. - Jeśli nie skoczysz, z przyjemnością cię zastrzelę.

- Nie wiem, czy tego nie wolę - powiedziała posępnie Tempest. Nie spodobała jej się wizja upadku z wysokości, na końcu którego czeka śmierć.

Tempest, czuję twój strach. Głos był spokojny, równy i pewny, bez cienia emocji. *Twoje serce bije o wiele za szybko. Popatrz na to, czego się boisz, żebym mógł zobaczyć, w co się wpakowałaś.* Darius wydawał się mówić do niej z bardzo daleka.

Nie odrywała oczu od Brodricka.

Jestem pewna, że miał coś wspólnego z zamachem na życie Desari sprzed kilku miesięcy. Sam to powiedział. Wpatrywała się intensywnie w rewolwer.

Brodrick pociągnął za spust. Pocisk uderzył w kamień kilkanaście centymetrów od jej stopy, odbił się i zniknął w powietrzu. Tempest krzyknęła, zachwiała się i zaczęła machać rękami, żeby odzyskać równowagę.

Nie widziała, jak lufa pistoletu powoli zwraca się ku skroni Brodricka, nie widziała, jak jego palec zaciska się na cynglu. Nie widziała, jak czoło mężczyzny pokrywa się kroplistym potem, a w oczach pojawia się przerażenie. Nie widziała, jak Brodrick zmaga się z niewidzialnym wrogiem, próbując odzyskać kontrolę nad bronią. W swym obecnym stanie, osłabiony przez

blask słońca, Darius musiał użyć wszystkich sił swego umysłu, by pokonać człowieka. Tempest usłyszała huk wystrzału i runęła w dół z klifu.

Głęboko pod ziemią Darius zaklął. Że też Tempest musiała narobić sobie kłopotów akurat teraz. Jest za wcześnie, by mógł powstać - był słaby i nieodporny, nie mógłby osobiście stanąć u jej boku. Tylko najsilniejsi, najstarsi z jego gatunku mogliby pomóc jej w takim momencie. Jedynie stalowa wola, wyćwiczona przez wieki zmagania się z przeciwnościami, i niewiarygodnie wielka potrzeba posiadania Tempest pozwoliły mu stoczyć walkę z człowiekiem, który jej groził. Mimo że słońce stało wysoko, mimo że znajdował się pod ziemią - wygrał ten pojedynek.

Tempest wczepiła się paznokciami w stromą ścianę, próbując znaleźć jakiś punkt podparcia pod stopami. Zaczęła się jednak ześlizgiwać. Kamienie i twarda ziemia kaleczyły jej dłonie. Paznokcie łamały się i pękały, ale wciąż nie mogła się zatrzymać. Dopiero korzeń drzewa, sterczący ze szczeliny w skale, zahamował jej upadek. Wbił jej się dokładnie w łożądek, wyciskając z płuc Tempest resztki powietrza. Zdołała jednak złapać go obiema rękami, dysząc ciężko.

Nie ważyła wiele, ale korzeń zaczął uginać się niebezpiecznie pod jej ciężarem. Wrzasnęła i oplotła go ramionami. Jej nogi bezradnie kołysały się w powietrzu. Nad głową usłyszała szum wiatru w piórach i łopot skrzydeł. Wielki ptak zaczął pikować wprost na nią, celując wyraźnie w twarz. Tempest odwróciła głowę, żeby zasłonić oczy, i zamarła w bezruchu, przerażona, że znalazła się w pobliżu gniazda drapieżnika.

Nigdy w życiu nie widziała orła, ale ten olbrzymi ptak na pewno nim był. Oczy miał okrągłe, jasne, haczykowany dziób wyglądał na bardzo ostry, a skrzydła musiały mieć ze dwa metry rozpiętości. Tempest była pewna, że spadła mu prosto w gniazdo. Przepraszam, przepraszam, powtarzała w myślach jak litanie.

Ptak poderwał się gwałtownie, po czym zaczął krążyć, znowu opadając coraz niżej. Tempest rozejrzała się ostrożnie. Przepaść była stroma i bardzo wysoka. Od dna dzieliło ją przynajmniej sto metrów. Na pewno nie przeżyje upadku. Podniosła wzrok, żeby sprawdzić, czy ma szansę się wspiąć. W każdej chwili spodziewała się zobaczyć nad krawędzią głowę Brodricka i wycelowany w siebie pistolet.

Ściana nad nią była zbyt stroma i zbyt gładka, żeby myśleć o wspinaczce. Tempest nie widziała ani jednej szczeliny, w którą mogłaby wsunąć palce. Jak długo zdoła się utrzymać? Darius przyjdzie jej z pomocą, ale dopiero po zachodzie słońca. Ile godzin może tak wisieć? I czy ten marny korzeń nie pęknie? Ze szczeliny, z której wyrastał, sypała się ziemia, a drewno było spróchniałe i suche. Tempest z całych sił zacisnęła dłonie.

Tempest, ptak jeszcze raz podleci w twoją stronę. Kiedy będzie w pobliżu, puść korzeń. Głos Dariusza był jak zwykle spokojny, zupełnie jakby komentował pogodę.

Spadnę, Danusie. Starła się, żeby w jej głosie nie zabrzmiała histeria, ale niezupełnie jej to wyszło.

Zaufaj mi, skarbie. Nie pozwolę ci umrzeć. Ptak zanieś cię w bezpieczne miejsce.

Jest za słaby. Ważę czterdzieści pięć kilogramów.

Pomogę mu. Rób, co mówię, Tempest. Właśnie pikuje.

Tym razem w głosie Dariusza nie było hipnotyzującej prośby. Miała wrażenie, że popycha ją mocno, i czuła, że musi być posłuszna. To był rozkaz. Nikt się nie sprzeciwia rozkazom Dariusza.

Powietrze przeszył krzyk drapieżnika. Ptak spadał w jej stronę z trzepotem skrzydeł. Serce waliło jej w piersiach jak młotem. Bała się, ale musiała zrobić, co kazał Dariusz. Nie mogła się powstrzymać. Ręce same rozluźniły uchwyt.

Ptak pikował z wystawionymi szponami. Tempest krzyknęła i puściła korzeń. Zaczęła spadać z przerażającym obrazem zbliżającego się drapieżnika w oczach. W ostatniej chwili zacisnęła powieki. Ostre szpony chwyciły ją w powietrzu, przebijając ubranie i boleśnie kalecząc skórę. Teraz spadali razem; orzeł gwałtownie uderzał skrzydłami, żeby unieść ciężar jej ciała. Trampki okręciły się wokół szyi Tempest - niemal ją udusiły, nim w ostatniej chwili zdołała przytrzymać zaciskające się sznurówki.

Kark, żebra, plecy - wszystko ją paliło. Krople krwi ściekały z boków na biodra. Ptak zacisnęła mocniej szpony. Nawet z pomocą Dariusza nie był w stanie podnieść jej do krawędzi klifu, podleciał więc do najbliższej grupy skał i wypuścił Tempest. Nie mógł wydobyć szponów, wczepionych głęboko w jej ubrania i wbitych w mięśnie. Tempest pomogła mu się uwolnić i opadła bezsilnie na stos sosnowych igieł, ziemi i kamieni. Orzeł wzniósł się i zniknął.

Tempest przycisnęła dłoń do żeber i podniosła do oczu. Była cała zakrwawiona. Odkasznęła kilka razy, żeby rozluźnić zaciśnięte gardło. Mimo wszystko nie miała wątpliwości, że lepsze to niż upadek z wysokości albo kulka w serce. Z trudem usiadła i spróbowała ocenić, jakie szkody poniosło jej ciało w bliskim spotkaniu z orłem. Chciałaby też ustalić, gdzie właściwie się znalazła. Wbrew temu, co powiedziała Dariuszowi, miała beznadziejną orientację w terenie.

Wiem. Zostań, gdzie jesteś.

Tempest zamrugnęła, niepewna, czy naprawdę usłyszała jego głos, czy tylko bardzo pragnęła go usłyszeć. Dariusz był tak daleko. Próbowwała wstać, nasłuchując szmeru wody. Gdzie jest Matt Brodrick? Wiedziała, że jest słaba i że nie powinna ryzykować kolejnego spotkania z tym szaleńcem, ale musiała się napić.

Zaczekaj na mnie, Tempest. Tym razem głos był silniejszy, a ton wyraźnie rozkazujący.

Tempest musiała przyznać, że Dariusz ma prawo jej rozkazywać, skoro wciąż musi ratować

ją z opalów, ale i tak nie zamierzała tego tolerować. Zgrzytając zębami i zataczając się, ruszyła w stronę strumienia. Nie zwracała uwagi na bolesne rwanie mięśni, krzyk ptaka wzywającego Dariusza ani na strach przed Brodrickiem, który w każdej chwili mógł wypaść spomiędzy drzew. Liczyło się tylko jedno: łyk wody.

Woda była lodowato zimna. Położyła się w strumieniu jak długa, żeby ochłodzić płonące rany na ciele. Musiała zacząć myśleć. Patrzyła w błękitne niebo, na którym unosił się jedynie niespokojny orzeł. Usiadła powoli i podciągnęła się na brzeg. Przemoczona, natychmiast zaczęła marznąć na wietrze. Zadrżała.

Powinnaś była zostać w granicach, które ci wyznaczyłem, powiedział cicho Darius. Głos miał tylko nieco twardszy niż zwykle.

Przestań gadać o tych głupich granicach, warknęła. Spodziewała się, że ją skarci, ale nie mogła znieść kazania z powodu jakiegoś durnego reportera, przekonanego, że natrafił na gniazdo wampirów. Do diabła z tym.

- Co ty mówisz? - powiedziała do siebie na głos. - Przecież to naprawdę gniazdo wampirów. A może krąg Karpatian. Nie, kręgi mają wiedźmy. Cokolwiek to jest, nie moja wina, że jakiś czubek postanowił wszystkich powystrzelać.

Kark i boki strasznie ją bolały, podobnie jak podeszwy stóp. Obejrzała jedną, skrzywiła się i ponownie zanurzyła nogi w wodzie.

Niebezpiecznie jest przebywać blisko ciebie, Danusie. Dzieją się różne rzeczy. Dziwne rzeczy.

Przy mnie jesteś bezpieczna, o ile znasz swoje ograniczenia. Zdaje się, że nie słuchasz głosu rozsądku. Gdybyś została, gdzie miałaś zostać, nic by się nie zdarzyło.

- Och, idź do diabła - wymamrotała pod nosem, przekonana, że jej nie usłyszy. Dlaczego musi stale okazywać jej wyższość? Bolało ją całe ciało; ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, były pouczenia. Zwłaszcza że zawsze doprowadzały ją do szału. Oczywiście była mu wdzięczna za pomoc. Wyczuwała w jego głosie, że ze względu na dzielącą ich odległość zadanie było wyjątkowo trudne. Ale to nie dawało mu prawa, żeby ją besztać!

Mam prawo, bo należysz do mnie i muszę dbać o twoje bezpieczeństwo i szczęście. Głos, jaki znów rozległ się w jej głowie, był spokojny, niski i bardzo męski. Niósł w sobie jakąś mroczną obietnicę, nad którą Tempest wołała się nie zastanawiać.

- Jedyne, co musisz, to się zamknąć - syknęła urażona. Zaciskając z bólu szczęki, zdjęła trampki z szyi. Nie chciała, żeby Matt Brodrick zakradł się do obozowiska i strzelił do Desari albo Dariusza z za jakiegoś krzaka.

Nie może tego zrobić, uspokoił ją Darius. Tym razem wyraźnie się śmiał, słysząc buntownicze nuty w jej głosie.

Idź spać czy cokolwiek tam robisz, syknęła. Dopilnuję, żeby nikt cię nie skrzywdził. Ostatnie zdanie dodała tylko po to, żeby go zdenerwować.

Niemal równocześnie w jej umyśle pojawił się obraz lśniących białych zębów - uśmiech drapieżnika. Czarne oczy Dariusa błysnęły, zapowiadając zemstę. Tempest gwałtownie zamknęła przed nim myśli, przede wszystkim dlatego, że onieśmielał ją nawet z tak wielkiej odległości. To nie było fair. Krzywiąc się, włożyła trampki na mokre, pokaleczone stopy i wstała.

Ledwie mogła utrzymać równowagę. Ponaciągane mięśnie protestowały głośno. Westchnęła i ruszyła w górę strumienia z nadzieją, że trafi z powrotem do obozu. Droga nie była łatwa. Zmęczona wędrówką po nierównym, kamienistym terenie dwa razy musiała usiąść i odpocząć, ale w końcu udało jej się dotrzeć do kępy drzew, w której zauważyła Brodricka.

Rozejrzała się uważnie, pewna, że znalazła właściwe miejsce, ale mężczyzny nigdzie nie było widać. Z góry spłynęło nad jej głowę czarne, wirujące na wietrze pióro. Podniosła wzrok. Nad drzewami krążyło kilka czarnych ptaków i wciąż dołączały nowe. Serce Tempest zatrzymało się w piersi. To były mysołowy.

Usiadła gwałtownie na kamieniu, słysząc w uszach huk własnego pulsu.

Dariusie? Nawet w myślach jej głos drżał i zanikał.

Jestem tu, kochanie, powiedział Darius uspokajająco.

Czy on nie żyje? Nie chcę znaleźć jego ciała. Nie zabiłeś go, prawda? - zapytała błagalnie, chociaż zrozumiała już, dlaczego zapewniał ją, że Brodrick nic im nie zrobi, i dlaczego wcześniej nie musiała iść na policję, by zgłosić, że Harry próbował ją zgwałcić. Czy wiedziała od początku? Może jedynie udawała przed sobą, że Darius jest uroczy i miły i tylko czasami za bardzo się rządzi? Od ich pierwszego spotkania miała przecież świadomość, że jest groźnym drapieżnikiem - sam jej to powiedział. Mówił też, że opiekuje się nią i chroni ją. Darius nie jest jednak człowiekiem. Żyje według własnych zasad.

Zabiłeś go, Danusie?

Zapadła krótka cisza.

Zginął z własnej ręki, odpowiedział wreszcie Darius.

Ukryła twarz w dłoniach. Czy Darius mógł zmusić go, żeby to zrobił? Nie wiedziała. Jak wielka jest jego moc? Potrafi zmieniać kształty. Potrafi przekonać drapieżnika, by pospieszył jej z pomocą, ratując sprzed upadkiem w przepaść. Co jeszcze potrafi? Czy naprawdę chciała to wiedzieć?

Jesteś bardzo niebezpieczny, prawda?

Nie dla ciebie, kotku. Nigdy. A teraz idź do obozu i pozwól mi odpocząć.

Ale tu jest gdzieś jego ciało. Trzeba wezwać policję. Musimy przekazać ciało władzom.

Nie możemy, Tempest. Należał do stowarzyszenia zabójców. Kiedy ci samozwańczy lowcy

wampirów dowiedzą się, że zginął, przybędą tutaj i wszyscy znajdziemy się w niebezpieczeństwie. Prędzej czy później natknie się na niego jakiś turysta, ale nas już tu nie będzie. Od jakiegoś czasu Brodrick zachowywał się nieprzewidywalnie. Uznają to za samobójstwo. Zresztą to prawda.

Zrobił to sam? - próbowała się upewnić.

Każdy, kto wystąpi przeciwko mnie lub temu, co moje, jest samobójcą, odpowiedział enigmatycznie.

Nie zamierzała bardziej się w to zagłębiać.

A tamten pierwszy mężczyzna, który mnie zaatakował? Czy żyje?

Dlaczego uważasz, że ktoś taki powinien żyć, Tempest? Od lat polował na kobiety. Po co na świecie taki człowiek?

O Boże. Nie mogła przestać o tym myśleć. Dlaczego wcześniej nie zastanowiła się nad konsekwencjami decyzji, by zostać z istotą w rodzaju Dariusa?

Zabijanie jest złe.

To prawo natury. Nigdy nie zabijałem bezmyślnie ani przypadkowo. Ta rozmowa mnie męczy, Tempest. Nie mogę dłużej utrzymywać z tobą kontaktu. Wróć do obozu, skończymy, gdy powstanę.

Tym razem natychmiast rozpoznała rozkaz.

Rozdział 8

Tempest zniknęła. Głęboko pod korzeniami drzew czarne oczy otworzyły się nagle, płonące i wściekłe. Poszycie zafalowało niepokojąco i nagle się otworzyło. Dariusz wyrwał się z łona ziemi w rozbryzgu grudek gleby i kamyków. Poczul dziwne szarpnięcie gdzieś w środku, a potem wszechogarniające wrażenie straty, które napełniło jego duszę ciemnością. Każdy oddech rozrywał mu piersi. Czerwone płomienie tańczyły przed oczami. Młot bólu uderzał w skronie, a gdzieś głęboko wewnątrz rycząca bestia zaczęła wrywać się na wolność.

Z trudem odzyskał coś na kształt samokontroli. Tempest nie rozumiała jego świata, nie pojmowała konieczności śmierci. W swoim świecie wierzyła, że ten, kto zabija, czyni zło. Walczył z własną ambicją i zadufaniem, wstrząśnięty, że śmiała stawić mu opór, śmiała go opuścić. Ale przede wszystkim zmagał się z bestią, która żądała, by wziął, co mu się słusznie należy.

Powstańcie. Powstańcie wszyscy i chodźcie do mnie, rozkazał swojej rodzinie, wiedząc, że go posłuchają.

Zgromadzili się wokół niego, poważni i skupieni. W ciągu wieków wspólnej wędrówki Dariusz tylko kilka razy wzywał ich w ten sposób. W brutalnych rysach jego twarzy kryła się

mroczna furia, piękne usta wyginały się okrutnie.

- Sprowadzimy ją z powrotem. To najważniejsze. Musi tu wrócić.

Desari zerknęła niespokojnie na swego partnera, a potem przeniosła spojrzenie na Dariusza.

- Może nie powinniśmy tego robić, bracie. Skoro Rusti uciekła po raz drugi, nie życzy sobie z nami zostać. Nie możemy jej zmuszać. To wbrew naszym zasadom.

- Czuję w sobie jej samotność - oznajmił Darius. Jego gniew rósł; teraz był bardziej niebezpieczny niż kiedykolwiek wcześniej. - Boi się mnie, boi się naszego wspólnego życia. Wie, kim jesteśmy.

Westchnęli gwałtownie i wymienili wstrząśnięte spojrzenia. Barack przerwał ciszę.

- Na pewno widziała kilka niezwykłych rzeczy, ale przecież nie może wiedzieć wszystkiego.

Darius wykrzywił twarz w niecierpliwym grymasie.

- Wiedziała od pierwszego dnia. W niczym nam to jednak nie zagraża.

- Każdy człowiek, którego nie możemy kontrolować, jest dla nas zagrożeniem - przypomniał Barack ostrożnie. Przesunął się nieco, żeby osłonić Syndil, lecz ona machnęła tylko ręką.

- Rusti nie jest groźna - oświadczyła. - A ty chciałeś się nią żywić, chociaż znajdowała się pod naszą opieką.

- Och, Syndil, nie zaczynaj na nowo - jęknął błagalnie Barack. - Dopiero co znów zaczęłaś się do mnie odzywać. Wolałbym nie przechodzić przez to wszystko jeszcze raz.

Darius niecierpliwie machnął ręką, jakby chciał odrzucić argument.

- Nie mogę bez niej żyć. Trzeba ją znaleźć. Bez Tempest zmienię się w nieumarłego. Tylko ona się dla mnie liczy i zrobię wszystko, żeby do mnie wróciła.

- Nie. - Desari gwałtownie wciągnęła powietrze. Nie mogła uwierzyć, że brat jest tak bliski przemiany w wampira.

Julian wzruszył ramionami, jakby nic szczególnego się nie zdarzyło.

- Zatem musimy namówić ją, by przyłączyła się do naszej rodziny. Jest młoda, Dariusie, i należy do rodzaju ludzkiego. To naturalne, że boi się tego, czym jesteśmy, obawia się twojej siły i potęgi. A poza tym trudno cię nazwać łatwym w pożyciu. Brak ci cierpliwości.

Płonące czarne oczy spoczęły na chwilę na twarzy Juliana. Darius odetchnął, jakby z ramion spadła mu przynajmniej część brzemienia.

- Czuje się zraniona i jest sama. Nie rozumie własnego pragnienia, by połączyć swój umysł z moim. Wciąż ze sobą walczy. Martwię się o jej zdrowie. I ma szczególny talent do pakowania się w kłopoty, kiedy tylko na chwilę ją zostawię.

- Obawiam się, że to właściwość wszystkich kobiet - oświadczył Julian z przebiegłym uśmiechem.

Desari uderzyła pięścią w jego klatkę piersiową.

- Gdzie ona jest, Dariusie?

Tempest siedziała skulona na miejscu przy oknie, wbijając niewidzące oczy w przesuwający się za szybą krajobraz. Miała szczęście, że gdy tylko dotarła do głównej autostrady, udało jej się zatrzymać autobus, a jeszcze większe, że kierowca pozwolił jej wsiąść. Jednak im bardziej oddalała się od Dariusa, tym większy kamień przygniatał jej serce. Trudno było uwolnić się od brzemienia smutku i żalu. Zupełnie jakby jej odejście zabiło Dariusa. Rozum podpowiadał jej, że to niemożliwe, ale kiedy zdecydowała się uciec, postanowiła za wszelką cenę unikać zagłębienia w jego umysł, a bez kontaktu z nim czuła się niewypowiedzianie samotna i zagubiona.

Słyszała wokół siebie oderwane strzępki rozmów. Dwa rzędy siedzeń za nią chrapał jakiś mężczyzna. Kilkoro młodych ludzi ze śmiechem przerzucało się opowieściami o podróżach. W autobusie było też co najmniej czterech wojskowych, którzy jechali do domu na urlop. Wszystko wydawało się przepływać obok niej, jakby wcale jej nie było, jakby już nie żyła.

Tempest czuła, że z ran na żebrach i chyba także z zadrapań na plecach sączy się krew. Jeśli wkrótce nie przestanie, ktoś na pewno to zauważy. Próbowwała wymyślić na zapas jakąś wiarygodną historyjkę, ale nie mogła skupić się na niczym oprócz Dariusa. Musiała koncentrować się z całych sił, żeby nie odezwać się do niego w myślach, nie zacząć go przyzywać. Tak bardzo go potrzebowała. Buty miała wilgotne od własnej krwi. Kiedy tylko ktoś zacznie jej się przyglądać, zaraz wyląduje na jakimś posterunku. Wcisnęła się głębiej w fotel. Chciała zniknąć, stać się niewidzialna. Ubrania wciąż nie wyschły po kąpieli w strumieniu. Nie wróciła do obozowiska, więc nie miała ani grosza, nie miała swoich narzędzi i nie miała też planu. Bardziej niż kiedykolwiek pragnęła, żeby był teraz przy niej Darius.

Z każdym kolejnym kilometrem, jaki ich rozdzielał, czuła się coraz gorzej. Oczy zaczęły ją piec od łez. Coraz trudniej było jej oddychać. Nawet jej skóra wydawała się nazbyt wrażliwa, jakby czekała na dotyk Dariusa. Zaciśnęła mocno powieki, jakby to mogło pomóc utrzymać w korbach myśli wyrywające się na poszukiwanie Dariusa.

- Zdaje się, że wjeżdżamy w burzę stulecia - oznajmił kierowca, patrząc przez przednią szybę na niebo.

Rzeczywiście, pogoda zmieniała się gwałtownie. Tuż przed nimi wznosiła się wielka, czarna chmura w kształcie kowadła. Niemal natychmiast na autobus lunęła ulewa tak gęsta, że widoczność spadła niemal do zera. Kierowca zaklął, zwolnił i pochylił się instynktownie, kiedy deszcz zmienił kolor na złowieszczą biel. Łomot gradu spadającego na dach i przednią szybę brzmiał jak ostrzał z karabinu maszynowego.

Po chwili nic nie było już widać. Kierowca próbował powoli zjechać na pobocze. Nagły skok elektryczności podniósł włoski na karkach pasażerów i wtem, bez ostrzeżenia, błyskawica uderzyła w przednią część autobusu. Huknął grzmot i wielki pojazd podskoczył z brzękiem szyb. Przez jakieś dziesięć sekund panowała cisza, potem kilka dziewczyn zaczęło krzyczeć i rozległ się płacz dziecka. Grad ustał równie nagle, jak się zaczął.

Kierowca wyrzał przez okno, by upewnić się, że zatrzymuje autobus na poboczu. Piorun przeskoczył z chmury na chmurę i znów rozległ się ryk gromu. Nagle w kolejnej fali deszczu przed maską pojazdu pojawiła się olbrzymia sowa.

- Co, do cholery? - krzyknął kierowca. Ptak w ostatniej chwili zmienił kierunek i znikł. Mężczyzna spróbował wyrzec jeszcze raz, ale w strumieniach ulewy ukazała się druga sowa, a potem trzecia. Leciały wprost na szybę, ogromne i groźne. Kierowca wrzasnął i zasłonił twarz.

Na chwilę zapadła upiorna cisza, którą zakłócał tylko szum deszczu. Kierowca automatycznym ruchem sięgnął po klamkę i zaklął: na drodze stała wielka pantera. Mimo to przerażony mężczyzna zaczął otwierać drzwi. To było silniejsze od niego, zupełnie jakby zmuszała go czyjaś potężna wola. Trzęsąc się, z całych sił ścisnął klamkę. Na zewnątrz słyszał łopot wielkich skrzydeł, a w głowie szepty, które kazały mu otworzyć drzwi, już, natychmiast. A jednak czuł, że jeśli to zrobi, wpuści do pojazdu diabła.

W wejściu pojawiła się sylwetka potężnie zbudowanego mężczyzny. Wysoki i muskularny, stał z twarzą w cieniu. Emanowały z niego władza i moc. Wrażenie zwiększał jeszcze długi, wirujący na wietrze płaszcz tajemniczego przybysza. W ukrytej w mroku twarzy świeciły jedynie oczy, pełne wściekłości i powstrzymanego gniewu oczy drapieżnika. Mężczyzna zignorował kierowcę i zwrócił bezlitosne, czarne spojrzenie na pasażerów.

Tym razem w autobusie panowała całkowita cisza. Na dworze wiatr i deszcz ustały, zupełnie jakby przyroda także wstrzymała oddech. Tempest zerknęła spomiędzy palców na imponującą postać w drzwiach. Mężczyzna, chociaż ubrany z klasyczną, dziewiętnastowieczną elegancją, wyglądał na współczesnego mafiosa. Pasażerowie przyglądali mu się z lękiem. Tempest skuliła się i ukryła w fotelu, chociaż na widok przybysza jej zdradzieckie serce podskoczyło z radości, a zdradzieckie ciało rozпалиło się znanym ogniem. Był tak niesamowicie seksowny. Tempest wołałaby tak nie myśleć, ale nie mogła nic poradzić.

Płonące czarne oczy znalazły bezbłędnie jej twarz.

- Możemy to załatwić na dwa sposoby, kochanie. Albo wyjdiesz sama, spokojnie i na własnych nogach, albo zarzucę cię na ramię i wyniosę, a ty będziesz kopać i wrzeszczeć. - W niskim głosie były groźba, stal i czarny aksamit. Znów ją zaklinał swoją mroczną magią.

Wszystkie głowy w autobusie zwróciły się w jej stronę. Wszystkie oczy wpatrywały się w

nią z napięciem. Wszyscy słuchali, co odpowie. Przez chwilę siedziała w milczeniu, po czym wstała. Chciała udawać, że byłaby w stanie mu się oprzeć, ale tak naprawdę pragnęła z nim być. Zbierała tylko siły. Westchnęła jak najgłośniejszym, by pokazać, że ją irytuje, i ruszyła w jego stronę wąskim przejściem między fotelami, starając się nie krzywić za każdym krokiem, chociaż pokaleczone podeszwy stóp bolały nieznośnie.

Kiedy znalazła się obok kierowcy, mężczyzna poruszył się niespokojnie. Wydawała się taka drobna i krucha w wygniecionym, poplamionym krwią ubraniu.

- Na pewno nic pani nie będzie? - zapytał, omijając wzrokiem górującego nad dziewczyną przybysza w czerni.

Mroczne spojrzenie oderwało się od twarzy Tempest i wbiło w oczy kierowcy. Było zimne jak lód albo grób. Tempest pchnęła szeroką pierś Dariusza, zmuszając go, żeby odszedł krok do tyłu, dalej od kierowcy.

- Wszystko pod kontrolą - zapewniła. - Dziękuję, że pan zapytał.

Dariusz otoczył potężnym ramieniem jej szczupłą talię. Wyglądała na tak osłabioną, jakby miała się przewrócić, jeśli tylko pozwoli jej zbyt długo stać o własnych siłach.

Kierowca patrzył, jak schodzą na pobocze. Drzwi zamknęły się za nimi z trzaskiem. Z nieba znów lunęły potoki wody.

Mrugając, wyjrzał na zewnątrz, ale nikogo nie zobaczył. Tajemniczy gangster i kobieta znikli, jakby rozplłynęli się w powietrzu. W pobliżu nie było nawet żadnego samochodu.

Dariusz bez słowa porwał Tempest w ramiona i ruszył w stronę oczekującej rodziny z taką szybkością, że powietrze świstało wokół rozmazanych konturów jego postaci. Tempest leżała w bezpiecznym gnieździe na szerokiej i twardej jak mur piersi. Wyjrzała na świat, kiedy poczuła dokoła obecność całej grupy.

- Wszystko w porządku? - zapytała Desari łagodnie.

- Ma się świetnie - odpowiedział Dariusz, zanim Tempest zdążyła otworzyć usta. - Dołączymy do was, kiedy powstaniecie jutro wieczorem.

- Zostało mało czasu do następnego koncertu - przypomniał Dayan. - Będziemy cię potrzebować.

W czarnych oczach zapłonął ogień.

- Czy kiedykolwiek was zawiodłem, gdy byłem potrzebny?

Tempest chwyciła klapy czarnego płaszcza.

- Dariusie, to na mnie jesteś zły, nie na nich - szepnęła, zapominając, że wszyscy mają znakomity słuch.

Nie mów nic więcej, Tempest. Nie jestem na ciebie zły, jestem wściekły.

- A to mi niespodzianka - mruknęła pod nosem.

Nie traktuj tego tak lekko, skarcił ją Darius. W jego miękkim głosie dźwięczała groźba.

Na Tempest nie zrobiło to większego wrażenia. Wiedziała intuicyjnie, że nigdy jej nie skrzywdzi. Teraz po prostu przycisnęła się mocniej do Dariusa, zarzucając mu ramiona na szyję. Możliwe, że ją schwytał i uwięził, ale nie czuła strachu. Nie bała się go. Może trochę obawiała się jego zaborczości, może jego zamiarów. Ale nie bała się Dariusa jako człowieka. On nigdy nie zrobi jej nic złego.

Nie bądź taka pewna. Powinienem dać ci klapsa za te dziecinne ucieczki, powiedział poważnym tonem. Odwrócił się i poszedł w noc, niosąc ją w ramionach.

- Boli mnie - oznajmiła przez zaciśnięte gardło.

- Sądzisz, że nie czuję twojego bólu? Że nie cierpiałem, tym bardziej że nie mogłem ci pomóc.

- Przecież żyję - zauważyła.

Zaklął w jakimś nieznanym jej, pradawnym języku.

- A mogłaś zginąć. Brodrick naprawdę chciał cię zabić. Dlaczego upierasz się, by przekraczać bezpieczne granice, które ci wyznaczam?

- Mówiłam ci już - odpowiedziała szczerze. - Mam problem z autorytetami i władzą.

- Pogódź się z tym - nakazał Darius, tym razem zupełnie serio. Doprowadzała go na skraj szaleństwa. - Czy masz pojęcie, jak to jest: obudzić się pod ziemią, przykuty do niej, i nie móc wyjść na powierzchnię? Poczuć twój strach i wiedzieć, że jestem zbyt słaby, by ci pomóc?

Szedł przez polanę wśród zmasakrowanych przez grad kwiatów. Deszcz wciąż padał, pioruny przeskakiwały między chmurami, złowieszczo huczały gromy.

- Przyszedłeś mi z pomocą - przypomniała mu.

- Musiałem posłużyć się zwierzęciem, które niechcący cię zraniło, chociaż i tak dziękuję Bogu, że akurat tam było. Dlaczego ty to robisz?

- Ja wcale nie szukam kłopotów, Dariusie - zaprotestowała. - Nie miałam pojęcia, że Brodrick jest w pobliżu.

Podniosła wzrok na jego zaciętą twarz i dotknęła czubkiem palca tych wspaniałych ust, żeby go ułagodzić. Zajrzała na mgnienie oka w jego myśli spowite czerwoną mgłą strachu i wściekłości.

- Nie może dłużej tak być, Tempest. To staje się niebezpieczne, nie tylko dla nas dwojga, ale dla wszystkich śmiertelników i nieśmiertelnych. Nie wolno ci mnie opuścić. Dlaczego chciałaś zrobić takie głupstwo?

Czy w jego pięknym, poważnym głosie była nuta bólu? Nie zamierzała go skrzywdzić.

- Jesteśmy zbyt różni, Dariusie. Nie rozumiem twojego świata. Nie wiem nawet, co to znaczy „przykuty do ziemi”. Nigdy mi nic nie tłumaczysz. Nie wiem, do czego jesteś zdolny, na

przykład czy potrafisz zabić kogoś na odległość. To wszystko... wyprowadza mnie nieco z równowagi, mówiąc ogólnie.

Zadrżała w jego ramionach, co zwróciło uwagę Dariusa na zacinający nadal deszcz. Wciągnął głęboko powietrze, żeby wrócić do równowagi i uspokoić szalejącą burzę, którą wywołał, próbując odzyskać Tempest. Ulewa natychmiast przeszła w drobną mżawkę. Chmury zaczęły się rozpraszać, a wiatr pomógł rozpedzić resztki mgły.

- Jesteś ranna, Tempest. I zamiast poczekać na mnie - a wiesz, że po powstaniu przybyłbym natychmiast - wolałaś uciec.

Skoczył nagle w górę, zmieniając jednocześnie kształt. Tempest straciła oddech i chwyciła dłońmi łuski, które pokryły ciało Dariusa. Zaciśnęła powieki, bo ziemia uciekła w dół, a ostry wiatr uderzył jej ciało. Mimo to czuła się bezpieczna w ramionach Dariusa - chociaż trudno byłoby teraz nazwać ramionami to, czym ją przytrzymywał. Nie mogła wciąż uwierzyć, że to robi: zmienia kształt, unosi się w powietrzu i oczekuje, że ona przyjmie to jak coś zwykłego.

Darius leciał pod migoczącym gwiazdami niebem, przytulając Tempest, żeby czuć ją tuż przy sobie. Przeniósł ją nad górskim szczytem i wrócił na wysokie skały nad wodospadem. Zdawało się, że są sami na świecie. Mgła wstępowała coraz wyżej, jakby wychodząc im na spotkanie, a pył wodny unosił się i otaczał ich niczym chmura.

Kiedy pazury wielkiego smoka dotknęły ziemi, Darius znów się przemienił. W jednym momencie Tempest widziała nad sobą klinowaty łeb gada, którego mogła rozpoznać jedynie po głodnym błysku w oczach, chwilę później pochylała się nad nią twarz Dariusa. Perfekcyjne usta zawisły kilka centymetrów nad jej wargami. Przestała oddychać, serce uderzyło na alarm.

- Nie możesz - szepnęła.

- Muszę - odpowiedział. Naprawdę tak było. Nie miał wyboru. Musiał jej skosztować, musiał ją zagarnąć i posiąść całkowicie. Uwięziony pod ziemią bał się tak bardzo, że teraz, kiedy powstał, nie widział przed sobą innej drogi: musiał dopełnić rytuału i uczynić ją swoją na zawsze. Nie liczyło się już dla niego, że łamie własne prawo, że postępuje wbrew wszystkiemu, w co wierzył. Musiał ją mieć, musiał zdobyć prawo, by już na zawsze stać się jej opiekunem.

Jego usta opadły na jej wargi, najpierw powoli, potem, gdy ich dotknęły, coraz szybciej i mocniej, jakby chciał zaspokoić wielki głód. W ciele Tempest rozszalały się płomienie. Darius zapalił w niej ogień, którego nie sposób było ugasić. W sercu czuła strach i podniecenie jednocześnie, ale nic nie mogło już zmienić tego, co musi się stać. Wiedziała, że to się stanie. Będzie na wieki należeć do Dariusa. Kiedy ją posiądzie, nigdy już jej nie wypuści.

- I tak bym cię nie wypuścił, skarbie - zamruczał wprost w jej szyję. - Nigdy.

Niósł ją, jak zwykle bez najmniejszego wysiłku, ledwie widoczną ścieżką ku szczytowi wodospadu.

- Zamierzasz mnie zrzucić? - zapytała, oszołomiona jego mocnym, głębokim spojrzeniem i ogniem, który przenikał ich ciała.

- Powinienem, gdybym miał choć trochę rozumu - powiedział szorstko.

Za wodną kurtyną znajdowała się jaskinia. Wniósł Tempest do środka. Pieczara była wąska i opadała w głąb góry.

- Czy ja już wspominałam, że nie lubię zamkniętych przestrzeni? - dopytywała się, starając się nie zaciskać ramion na jego szyi.

- Czy ja już wspominałem, że nie lubię, jak ktoś mi się sprzeciwia? - odparował. Zanurzył się w wąski tunel, znajdując jednocześnie usta Tempest.

Może chciał ją ukarać tym twardym pocałunkiem, a może tylko odwrócić uwagę. Kiedy tylko dotknął jej warg, skalne ściany wokół Tempest zaczęły wirować jak szalone. Oboje karmili się swoim głodem i pożądaniem. Gdy Darius podniósł głowę, jego czarne oczy lśniły.

- Jeśli wkrótce nie będę cię miał, cały świat stanie w płomieniach.

- To nie moja wina - stwierdziła Tempest, z niedowierzaniem muskając swoje usta. - To przez ciebie. Jesteś śmiertelnie niebezpieczny, Dariusie.

Uśmiechnął się. Pomimo żarłocznej, bolesnej żądz, jaka rozrywała mu ciało, pomimo strachu, jaki przez nią przeżył, pomimo gniewu, jaki czuł, kiedy znów próbowała uciec - Tempest wciąż potrafiła wywołać jego uśmiech. Kiedy na nią patrzył, topniało mu serce. Stał tutaj, przywódca swego ludu, pradawny, potężny, pełen mocy i wiedzy, ten, którego słowo było prawem, a rozkaz obowiązkiem. A mimo to był miękki jak glina w rękach tej drobnej, maleńkiej śmiertelniczki.

Tunel biegł ku wnętrzościom ziemi, ciepły i wilgotny. Woda sączyła się ze ścian i kapła ze sklepienia. Tempest rozglądała się nieufnie. Nie podobało jej się, że jest tak ciepło. Ten łańcuch górski był pochodzenia wulkanicznego.

- Schodziłeś tu już kiedyś?

Darius usłyszał w jej głosie nutę niepokoju.

- Oczywiście, nieraz. Spędzamy dużo czasu pod ziemią. Ziemia opowiada nam o swoich ukrytych skarbach, dzieli się z nami uzdrawiającą siłą i swoim pięknem.

- A czy nie szepnęła ci może, że to jest czynny wulkan? - mruknęła Tempest, wypatrując w głębi tunelu potoków lawy.

- Ostry masz języczek, kobieto - zauważył Darius, skręcając w prawo, w odnogę, która biegła ku wnętrzu góry. Słabe światło sączące się wcześniej od strony wejścia do jaskini znikło. Otoczyła ich całkowita ciemność.

- A ja myślałam, że lubisz mój język - rzuciła Tempest. Za wszelką cenę starała się powstrzymać narastający w gardle histeryczny krzyk. Tkwiła w ciasnej, ciemnej, cuchnącej

siarką dziurze głęboko pod ziemią i była przerażona. - Na wypadek gdybyś nie zauważył, Dariusie, to chyba brama piekieł. I tak mam już wrażenie, że kusisz mnie jak szatan, więc naprawdę nie najlepiej wybrałeś nam lokal.

Z trudem wciągała w płuca gęste od wilgoci, gorące powietrze. Czarne ściany wydawały się zamykać wokół niej.

- Dusi cię własny strach - powiedział cicho Darius. - Tym powietrzem można doskonale oddychać. Góra wcale cię nie zgniata. Boisz się tego, co zrobię.

Przesunął kciukiem po jej nadgarstku, muskając puls. Zielone oczy Tempest wydawały się jeszcze większe w białej twarzy.

- A co zrobisz, Dariusie? - Serce łomotało jej w piersi jak szalone.

Pochylił się nad nią, zagarniając ją spojrzeniem czarnych oczu, głodnych i płonących pożądaniem.

- Przedłożę twoje życie i twoje szczęście ponad moje potrzeby. Ze mną nie będziesz musiała bać się o życie. - Od jego ciemnego, aksamitnego głosu miękło jej serce.

Tempest chwyciła go mocniej za szyję i przytuliła się z całych sił, nie wiedząc sama, czy ogarnął ją strach, czy pożądanie. Wiązała się z istotą, której potęgi nie знаła. Według jakich zasad żyje Darius?

Skręcił w jeszcze węższy korytarz i zatrzymał przed skalną ścianą. Tempest wyciągnęła dłoń i dotknęła twardej powierzchni. Ślepy zaułek. Ale wtedy Darius machnął ręką i skała po prostu się rozstała. Z gardła Tempest wydobył się krótki, zduszony dźwięk. Czy jest coś, czego nie potrafi? Jak może związać się z kimś, kto włada taką potęgą?

- To proste, Tempest - powiedział łagodnie, odczytując jej wystraszone myśli. - Zupełnie jak to.

Pochylił się i sięgnął twardymi, nieustępliwymi ustami do jej warg. Od jego kuszącego, podniecającego pocałunku czarna podziemna jama wypełniła się wirującymi kolorami i jasnym światłem. Tempest czuła, że traci rozum. Nie było już nic tylko Darius. Darius o płonących oczach, cudownych ustach i hipnotyzującym głósie. Jego twarde mięśnie i potężne ramiona.

Poderwał głowę i jeszcze raz machnął dłonią. Nagle wokół rozbłysły setki ogników. Blask świec rozjaśnił wielką podziemną komnatę.

- W ciągu ostatnich kilkuset lat każde z nas znalazło sobie własną kryjówkę pod ziemią. Ta jest moja. Świece zostały wykonane ze składników o największej mocy uzdrawiania. Ziemia jest dla naszego gatunku szczególnie łaskawa i szczodra.

Tempest rozglądała się, oszołomiona nieznanym pięknem sali, której ściany ukształtowała sama natura. Tańczące płomyki świec odbijały się w taflach wody. Ze sklepienia zwisały kryształowe górskie, a zatopione w skale diamenty migotały, sypiąc świetliste skry.

Zaczęła ciężko dyszeć. Darius był zbyt potężny, władał siłami, o których nie miała pojęcia. Zmysłowe ciepło znikło z jej ciała, zastąpione przez zgrozę.

Karpatianin objął ją mocniej i potrząsnął nią delikatnie.

- Wciąż nie rozumiesz, prawda? Spróbuj sobie wyobrazić, jak wygląda życie bez uczuć, Tempest. Życie, w którym nie ma nic poza brutalnym, nienasyconym głodem wciąż rozrywającym ci trzewia. Jedynie życie ukryte w krwi twoich ofiar szepcze ci o potędze. Twojego życia nie rozświetla żaden kolor, wszystko

jest czarne, białe i szare. - Gładził długimi palcami jej miękką, satynową skórę. - Nic w tym życiu nie chciałem dla siebie. Ty jesteś moim światłem w ciemnościach. Nie miałem niczego - a ty jesteś moim bogactwem. Znałem tylko pustkę - ty jesteś moją radością. Nie zrezygnuję z ciebie tylko dlatego, że nie

umiesz zapanować nad strachem. Czy chcesz, żebyśmy po raz pierwszy złączyli się przez walkę i przemoc? Zaufaj mi. Twoje serce mówi, że musisz mi zaufać.

Drobne ciało w jego potężnych ramionach drżało. Tempest ukryła twarz w ramieniu Dariusza.

- Przepraszam, że jestem takim tchórzem. Nie chcę się bać. To wszystko mnie przerasta. Ty mnie przerastasza. Przerasta mnie moc twoich uczuć. Kiedy jestem sama, żyję według własnych zasad. To mi odpowiada.

Darius zaniósł ją na środek komnaty, ku lśniącym stawom.

- Wcale nie, Tempest. Znam twoje myśli. Często je odwiedzałem. Pragniesz mnie.

- Seks to nie wszystko, Dariusie.

Postawił ją ostrożnie nad parującym lustrem wody.

- Pragniesz mnie, Tempest, i to ma niewiele wspólnego z seksem.

- Tak ci się wydaje - mruknęła, kiedy Darius zdjął jej buty, żeby obejrzeć podeszwy stóp. Jego palce trzymały kostki Tempest jak kajdany, silne, niewzruszone - ale niewiarygodnie delikatne. Gdzieś w okolicy serca poczuła dziwne szarpnięcie.

Darius zmarszczył czoło.

- Powinnaś lepiej o siebie dbać - odezwał się mrocznym, ponurym głosem. Jego czarne spojrzenie odnalazło zielone źrenice.

Tempest zwilżyła językiem dolną wargę. Krew przyspieszyła jej w żyłach. Dotykał jej tak czule, w oczach miał tyle głodu i pożądania - więc skąd wiedziała, że jest wściekły? Kiedy sobie to uświadomiła, kolejne kawałki układanki zaczęły zajmować swoje miejsca. Burza była jego furią, wulkaniczną wściekłością, szalejącą tuż pod powierzchnią pozornego spokoju. Zrozumiała to, kiedy jej myśli znalazły jego umysł - bez jej wiedzy ani jego zgody.

Tempest wciągnęła powietrze. Ona to zrobiła. W ciągu setek lat istnienia nic nie

zachwiało jego spokoju - dopiero jej obecność.

- Dariusie - szepnęła. Wokół nich było samo piękno, a jej głos drżał z bólu. - Nigdy nie chciałam cię zranić.

Natychmiast ujął jej twarz w dłonie.

- Wiem. Jestem tu z tobą. Mogę uleczyć te rany. Ale nie lekceważ tak swojego zdrowia. Nie wiem, czy moje serce zniesie wiele więcej. - Sięgnął rękami ku jej bawełnianej koszulce.

Pierwsze muśnięcie palców Dariusza na nagiej skórze jej brzucha odebrało Tempest dech. Znieruchomiała. Jednym płynnym ruchem ściągnął jej koszulkę przez głowę. Stała teraz obnażona i bezbronna. Niemal nie zatrzymał się nad jej koronkowym stanikiem: rozprawił się z nim ostrym jak brzytwa pazurem. Całą uwagę skupiał na śladach szponów, które pokrywały jej boki, i na podrapanych plecach.

Zaklął. Wiedziała, co mruczy pod nosem, chociaż nie знаła języka. Pochylił nisko głowę, aż grzywa czarnych jak noc włosów spadła na jej żebra, przejmując Tempest ognistym dreszczem. Pod pierwszym dotknięciem jego ust zamknęła oczy. Nie mogła uwierzyć, że spotkało ją coś tak pięknego. Czula na pokaleczonej skórze miękkie, choć drażniące pociągnięcia wilgotnego języka, kojące i nieopisanie zmysłowe zarazem.

Chociaż poświęcał całą uwagę uzdrawianiu, poczuł jednak nieznośny ciężar, jakim stało się ubranie. Pocił się z gorąca, mięśnie miał jak spętane. Jedna myśl - jak we wszystkim, co robił - wystarczyła, by krępujące więzy spadły. Nagie ciało przyłgnęło do ciała Tempest, gorące i napierające. Nie przestając lizać jej ran, chwycił dłońmi biodra kobiety, żeby odsłonić pokaleczony bok.

Włosy Dariusza musnęły jej pierś. Podskoczyła, jakby ją oparzył. Natychmiast podniósł na nią płonące oczy. Tonęła w jego głodzie, w pragnieniu. Widziała je w jego źrenicach.

W gardle miała wielką kulę lęku. Dariusz patrzył, jak przełyka konwulsyjnie. Bardzo delikatnie, z nieskończoną czułością objął dłonią jej szyję, żeby poczuć ciepło pulsu.

- Oddaj mi się, Tempest - szepnęła cicho, głosem tak cudownym, że czuła, jakby otulał jej serce. - Przyjdź do mnie dzisiaj jako prawdziwa towarzyszka. Bądź ze mną tak, jak tego pożądam. Ofiaruj mi dar, bez którego żyłem setki lat.

Jego wargi zawisły nad jej ustami. Każda komórka w ciele Tempest wołała do Dariusza, żeby pocałunkiem zamknął dzielącą ich dwoje odległość. Jak mogła odmówić czegokolwiek wobec tak olbrzymiego pożądania?

- Chcę tego, czego ty chcesz. - Jej umysł zgodził się wreszcie i wypełnił ją całą postanowieniem, które wargi Tempest najcichszym szeptem przekazały Dariusowi. Jej serce podskoczyło. Do czego się zobowiązała? Czy naprawdę tak mocno mu ufa? A może jego pragnienie karmiło jej żądzę, gwałtowny głód, który pochłaniał ją, kiedy tylko Darius dotykał

myślami jej umysłu?

Tym razem pocałował ją lekko i czule, jakby oddawał jej hołd. Delikatny dotyk ust zwiększył jeszcze jej pożądanie.

- Chcę, żeby uleczyła cię woda, kochanie. Tej nocy pragnę dla ciebie tylko przyjemności. - Jego dłonie same znalazły guzik dzinsów Tempest. Trzymał ją wzrokiem jak na uwięzi, powoli ściągając spodnie z jej bioder wraz z białymi koronkowymi majtkami.

Potem uniósł ją w ramionach.

- Woda jest gorąca, ale przyspieszy proces uzdrowienia, który zacząłem. - Trzymał Tempest nad źródłem, z którego buchała para. - Chyba zrozumiałaś wreszcie, że nie możesz mi się sprzeciwiać. Jesteś pod moją opieką, Tempest. Za każdym razem, kiedy kładę się do snu, ty wpadasz po uszy w kłopoty. Nie pozwolę, żeby to się powtarzało.

Słyszając arogancki ton jego głosu, Tempest poczuła wrzącą falę wściekłości - ale, prawdę mówiąc, w tej chwili bardziej obchodziło ją, jak gorąca jest woda. Dariusz trzymał ją nad powierzchnią; niemal już dotknęła jej stopą. Kłęby pary pachniały siarką. Tempest wbiła paznokcie w nagie barki mężczyzny.

- Dariusie, czas, żebyś się dowiedział, że bardzo nie lubię wód mineralnych. Wprost mnie od nich odrzuca. - Jego ciało było muskularne i potężne. Czowała na skórze jego gorące kształty, kiedy opuszczał ją w bulgoczący zbiornik.

- Powinnaś bardziej mi zaufać, Tempest. - Dariusz zanurzył w wodzie jej stopy. Skaleczenia zapiekły mocno; westchnęła urywanie i wczepiła się mocniej w jego bicepsy. Żeby uniknąć zetknięcia z gorącą wodą, musiała unieść nogi. Jej rozpalona, wilgotna kobiecość przylgnęła do potężnej, pobudzonej męskości Dariusza.

Dariusz jęknął ochryple. Ten jeden dotyk wystarczył, żeby znikł cały rozsądek i pierzchły wszystkie dobre intencje. Zamiast nich pojawiła się żądza tak wielka i nagła, że bez namysłu wpił się w usta Tempest: pierwotnie, gwałtownie, zaborczo, niemal przemocą. Gryzł i ssał jej wargi, jakby chciał je pożreć.

Z umysłu Tempest umknął gdzieś lęk przed miażdżącym ciężarem góry i ból ran. Nawet zanurzone w gorącej wodzie stopy przestały piec. Czowała, jak Dariusz przesuwa dłońmi po jej ciele, jakby chciał zapamiętać każdą jego krzywiznę i każde wgłębienie. Pod plecami poczuła miękką ziemię: Dariusz uwięził ją pod swoim wielkim, silnym ciałem. Nie przestawał jej całować. To było jak narkotyk. Odbierał jej wolę i podniecał ją do granic ludzkiej wytrzymałości.

Tempest zanurzyła palce w czarną, gęstą grzywę, jakby chciała się ratować przed upadkiem w ogień. Pożar szalał wokół nich i w nich. Dariusz ujął jej pełne piersi, przesunął dłonie przez brzuch ku ukrytemu niżej trójkątowi kręconych włosów. Gdziekolwiek jej dotknął,

wybuchały płomienie, na skórze, w głębi ciała. To było nie do wytrzymania; chciała krzyknąć i prosić, żeby wreszcie przyniósł jej ulgę.

Sądziła, że przestraszy się jego olbrzymiej siły, ale i ta myśl znikła, porwana falą namiętności, kiedy dłoń mężczyzny znalazła epicentrum jej żaru. Jęknęła tylko raz, nisko, chrapliwie. Ten dźwięk był jak zapalnik. Usta Dariusa po raz pierwszy porzuciły jej wargi. Znaczył szlakiem ognia jej szyję, w dół, aż do sterczącego sutka.

Krzyknęła, garnąc się ku niemu. Niemal wybuchła, gdy palce Dariusa zaczęły pieścić jej uda prześlizgując się coraz wyżej. Przygryzał lekko jej piersi i lizał dolinę między nimi, jednocześnie rozchylając kolanem nogi Tempest. Zawisł tuż nad jej ciałem: brutalna, zmysłowa twarz, oczy jak płonące węgle.

To działo się za szybko. Całkowicie straciła kontrolę. Czuła, jak napiera na nią jego wielka, agresywna twardość. Wydawał się zbyt olbrzymi, by mogła go pomieścić. Pod ciężarem potężnego ciała Tempest nie mogła się poruszyć, nie mogła oddychać. A jednak, kiedy drasnął zębami jej krągłą pierś, wyprężyła się jak rażona prądem, szukając jego ust. Przygniatał ją swoim ciężarem. Bała się śmiertelnie. Zagarniał ją, brał, jakby miał do niej prawo, i wdzierał się w duszę - do głębi - na zawsze. Zamarła na ułamek sekundy, kryjąc jęk w ramieniu Dariusa. Poczuła, jak jego kły przebijają skórę i żarłocznie zanurzają się w pierś, podczas gdy jego ciało przebijało ją coraz głębiej i głębiej.

Jego umysł wciąż napierał na jej myśli i przełamywał wszystkie mury, aż stali się jednym. Czuła żar własnej skóry na jego skórze, rozkoszną pieśczość ciasnej, gorącej, aksamitnej kobiecości, która obejmowała go, ślizgała się, tańczyła wokół niego; jej wrząca, pełna życia i światła krew wpływała w jego żyły, karmiąc nienasycony głód i straszliwą żądzę. Zobaczyła w jego głowie erotyczne obrazy: zapowiedź tego, co chciał z nią zrobić. Ujrzała jego żelazną wolę, bezwzględność, brak litości, naturę łowcy. On w jednej chwili poznał jej lęki, niewinność, ślepa wiarę w niego, potrzebę ucieczki. Wyczuł niewygodę, jaką sprawiał jego potężny kształt, i natychmiast zmienił pozycję. Karmił jej pasję swoją namiętnością, podsycił ogień i pozwolił mu wyrwać się na wolność.

Dariusz był w niej - wszędzie. W jej ciele, w głowie, w sercu i duszy. Płynęła przez nich ta sama krew. Tempest nie mogła mu niczego odmówić. Nie teraz, kiedy wznosił się nad nią, zanurzając się w jej ciele, lśniący od potu, z szalonymi, głodnymi ustami. Nigdy w życiu nie doznała nic podobnego. Nie dbała już, czy zdoła wrócić do siebie, do własnego umysłu. Unosiła się w powietrzu, szybowała, po raz pierwszy od setek lat karmiąc głód Dariusa.

Poczuła w sobie niewiarygodną moc. Czytała w myślach Dariusa, wiedziała, że przyprawia go niemal o śmierć z rozkoszy. Wiedziała, że żądza szaleje w nim, tak jak w niej, niczym wzburzona lawa. Podała mu się całkowicie, bez granic, wbijała paznokcie w jego szerokie plecy,

krzyczała, błagała o więcej. Chciała przeżyć to z nim, pragnęła połączyć się z Dariusem w burzy pożądania.

Przymykając nieprzytomne oczy, chwyciła jego głowę w dłonie. Jej ciało poruszało się w tym samym rytmie, coraz szybciej i mocniej, aż rozkosz stała się tak wielka, że niemal nieznośna. Ekspłodowała, rozrywała Tempest na kawałki, póki Darius nie otoczył jej znów ramionami i nie przytrzymał. Przesunął językiem po rankach na szyi, jakie zostawiły jego kły, żeby je zamknąć. Jego ciało sprężyło się, dążąc do rozładowania, płonące od żądz, którą tylko ona mogła zaspokoić. Był teraz w umyśle Tempest i przejął nad nią kontrolę; nakazał jej posłuszeństwo i zabronił myśleć o tym, czego zażądał.

Pierwsze dotknięcie ust Tempest na jego piersi było jak trzęsienie ziemi. Darius drżał z wysiłku, żeby odzyskać panowanie nad sobą. Tak musiało się stać. Musiała dopełnić rytuału, powierzyć mu siebie na zawsze. Jej język długimi, erotycznymi liźnięciami smakował jego skórę. Darius chwycił biodra Tempest, żeby wbić się w nią jeszcze głębiej, jeszcze mocniej. Zęby Tempest drażniły i kęsały jego skórę. Usłyszał własny ochryply krzyk. Tysiąc lat żądz. To była jego chwila.

Paznokciem wydłużonym w szpon rozciął swoją pierś, złapał głowę Tempest i przycisnął jej wargi do krwawiącej rany. Jej usta poruszały się tak, jak jej nakazał. Gorąca, wilgotna i miękka jak jedwab, stężała w oczekiwaniu, pulsując i zaciskając się wokół jego twardości. Uderzył w nią ostatni raz, nieprzytomnie i dziko, rozlewając w jej wnętrzu nasienie. W tej chwili posiadał ją na zawsze.

Wymówił słowa rytuału. Musiał powiedzieć je głośno. Musiał położyć na niej swoją pieczęć, uczynić ich dwoje jednością. Potrzeba, by odśpiewać zaklęcie, była równie silna, jak przed chwilą żądza, która kazała mu posiąść ciało Tempest. Była równie pierwotna i instynktowna, jak głód jej siły życiowej i nakaz oddania jej własnej krwi.

- Biorę cię na towarzyszkę życia. Należę do ciebie. Za ciebie oddam swoje życie. Obiecuję ci ochronę, wierność, damę moje serce, duszę i moje ciało. Przyjmuję to samo od ciebie. O twoje życie, szczęście i pomyślność będę dbał bardziej niż o własne. Jesteś moją towarzyszką, na całe życie, na całą wieczność, na zawsze pod moją opieką. - Mruczał te słowa nad jej głową, unosząc Tempest w ramionach, podczas gdy jego pełna mocy, starożytna krew wlewała się w jej ciało, a jego nasienie eksplodowało w jej wnętrzu. Potęga i magia pradawnego rytuału otoczyły Tempest, przeniknęły do jej duszy, umysłu i serca, by na wieki złączyć ją z Dariusem.

Rozdział 9

Tempest powoli otworzyła senne, nieprzytomne jeszcze od seksu oczy. Darius uśmiechnął

się i delikatnie dotknął jej nabrzmiąłych warg. Znalazł na nich kroplę własnej krwi, otarł ją opuszką palca i podniósł do ust. Tempest zamruła, żeby odzyskać ostrość widzenia. Ich ciała były wciąż splecione; czuła głęboko w sobie jego wielką, ciężką twardość. Leniwy uśmiech Dariusza mówił o nasyceniu, czarne oczy płonęły dumą mężczyzny, który dał kobiecie o wiele więcej niż przyjemność. Miała wrażenie, że zaraz zacznie mruczeć z zachwytu nad swoją sprawnością.

Tempest czuła, że na jej twarz także wypływa uśmiech. Dariusz gładził jej ciało powolnymi, długimi ruchami, które podsycaly żar, i przyciskał ją, tak by czuć jej sutki na swojej piersi. Migoczące ogniki setek świec lśniły w warstwie potu na jego skórze. Wilgotne włosy opadały na twarz. Wyglądał teraz jak pirat. Wyciągnęła dłoń i przesunęła palcami po twardym zarysie jego szczęki.

Dariusz chwycił jej rękę i pocałował, a potem zamknął ją w swojej. Wyciągnął jej ramiona nad głowę i przytrzymał. Leżała naga, bezbronna przed jego nieustającym atakiem. Już się go nie bała. Był dziki i nienasycony, czasem brutalny, lecz przede wszystkim dbał o jej rozkosz. W jego oczach widziała zadowolenie, w duszy wyczuwała światło. I była wdzięczna, że to właśnie ona mogła wyzwolić go z jałowej, pozbawionej kolorów egzystencji.

Dariusz podziwiał jej gorącą wilgoć, doskonałość gładkiej skóry, jedwabistą burzę włosów. Na jego wrodzoną dzikość Tempest odpowiadała podobną impulsywnością. Jej pasja dorównywała jego namiętności. Była stworzona dla niego -wiedział to w głębi serca, czuł w każdym zakamarku duszy. Pochylił się, by złożyć pocałunek na kuszącej wklęsłości pod jej obojczykiem. Wciąż nie mógł uwierzyć, że jest tutaj z nią, że to się stało - że to nie sen, zrodzony przez umysł dla ukojenia umierającej duszy.

Wcześniej rozgorączkowany i agresywny, teraz poruszał się powoli, delikatnie, długimi muśnięciami oplatając jej ciało. Nie odrywał wzroku od jej twarzy, żeby śledzić grę rozkoszy. Oczy Tempest zaszyły mgłą, z półotwartych ust wydobywały się ciche, zachwycone westchnienia. Była taka piękna! Zniszczyła jego spokój, nad którym tak długo pracował, zmieniła go znowu w bezradnego, niepanującego nad sobą młodzika. Chciał ją mieć już zawsze. Nie przez krótkie kilkadziesiąt lat, które mogli dzielić, lecz na całą wieczność. Chciał wszystkiego, co mogła mu dać.

Dariusz zamknął umysł przed tą kuszącą możliwością, przykrył ustami wargi Tempest, napał językiem na jej język. Badał jej zęby i wilgotne wnętrze ust, domagając się od niej tego samego. Cała była cudem - nawet w najdrobniejszych szczegółach. Blask włosów, długość rzęs, krągłość policzka: tyle bogactw! I jej ciało wokół jego ciała, gorące, jedwabiste, obejmujące mocno i kuszące.

Poczuł, jak zaciska się wokół niego; rozkosz, jaką jej dawał, odzywała się pulsującym echem

między jej nogami. Otworzył się na jej doznania. Umysł i ciało Tempest otworzyły się na niego. Byli jednym. Czuł narastające w głębi skurcze, najpierw powolne, potem coraz szybsze, jak trzęsienie ziemi, i coraz mocniejsze, aż do wybuchu i wyzwolenia. Z gardła Tempest wrywały się urywane jęki. Wiła się pod nim, próbując wyrwać ręce z jego uchwytu, ale nie pozwolił jej: patrzył i doświadczał, jak siła i moc jego ciała łączą się z jej ciałem, jak fala przyływu wzbiera w niej i spada nagle, rozbijając Tempest na kawałki. Dopiero wtedy, wciąż trzymając jej umysł w uścisku swoich myśli, zaczął na nowo budować własną rozkosz, żeby Tempest mogła poczuć, jak wielką przyjemność mu daje.

Jego ciało uderzyło w nią z całą mocą, wbijało się coraz głębiej i mocniej, aż stali się prawdziwą jednością. Chciał, żeby wiedziała, co mu ofiarowuje - pragnął ukazać jej ten bezcenny dar. Płomień ogarnął jego umysł, pochłonął ciało, aż wszystkie mięśnie zaczęły drżeć z pożądania. Nie pozwalał jej odwrócić wzroku, żeby mogła zobaczyć, jak tężeje mu twarz, jak napiętość ogarnia oczy. Pokazywał jej swój głód i ekstazę, którą daje mu jej ciało. Wybuchł głęboko w niej, kilkakrotnie, nasieniem gorącym jak lawa, i straszliwą ciemnością, która nawiedzała jego duszę. Tempest unosiła go z powrotem do światła. Czuł na sobie jego czysty blask, kiedy chrapliwe krzyki jego rozkoszy wypełniły całą jaskinię.

Nogi Tempest oplatały go z zaborczością, która dorównywała jego władczej żądzy. Ich serca były w tym samym szalonym rytmie, strudzone oddechy unosiły ich piersi jedną melodią. Puścił wreszcie nadgarstki ukochanej i położył głowę na jej piersiach, opierając się na łokciach, żeby nie zgnieść drobnego ciała. Zlizywał z jej skóry kropelki potu; przy każdym muśnięciu języka wstrząsał nią dreszcz. Tempest ukryła dłonie w splecionych włosach Dariusa, żeby jeszcze chwilę być blisko. Leżeli w milczeniu, które mówiło więcej niż słowa.

Dariusz wchłonął w siebie wymieszane zapachy ich obojga, gładkość jej skóry, krągłość piersi pod swoim policzkiem, jedwabne pasma włosów na wrażliwej skórze. Każde odczucie wydawało się pomnożone, każde wrażenie odzywało się w ciele wielokrotnym echem i zapisywało się w nim na zawsze. Czuł w ustach i w sercu smak Tempest, bogaty, pełen życia. Pierwszy raz, odkąd pamiętał, przestał go dręczyć straszliwy głód gorącej krwi. Nigdy już nie najdzie go pokusa, by zabić jedynie dla poczucia władzy, która wyznaczała zbliżanie się przemiany. Teraz to, co dawało mu najgłębszą satysfakcję, spoczywało w jego ramionach.

Nagle poruszył się niespokojnie, krzywiąc lekko usta.

- Nie uzdrowiłem cię do końca.

Poderwał się natychmiast. Tempest poczuła się dziwnie osierocona. Była rozleniwiona, senna; gorąco panujące w jaskini i szalony seks odebrały jej siły.

- Wszystko mi jedno. Chce mi się spać. Potem mnie uzdrowisz. - Rany, choć wcześniej dokuczały jej mocno, przestały boleć. Dariusz skutecznie wprowadził jej ciało w świat zupełnie

innych, przyjemniejszych doznań.

Darius zignorował jej na wpół senny rozkaz i uniósł ją w ramionach.

- Byłem taki samolubny. Powinienem zająć się najpierw twoimi dolegliwościami, a swoimi dopiero później.

Tempest zaśmiała się na widok jego poważnej miny. Pieszczotliwie przesunęła palcem po ściągniętych wargach Dariusa, żeby je rozluźnić.

- Tak to odczuwałeś? Dolegliwość? Hm. Może powinnam częściej doprowadzać cię do takiego stanu.

Warknął niskim głosem; nie wiedziała, czy ostrzega ją, czy zachęca - ale roześmiała się mimo wszystko.

- Gdyby to potrwało dłużej, stanąłbym w płomieniach - stwierdził, niosąc ją w stronę parującego zbiornika.

Tempest chwyciła go z całej siły za szyję.

- Dariusie, naprawdę nie lubię gotować się we wrzątku.

- To nie wrzątek. Woda ma temperaturę gorącej kąpieli w łaźni - zbeształ ją, niewzruszony.

Uczepiła się jego karku niczym boa dusiciel.

- Wygląda jak wrzątek. Nie chcę tam wchodzić. A poza tym unikam łaźni. Wszyscy chcą rozbierać, a ja nikogo na tyle nie znam.

- Nie mamy na sobie ubrań - wytknął Darius, podchodząc do brzegu. Starał się nie śmiać. Tempest wspinała się na niego coraz wyżej, jak małpka.

- Jest za gorąco! Jak ty możesz tu oddychać? Wiesz co, Dariusie - dodała serio - siedzimy w środku wulkanu. W każdej chwili tę salę może zalać lawa.

Wychyliła się i zajrzała w głąb źródła.

- Pewnie już się wydobywa. Widzisz te bąble? To lawa.

- Ale z ciebie dzieciak. Włóż nogi do wody - polecił. Teraz śmiały mu się również oczy.

Źrenice Tempest zaczęły miotać iskry.

- Nie chcę, Dariusie.

- Kochanie, to dla twojego dobra. - Bezlitośnie opuścił ją nad buchającą kłębamii pary powierzchnię, aż stopy Tempest znalazły się w leczniczej wodzie.

Tempest próbowała się wyrwać, ale Darius się nie zatrzymał. Powoli zanurzył ją po łydki i wreszcie po uda. Straciła oddech.

- Tu jest wrzątek, ty gorylu! Puszczaj! - Lecz woda wykonywała już swoją pracę: koila zaognione skaleczenia na stopach i rozluźniała spięte mięśnie. Oczywiście Tempest nie zamierzała mówić tego Dariusowi, żeby nie dawać mu satysfakcji.

Nie odrywał wzroku od kropli potu, które spływały między jej piersiami na brzuch i znikwały w wodzie. Opuścił ją tak, że stanęła na dnie, zanurzona do pasa. Odnalazł dłońmi jej biodra i przytrzymał, żeby ją starannie obejrzeć. Ustami zdjął maleńką kroplę z satynowej krągłości.

- Dlaczego musisz być tak cholernie piękna? – mruknął cicho.

Tempest wsunęła palce w jego włosy, przyciągnęła głowę Dariusza do swojej piersi i pochyliła się nad jego wilgotnymi ustami. Pełna unoszących się w górę banieczek woda delikatnie masowała jej skórę. Kłęby pary gęstniały.

- Czy musisz być tak cholernie seksowny? - odparowała. Chciała poczuć na sobie jego głodne, pożądliwe usta.

Dariusz gładził jej biodra lekkim i jednocześnie zaborczym gestem. Musiał wciąż się przekonywać, że może jej w ten sposób dotykać - że należy do niego. Chciał, żeby ona też go dotykała. Po raz pierwszy od wieków czuł, że naprawdę żyje. Ałasowa skóra Tempest pieściła jego skórę, jej jedwabiste włosy spadły mu na ramiona, budząc ogniste dreszcze.

Pochylając się, Dariusz szukał ustami skaleczeń, jakie w skórze Tempest zostawiły orle szpony. Wzdrygnął się na wspomnienie tych okropnych chwil: leżał pod ziemią, bezsilny, podczas gdy ona walczyła o życie.

- Przeraziłaś mnie na śmierć - powiedział cicho, obwodząc językiem głębokie rany.

Tempest poddała się tym pięknym ustom, które przynosiły ukojenie.

- W twojej ślinie jest jakiś uzdrawiający składnik, prawda? - zapytała, nagle wszystko pojmując. Tak musiało być. Dzięki temu zamykał ranki od klów na skórze jej szyi. Dlatego tak szybko zbladły zasinienia. Dariusz. Taki czuły, delikatny, tak gorliwie zajmował się każdym zadrapaniem i siniakiem. - A w zębach substancja, która hamuje krzepnięcie krwi.

To ostatnie było tylko jej przypuszczeniem, ale wydawało się całkiem prawdopodobne.

Podniósł głowę. Nie mogła odczytać zmiennego wyrazu jego oczu.

- Potrafię uleczyć cię całkowicie, ale nie wolno ci się ruszać i musisz przyjąć wszystko, co zrobię.

Poważnie skinęła głową. Był taki piękny - a przy tym niewiarygodnie męski. Uwielbiała zarys jego kości policzkowych, głęboki, czysty głos, potężne mięśnie przeżące się tuż pod skórą. Teraz na jego przystojnej twarzy malowało się najwyższe skupienie. Wycofał się w głąb siebie, a Tempest przyglądała się jego biodrom, zachwycając się ich śmiałym zarysem. Dariusz był po prostu doskonały. Jej ręce same wyciągnęły się ku niemu.

Dotknięcie jego skóry przejęło ją drżeniem i ogniem. Odkrywała dalej, gładząc dłońmi muskularne pośladki. Jęknęła mimo woli, cicho, ostrzegawczo. Dariusz złapał jej nadgarstki żelaznym uchwytem.

- Co ty robisz?

Spojrzała niewinnymi zielonymi oczami wprost w czarną bezdeń jego źrenic.

- Dotykam cię. Lubię cię dotykać.

- Jeśli nie przestaniesz, nie będę mógł się skoncentrować, Tempest - zamierzał ją skarcić, ale Tempest jakby go nie słyszała, uwolniła jedną dłoń i zaczęła nią badać jego potężne jak kolumny uda. Stracił dech. Jej palce muskały skórę, budząc w głowie nową erotyczną fantazję. Jego potrzeby seksualne były większe niż jej. Był Karpatianinem, samcem, który musiał brać swoją partnerkę, tak jak deszcz musi spadać na ziemię. Był niczym żywioł. Poprzysiągł pamiętać, że Tempest jest człowiekiem, i dawać jej tyle wytchnienia, na ile pozwoli jego natura, lecz w tej chwili bynajmniej mu w tym nie pomagała. Jego ciało stwardniało i zapłonęło. Tempest dotknęła go, przesunęła palcami wzdłuż całej długości i objęła ciasno. Przysunął się do niej gwałtownie, myśląc tylko o tym, by poczuć znów jej wilgotne, głębokie ciepło.

- Nie dajesz mi się skoncentrować - zdołał powiedzieć.

- Naprawdę? A ja myślałam, że jesteś mistrzem w niedopuszczaniu do siebie różnych rzeczy - zakpiła i zaczęła badać go śmieiej.

Pochylił się nad wklęsłością obojczyka i wbił tam zęby. Jego dłoń wsunęła się pod wodę i znalazła miejsce, w którym łączą się uda. Tempest zachęciła go, ocierając się o jego rękę. Poszukujące palce Dariusa wśliznęły się w nią, by rozpalic jej wnętrze.

- Chcę, żebyś pragnęła mnie tak, jak ja pragnę ciebie - szepnął w jej szyję.

- Czyli jak? - zapytała przez zacisnięte zęby. Męskość Dariusa w jej dłoni stwardniała i krzepła, niczym stal otulona aksamitem. Ruchy jego palców doprowadzały ją do oblędu, posyłały na skraj przepaści. Wzburzony, pienisty wir otoczył ich ciała.

Darius uniósł ją w ramionach. Gorąca woda spłynęła z niej wprost na jego wrażliwą do bólu skórę.

- Obejmij mnie w pasie nogami, Tempest - rozkazał ochryple, z trudem wydobywając z siebie słowa. Jego ciało krzychało, by ją posiadał. Posłuchała. Opuścił ją powoli na wyprężony w oczekiwaniu członek. W wilgotnym, gorącym wejściu zatrzymał się na chwilę, śledząc wyraz jej twarzy. Był wielki, onieśmielająco olbrzymi, ale jej ciasny, jedwabisty tunel przyjmował go, otwierając się i wchłaniając w siebie. Ekstaza, w jaką wprowadził go ten wolny ruch wprost w poddającą się, pragnącą głębinę, była niemal zabójcza.

W gorącym, wilgotnym powietrzu jaskini Tempest nie mogła prawie oddychać. A może sprawił to sposób, w jaki Darius opuszczał ją i nabijał na siebie, ta dręcząca jej zmysły powolność. Oparła czoło na jego piersi, dysząc ciężko, podczas gdy jego ciało brało ją w posiadanie i zanurzało się w nią coraz głębiej. Klęby pary otaczały ich oboje niczym dym unoszący się znad połączonych ciał.

Kiedy pochłonęła go w całości i opadła, Darius objął palcami jej talię. Tempest się

poruszyła. To ona się poruszała - nie on. Wyczuwała jego rozkosz i swoją rozkosz zarazem, tak wielką, że bliską bólu. Ujeżdżała go powoli, zapamiętując na zawsze każdą wspaniałą sekundę. Wyraz jego pięknej twarzy, kiedy opadała i wzlatywała, opadała i unosiła się. To było najwspanialsze erotyczne doznanie - patrzeć na rozkosz, jaką mu daje. Ich myśli były wciąż połączone, dzięki czemu wiedziała doskonale, co zrobić, żeby zwiększyć przyjemność. Widziała obrazy w jego głowie i zmieniała lekko pozycję; pochyliła się nad Dariusem, żeby sutkami muskać jego wilgotną od potu pierś, pozwoliła włosom opaść zmysłowo na jego barki. Świadomie odwlekała moment wybuchu, poruszając się najpierw powoli, potem szybciej, potem znów powoli i znów szybko. Zaciśnęła mięśnie wokół jego męskości, rozluźniła je niechętnie i schwytała go ponownie.

Czuła, jak nabrzmiewa w jej wnętrzu, słyszała chrapliwy, urywany oddech i przyspieszony łomot serca, gdy jej ciało wystrzeliło ku niebu. Rozsypując się na tysiąc migoczących gwiazd, nie mogła już myśleć o jego rozkoszy. Darius natychmiast przejął kontrolę, chwycił jej biodra i wbił się w nią, twardo i pewnie, uderzając raz za razem i unosząc ją coraz wyżej wraz ze sobą. Szybowali razem, wolni, krzycząc jednym głosem. Para otuliła ich, jakby byli jednym ciałem, jednym umysłem.

Wyczerpana Tempest opadła, zamykając oczy i opierając głowę na jego ramieniu.

- Nie mogę się ruszyć. Już nigdy się stąd nie ruszę. Nie każ mi, proszę.

- Nie, kochanie - mruknął czule, odsuwając mokre włosy, żeby pocałować jej ramię.

Wyniósł ją z gorącego źródła i zanurzył się, trzymając Tempest w objęciach, w sąsiednim zbiorniku. Wypełniała go woda płynąca gdzieś spoza góry, o kilka stopni chłodniejsza.

Tempest poczuła natychmiastową ulgę. Rozplotła ramiona, puściła szyję Dariusza i zaczęła unosić się swobodnie na powierzchni. Gdy nie otwierała oczu, mogła udawać, że jest na zewnątrz, pod niebem, wśród drzew. Ciężące nad głową warstwy skał i ziemi znikły z jej świadomości. Ale kiedyś musiała otworzyć oczy. Próbowała skupić uwagę na tym, co przeżyła dzięki Dariusowi, na pięknie podziemnej jaskini, na migoczących diamentach, które w ciągu milionów lat urodziły się w łonie wulkanu.

- O co chodzi? - zapytał Darius miękko.

- W tej jaskini czuję się jak nietoperz. Nie zrozumiem mnie źle - dodała szybko, nie chcąc zranić jego uczuć - jest przepiękna, ale jesteśmy tak głęboko pod ziemią i tak strasznie tu gorąco.

Darius podpłynął do niej, muskularny, potężny i wspaniały. Mokre włosy lśniły jak antracyt.

- Przyzwyczaisz się, kotku.

Serce skoczyło jej do gardła. Co miał na myśli? Nie miała ochoty zostawać pod ziemią na tyle długo, żeby się przyzwyczaić! Przygryzła wargę, by przestać o tym myśleć, i przepłynęła kilka metrów, ciesząc się widokiem pływającego Dariusza i niezwykłą płynnością jego ruchów.

Ziewnęła i zwolniła, czując, jak wyczerpane ciało odmawia dalszego wysiłku. Pod ziemią zupełnie traciła poczucie czasu.

- Miałaś ciężki dzień - powiedział Darius, wynurzając się tuż przy niej. Złapał ją w tali i przyciągnął do siebie. - Chcę, żebyś odpoczęła, a ja odprawię rytuał uzdrawiający.

- Co to takiego? - zapytała nieufnie; jednak nie miała siły z nim walczyć.

Darius przyjrzał się z bliska jej bladej twarzy i podkrążonym oczom. Naprawdę, ledwie żyła ze zmęczenia. Nie pytał jej już o zgodę, tylko wziął w ramiona i zaniósł do niewielkiej niszy. Machnął dłonią: na miękką ziemię spadł prostokąt bawełnianej tkaniny, na którym Darius ostrożnie położył Tempest.

- Stworzyłeś to prześcieradło, tak? - wymruczała, podnosząc ciężkie powieki, żeby na niego spojrzeć.

Zsunął z jej czoła wilgotne loki.

- Zdziwisz się, co jeszcze potrafię.

- Już chyba nic mnie nie zdziwi.

- Tym razem nie rozprasza mnie, Tempest. Wyzwolę się z tego ciała i wleję całą energię w ciebie. Umieję uzdrawiać od wewnątrz. Leczenie przebiega wtedy szybciej, mogę też usunąć infekcje. Ale w tym czasie nie mam kontroli nad własnym ciałem. Muszę skupić się na tym, co robię. Rozumiesz? Nie mogę nagle wrócić z twojego ciała do swojego, więc w żaden sposób nie próbuj odwrócić mojej uwagi.

Tempest leżała spokojnie i cicho, obserwując jego twarz. Odsuwał się od niej - widziała to - wycofywał się ze świata, w którym byli oboje, i zwracał się do wewnątrz. Chciała dotknąć jego umysłu myślami. Przychodziło jej to coraz łatwiej - ale wolała nie ryzykować, że go rozproszy.

Poczuła go za to: poczuła, jak wypełnia jej ciało jako czysta energia, wewnętrzne światło, które zaczęło ją badać. Było ciepłe i kojące. W jej głowie rozległ się cichy głos, szepczący uspokajające słowa w języku, którego nie знаła. Mimo to miała wrażenie, że kiedyś już słyszała tę pieśń czy zaklęcie. Próbowwała odróżnić dźwięki, lecz nie potrafiła. Docierały do niej jedynie wrażenia: śpiew srebrnych dzwonów, szum wody płynącej po kamieniach, szelest liści poruszanych lekkim wiatrem.

Jej skóra była ciepła, podobnie jak całe wnętrze. Podeszwy stóp przestały piec; właściwie wcale już jej nie bolały. Cokolwiek Darius robił, najwyraźniej działało. Zastanawiała się, w jaki sposób ją uzdrawia. W tej chwili wydawało jej się to czystym cudem.

Darius wrócił do własnego ciała i nachylił się nad Tempest, patrząc w jej piękną twarz. Wyglądała tak młodo, a on czuł się jak zbrodniarz, wiedząc, że nie mogła z nim walczyć, nie mogła się sprzeciwić, kiedy czynił ją swoją na zawsze. Nie miała pojęcia, jakie są konsekwencje rytuału; prawdę mówiąc, on sam tego nie wiedział. Jednak wyczuwał różnicę. Rytuał, którym

połączył ich dwoje, zmienił coś między nimi.

Nie miał już wyboru: musiał przebywać z nią i przy niej. Wiedział, że oboje będą cierpieć, jeśli choć na chwilę się rozdzielą. Cokolwiek oznaczały pradawne słowa, żadne z nich nie było już panem siebie. I musieli się temu podporządkować.

Dotknął czubkiem palca twarzy Tempest.

- Czy czujesz się lepiej? - Wiedział, że tak. Jego myśli przywykły już do ciągłych wizyt w jej umyśle. Wyczuwał ulgę jej ciała. Zadbał nawet o jej kobiecość - nie chciał, żeby jego dzikie, zapamiętałe pchnięcia zostawiły bolesne wspomnienie.

Poważnie skinęła głową.

- Niewiarygodne, że potrafisz zrobić coś takiego. Wyobraź sobie, jak zmieniłby się świat, gdyby ludzie nauczyli się uzdrawiać w ten sposób! Może moglibyśmy leczyć raka. Zastanów się, ile przyniosłoby to dobra. Nie potrzebowałibyśmy znieczulenia.

- To nie jest ludzka metoda uzdrawiania, Tempest.

- Ale ty mnie uleczyłeś, więc można stosować ją na ludziach. Może zamiast ochroniarzem, powinieneś zostać lekarzem. Mógłbyś pomóc tylu cierpiącym ludziom.

Naprawdę tak myślała. Empatia i współczucie zagłuszały jej zdrowy rozsądek. Dariusz pochylał się nad nią i władczo położył dłoń na jej gardle.

- Nie jestem człowiekiem, koteczku. Gdyby ci ludzie, których mam leczyć, poznali mnie takim, jaki jestem naprawdę, przebiliby mi serce kołkiem. Wiesz, że tak jest. Nie mogę zbliżać się do ludzi. Nie mogę się z nimi spotykać. Desari występuje dla nich, bo ma anielski głos i nie mogłaby nie śpiewać. Gdyby przestała, byłaby nieszczęśliwa, więc muszę ją chronić. Ale sam staram się nie zbliżać do ludzi.

Przykryła jego dłoń swoimi drobnymi palcami. Lekki uśmiech spłynął z jej ust na policzek i wyłobił w nim uroczy dołek.

- Ja jestem człowiekiem, a masz ze mną sporo do czynienia. I dobrze sobie radzisz.

- Ty jesteś inna.

- Nie, nie jestem - zaprzeczyła. - Jestem taka jak wszyscy.

- Ty pierwsza zobaczyłaś we mnie bestię. Porozumiewasz się ze zwierzętami. Instynktownie zaakceptowałaś moją pierwotną naturę. Wiesz, że jestem drapieżnikiem, bardziej zwierzęciem niż człowiekiem. Karpatiańskie samce łączą w sobie te dwie natury. Ty jedna ze wszystkich ludzi zrozumiałaś to i przyjęłaś.

- Rozumiesz jak człowiek. - Tempest usiadła i odrzuciła w tył gęste loki, wilgotne od unoszącej się w jaskini pary. Znów się pocila; drobne kropelki pokryły jej skórę. Rozejrzała się, szukając ubrań, tak zmęczona, że nie pamiętała, co z nimi zrobiła. - Jesteś bardziej ludzki, niż ci się wydaje.

Darius przyciągnął ją do siebie.

- Chcesz, żebym był ludzki, bo to dla ciebie łatwiejsze. - W jego głosie zabrzmiał ton nagany.

Odepchnęła go z całej siły i dodatkowo uderzyła pięścią.

- Nie mów tak. Doskonale wiesz, że w tej chwili wszystko mi jedno, czy jesteś jakimś jaskiniowym dziwadłem. Jesteś tego świadom. Siedzisz w mojej głowie, tak jak ja w twojej. Wiesz, co o tobie myślę. Intrygujesz mnie. A poza tym nawet w połowie nie jesteś tak zły za jakiego się uważasz.

- A ty uważasz, że jestem seksowny - oświadczył i pocałował ją w nos.

Tym razem nie tylko go odepchnęła, ale i wstała. Ze zmęczenia chwiała się lekko.

- Niech ci tylko nie odbije z tego powodu. Uważam też, że jesteś cholernie męczący. - Zaczęła obchodzić jaskinię, rozglądając się uważnie.

Darius podniósł się z westchnieniem i ruszył za nią.

- Co robisz?

- Szukam mojego ubrania.

- Nie potrzebujesz ubrania - stwierdził apodyktycznie.

- Dariusie, jeśli jeszcze raz będziemy się kochać, po prostu skonam. A skoro seks odpada, to najbezpieczniej będzie się ubrać.

Złapał ją za rękę i zaprowadził z powrotem do niszy.

- Już sama nie wiesz, co mówisz ani co robisz. - Jednym ruchem dłoni wyczarował z powietrza dwie poduszki.

Tempest ziewnęła.

- Jestem bardzo zmęczona. Uwielbiam z tobą rozmawiać, ale oboje musimy spojrzeć prawdzie w oczy. Nawet jeśli ty nie jesteś człowiekiem, ja na pewno nim jestem. Nie mam pojęcia, która godzina, ale muszę się przespać.

Rzucił jej kpiący uśmiezek.

- A jak sądzisz, po co przygotowałem to łóżko? Jesteśmy w jednej z moich kryjówek. Tutaj śpiam.

- Załapałam to. Ale mnie musisz zabrać z powrotem.

- Z powrotem dokąd?

W jego głosie zabrzmiał ostrzegawczy ton. Darius był zupełnie spokojny - spokojny w sposób, jaki jej się nie podobał. W uszach słyszała łoskot własnego serca.

- Chcę się stąd wydostać. Ty możesz sobie tu spać, a ja będę spała w obozie, w którymkolwiek pojeździe. Wszystko mi jedno. Będę spać pod drzewem.

- Nie ma mowy, kochanie, żebym pozwolił ci spać z dala ode mnie - powiedział ot tak,

zupełnie jakby jaskinia w brzuchu wulkanu była najbardziej komfortową sypialnią. Wyciągnął ramię i złapał Tempest za nadgarstek. Nawet niezbyt silnie. Raczej słabo. Załedwie dwoma palcami - ale zrozumiała ostrzeżenie.

- Nie możesz kazać mi tu spać! - zaprotestowała, wyrywając rękę. - Mam siedzieć pod ziemią cały dzień, kiedy ty śpisz? Nie dam rady, Dariusie. Nawet dla ciebie.

- Będziesz spała przy moim boku, tam, gdzie uznam, że jesteś bezpieczna, Tempest - obwieścił cichym, nieznoszącym sprzeciwu głosem.

Zbladła i się odsunęła.

- Nie mogę, Dariusie. Kiedy odwracasz moją uwagę, nie mam wrażenia, że się duszę, ale nigdy nie będę w stanie położyć się w tym mroku i zasnąć. Nie widzę w ciemnościach jak ty. Jeśli świece się wypalą albo zgasi je przeciąg, oszaleję. Czuję się, jakby ktoś pochował mnie żywcem. Nie jestem taka jak ty. Jestem człowiekiem.

- Nie zabiorę cię na powierzchnię i nie zostawię samej. Za każdym razem, kiedy daję ci wolność, coś ci się przydarza. - Jej lęk odzywał się echem w jego ciele. Wszedł do jej umysłu i znalazł desperację i panikę. - Nie obudzisz się, Tempest. Uważasz, że nie potrafisz o to zadbać? Mogę rozkazywać ziemi, umiem wywoływać burze, przyływy, rozgrzać lawę, aż zacznie wrzeć. Dlaczego miałbym nie zapewnić ci spokojnego snu?

Dotknęła czubkiem języka dolnej wargi. Oczy miała dzikie ze strachu.

- Musimy spotkać się z pozostałymi, Dariusie. Mogę prowadzić cały dzień. Ty w tym czasie możesz spać i zobaczymy się na wyznaczonym postoju. Będę tam, obiecuję.

Podniósł się powoli, wielki i nieodparcie męski. Płynnie, z wdziękiem drapieznika zbliżył się do niej. Tempest cofnęła się, podnosząc rękę, jakby chciała się przed nim osłonić. Darius zatrzymał się natychmiast, wpatrzony w tę maleńką, kruchą, drżącą dłoń.

Westchnął cicho.

- Nie mogę pozwolić, żeby to trwało. Próbowałem dać ci tyle wolności, ile potrzebujesz, ale musimy znaleźć równowagę między nami. Nie mogę narażać twojego życia, ale kiedy proszę cię o zgodę, kiedy próbuję wyjaśnić, twój strach wzrasta. Jeśli przejmę nad tobą kontrolę, jak powinienem, nie będziesz się bać. Widzisz, że nie zostawiasz mi wyboru?

Skoczył w jej stronę z taką szybkością, że nie zdążyła mrugnąć. Niebezpieczeństwo spadło na nią zbyt nagle. Wrywała się na oślep, walcząc z wolą silniejszą od własnej. W głowie miała całkowity chaos.

- Jak możesz? Po tym, co razem przeżyliśmy? - Była tak przerażona, że serce Dariusza stopniało.

Dla jej dobra musiał zrobić coś, czego się bała, i było to dla niego straszne. Wiedział, że tutaj nic jej się nie stanie. Góra jej nie zmiążdży. Może oddychać bez problemu. Nieskoordynowane

ciosy, jakie mu zadawała, nie bolały bardziej niż uderzenie skrzydeł motyla, a jednak każdy rozkrwawiał mu serce.

- Powiedziałeś, że mnie nie skrzywdzisz. - Nie poddawała się, nawet kiedy otoczył ją potężnymi ramionami i przytrzymał, żeby się uspokoiła. - Mówiłeś, że chcesz tylko mojego szczęścia. Okłamałeś mnie, Dariusie. Wierzyłam w jedną rzecz na świecie: że mogę ci ufać, że mogę zawierzyć twojemu słowu.

Rozdzierała mu duszę. Naprawdę sądziła, że oszukał ją, by wykorzystać? Nienawidził siebie za to, że budzi w niej strach, ale przecież nie miał wyboru.

- Nie skłamałem. Muszę chronić twoje zdrowie, muszę dbać o ciebie. To mój obowiązek. Tylko w ten sposób zapewnię ci bezpieczeństwo.

- Dariusie, nie obchodzi mnie, kim jesteś ani jaką masz moc. Nigdy nie przestanę walczyć o moją wolność. Nie masz prawa mi rozkazywać, nawet w imię mojego bezpieczeństwa. Nie masz prawa. Nie potrzebuję twojego pozwolenia, by robić to, na co mam ochotę. To mój wolny wybór. Nie oddam go za nic.

Darius spokojnie patrzył na wykrzywioną emocjami twarz. Przytrzymał jej nadgarstki jedną dłonią, najwyraźniej nie-poruszony tym wybuchem.

- Uspokój się, kochanie, i oddychaj głęboko. Strach nie pozwala ci rozsądnie myśleć.

- Nie zostanę tu z tobą. Mówię serio. Odejdę, ale tym razem gdzieś, gdzie nigdy mnie nie znajdziesz - zagroziła. Jej zielone, pełne łez oczy lśniły jak szmaragdy.

Twarz Dariusza stwardniała, piękne usta wygięły się w wyrazie okrucieństwa.

- Nigdy, Tempest. Nie ma takiego miejsca, w którym mogłabyś się przede mną ukryć. Pójdę po ciebie i nigdy nie przestanę cię szukać, póki nie odnajdę. Jesteś powietrzem, którym oddycham. Jesteś moim światłem. Nappełniasz mój świat kolorami. Bez ciebie nie ma dla mnie życia. Nigdy nie wrócę do pustki i ciemności. Ty i ja jesteśmy związani na zawsze i nie mamy wyboru. Musimy razem postarać się, żeby to zadziałało. Czy wyrażam się jasno?

- Jaśniej nie można. Chcesz być moim panem, a ja mam być lalką w twoich rękach. Nic z tego. Byłam w twojej głowie, Dariusie. Wiem, że nie potrafiłbyś uderzyć kobiety za to, że ci się sprzeciwi.

Przesunął wolną ręką po jej karku. Lekka pieszczota przejęła ją dreszczem i znów rozpałała w niej ogień. Tempest była wściekła, że Darius potrafi jednym dotknięciem obudzić w niej pożądanie, chociaż wiedziała, że zabrał jej wolność. Nie mogła mu na to pozwolić. Nie jest słaba. Nie podda się tylko dlatego, że na jego widok uginają się pod nią kolana.

- Nie muszę bić kobiety, żeby skłonić ją, by zrobiła to, co konieczne dla jej bezpieczeństwa - powiedział łagodnym, hipnotyzującym głosem. - Nie jesteś moją lalką, kochanie. Nie chcę, żebyś nią była, nigdy. Zdajesz sobie sprawę, że podziwiam w tobie właśnie

odwagę? Ale nie mogę pozwolić, żebyś się narażała.

Objął ją ramionami, odwrócił jej szczupłe ciało i przyciągnął do siebie.

- Robi się późno. Potrzebuję snu. Chcę, żebyś położyła się przy mnie i także zasnęła. Nic cię nie obudzi. Nic ci się nie stanie.

- Nie mogę tutaj oddychać - protestowała Tempest, ocierając łzy, które spływały jej z rzęs na policzki. - Dariusie, puść mnie. Proszę, puść mnie.

Uniósł jej walczące, wrywające się ciało, jakby była dzieckiem, i na chwilę ukrył twarz w jej szyi. Smakował jej zapach, rozkoszował się dotykiem skóry.

- Nie ma powodu bać się tego miejsca, kochanie. To miejsce uzdrowienia. - Jego głos obniżył się przynajmniej o oktawę. Nowy rytm brzmiał jak magiczne zaklęcie. - Będziesz spać w moich ramionach, będziesz spać, póki nie zawołam twego imienia i cię nie obudzę.

Podniósł głowę, żeby jego mroczne oczy znalazły się dokładnie na wysokości jej zielonych źrenic, i uwięził jej spojrzenie, zamroził je w czarnym lodzie. Choć starała się z całych sił, nie mogła odwrócić wzroku. Darius czuł, jak walczy, i podziwiał ją za ten upór, ale nie ustąpił. Tego jednego nie mógł jej dać. Będzie musiał stawić jej czoła w nocy, kiedy powstanie, ale dzisiejszy dzień Tempest prześpi bezpieczna.

Rozdział 10

To wszystko, co mamy - na stół spadła fotografia. Przedstawiała smukłą, młodą, rudowłosą kobietę stojącą w strumieniu z rozłożonymi szeroko ramionami. Dziewczyna śmiała się, podnosząc twarz do słońca, a wokół niej roilo się od motyli.

- Matthew Brodrick nie żyje. Policja nie ma wątpliwości, że popełnił samobójstwo. Ale ja uważam inaczej. Matt był jednym z nas. Wiedział, z czym ma do czynienia. Nie robiłby zdjęcia byle komu. - Brady Grand zamyślił się, bębniąc palcami w fotografię. W końcu stuknął w nią dwukrotnie. - Ta kobieta coś wie. Nad tym strumieniem znaleziono ciało Matta.

- Daj spokój, Brady - zaprotestował Cullen Tucker. - Popatrz na tę fotkę. Świeci słońce. Jest środek dnia. Ona nie może być wampirem.

Zimne spojrzenie Granda przesunęło się wzdłuż kręgu męskich twarzy.

- Nie powiedziałem, że jest wampirem, tylko że coś wie. O ile się orientuję, pomagała Mattowi. Znajdźmy ją, a dowiemy się prawdy.

- „Prawda” jest taka, że nic nie osiągnęliśmy - sarknął Cullen. - Twierdzisz, że ten zespół to grupa wampirów. Jedyne „dowód”, jaki nam dotąd przedstawiłeś, to jakiś niejasny cytat, z którego może wynikać, że imię piosenkarki, Desari, ma coś wspólnego z perskim słowem *dara*.

W pokoju rozległ się pomruk aprobaty. Po chwili mężczyźni zaczęli się nerwowo wiercić. Nikt nie chciał otwarcie wystąpić przeciw Brady'emu Grandowi, bo mogło się to źle skończyć. Brady potrafił być naprawdę wredny. Poza tym w ostatniej próbie ataku na zespół stracili jednak sześciu ludzi, sześciu doskonałych strzelców. A teraz Matta Brodricka.

Brady popatrzył po ich twarzach.

- Tak myślicie? Uważacie, że się co do nich pomyliłem? A co powiecie na to, że posłaliśmy sześciu przeszkolonych w armii zabójców przeciwko podobno bezbronnym cywilom i wszyscy nasi zginęli, a te stwory żyją i mają się świetnie? Wyjaśnij mi to, Cullen. Wyjaśnij mi, w jaki sposób zwykły ochroniarz w pojedynkę pokonał sześciu naszych ludzi i zniszczył ich ciała? Mieli niezawodny plan ucieczki, a jednak przepadli. Zasypali scenę kulami, ale członkowie zespołu odnieśli stosunkowo niegroźne obrażenia. Wyłumacz mi to, Cullen, bo naprawdę nie rozumiem.

- Po prostu mieli szczęście. Może ich ochroniarz jest lepszy, niż myślisz? Może też przeszedł przeszkolenie? Co wiesz o tym drałalu? Może nasz oddział dostał za mało informacji? Może to ty nawaliłeś?

Brady zacisnął pięści, aż zbieleły. Mięsień szczęki drgał mu niebezpiecznie.

- Wiem na pewno, że piosenkarka jest wampirem. Wiem to, Cullen. Nasi ludzie też to wiedzieli, inaczej nie zaczęliby akcji. Chcieliśmy ją wykrwawić i osłabić, żeby dała się wziąć żywcem. Od lat próbujemy zdobyć żywy egzemplarz do badań. Ale jeśli mamy mieć tylko ciało, niech będzie.

- Jedyne, co nam się jak dotąd udało, to przekonać świat, że jesteśmy bandą wariatów i fanatyków - odezwał się Cullen. - Proponuję, żebyśmy namierzyli kogoś innego, mniej popularnego. Policja kocha Desari. Sprzedawcy w każdym mieście, dokąd zajedzie, kochają Desari. Publiczność kocha Desari. Jeśli ją zabijemy, rzucą się na nas jak na wściekłe psy.

- Na tym polega twój problem, Cullen. Brak zaangażowania. To wojna. My przeciwko nim. Wierzysz chociaż, że istnieją? Dałem ci tyle dowodów, a ty wciąż nie wierzysz? Po tym, co widziałeś na własne oczy? A może opowiedziałeś nam bajkę, żeby dostać się do grupy?

- Tak, do cholery. Wierzę, że wampiry istnieją. Ale ta piosenkarka nie jest wampirem. To tylko kobieta, która ma piękny głos i najlepszego ochroniarza, jakiego w życiu widziałem. Śpi w dzień i co z tego? Czego się spodziewacie? Przecież pracuje całą noc. Nigdy nie możemy znaleźć ich obozowiska, chociaż stale ich śledzimy. Są bardzo ostrożni i wolą własne towarzystwo. Ale w ich pobliżu nikt nigdy nie umiera. Nie giną żadne dzieci. Zespół nie zostawia za sobą szlaku wyspanych ciał. Jeśli są wampirami i żywią się ludźmi, to gdzie są ciała? Każdy wampir, o jakim słyszałem, zabija. Nie możemy znaleźć ich obozu, bo zatrudnili naprawdę dobrego ochroniarza. To dlatego nie mamy zdjęć, a nie przez to, że nie możemy ich uchwycić na

kliszy. Ten gość robi co do niego należy, i robi to dobrze. Dlatego nie ma nieautoryzowanych zdjęć.

- A lamparty? - nie dawał za wygraną Brady.

- Należą do wizerunku. Dodają im tajemniczości. To show-biznes, Brady. Trzeba się czymś wyróżnić. Oni akurat lubią lamparty. Wielkie mi co. Wampiry lubią wilki i nietoperze, nie tak nam mówiłeś? - odciął się Cullen.

Mężczyzna siedzący najbliżej Cullena odchrząknął. Był nieco starszy od pozostałych i dotąd nie zabierał głosu.

- Możliwe, że w tym przypadku Cullen się nie myli, Brady - powiedział cicho. - Brak dowodów, że któryś z członków zespołu był kiedykolwiek w Karpatach albo że stamtąd pochodzi.

- Wallace, wiem, że się nie mylę co do tej piosenkarki. Po prostu wiem.

Starszy mężczyzna pokręcił głową.

- To nie ma sensu. Wampirom zupełnie odbija na punkcie ich kobiet. Muszą je mieć tylko dla siebie. A ona związała się ostatnio z kimś z zewnątrz.

- To dowód, że mam rację - stwierdził Brady triumfalnie. - Kręci z Julianem Savage'em. A on pochodzi z regionu, który, jak podejrzewamy, wydaje wampiry. Poza tym od dawna go podejrzewaliśmy. Pojawia się ni stąd, ni zowąd i wybucha wielka miłość? Moim zdaniem to za duży zbieg okoliczności.

Brady triumfalnie zawiesił głos. Julian Savage znajdował się wysoko na liście podejrzanych, i to od wielu lat, lecz wielokrotnie wymykał się łowcom.

Zapadła krótka cisza. Wszyscy patrzyli na łagodnego starszego mężczyznę, Williama Wallace'a. Należał do stowarzyszenia łowców wampirów dłużej niż pozostali, za sprawą wampirów stracił kilkoro członków rodziny i polował na nieumarłych w Europie. To on miał w ich grupie decydujący głos, a postali wypełniali jego rozkazy, wliczając w to Brady'ego.

- To prawda - zastanawiał się na głos Wallace. - Gdziekolwiek znajduje się Julian Savage, idzie za nim śmierć, chociaż policja nigdy go nie podejrzewa. Kilku członków stowarzyszenia zaginęło bez śladu w okolicach jego domu we Francuskiej Dzielnicy w Nowym Orleanie. Nie potrafiliśmy udowodnić, że był w środku - wszystko wskazywało na to, że sprzedał rodzinną rezydencję, ale wampiry potrafią podrabiać odpowiednie dokumenty. Często podróżował po całym świecie, to bardzo zamożny człowiek. A teraz jeździ po Stanach z zespołem muzycznym. To rzeczywiście podejrzane.

Pochylił się nad fotografią.

- Jesteś pewien, że wykonano je w tym samym miejscu, gdzie zginął Brodrick?

Brady przytaknął.

- Osobiście sprawdziłem. To na pewno tam. Matt zrobił tej kobiecie całą serię zdjęć.

- Czy ktoś ją kiedyś widział? - zapytał Wallace.

Wszyscy pokręcili głowami.

- Matt nie miał dziewczyny - poderwał się pryszczaty złotodziób. Był najmłodszym członkiem stowarzyszenia i bardzo chciał się wykazać. - Skoro poznał ostatnio tę kobietę i zrobił jej tyle zdjęć w okolicy, w której podobno znajduje się obóz Trubadurów, ona musi mieć jakiś związek z zespołem.

- Czy na jakimś innym ujęciu jest zbliżenie twarzy? - chciał wiedzieć Wallace.

- To jest najlepsze. Patrzyła prosto w obiektyw. Moim zdaniem trzeba ją odszukać i wydobyć z niej kilka odpowiedzi.

- Może należałoby zbadać to nieco dokładniej - stwierdził Wallace. - Jeśli dziewczyna coś wie, nie powinno być trudno z niej to wyciągnąć. Znajdźcie ją i sprowadźcie tutaj, do bazy, na przesłuchanie.

Cullen Tucker poruszył się niespokojnie.

- A jeśli ona nic nie wie? Może Matt uznał, że jest fotogeniczna i tyle? Jeśli przywieziecie ją tutaj i zobaczy nas wszystkich, dowie się, kogo poszukujemy, będziemy narażeni na dekonspirację.

Wallace wzruszył obojętnie ramionami.

- Czasem trzeba ponieść niewielkie ofiary. Z wielką przykrością pozbędziemy się młodej damy, żeby nas nie wydała.

Cullen rozejrzał się po sali. Jeśli sprzeciwi się głośno, czy ktoś do niego dołączy? Jednak wszystkie twarze były kamienne, bez wyrazu - twarze ślepych wykonawców. Przeworność kazała trzymać język za zębami.

- Masz jakiś problem? - warknął Brady. Jego zimne oczy zapłonęły nagle żądzą krwi.

Cullen wzruszył ramionami.

- Nie większy niż reszta - grał na zwłokę. - Nie musi mi się podobać wszystko, co jest konieczne. Rozejrzę się za nią podczas następnego koncertu Trubadurów. Występują w północnej Kalifornii. Na pewno już tam jadą. Nietrudno będzie ją wypatrzyć, ale na wszelki wypadek pošlijcie też kogoś do parku. Może to miejscowa albo mieszkała na kempingu. Strażnicy mogli ją widzieć.

Brady Grand milczał przez chwilę; musiał opanować rozdrażnienie. Kiwnął głową.

- Weź ze sobą Murraya. We dwóch będziecie bezpieczniejsi. - Wskazał pryszczatego młodzika. Wiedział, że młody się chce wykazać i na pewno będzie szukał zwady.

- Zawsze pracuję sam. Wiesz dobrze - zaprotestował Cullen. - Jeśli będzie nas dwóch, prędzej zwrócimy uwagę ochroniarza. Nie możemy o nim zapominać. Założę się, że to on załatwił nasz oddział.

- Może - odezwał się Wallace - ale moim zdaniem to raczej Savage. Pojawił się akurat w porę. Wątpię, czy ochroniarz Desari stanowi dla nas zagrożenie - o ile, oczywiście, sam nie jest jednym z nich.

Cullen przełknął ripostę. I tak by nic nie wskórał. W ciągu ostatnich lat Brady Grand stał się równie fanatyczny, jak William Wallace. Obaj nie rozstawali się z bronią i wspólnie wyszkolili małą armię. Najwyraźniej sądzili, że walczą na jakiejś wojnie. Cullen uważał po prostu, że jeśli na świecie istnieje istota tak zła jak wampir, trzeba ją zniszczyć. Kilka lat temu w San Francisco, gdzie wtedy mieszkał, grasował seryjny morderca. A właściwie - nie był to wcale seryjny morderca. To monstrum zabiło narzeczoną Cullena na jego oczach: wysssało z niej całą krew, śmiejąc mu się w twarz. Policja nie dała Cul-lenowi wiary. Nikt mu nie wierzył. Póki nie znalazł go Brady Grand. Ale dzisiaj Cullen nie był pewien, czy krwiożerczy Grand i Wallace różnią się tak bardzo od wampirów.

Zerknął jeszcze raz na zdjęcie roześmianej rudowłosej dziewczyny. Była piękna: promienny, ciepły uśmiech, twarz pełna współczucia, słodka niewinność w ruchach. W tym szczupłym ciele, pod bogactwem rudych włosów zobaczył człowieka, który na pewno jest sporo wart. Zobaczył kobietę pełną naturalnej dobroci - taką jak jego narzeczoną. Westchnął i schował fotografię do kieszeni. Zdziwiająco, że inni nie widzieli niewinności w jej twarzy. Nie miała nic wspólnego z wampirami.

- Wyjeżdżam od razu - rzucił opryskliwie. - Zgłoszę się, jeśli natrafię na jakieś tropy, więc niech ktoś odbiera telefony.

Brady spojrzał na niego z dziwnym wyrazem oczu. Bardzo powoli skinął głową i odprowadził Tuckera do drzwi zimnym, wężowym spojrzeniem. Cullen wciągnął głęboko w płuca świeże, rześkie powietrze nocy. Miał nadzieję, że wiatr zetrze z niego odór fanatyzmu. Dołączył do stowarzyszenia, ponieważ uważał, że powinien pomścić ohydną śmierć narzeczonej. Teraz nie potrzebował ich już tak bardzo. Chciał się uwolnić od gniewu i nienawiści i zacząć życie od nowa.

Zdawało mu się, że zdjęcie wypała dziurę w portfelu. Najmądrzej byłoby teraz zniknąć. Ukryć się. Niestety, znał Grady'ego Branda. Ten człowiek lubił zabijać. Stowarzyszenie było dla niego idealnym miejscem: polowanie na wampiry usprawiedliwiało jego psychotyczne napady. Nawet wojsko się go pozbyło, wyleciał za powtarzające się brutalne ataki na rekrutów i cywilów. W jego papierach opisano dwa wypadki - dwie tajemnicze śmierci. Brand był podejrzewany o zamordowanie tych ludzi, ale niczego mu nie udowodniono. Cullen wiedział to wszystko od przyjaciela, który miał dostęp do wojskowej dokumentacji. Jeśli Grand uzna go za wroga, będzie musiał przed nim uciekać do końca życia. Nie była to najciekawsza perspektywa.

Silnik dzipa zastartował bez problemu, za to fotografia nie przestawała palić go przez portfel

i warstwy ubrań. Nagle zaklął. Nie mógł zostawić tak tej rudej. Ani piosenkarki. Może ma najlepszego ochroniarza na świecie, ale jeśli Brady Grand się uprze, prędzej czy później stowarzyszenie ją dopadnie.

Sfrustrowany, walnął pięścią w kierownicę, po czym skręcił na północ.

Głęboko w brzuchu ziemi Dariusz przygarnął Tempest bliżej do swego ciała. Coś poruszyło się w jego myślach - sygnał ostrzegawczy, który przez tyle wieków dawał mu przewagę nad nieprzyjaciółmi, dość mocny, by obudzić bestię. Poczł, jak jego kły wydłużają się złowieszczo. Podniósł głowę i omiół lodowatym, czarnym spojrzeniem wnętrze jaskini. Powoli odwrócił się ku południowi, w stronę niebezpieczeństwa. Coś groziło Tempest, coś nadciągało z tego kierunku. Nic nie skrzywdzi kobiety, którą trzymał w ramionach. Nic i nigdy - poprzysiął to.

Spojrzał w dół, na jej twarz. We śnie wydawała się taka młodziutka i taka krucha. Blask świec pieścił jej skórę, malując na niej miękkie cienie, które zapraszały jego palce. Poczł w żyłach przypływ żądz. Pozwolił jej się rozwijać i narastać. Musiałyby minąć stulecia, nim zaspokoiłby swój apetyt na Tempest. Stulecia. Jednak wybrał inaczej. Postanowił, że Tempest pozostanie człowiekiem, a on umrze wraz z nią, kiedy nadejdzie czas. Dlatego w przyszłości powinien lepiej panować nad swoimi pragnieniami; nie może tak często pić jej krwi, kiedy się łączą.

Gdy jego ciało pożądało jej ciała, tracił kontrolę i stawał się niebezpieczny dla niej i dla siebie samego. Ale pragnął jej. Nigdy nie przestanie jej pragnąć. Ta siła była dzika i pierwotna, lecz równocześnie czuła i delikatna. On za to nie był delikatny. Wiele wieków walki o przetrwanie obnażyło jego brutalną stronę, naturę drapieżnika. Kiedy jednak patrzył na Tempest, był kimś innym. Człł, że coś w nim topnieje i mięknie.

Przez stulecia nauczył się rozpoznawać moment, w którym słońce zapada za horyzont i świat na powierzchni okrywa mrok nocy. Noc - jego czas, jego kraina. Przeciągnął się leniwie i odwrócił, żeby ręką władcy i posiadacza pogładzić jedwabistą skórę Tempest. Nie spał dzisiaj w gościnnej glebie przywracającym siły snem swego ludu. Gdyby coś poszło nie tak, nie chciał, żeby Tempest obudziła się nagle przy jego ciele, które wyglądałoby jak martwe. Zасыpiając, Karpatianie zamykają płuca i zatrzymują serce, co pozwala im odzyskać pełnię sił i się zregenerować. Jednak ludzie mogą przerazić się takiego widoku.

Wyrzekłszy się codziennego zwyczaju, spał płytko i niespokojnie. Tempest była młoda i zawsze dotąd żyła po swojemu, więc poświęcił swoją wygodę, byle chciała z nim współpracować i pozwoliła zadbać o swoje bezpieczeństwo. Teraz przesypywał w palcach pasma jej złotorudych włosów. Czerwone włosy. Zielone oczy. Gorący temperament. Silna wola. Jej skóra przyciągała go ciepłem. W sennym transie, w jakim ją pogrążył, serce Tempest biło mocno i równo, a miarowy oddech unosił pełne, kremowe piersi.

Dariusz schylił się, by skosztować smaku jej skóry, nakazując Tempest jednocześnie, by się obudziła. Gdy posłuchała, niespiesznie i sennie, złączył jej myśli ze swoimi, przekazując palący się w nim głód i malując w jej głowie obrazy swoich fantazji. Jego usta powoli i leniwie wędrowały po ciele Tempest, przygryzając je od czasu do czasu, biorąc w posiadanie każdą jego część. Czuł, jak rytm jej serca przyspiesza, żeby zrównać się z jego pulsem. Jego ciało twardniało, żądało; jego krew płynęła gorąca jak lawa. Jej ciało odpowiedziało tym samym: wrząca krew wezbrała, niosąc płomienie i żądę.

Zanim całkowicie się obudziła i zorientowała, gdzie jest, zmienił jej świat w erotyczną fantazję. Smakował ciepło jej szyi, zagarniając palcami pierś. Tempest była szczupła, o drobnych kościach, lecz piersi miała pełne. Pasowały do jego dłoni, zupełnie jakby zostały dla nich stworzone.

Przesunął ustami po jej obojczyku i zatrzymał się przy niewielkiej wklęsłości. Okrążał ją językiem, potem zszedł niżej, między piersi i na piersi, pieszcząc sutki. Krew szalała w nim jak pożar. Zamknął na chwilę oczy, rozkoszując się gładkością jej skóry, pod którą wyczuwał rozprzestrzeniające się płomienie. Potem wrócił do badania ciała: sklezione żebra, płaski brzuch, który również odkrywał językiem.

Dłoniom pozwolił, by zsunęły się niżej, ku smukłym biodrom obciążonym jedwabiem białej skóry. Wiła się pod dotknięciem jego palców, wciąż jeszcze senna, tylko częściowo świadoma, co z nią robi. Jednak jej ciało już żyło pożądaniem. Dzielił z nią tę żądę, łącząc ich umysły. Uśmiechnął się do siebie i do myśli, że Tempest będzie przy nim co noc. Powstając, zawsze będzie widział jej miękkie, chętne ciało.

Uniosła nogi. Ręce Dariusza zaczęły powoli pieścić jej uda. Z gardła Tempest wydobył się cichy jęk. Nie wiedziała nadal, czy śni erotyczną fantazję, czy to wszystko dzieje się naprawdę. Nie miała pojęcia, gdzie jest. Pewne było tylko jedno: usta Dariusza, przesuwanie się powoli po jej ciele; wargi, które w swojej wędrowce nie pomijały najmniejszego skrawka skóry.

Dotknął dłonią gniazdka gęstych loków, znajdując między nimi pulsujące źródło żaru. Tempest przysunęła się, żeby mógł wejść głębiej, a wtedy po prostu pochylił głowę i posmakował jej. Krzyknęła - z przestraszenia lub z rozkoszy, zanurzyła palce w jego włosach i przyciągnęła go bliżej do siebie. Między ich ciałami przeskoczył biały rozżarzony piorun. Dariusz czuł, jak ciało Tempest pulsuje w słodkiej męce.

Jego męskość nie mogła już dłużej czekać; była tak pełna, twarda i potężna, aż bał się, że rozerwie Tempest na strzępy, jeśli zacznie poruszać się zbyt agresywnie. Kiedy oboje przeżywali jej burzliwy wzlot, ręce Tempest zsunęły się po muskularnych plecach Dariusza i spoczęły na jego biodrach. Podniósł głowę i przeszył jej oczy płonącym spojrzeniem.

Tempest, nieśmiała i skromna, w normalnych warunkach na pewno by się wstydziła. Ale w tej

chwili nie pamiętała o skrępowaniu. Kiedy jej myśli odkrywały obrazy, jakie Darius nosił w głowie, obrazy żądz i zaspokojenia, czuła się jak namiętna, bezwstydną kusicielka - i podobało jej się to. Pchnęła Dariusza, żeby się położył. Jej dłonie badały jego sklepioną klatkę piersiową. Uśmiechając się lekko, pochyliła się i przesunęła językiem po mokrej od potu, gorącej skórze. Nawet jego smak był mocnym smakiem mężczyzny. Zaglądając do jego umysłu, mogła poczuć w sobie, jak ognista krew pali mu żyły, jak całe jego ciało trawi nieustający, nienasycony głód. Wiedząc, co najbardziej go podnieca, pozwoliła, by jej jedwabiste włosy opadły na wrażliwą skórę Dariusza.

Przez zaciśnięte bezradnie zęby Darius wyszeptał jej imię. Teraz to ona się bawiła, doprowadzając go do szaleństwa odwlekaniami kolejnych doznań, przedłużaniem ich ponad wytrzymałość. Jej wargi przesuwaly się po płaskim, twardym brzuchu, znajdując wklęsłości u szczytu bioder. Gdy musnęła go dłonią, jego ciało sprężyło się jeszcze bardziej. Warknął ponownie jej imię - tym razem był to rozkaz, ale Tempest nie posłuchała. Smakowała go długimi pociągnięciami języka, powolną, leniwą pieszczotą. Darius wyciągnął gwałtownie ręce, chwycił ją za włosy i zbliżył jej głowę do swojego brzucha.

Zaśmiała się - miała czelność śmiać się z niego - a wtedy gorący oddech oblał warem rozpaloną męskość Dariusza. Dłoń Tempest wzięła ją w posiadanie, jakby oceniając rozmiary i wagę. Krzyknął ochryple, kiedy poczuł dotyk jej miękkich jak jedwab ust, gorących, ciasnych i wilgotnych. Dzięki obrazom z jego głowy Tempest wiedziała, co powinna teraz robić. Darius zatracił się, odplynął. Tonał w pięknie tego, co wspólnie przeżywali.

Drażniła go, torturowała, rozkoszowała się władzą swoich ust. Wytrzymał tyle, na ile godziło się udręczone ciało, a później złapał pełną garść rudozłotych włosów i poderwał głowę Tempest do góry. Może był brutalny, ale nic innego nie był w stanie teraz zrobić. Jego ręce same znalazły talię ukochanej i uniosły ją.

Nie odrywając wzroku od oczu Dariusza, Tempest powoli opadła na niego, pozwalając, by jego włócznia przebijała ją powoli, centymetr po centymetrze. Jej oczekująca, spragniona kobiecość była tak gorąca i wilgotna, ciasna i jedwabista, że Darius wbił paznokcie w biodra Tempest, by nie eksplodować w ułamku sekundy. Gdzie się podziała wyćwiczona przez stulecia samokontrola?

Tempest wiedziała dokładnie, czego chce Darius; niesamowite uczucie. Zaczęła go ujeżdżać: najpierw powoli, potem coraz szybciej i szybciej, galopem i cwałem. Jej mięśnie zaciskały się wokół jego męskości, wciągając go jeszcze głębiej. Przesuwał dłońmi po jej ciele, jakby badał wąską talię i pełne piersi. Potem uniosł się, zbliżając usta do jej szyi. Serce Tempest niemal zatrzymało się z rozkoszy. Czuła rozrywający Dariusza głód, żądzę jej krwi - raczej seksualne pożądanie niż fizyczną potrzebę. Robił to tyle razy, ale nigdy wcześniej nie widziała

jego idealnych, doskonałych zębów. Inaczej niż poprzednio, nie starał się ukryć przed nią wydłużających się zwierzęcych kłów.

Skłonił głowę nad jej miękką szyją i zanurzył w niej zęby, jednocześnie wbijając głębiej rozpaloną męskość. Dzielił z Tempest każdą sekundę tego doznania, które nie mogło się równać z niczym na świecie - ich ciała i umysły połączyły się, przelewając między sobą esencję życia. Ogień buzujący w ciele Dariusa wzbierał coraz wyżej, ogarniał go, wszechogarniał, aż spalił bariery i wszelką kontrolę. Porwał ich oboje, Tempest i Dariusa, i uniósł pod niebo, gdzie w jednej chwili eksplodowali. W dole pod nimi zatrzęsła się ziemia.

Zmusił się, by nie brać więcej krwi Tempest jedynie w celu zaspokojenia głodu, jaki w nim budziła. Już teraz widział w niej różnice: słyszała i widziała o wiele lepiej. Jej zmysły wyostrzały się - to był skutek uboczny. A Darius nie chciał zmieniać tego, co było w niej ludzkie i co przysięgł chronić. Otoczył ją opiekuńczo ramionami. Nic jej nie skrzywdzi, nie zrani i nie naruszy. Nic - nawet on sam.

Uszczęśliwiona Tempest leżała na jego twardym, potężnym ciele. Czowała się chroniona, bezpieczna i kochana. Był doskonałym kochankiem, troskliwym również w chwilach zaborczej brutalności. Słyszała, jak ich serca biją w idealnie zgodnym rytmie, i przez jakiś czas nie poruszała się, żeby odzyskać oddech. Wciągając powietrze w płuca, omal nie zadławiła się gęstym, gorącym powietrzem. Rozejrzała się, przygryzając dolną wargę.

Wciąż byli w jaskini. Co za upokorzenie. Miłość Dariusa tak bardzo ją pochłonęła, że zapomniała o całym świecie. Zdaje się, że nie zauważyłaby nawet, gdyby znaleźli się na środku ruchliwej ulicy. Gdzie jej duma? Ten mężczyzna praktycznie ją porwał, bez najmniejszych wyrzutów sumienia przetrzymywał głęboko pod ziemią, a do tego bezwstydnie wykorzystał jej słabość.

Podniosła głowę, zakrywając oczy powiekami, żeby nie mógł odczytać jej emocji. Jednak Darius był już w jej głowie jak cień - i odczytywał całe poczucie winy Tempest, złość na siebie samą, wstyd, że pozwoliła na to, chociaż była na niego wściekła.

Natychmiast zagarnął ją pod siebie i przykrył jej smukłe ciało swoim, zamykając je niczym w żelaznej pułapce. Zanurzył dłoń w jej jasnych, lśniących włosach i podniósł je do ust.

- Muszę cię przeprosić za to, że wykorzystałem cię, kiedy spałaś. Nie powinienem tego robić, skoro nie wszystko sobie wyjaśniliśmy. Ale jesteś taka piękna, Tempest, że straciłem kontrolę.

Podniosła powieki, ukazując pałające furiją zielone oczy. Odepchnęła go otwartą dłonią. Był tak zaskoczony jej reakcją, że zapomniał się poruszyć, udac, że odczuł jej uderzenie. Pożądanie wybuchło w nim jak wulkan, tak nagle i pałące, że nieomal pocałował wykrzywione gniewem usta.

- Co za bzdura! Niech ci się nie wydaje, że rozbiorisz mnie ładnymi słówkami. Wcale nie straciłeś kontroli. Doskonale wiedziałeś, co robisz. Miałeś ochotę na seks i wziąłeś mnie. A ja jestem po prostu idiotką, że dałam się w to wciągnąć, jak jakaś napalona bohaterka erotycznej powieści - uświadomiła sobie, że pchnięcie nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia i jej wściekłość jeszcze wzrosła.

- Chciałem się z tobą kochać - poprawił się, a głos miał miękki jak aksamit.

Wystarczyło, że usłyszała ten głos, a krew zaczęła się w niej gotować z pożądania. Z nadludzkim wysiłkiem odwróciła wzrok od jego płonących, skoncentrowanych na niej oczu. I w żadnym wypadku nie mogła popatrzeć na jego usta; szalała na ich punkcie.

- Zdaje ci się, że postawisz na swoim, jeśli mnie uwiedziesz, ale nic z tego, Dariusie. Nie jestem sobą zachwycona i wiem, że to nie była tylko twoja wina, pozwól jednak, że powiem ci, nim rozsadzi cię własne ego, że nawet w części nie szanuję cię teraz, jak szanowałam wczoraj - zawiesiła głos. - O ile to było wczoraj.

- Możesz wykąpać się w źródle - starał się, żeby nie zabrzmiało to jak rozkaz. Jego ciało wydawało się reagować na jej najłżejszy dotyk. Nie śmiał zaczynać czegokolwiek, kiedy była tak wściekła, że jej oczy, a nawet włosy miały płomienie.

- Pozwalasz mi? - zapytała sarkastycznie.

Pochylił głowę nad jej twarzą: wygięła usta w sposób, który całkowicie go rozbierał. Znalazł jej wargi i skosztował ich ogarnięty nagłym impulsem. Również w gniewie smakowała jak dziki miód. Zapisał to na zawsze w swoim sercu.

- Nic dziwnego, że zawsze wpakujesz się w kłopoty - mruknął, całując kącik jej ust, potem dołek w policzku, podbródek i wreszcie szyję. Puls Tempest bił pod jego wargami, rozpalając w nim głód. Pojawił się nie wiadomo skąd, przynaglając go, by znów ją wziął, raz za razem, bez końca.

Tempest odsunęła się, nagle spłoszona. Był taki silny, tak niewiarygodnie potężny, a ona nie mogła zrobić nic, absolutnie nic. Była jego jeńcem - ukrył ją pod ziemią, żeby mieć na każde życzenie. Ta prawda dotarła do niej dopiero teraz. Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Dariusie? - Z trudem wydobyła głos ze ściśniętego gardła. To było błaganie.

Dotknął jej umysłu i natychmiast znalazł w nim strach. Otoczył Tempest ramionami i przyciągnął opiekuńczo do piersi.

- Kiedy tylko się wykąpiesz, wyjdziemy na powierzchnię. Muszę zapolować, a ty powinnaś coś zjeść.

Odetchnęła z poczuciem nieskończonej ulgi. Uwierzyła od razu: w jego czystym głosie nie było cienia fałszu. Mimo całej wściekłości przylgnęła do niego na krótką chwilę i czekała, aż serce przestanie wyrywać się z klatki żeber.

- Dariusie - zwierzyła się cicho. - Naprawdę boję się przebywać tutaj na dole.

Przytulił ją mocniej, niemal przygniatając jej smukłe ciało do swoich twardych jak skała mięśni. Nie wiedział, co znaczy strach, póki Tempest nie wkroczyła w jego jałową egzystencję. Teraz bał się, że ją straci, bał się, że ktoś lub coś ją skrzywdzi. Ze strachu stawał się niebezpieczny i nieprzewidywalny jak lampart.

- To wszystko drobiazgi. Damy sobie z tym radę – zapewnił ją. - Między nami nie ma przeszkód nie do przebycia.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła się uspokajać.

- Dobrze, Dariusie. Bardzo mi się to podoba. Tylko nie kontroluj mnie tak bardzo. Lubię moją wolność. Jestem moją wolnością.

- Jesteś moją drugą połową, a ja jestem połową ciebie.

Wyplątała się z jego ramion i wstała, odwracając głowę; nie powinien zobaczyć na jej twarzy nieodpartej ochoty, żeby go skopać. Był po prostu niewiarygodnie arogancki, a kiedy słyszała z jego ust takie romantyczne deklaracje, marzyła o tym, żeby wepchnąć go do wody i patrzeć, jak znika całe jego majestatyczne opanowanie.

Darius przełknął uśmiech. Czasem mówił coś tylko po to, żeby doprowadzić ją do szału. Nie umiał się powstrzymać. Jej oczy jarzyły się wtedy jak klejnoty. Lubił to widzieć, lubił patrzeć, jak nagły wybuch zdradza namiętną naturę Tempest i równocześnie jej gniew.

Tempest weszła do źródła, zaczęła płynąć. Przejrzysta woda gładziła jej skórę erotyczną pieszczotą - i niezbyt się jej to podobało. Wiedziała, że czarne, płonące oczy Dariusza śledzą każdy jej ruch. Budził się w niej jakiś dziki rodzaj kobiecości, która z każdą chwilą coraz bardziej przejmowała nad nią władzę. Tempest powoli zmoczyła włosy, odwracając się profilem do Dariusza, żeby woda spływała po obnażonych piersiach. Wabiła go. Drażniła się z nim.

Zaklął; słyszała to doskonale swoimi wyczulonymi od niedawna uszami. Uśmiechnęła się lekko, gdy cały gniew uleciał na widok reakcji ciała Dariusza: jego podniecenie było tak wielkie i natychmiastowe, że nie zdołałby go ukryć. Wygięła się i pochyliła, znów podnosząc dłonie do włosów, żeby mógł teraz obejrzeć jej krągłe biodra i pośladki. Zasłużył na trochę cierpienia. A ona świetnie się bawiła.

Mała ruda wiedźma. Świadomie się nad nim znęcała. Wiedział to. Wiedział też, że sprawia jej przyjemność poczucie, że odzyskuje kontrolę i władzę. Z gardła Dariusza wydobył się cichy, niski jęk frustracji. Jedyłą odpowiedzią Tempest był tłumiony śmiech, który zagłuszyła, rozchlapując wodę. Co za zmiłka. Nie mógł już dłużej tego znieść - to przerastało siły mężczyzny. Pożądanie mąciło jego myśli. Nic nie mogło się równać z zarem, który rozpałały w nim ich erotyczne zmagania. Ale pamiętał, że nie wolno mu pić więcej jej krwi. W zamian musiał

karmić ją swoją, a to było niebezpieczne: zmieniał Tempest w sposób, który nie do końca rozumiał. Nie miał pojęcia, do czego może to doprowadzić. Kilka razy w ciągu tych wszystkich wieków spotkał śmiertelniczki, które zostały przemienione: stawały się Wampirami, traciły rozum i zaczynały się żywić krwią dzieci. A on musiał je niszczyć.

Ta myśl go przeraziła. A jeśli przez niego Tempest popadnie w obłęd? Ich umysły łączyły się już nieustannie. Czy Julian zna odpowiedź? Sama myśl o szukaniu rady była mu wstrętne, ale będzie musiał zapytać towarzysza Desari, co wie na ten temat. Zapomni o dumie, jeśli w grę wchodzi bezpieczeństwo Tempest.

Odwrócił się, żeby znowu na nią popatrzeć. Była perfekcyjna. Każdy szczegół jej ciała wywoływał zachwyt, budził najmocniejsze uczucia: pragnienie opieki, seksu, bliskości. Przyglądał się z fascynacją linii jej szyi, wąskiej talii, krągło-ściom piersi, bioder i pośladków.

Tempest starannie wycisnęła wodę z włosów i wyszła na brzeg. Była kilka metrów od Dariusza, kiedy poczuła gorący zew jego ciała. Uśmiechnęła się wyzywająco, nieco wzgardliwie, skrzywieniem warg przyjmując niewygodę, jaką wyraźnie odczuwał.

- Masz jakiś problem? - zakpiła.

Był wspaniały. Nie umiała znaleźć innego słowa, żeby opisać jego ciało. Nie mogła się też nadziwić, że potrafi doprowadzić go do takiego stanu - jego, istotę tak potężną, o tak żelaznej woli. Przy niej tracił kontrolę - to było niesamowite, podniecające, porywające. Zupełnie jakby skoczyła na grzbiet tygrysa i próbowała ujeździć szalejącą bestię.

Dariusz czekał, aż się zbliży, żeby schwytać ją i wziąć, co mu się należało. Złapał ją od tyłu za ramiona i popchnął ją, żeby oparła się dłońmi o skałę. Jego ciało natychmiast ją uwięziło; napierał agresywnie na jej pośladki, wsuwając palce między uda, by przekonać się, że sypka wilgocią. Ona też go pożądała, czekała na niego. Unieruchomił dłońmi jej pośladki i zagłębił się w ciasną, gorącą, wilgotną przystań. Naturalna u samców jego gatunku potrzeba dominacji kazała mu wbić zęby w bark Tempest. Trzymał ją mocno i zanurzał się w niej długimi, potężnymi pchnięciami.

Tempest czuła, jak ogień podniecenia ogarnia jej ciało. Czuła siłę jego rąk na swoich biodrach i twardą męskość, która drażyła drogę do jej wnętrza. Czuła dotyk jego ust i ogień w miejscu, w którym białe kły przebiły jej skórę; zmuszał ją do uległości. Coś głęboko w niej przelęknęło się bólu, ale wtedy Dariusz zmienił pozycję, żeby nie nadweręzać nadmiernie jej ciasnej kobiecości, nie przestając przy tym przeszywać jej i unosić coraz wyżej. Ciało Tempest sprężyło się i objęło jego męskość ciasnym uściskiem - nie, nie chciała, żeby to się już skończyło, pragnęła być z Dariuszem jak najdłużej - bała się, że takie chwile nie powtórzą się już nigdy, kiedy oboje wrócą do jej świata - tego, do którego należała. Wszystkiego było za wiele. Za wiele ognia, za wiele uczuć.

- Darius - wydyszała jego imię szeptem, który kołysał się pomiędzy agonią a ekstazą.
- Tylko Darius - warknął, nie odrywając ust od jej skóry. - Jesteś moja.

Gdzieś głęboko wiedział, że Tempest wciąż uważa ich dwoje za odrębne istoty. Sądziła, że nie zostanie przy niej, że któregoś dnia odejdzie. Pragnęła go, ale straszliwie się bała, że może go potrzebować, stać się jego częścią, że nie będzie Dariusa bez Tempest ani Tempest bez Dariusa. On przyjął to wszystko za oczywistość niemal w tej samej chwili, kiedy ją zobaczył. Jego męskość nabrzmiała, gorąca, śliska, twarda jak stal i miękka jak aksamit, lecz nie przestał się poruszać; chciał przedłużyć ten moment, chciał rozpalić Tempest do białości.

Pragnął słyszeć te ciche, zduszone dźwięki, jakie wydobywały się z jej gardła i sprawiały, że topniało mu serce. Jej jęki doprowadzały go do szaleństwa. Czuł w ustach jej cudowny smak, na skórze dotyk jej ciała, nagiego, miękkiego i tak bardzo kruchego. I należało tylko do niego. Smakował tę chwilę, rozkoszował się nią, przeciągał ją, wzbijając się coraz wyżej i wyżej, aż poczuł, jak ciało Tempest zaciska się wokół niego, wysysa jego najgłębszą esencję aż po wybuch ognistej lawy, huragan ekstazy, który porwał ich oboje.

Tempest z trudem łapała oddech; musiał ją przytrzymać, bo drżące kolana się pod nią uginały. Odwróciła głowę, żeby spojrzeć mu w twarz oczami lśniącymi jak zielone klejnoty.

- Nie miałam pojęcia, że może tak być. Jesteś niewiarygodny, Dariusie. - Mówiła to serio. Owszem, czytała książki, kto nie czytał? Żyła na ulicy, wychowywała się wśród prostytutek. Oczywiście zadawała pytania. Ale nikt nie wspominał nigdy o nieskończonej rozkoszy, jaką dawał jej Darius. Ludzie opisywali mechanizm seksu, ale nikt nie przygotował jej na piękno i namiętność, które dzięki niemu poznała.

- To nie ja, to my oboje - wyjaśnił cierpliwie, z nadzieją, że zrozumie. Wydawała się zaprogramowana na samotność, dlatego jej umysł tak uporczywie odrzucał prawdziwe znaczenie tego, co ich łączyło.

- Nie czujesz tego, kiedy kochasz się z innymi kobietami? - Była przekonana, że mężczyzna tak namiętny, zdolny kochać się tak często i z takim wigorem, musiał mieć setki partnerek. Czy jedna kobieta potrafiłaby spełnić jego oczekiwania, sprostać jego potrzebom? Tempest nie posiadała w tej kwestii wielkiego doświadczenia. Pewnie nie będzie umiała dać mu szczęścia na dłużej.

Darius odczytywał te myśli ze zmarszczonym czołem. Porwał Tempest w ramiona i zaniósł z powrotem do źródła, żeby mogła się jeszcze raz zanurzyć.

- Spełniasz wszystkie moje potrzeby - oświadczył z naciskiem. - Dajesz mi wszystko, czego pragnę. Nie może być innych kobiet, Tempest. Znasz moje myśli. Nie umiem przed tobą skłamać. Zajrzyj do mojego umysłu. Mówię prawdę. W moim sercu jesteś tylko ty. Moje ciało chce tylko ciebie. Nigdy nie będzie innej kobiety. Jesteś ze mną na całą wieczność.

- Zestarzeję się i umrę, Dariusie. Za sto lat znajdziesz sobie inną - zaśmiała się z własnej megalomanii. - Zauważ, że zostawiam ci mnóstwo czasu, żebyś mnie oplakiwał.

- Obejmij mnie za szyję, Tempest. Popatrz na mnie - nakazał. Chciał mieć jej całą uwagę. - Kocham cię, Tempest. Ciebie, nie żadną inną kobietę. To nie jest ludzka miłość. Moja miłość jest wszechogarniająca, bardziej brutalna i gorąca, ale najczystsza i najczulsza.

Pokręciła głową.

- Znasz mnie za krótko, żeby czuć prawdziwą miłość. Pociągam cię seksualnie, to wszystko. - Sama musiała uznać, że brzmi to rozpaczliwie.

- Byłem w twoim umyśle nieskończenie wiele razy. Wiem o tobie wszystko. Odczytałem wszystkie wspomnienia z dzieciństwa, te dobre i te złe. Poznałem twoje ukryte myśli, nawet te, których ludzie nigdy nikomu nie zdradzają. Wiem, czego w sobie nie lubisz. Znam twoje silne strony i to, co uważasz za swoje słabości. W czasie, jaki dla siebie mieliśmy, dowiedziałem się o tobie więcej, niż śmiertelnik byłby w stanie się dowiedzieć w ciągu całego życia. Kocham cię. Kocham cię całą. Wsunął dłoń między jej uda, żeby zmyć dowody ich namiętności, i gładził ją miękkimi, kojącymi palcami.

- Wiem, że uważasz mnie za najbardziej seksownego mężczyznę, jakiego spotkałaś. Sądzisz, że jestem przystojny. Uwielbiasz dźwięk mojego głosu. Najbardziej podobają ci się moje usta, oczy i sposób, w jaki na ciebie patrzę. - Zajrzał jej w twarz, uśmiechnął się lekko i znów spoważniał. - Boisz się moich mocy, chociaż tak łatwo akceptujesz je i przyjmujesz różnice między nami. Przy mnie czujesz się bezpieczna, masz poczucie, że cię chronię, i obawiasz się tych uczuć, bo nie wierzysz w bezpieczeństwo i ochronę. Nie chcesz się ze mną w pełni związać, uważasz, że nie zdołasz zatrzymać przy sobie mężczyzny tak potężnego jak ja, i nie chcesz się narażać na ból, kiedy mnie stracisz.

Próbowała wyrwać się z jego ramion, ale trzymał ją mocno. Rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Kiedy myszkowałeś po mojej głowie, nie dowiedziałeś się przypadkiem, co mam ochotę z tobą zrobić przez połowę czasu, jaki razem spędzamy?

- Chodzi ci o tę połowę, kiedy nie chcesz mieć mnie w sobie? - zapytał kpiąco.

Kiwnęła wściekle głową.

- Tak jak teraz.

Odsunął z jej czoła mokre pasma włosów i utkwiał ogniste spojrzenie w jej oczach.

- Masz wyjątkową skłonność do przemocy w kobiecym stylu - zażartował.

- Zaczynam mieć wrażenie, że przemoc to jedyny sposób na ciebie. - Położyła dłonie na jego piersiach i zaczęła odpychać go od siebie, coraz mocniej i mocniej, aż w końcu osłabła. Skoro Darius nie zauważa subtelnych sygnałów i nie zamierza jej puścić, będzie zmuszona uciec się do przemocy, a wtedy pożałuje. Zdecydowanie powinna spuścić nieco powietrza z

nadętego ego Karpatianina. Posłała mu gniewne spojrzenie, żeby poczuł się nieco mniej pewnie.

- Nie wierzę w miłość. Miłość to mit. Ludzie używają jej do własnych celów. Nic takiego naprawdę nie istnieje. To tylko fizyczne przyciąganie.

Darius gwałtownym ruchem wyciągnął ją z wody.

- Naprawdę tak uważasz? Ja jestem mrokiem. Ty jesteś światłem. Ja jestem drapieżnikiem. Ty jesteś czuła i dobra. I to ja mam cię uczyć, na czym polega miłość?

- Proszę, przemówiło ego - stwierdziła lekko wyniosłym tonem. - Dariusie, nie musimy w każdej sytuacji myśleć tak samo. Nie muszę widzieć wszystkiego twoimi oczami.

Coś mrocznego i straszego zamigotało w głębi jego źrenic. Wstrzymała oddech. Darius mrugnął i wrażenie znikło. Może to było tylko odbicie świateł. Ale nie była wcale pewna.

- Twoje ubrania leżą na prześcieradle. Ubierz się, Tempest. Muszę wyjść na żer.

Kiedy to powiedział, Tempest usłyszała nagle bicie swojego serca: mocne i głośne, zbyt głośne. Brzmiało jak dzwon. Co gorsza, słyszała też uderzenia serca Dariusza. Szmer ściekającej ze ścian wody wydawał się ogłuszający, a przecież zeszłej nocy niemal go nie zauważała. Usłyszała coś jeszcze: wysokie, dobiegające z oddali piski. Takie dźwięki mogłoby wydawać stado nietoperzy. Wzdrygnęła się.

Wzięła głęboki oddech i nerwowo przygryzła dolną wargę. Nie podobało jej się, że Darius użył słowa „żer”. Nie podobało jej się nagle wyostrenie słuchu. Co to wszystko znaczy? Ugryzł ją kilka razy. Czy mógł ją zarazić... swoją istotą? Tym, co sprawia, że jest sobą? Powoli naciągnęła ubrania, które jej zostawił; nad tym też nie chciała się głębiej zastanawiać. To nie były jej ubrania - więc skąd się wzięły?

- Tym razem naprawdę wpadłaś na całego, Rusti - mruknęła pod nosem.

Darius stanął przy niej, nieskazitelnym, wytwornym, potężnym. Czułym gestem zwichrzył jej włosy.

- Przestań gadać do siebie.

- Zawsze mówię do siebie.

- Już nie jesteś sama. Masz mnie, więc nie musisz tego więcej robić. Gotowa? - Omiótł jej bladą twarz spojrzeniem czarnych, lśniących oczu, zawieszając je na moment na drżących ustach Tempest. Bawiło go, jak doskonale umie się sama postraszyć: własne przemyślenia i wizje regularnie wywoływały w niej ataki panicznego lęku. Zastanawiające było to, że nie zawsze się go bała - przyjmowała różnice między nimi tak samo, jak przyjmowała to, że ludzie mają różny kolor skóry albo wyznają różne religie. W ten sam oczywisty sposób akceptowała zwierzęta.

Nagle chwyciła go za rękę.

- Może i jesteś najbardziej arogancką istotą, jaką znam, Dariusie, ale dziękuję ci za tę noc. To było piękne.

Nigdy nie spodziewałby się takich słów w jej ustach. I nigdy nie usłyszał nic bardziej wzruszającego. Odwrócił głowę, żeby nie widziała łez w jego oczach. I te łzy również były cudem. Nie sądził, że umie płakać - póki nie usłyszał, że Tempest mu dziękuje. Była na niego wściekła, bała się jego mocy, przerażała ją to miejsce, a jednak ta noc znaczyła dla niej tyle, że chciała za nią podziękować.

Kiedy ruszyli korytarzem w stronę wyjścia, uświadomił sobie jeszcze, że pierwszy raz ktoś mu za cokolwiek dziękuje. Opiekował się swoją rodziną i bronił jej od tak dawna, że wszyscy przyjmowali to jako oczywistość. Ta drobna kobieta, tak delikatna i tak odważna zarazem, przypomniała mu, dlaczego wybrał rolę opiekuna i obrońcy.

Rozdział 11

Noc była cudowna. Tempest nie widziała nic równie pięknego w całym swoim życiu. Przejrzysty mrok podszyty był lekkim chłodem, w górze tysiące gwiazd ścigało się, która rzuci więcej iskier. Wciągnęła w płuca zapach sosen, a wietrzyk przyniósł jej woń dzikich kwiatów. Mgła znad wodospadu oczyściła powietrze. Tempest miała ochotę pobiec bosą w las i upajać się pięknem przyrody. Przez chwilę zapomniała nawet o Dariusie. Podniosła ramiona do księżycy, jakby składała mu ofiarę ze swojego zachwyty.

Darius patrzył na Tempest i czuł w sobie wielką radość, która ją wypełniała. Tempest zawsze oddawała się bez reszty temu, co robiła, pozwalając się pochłonać i bezgranicznie cieszyła się tym momentem. Chyba naprawdę umiała żyć. Czy dlatego, że dotąd w jej życiu było tak niewiele radości? Może dlatego, że musiała tak ciężko walczyć o przeżycie? Dotknął jej umysłu jak milczący, uważny cień, żeby dzielić z nią intensywność tej chwili.

Poczuł to. Zobaczył wszystko. Każdy z cudownych szczegółów. Wyrafinowane piękno skąpanych w srebrze liści. Diamentowe lśnienie kropelek nad wodospadem. Tęczowe łuki, unoszące się ponad pianą. Nietoperze kołujące na tle nieba w chmurach drobnych owadów. Zobaczył nawet siebie: wysokiego, potężnego jak skała, onieśmielającego męską siłą. Długie włosy spływały mu na barki, a jego usta... Wyprostował plecy, uśmiechając się nieznacznie. Tak, Tempest zdecydowanie podobały się jego usta.

Uderzyła go pięścią w obojczyk.

- Przestań się tak uśmiechać. Wiem doskonale, co sobie myślisz.

Chwycił jej drobną, zacisniętą mocno pięść i przytulił do swojej piersi.

- Widzę, że nie zaprzeczasz.

Zielone oczy Tempest błysnęły wyzywająco.

- A czemu? Mam dobry gust. Zazwyczaj - dodała z naciskiem.

Warknął z głębi gardła, żeby ją postraszyć, ale oczywiście zaśmiała się tylko.

- Leżeć, piesku. Przy takiej arogancji kilka klapsów dobrze ci zrobi. - Podniósł dłoń Tempest do ust i lekko ugryzł jej palce. Przestała się śmiać i krzyknęła z przest్రachem.

- Nie licz na to - ostrzegł, obnażając białe zęby drapieżnika. - Jestem jak każdy mężczyzna. Oczekuję, że kobieta, którą kocham, będzie mnie uwielbiać i uważać za ideał.

Parsknęła pogardliwie.

- Długo sobie poczekasz. Rzucił jej płonące spojrzenie.

- Chyba jednak nie tak długo, kochanie.

- Idź, poszukaj sobie coś do zjedzenia. Musimy spotkać się z resztą - broniła się nieco rozpaczliwie. Nie powinien tak na nią patrzeć. Po prostu nie powinien.

- Jeśli pójdę, co dla mnie zrobisz? - Przesunął jej gładkimi palcami wzdłuż ocienionej zarostem szczęki. Dotyk szorstkich włosów przejął ją drżeniem.

- Będę grzeczną dziewczynką i zaczekam tutaj na ciebie. - Zrobiła słodką minkę. - Dariusie, nie przejmuj się mną aż tak. Naprawdę nie szukam przygód.

Aż jęknął, słysząc tak bezczelne kłamstwo.

- Moje serce nie zniesie ani jednej więcej twojej przygody. - Przyszpilił ją ostrym spojrzeniem czarnych oczu. - Posłuchaj mnie w tej jednej sprawie, Tempest. Nie chcę wrócić i znowu zobaczyć, że wisisz nad przepaścią.

Przewróciła oczami.

- A co mi się może tutaj stać? Na wiele kilometrów dokoła nie ma ani jednego człowieka. Naprawdę, Dariusie, popadasz w paranoję. - Podeszła do płaskiego głazu. - Usiądę sobie tutaj i będę kontemplować naturę, póki nie wrócisz.

- Jest jeszcze druga opcja. Mogę przywiązać cię do drzewa - zastanawiał się na głos z całkowicie poważną twarzą.

- Spróbuj tylko. - W zielonych oczach Tempest zapaliły się złe ogniki.

- Nie kuś mnie - odparował. Mówił poważnie: z Tempest wszystko było możliwe. Wąz pod głazem albo laska dynamitu, która wysadzi pół lasu w powietrze.

Tempest się zaśmiała.

- Idź sobie. Masz pojęcie, jaki jesteś blady? Za chwilę postanowisz zjeść mnie na kolację. - Założyła nogę na nogę i zaczęła nią kołysać, udając obojętność. Zerknęła na Dariusza spod rzęs. Szkoda, że nie może cofnąć tych słów. Nie chciała podsuwać mu żadnych głupich pomysłów. - Zdajesz sobie sprawę, jakie to wszystko jest dziwaczne?

Stanął nad nią, wysoki i potężny.

- Zdaję sobie sprawę z jednego: lepiej, żebyś tu siedziała, kiedy wrócę - powiedział to tonem rozkazu. Tym razem jego głos nie brzmiał jak stal owinięta w aksamit, tylko jak czysta stal. Zacisnął szczęki, by do Tempest dotarło, że to nie żarty.

Posłała mu niewinny uśmiech.

- Nie wiem doprawdy, co innego mogłabym tu robić.

Pocałował ją - była tak niesamowicie kusząca! Czuł, że zaraz stanie w ogniu, jeśli jej nie dotknie. Usta miała miękkie i gładkie, gorące jak ogień i słodkie jak miód. Z trudem oderwał wargi. Głód odezwał się w jego ciele z taką mocą, że ledwie powstrzymał się, by nie wbić zębów w szyję Tempest. Tak bardzo chciał znów poczuć w sobie jej bogaty, płomienny smak. Na samą myśl o jej krwi poczuł, jak wydłużają mu się kły. Odsunął się gwałtownie. Niespokojny sen i długa, pełna seksualnych wyczynów noc osłabiły jego samokontrolę. Musiał się pożywić.

W jednej chwili Darius całował ją tak, jakby nie zamierzał nigdy wypuścić z objęć, w drugiej już go nie było. Zamiast niego zobaczyła obok siebie chmurę rozwiewającej się mgły, która unosiła się łukiem ku górze i znikwała w gęstym lesie. Patrzyła na to przypominające komety zjawisko, sama nie wiedząc, czy to naprawdę Darius, czy może opary znad wodospadu. Drobne, niosące tęczę kropelki unosiły się nad pianą wodną jak niezliczone świetliki. Ciekawe, czy zwęszył zdobycz... Zadrżała, uświadomiwszy sobie, jakich słów użyła.

Wzięła głęboki oddech, wciągając w płuca zapachy nocy. Nie do wiary, ile historii potrafiły opowiedzieć. Darius miał rację: wystarczyło nie ruszać się przez chwilę i poczuć je całą sobą. Po prostu być. Skupić się. To było niesamowite. Drzewa, woda, nietoperze, zwierzęta. Poklepała głaz, ciesząc się jego solidnością. Miała wrażenie, że Darius obudził ją ze snu, wydobyl z wnętrza ziemi po to, by mogła poznać na nowo całe piękno natury.

Fałszywa nuta wkradła się do magicznego świata - tak cicha, że Tempest ledwie ją usłyszała. Wszystko wokół niej było takie ekscytujące, jakby widziała to zupełnie nowymi oczami, naprawdę przebudzona. Zachwycił ją zwłaszcza kolor wody - i to, jak wiatr igrał z jej powierzchnią, unosząc i rozwiewając strzępki piany. Jednak nieprzyjemne uczucie wróciło, tym razem silniejsze, jak żalobny śpiew, jak gdyby jakiś dźwięk nie stroił z cudowną harmonią tego, co ją otaczało.

Zmarszczyła brwi i potarła czoło. Zaczęła ją boleć głowa - coraz mocniej, im dłużej siedziała nieruchomo. Wstała i, przenosząc ostrożnie ciężar z nogi na nogę, rozejrzała się wokół, próbując pod bogactwem kolorów i szczegółów dopatrzeć się rzeczywistości.

Stopa zakłuła boleśnie. Tempest zsunęła trampek i uklękła, żeby pomasować podeszwę. Ale to nie rana bolała - cierpienie tkwiło gdzieś głębiej, głęboko w tkankach, i w dodatku to nie był jej ból. Zrozumiała, że czuje echo czyjśgo nieszczęścia. Nad lasem zapadła nagle cisza, jakby

wszystkie zwierzęta przytańczyły się w bezruchu. Tempest usłyszała szelest skrzydeł sowy i już wiedziała: myszy i drobne stworzenia schowały się w norach przed polującym drapieżnikiem. Za to nietoperze nie ustawały i wciąż wirując nad jej głową, ściagały nocne owady. Z namysłem włożyła but, po czym się wyprostowała.

Między drzewami biegła wąska ścieżka, wydeptana przez jelenie. Coś ciągnęło Tempest w tamtą stronę. Nie zamierzała iść daleko - chciała tylko sprawdzić, co to za bolesny ton zakłóca symfonię nocnego piękna. Uparte uczucie wciąż nie chciało jej opuścić. Ścieżka znikła czasami wśród zarośli. Tempest wyczuwała obecność zajęcy, ukrytych głęboko między kolczastymi pędami. Nie ruszały się, tylko ich długie wąsy drgały nieustannie.

Intensywność kolorów i szczegółów natury na moment wzięła górę nad potrzebą odnalezienia cierpiącej istoty. Przyłapała się na tym, że co chwilę zerka w rozgwieżdżone niebo. A kilka razy nawet obróciła się wkoło, żeby podziwiać las. Im bardziej się w niego zagłębiała, tym wyższe otaczały ją paprocie. Strzelające w niebo pnie świerków pokrywał gruby kożuch mchu. Dotknęła kory, żeby poczuć pod palcami zachwycającą zmienność faktury.

Uświadomiła sobie, jak bardzo ma wyczulone zmysły - żaden rozszerzający percepcję narkotyk nie zapewniłby jej nawet części tych wrażeń. Zeszła ze ścieżki i podziwiała niezwykłą formację skalną. Jedną stronę głazów pokrywały porosty, wśród których, jak we własnym świecie, kryły się maleńkie żyjątka. Znow podniosła wzrok ku niebu. Nie mogła się nadziwić, że widzi wszystko tak dobrze, chociaż gałęzie drzew rzucają głęboki cień.

Poszła dalej. Drzewa rosły coraz gęściej i robiło się coraz ciemniej, lecz Tempest wciąż mogła odróżnić drobne szczegóły. Najwyraźniej wzrok wyostrzył jej się podobnie jak słuch. Zwróciła swoje nowe, czujne zmysły ku własnemu wnętrzu. Żołądek wciąż nieco jej dokuczał. Czuli się syta, sama myśl o jedzeniu wywoływała lekkie mdłości. Chciało jej się za to pić. Szmer wody powiedział jej, że w pobliżu płynie strumyk, wesoło zdużający do wodospadu. Skręciła w jego stronę, przeciskając się między krzewami.

Kiedy tylko uklękła na brzegu, odezwał się ten bolesny dźwięk - tym razem głośniejszy, tak głośny, że głowa odezwała się bólem. Coś było nie w porządku, i to bardzo blisko. Jakieś stworzenie cierpiało. Zanurzyła dłoń w wodzie i podniosła pełną garść do spierzchniętych z pragnienia ust. Jej umysł dostrajał się do myśli Dariusa i sam go szukał. Potrzebowała kontaktu. Nie wiedziała dlaczego - ale czuła, że jeśli go nie dotknie chociaż na chwilę, zacznie się bać. Potrzebowała go.

Pomysł, że może potrzebować Dariusa, zaniepokoił ją, ale myśli odszukały go bezbłędnie. Była jak cień; prześlizgnęła się tylko przez jego umysł, by się przekonać, że żyje, nic mu nie jest, że poluje i syci swój olbrzymi głód. Serce uderzyło mocniej. Wycofała się natychmiast, zła na siebie za to, że go potrzebowała, i za tę pierwszą myśl: czy żeruje na kobiecie? Powinna

martwić się o jego zdobycz, a nie być o nią zazdrosna!

Zamrugła i skupiła uwagę. Gdzie się znajduje? Jak się tu dostała? Okolice nie wyglądała znajomo. Gdzie ścieżka, wydeptana przez jelenie? Musi na nią wrócić, inaczej nie trafi nad wodospad. A przecież obiecała czekać grzecznie na skale.

- Znów to zrobiłaś, Rusti - skarciła się cicho, zdenerwowana, że Darius może przeniknąć do jej głowy i wyczuć niepokój. Wyprostowała się powoli i rozejrzała dokoła.

Nigdzie w pobliżu nie widziała szlaku jeleni.

- Dlaczego zawsze musisz się zgubić? - mruknęła pod nosem, nie chcąc, by Darius odczytał w jej umyśle niewypowiedziane słowa. Jeśli nie znajdzie drogi powrotnej, będzie z nią źle. Postanowiła pójść z biegiem strumyka. Wiedziała, że łączy się z wodospadem kilka metrów ponad niewielką polanką nad urwiskiem. Jeśli tam dotrze, zejdzie bez trudu na polankę. To był dobry plan.

Westchnęła z ulgą i szybkim krokiem ruszyła wzdłuż brzegu. Problem pojawił się natychmiast. Strumyk zakręcał kilka razy, wijąc się wśród najgęstszej roślinności. Jeżyny szarpały dzinsy Tempest, a wysokie krzewy coraz bardziej przypominały dżunglę.

Żałosny ton w muzyce natury narastał, im dalej się zapuszczała. Wiedziała, że jest coraz bliżej jego źródła. To było zwierzę - ranne zwierzę. Duże i bardzo cierpiące. Ból pochodził z zakażonej rany na łapie i szarpał mocniej, kiedy stworzenie próbowało chodzić. Sygnał wibrował w nocnym powietrzu, docierając do jej wyczulonych zmysłów.

Stworzenie nie wydawało dźwięków - Tempest słyszała ten głos w swojej głowie, jak zawsze, kiedy porozumiewała się ze zwierzętami. Próbowwała zignorować bezgłośny krzyk bólu, zrobiła nawet kilka kroków w dół strumienia, ale cierpienie zwierzęcia było za duże.

- Nie mogę go tak zostawić - powiedziała sama do siebie. - Może wpadło w pułapkę. W takie okropne sidła, które miażdżą łapę, i teraz umrze w męczarniach. Jeśli mu nie pomogę, będę tak samo winna jak ten, kto zastawił pułapkę.

Zawróciła od razu, kierując się echem bólu w głowie.

Nie wiedziała, jak blisko jest drapieznika. Wystarczyło rozsunąć krzewy i stanęła oko w oko z wielką pumą, która przysiadła na skalnej półce. Żółte źrenice zmierzyły Tempest złowieszczym spojrzeniem. Kot był potężnie umięśniony, choć nieco wychudzony. I cierpiał nie tylko z bólu. Był głodny. Dlaczego wcześniej tego nie wyczuła?

Przygryzła dolną wargę. Stało się. Miarka się przebrała. Kiedy Darius się o tym dowie, po prostu urwie jej głowę. Kuguar patrzył na nią, nieruchomy jak posąg, tylko koniec jego ogona drgał nerwowo. Tempest miała ochotę uciekać, ale była pewna, że jeśli zachowa się tak głupio, zwierzę zaatakuje. Zajrzała do umysłu pumy.

Głód. Gniew. Drapieznik był rozdrażniony i cierpiał. Coś tkwiło w jego łapie - ostry kolec,

który sprawiał ból, kiedy zwierzę próbowało polować. Puma starała się wydostać cierń, gryząc łapę, ale bezskutecznie. Nie jadła nic od kilku dni. Była bardzo głodna. A teraz widziała przed sobą łatwą zdobycz i ten widok wyraźnie ją ucieszył.

Tempest posłała w stronę kuguara uspokajającą myśl; przekazywała, że chce pomóc. Usunie nieszczęsny cierń. Znow będzie świeże mięso. Żółte oczy śledziły każdy jej ruch. To spojrzenie zapowiadało śmierć. Tempest zmusiła się, żeby nie myśleć o ataku, i pokazała pumie kolejne obrazy. Pomoże jej. Uwolni od bólu. Nie dopuszczała do siebie strachu - czuła, że zwierzę może skoczyć w każdej chwili.

Zaskoczony drapieżnik potrząsnął głową. Tempest wyczuwała zamęt w jego myślach. Kuguar chciał jeść, ale ta zdobycz wydawała mu się dziwna. Chciał też pozbyć się kolca z łapy -i na tym postanowiła się skupić. Wyobraziła sobie, jak wyjmuje cierń, a skaleczona, zaogniona łapa zaczyna się goić. Jeśli Tempest nie pomoże, kot nie będzie w stanie polować i zginie. Jest młodą samicą: mogłaby się rozmnażać. Tempest wiedziała, że puma jest niezwykle groźna. Pod wpływem głodu i bólu może zaatakować w każdej chwili. Ale Tempest nie umiała, po prostu nie umiała odejść, nie próbując jej pomóc. W przeszłości udawało jej się podporządkować sobie duże psy. Kiedyś nawiązała kontakt z tygrysem w zoo.

Stała nieruchomo, wypatrując oznak, że zwierzę ją zaakceptowało. Czekala z nieskończoną cierpliwością. Wierzyła bez zastrzeżeń w swój dar od Boga. Ludzie nazywali ją dziwadłem, ale wiedziała, że potrafi pomagać zwierzętom w takich chwilach jak ta. W myślach przemawiała do pumy uspokajająco, posyłając jej obrazy: łapa wolna od kolca, ból i opuchlizna znikają. Wypełniła głowę kota swoimi myślami i wytrąciła zwierzę z równowagi.

Większość kotowatych jest ciekawa z natury. Puma warknęła cicho, lecz nie chciała już atakować. Chciała tylko, żeby straszny cierń zniknął razem z bólem. Tempest skorzystała z tego, żeby przekazać jej kolejne obrazy i upewnić ją, że ma przyjazne zamiary. Kuguar rozluźnił się i zmrużył oczy.

Tempest pozwoliła sobie na jeden głębszy oddech i podeszła ostrożnie do zwierzęcia, nie spuszczać wzroku z obolałej, spuchniętej łapy.

- Biedactwo - szepnęła czule. - Musimy ci to wyciągnąć.

Jednocześnie wyobraziła sobie, że kot pozwala jej zająć się raną, i podsunęła mu ten obraz.

- To może zboleć, więc umówimy się od razu, że ci nie odbije i nie zjesz mnie. W dłuższej perspektywie będzie dla ciebie lepiej, jeśli pozwolisz mi to wyjąć. - Była już bardzo blisko zwierzęcia.

Rana wyglądała gorzej, niż Tempest z początku myślała. Zakażenie wdało się naprawdę głęboko. Możliwe, że nie zdoła pomóc biednemu stworzeniu. Westchnęła. Nie zamierzała się

poddać. Zawsze istniała szansa, że jeśli uda jej się wydobyć tkwiący w łapie kolec, zwierzę przeżyje. Kot przyglądał jej się teraz ciekawie, zaskoczony, że mogą się porozumieć, że Tempest zrozumiała jego ból i głód. Na chwilę zapomniał, jak bardzo chce mu się jeść.

Tempest starała się odwrócić uwagę pumy. Wiedziała, że kiedy spróbuje wyciągnąć cierń i zwierzę poczuje ból, może zaatakować najbliższy obiekt. Podsyciła ciekawość kuguarą.

- Niestety, najbliżej jestem ja. Powiedz, jestem interesująca? Niewiele widziałaś takich stworzeń, prawda? – mruzczała cicho, uspokajającym tonem. Pochyliła się nad rozgnioną raną, po raz pierwszy odrywając wzrok od oczu kota.

Przerażenie. Czyste przerażenie. Żadne słowo nie opisywało lepiej tego, co poczuł. Serce Dariusza uderzyło z taką siłą, jakby chciało wyrwać się z piersi. Zostawił Tempest siedzącą spokojnie na głazie nad wodospadem. Dlaczego łudził się, że się stamtąd nie ruszy? Uświadomił sobie, że nie: wcale się nie łudził. Znał ją za dobrze. Zawsze przytrafiały jej się jakieś kłopoty. Gorzej. Sama ich szukała.

Wściekłość. Czarna, potworna wściekłość. Fala gniewu podeszła mu do gardła. Opanował ją i znieruchomiał, stając się częścią nocy, wtapiając się w nią tak, jak tylko on potrafił. Skupił całą uwagę na pumie, szukając najmniejszych oznak agresji. Wiedział, jak szybko poruszają się kuguary. Ten był ranny i przez to jeszcze bardziej niebezpieczny. Dariusz mógł go zabić w tej chwili, na odległość. Mógł przejąć nad nim kontrolę, żeby Tempest łatwiej było wyjąć kolec z jego łapy. Mógłby nawet porwać ją i zanieść daleko, nim drapieżnik zorientuje się, co się dzieje. Ale nic z tego nie zrobił. Słuchał głosu Tempest, miękkiego, kojącego jak pieśń uzdrowiciela. Przekonywała pumę, żeby pozwoliła sobie pomóc.

Duma. To uczucie pojawiło się nie wiadomo skąd. Najszczęśliwsza duma. Tempest była przerażona całą sytuacją, tak jak była przerażona jego, Dariusza, potęgą i dziką, nieokiełznaną naturą. A mimo to postanowiła ratować zwierzę. Przytaił się w jej umyśle, jak mroczny cień, tak cichy, że nie zwracał jej uwagi, lecz był tam i wiedział, jak mocno jest skupiona. Za wszelką cenę chciała dać kotu szansę przeżycia.

Poczuł przypływ emocji, o której istnieniu nawet nie wiedział. Od tak dawna ukrywał ją - a może zapomniał. Tym wszechogarniającym, potężnym uczuciem była miłość. Zadrżał, kiedy sobie to uświadomił. Jeśli dotąd nie kochał Tempest dla niej samej, pokochał ją w tej chwili. Szedł przez swoje jałowe życie bez celu innego niż konieczność chronienia swojej małej rodziny. Tempest dała mu sens życia, radość, powód, dla którego mógł iść dalej. Podziwiał jej odwagę, przysięgając sobie jednocześnie, że nigdy więcej nie pozwoli jej na takie nieposłuszeństwo i narażanie życia.

Podziwiał ją. Sam nie mógł w to uwierzyć. Podziwiał, że szła przez życie, akceptując ludzi takimi, jakimi są, bez oceniania, bez oczekiwań. Podziwiał jej wielką odwagę, jej poczucie

humoru. W jaki sposób może jej najlepiej pomóc? Przestraszony, obolały i głodny kuguar jest nieprzewidywalny. Darius zaczął przysyłać Tempest siłę swojej woli. Dzięki temu będzie mogła lepiej zapanować nad zwierzęciem.

Kiedy wyciągnę kolec, czy możesz usunąć zakażenie, Dariusie? Mimo że jednocześnie skupiała uwagę na pumie, nie pozwalając jej zaatakować, głos Tempest brzmiał miękko i pewnie.

Powinien wiedzieć, że natychmiast wyczuje jego obecność. Byli przecież dostrojeni umysłem, ciałem, sercem i duszą. To on związał ich oboje. Teraz odnajdywała go o wiele szybciej i łatwiej niż poprzednio. A przy tym sama była tak wrażliwa - o wiele bardziej niż większość ludzi, których poznał. Wciąż nie odrywała uwagi od drapieżnika. Była naprawdę niesamowita.

Mam uzdrowić zwierzę? Zrobiłby to, ponieważ ona o to poprosiła - i ponieważ wiedział, że jeśli się nie zgodzi, Tempest będzie szukać innego sposobu, by uleczyć pumę. Wcale nie potrzebujesz do tego mojej pomocy, sama dasz sobie radę, szepnął, zrozumiał nagle, że to prawda. Była w stanie utrzymać kontrolę nad cierpiącym stworzeniem i jednocześnie uwolnić je od bólu. Czuł w niej siłę i determinację. Miała wszystko, czego potrzebowała.

Tempest się nie obejrzała. Wyczuła instynktownie obecność Dariusza. Kiedy uśmiechnęła się lekko, w jej policzku pojawił się ten mały dołek, który zawsze doprowadzał go do szaleństwa. Czuła, jak wola Dariusza łączy się z jej myślami, zwiększając kontrolę nad kuguarem. Powinna teraz stracić zaufanie we własne siły, ale wiedziała na pewno, że panuje nad drapieżnikiem. Zawsze wiedziała takie rzeczy. Puma zaufała jej, otworzyła się. Tempest położyła dłonie na jej łapie, żeby przyzwyczaić zwierzę do swojego dotyku.

Napełniając myśli kota spokojem, badała ranę. Zwierzę drżało. Wzięła głęboki oddech - za siebie i za pumę - i sięgnęła palcami między poduszki łapy, szukając ciernia. Tkwił głęboko, otoczony pulsującą opuchlizną. Kiedy chwyciła jego koniec i zaczęła ciągnąć, trudniej było jej utrzymać kontrolę nad drapieżnikiem.

Darius czujnie przyglądał się wielkiemu kotu, śledząc wyraz jego pyska i obrazy w jego głowie. Ból był zbyt mocny i zwierzę chciało zaatakować, ale Tempest nie pozwoliła mu się wyrwać. Wciąż trzymała je w miejscu siłą woli. Wydobyła cierń, długi na dwa czy trzy centymetry, gruby i ostro zakończony. Kuguar drżał i skowyczał, ale się nie ruszył. Mimo to Darius nie mógł się opanować; wiedział, że Tempest kontroluje sytuację, ale sięgnął myślą ku pumie, żeby ją uspokoić. Przejął władzę nad jej umysłem.

Tempest rzuciła mu krótkie spojrzenie, jednak nie zaprotestowała. Czuła, jak bardzo Darius pragnie jej bezpieczeństwa. Gdyby chciała go teraz poprosić, żeby zostawił ją samą i pozwolił dokończyć sprawę, równie dobrze mogła żądać, żeby przyłożył jej rewolwer do głowy. Była wdzięczna, że skupił uwagę na łapie drapieżnika i usunął zakażenie. Ropa wezbrała w

paskudnej ranie i wylała się na zewnątrz. Tempest patrzyła, jak spływa po futrze na ziemię.

A teraz się odsuń, Tempest, rozkazał Darius. Czuł, że jego serce nie wytrzyma ani chwili dłużej.

Jest bardzo głodna. Możesz znaleźć dla niej jakąś zwierzynę?

Odsuń się, Tempest, rzucił sucho.

Tempest przewróciła oczami. Oszaleje przez tego człowieka. Wycofała się niechętnie, krok za krokiem, żeby nie sprowokować zwierzęcia do skoku.

Może spróbowałbyś choć raz nie zachowywać się jak pan i władca. To strasznie irytujące.

Weszła między krzaki i ruszyła ku szczytowi wodospadu. Darius wezwał z lasu starą łanię, chorą i poranioną; nie mogła już jeść, tak bardzo miała pokaleczony pysk. Tempest ucieszyła się, że Darius znalazł dla pumy taką właśnie zdobycz, nie młode, zdrowe zwierzę.

- Dokąd się wybierasz? - Darius pojawił się nagle u jej boku. Skrócił krok, żeby iść równo z nią. Ledwie musnął jej ciało, ale wszystkie zmysły Tempest wyostrzyły się nagle.

- Nad wodospad. A dokąd miałabym iść? Darius pokręcił głową.

- Chyba sprawię ci kompas. Tempest zatrzymała się gwałtownie.

- Jakoś nigdy nie nauczyłam się go odczytywać - zauważyła z kpiącym uśmiechem. - Jasne, wiem, że wskazuje na północ, ale co z tego? Po co komu północ?

Brwi Dariusza podskoczyły.

- Może mapę?

Pokręciła głową, pokazując wszystkie zęby w szerokim uśmiechu, który odebrał mu oddech.

- Nie umiesz czytać mapy? - jęknął. - Oczywiście, że nie umiesz. Co ja sobie wyobrażałem?

Chwycił ją za łokieć.

- Tempest, do wodospadu idzie się w drugą stronę.

- Niemożliwe. Idę z biegiem strumienia - podkreśliła z nutą wyższości w głosie.

Tym razem Darius podniósł jedną brew. Rozejrzał się uważnie.

- Strumienia? Wzruszyła ramionami.

- Płynie tu gdzieś w okolicy.

Darius wybuchnął śmiechem i otoczył ramieniem barki Tempest.

- Całe szczęście, że masz mnie.

Rzuciła mu roziskrzone spojrzenie zielonych oczu, w których odbijały się gwiazdy.

- To ty tak uważasz.

Znalazł wargami jej usta i pocałował je, szorstko i czule zarazem, trochę żartując, trochę jakby chciał wycisnąć na nich swój znak. Przyjęła go wraz ze wszystkimi sprzecznymi

emocjami. Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się całym ciałem.

Dariusz po prostu uniósł ją w powietrze, nie odrywając się od jej warg.

- Muszę zabrać cię do obozu. Powinnaś coś zjeść – szepnął w jej półotwarte usta. Jego ciepły oddech zmysłowo łaskotał wewnątrz policzków. Wcale nie była głodna.

Ale on już się przeobrażał: wyczuła to w jego umyśle. Zobaczyła obraz, żywy, pełen szczegółów: widziała każde pióro na jego skrzydłach. Dariusz podniósł głowę, niechętnie przerywając pocałunek, podczas gdy jego ciało zmieniało kształt. Patrzyła na to z lękiem i zachwytem, wciąż zadziwiona, że potrafi zrobić coś tak niesamowitego. Przez cały czas ich umysły pozostały złączone; mogła czuć wszystkie jego emocje.

Najważniejsze i najbardziej porywające było poczucie wolności. Rozłożył potężne, dwumetrowej rozpiętości skrzydła.

Wsiadaj na mój grzbiet.

Tempest pokręciła głową. Przestraszyła się nagle, że zrobi mu krzywdę.

- Dariusie, zmieniłeś się w ptaka. Jestem dla ciebie za ciężka.

Nie zamierzam się z tobą kłócić. W jego głosie wyczytała groźbę. Chciał zmusić ją do posłuszeństwa.

- Jesteś jak rozpuszczony dzieciak. Zawsze wszystko musi być po twojemu - warknęła. Posłuchała go jednak: wolała nie ryzykować, że narzuci jej swoją wolę. Na pewne rzeczy nie mogła się zgodzić. To była jedna z nich.

Sowa, w którą zmienił się Dariusz, była potężnym ptakiem. Tempest czuła to, kiedy siadła na jej grzbiecie i objęła nogami muskularne boki. Miękkie, mocne uderzenia skrzydeł uniosły ich oboje w górę. Nagły poryw wiatru niemal zrzucił Tempest na ziemię. Sowa przyspieszyła, jej skrzydła bezdźwięcznie były powietrze. Tracąc oddech, z sercem w gardle, Tempest znalazła się w zupełnie innym świecie.

Spojrzała w dół i zobaczyła pod swoimi stopami wierzchołki drzew. Zacisnęła powieki, czując, że sowa wznosi się jeszcze wyżej. Dopiero po kilku minutach przypomniała sobie, że musi oddychać. Uspokoila się, wciągając powietrze głęboko w płuca, i wreszcie udało jej się rozejrzeć.

- Wszystko w porządku, Rusti - mruknęła pod nosem. – To się wcale nie dzieje. Wiesz, że to nie jest prawda. To jakaś fantazja, którą pan i władca włożył ci do głowy. Ot, nic wielkiego. Każdy chciałby sobie polatać. Miłych halucynacji.

Nie słyszała własnych słów. Wiatr porywał je i ciskał w ciszę, jaką zostawiali za sobą.

Wciąż do siebie mówisz. A przecież ja tu jestem. Możesz rozmawiać ze mną.

Nie jesteś prawdziwy. Wymyśliłam cię.

Zaśmiał się przekornie. Dźwięk jego śmiechu wypełnił ją jak gorąca lawa.

A czemu tak uważasz?

Bo żaden prawdziwy mężczyzna nie może mieć takich oczu. Ani takich ust. I na pewno nikt nie może być aż tak arogancki i zadufany w sobie.

Mam wszelkie powody do zadufania, zakpił, jak zwykle doprowadzając ją do szału tym pokazem męskiej zarozumiałości.

Czy ktoś kiedyś wyrywał ci piórka? Żadna lepsza groźba nie przyszła jej do głowy. Założę się, że to bardzo boli.

Uśmiechnęła się, słysząc jego śmiech. Wiedziała, że Darius nie śmieje się często. Był najpoważniejszym z ludzi, jakich spotkała w życiu. Ale chyba odkrywał, że można się też bawić. Przynajmniej w jej towarzystwie.

Z czasem poczuła, że latanie jest przyjemne. Noc otulała ją ze wszystkich stron, gwiazdy roily się na niebie, księżyc rzucał zimny blask na krajobraz pod jej stopami. Była wolna - naprawdę, wspaniale wolna. Rozluźniła się, stała się częścią tego uczucia, częścią wielkiego, wolnego ptaka, częścią Dariusa.

Przelecieli już setki mil. Zimne powietrze gładziło policzki Tempest, nocne niebo sypało klejnotami. To była podróż jej życia. Czowała się tak, jakby dostała najpiękniejszy prezent. „Darius”. Szepnęła jego imię w noc i zamknęła je w sercu. Był żywą, wcieloną magią. Przez chwilę pozwoliła sobie marzyć, że będą razem. Naprawdę, na zawsze razem. Jak w bajce. Dzięki niemu uwierzyła w bajki.

Darius nie opuszczał jej umysłu. Tak było o wiele bezpieczniej. Kiedy tracił Tempest z oczu lub z myśli, natychmiast zaczynały się kłopoty. Wiedział, że w każdej chwili potrafi sobie wmówić, że nic ich nie łączy. Uśmiechnął się: tajemniczo, niemal niezauważalnie, głęboko w ciele sowy. Nie miała pojęcia o jego potędze. Taka była jego Tempest. Akceptowała jego naturę, jego niezwykle umiejętności, ale nie miała w zwyczaju przyglądać się dokładniej rzeczom, których nie rozumiała. Nigdy nie uświadomiła sobie, że naprawdę nie zamierzał pozwolić jej odejść. Nie potrafiła pojąć, jak mocno jej potrzebuje. Jak bardzo jej pragnie.

W dali przed nimi pojawiły się winnice Napa Valley. Tempest odróżniała już zarysy gór wznoszących się majestatycznie nad zieloną doliną. Wśród wzgórz zaśniło jezioro, na falach błysnęło odbicie księżyca. Sowa skierowała się w jego stronę, schodząc coraz niżej szerokimi kręgami, i zaczęła opadać nad kępą sosen. Chociaż w cieniu drzew było o wiele ciemniej niż pod otwartym niebem, Tempest widziała wszystko znacznie wyraźniej niż zeszłej nocy, zupełnie jakby poprawił się jej wzrok.

Pomiędzy pniami drzew zauważyła obozowisko zespołu: zaparkowany równo autokar, furgonetkę, czerwony sportowy wóz. Nagły strach ścisnął jej serce. Sama tego nie rozumiała: przed chwilą spokojnie leciała na grzbiecie sowy, a boi się kilkorga ludzi?

Nie, kochanie, nie przejmuj się nimi. Mówiłem ci już wiele razy, że jesteś pod moją opieką. Nie pojęłaś jeszcze, że twoje bezpieczeństwo jest dla mnie ważniejsze niż moje życie? Głos Dariusza wypełnił jej umysł kojącym ciepłem.

Sowa rozłożyła szeroko skrzydła i wylądowała gładko na ziemi. Podskoczyła i zatrzymała się, żeby Tempest mogła zsunąć się z jej grzbietu. Tempest jeszcze raz dotknęła jej piór, lekko i z żalem. Już zaczynały znikać. Po chwili poczuła znajomą falę gorąca. Dariusz objął ją ramionami, jego czarne, gęste włosy musnęły jej twarz delikatną pieśczołą.

- Ci ludzie to moja rodzina, Tempest - powiedział hipnotyzującym, miękkim głosem. - Teraz są także twoją rodziną.

Odwróciła twarz, nie chcąc nawet myśleć o takiej możliwości. Jej oczy same poszukały śladów opon. To była droga ucieczki. Dariusz przytulił ją mocniej i poprowadził do obozu. Przywitał ich słodki śmiech Desari. Ale serce Tempest wciąż biło na alarm.

Desari uśmiechnęła się na ich widok. Julian stał u jej boku, osłaniając towarzyszkę swoim potężnym ciałem.

- Rusti, nie uwierzysz, co się stało. Ktoś zepsuł furgonetkę. Pewnie chciał, żebyśmy musieli zwolnić. Stawiam na jednego z tych nieznośnych reporterów, którzy stale się kręcą w okolicy i wymyślają bzdury na nasz temat.

Tempest odetchnęła z ulgą. „Rusti” o wiele łatwiej było dołączyć do grupy jako mechanik niż jako dziewczyna Dariusza.

Dziewczyna? Brwi Dariusza podskoczyły. *Naprawdę zdaje ci się, że jesteś moją dziewczyną?*

Zaśmiał się kpiąco, z przekorą. Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

Nie, to tobie się wydaje. Ja wiem swoje, odpowiedziała wyniośle.

Dariusz wybuchnął śmiechem. Wszyscy członkowie rodziny odwrócili się i spojrzeli na niego z zaskoczeniem. Dariusz prawie nigdy się nie śmiał. Zignorował ich i pochylił się ku Tempest. Szeptał jej prosto do ucha, pamiętając, że pozostali, tak jak on sam, mają doskonały słuch.

- Chcę, żebyś przede wszystkim coś zjadła. Potem możesz się zająć furgonetką.

Tempest spiorunowała go wzrokiem.

- Puknij się w tę sówią główkę - syknęła wściekle. - Dlaczego stale mi rozkazujesz?

Uśmiechnął się, całkowicie nieporuszony.

- Bo bardzo dobrze mi to wychodzi.

Przywołał spojrzeniem Syndil.

Pomóż mi z nią. Musi zjeść.

Dayan nagle zaczął kaszleć. Desari i Julian otwarcie się śmiali. Syndil odepchnęła

Baracka, który stał jej na drodze, obrzucając go straszonym wzrokiem, od którego aż jęknął. Zbliżyła się do Tempest i wzięła ją za rękę.

- Chodź, Rusti. Nie zwracaj na nich uwagi. Mężczyznom wydaje się, że mogą nami rządzić, ale w rzeczywistości jest na odwrót. - Obejrzała się, wyraźnie kierując te słowa do Baracka.

- Proszę, Syndil - odezwał się Barack błagalnym tonem. - Miej litość! Popełniłem jeden błąd. Zawsze już będziesz mnie dręczyć?

- Tak, już zawsze - odparła słodko, prowadząc Tempest do autokaru.

Barack zaklął, podniósł kamień i rzucił go w bezsilnej frustracji. Wbił się głęboko w pień sosny.

- Ta kobieta to najbardziej uparte stworzenie na świecie - powiedział w przestrzeń.

Darius podszedł do Juliana.

- Proszę cię o pomoc - odezwał się oficjalnym tonem, przewyciężając własny opór. Nigdy o nic nie prosił, ale bezpieczeństwo Tempest było najważniejsze.

Julian skinął głową.

- Oczywiście, Dariusie. - Jego głos brzmiał równie oficjalnie. - Jesteśmy rodziną.

- Spotykałem kobiety przemienione przez wampira. Były szalone, polowały na dzieci i na ludzi. Musiałem niszczyć te potworne istoty. Teraz boję się, że narażam Tempest na podobny los. Jak dochodzi do przemiany? Wiem, że Tempest już jest inna niż była. Jej słuch i wzrok bardzo się wyostrzyły. Ma trudności z przyjmowaniem jedzenia ludzi.

- Żeby zmienić śmiertelniczkę, trzeba trzykrotnie wymienić z nią krew. Najwyraźniej nie dopełniłeś rytuału: to bardzo bolesny proces. Gdyby miało do niego dojść, musiałbyś ją uspić. Ból mógłby okazać się nie do zniesienia.

- Czy mógłby doprowadzić ją do obłądu? - Darius był przerażony. Naraził już Tempest na niebezpieczeństwo, dwukrotnie wymieniając z nią krew. - Czy zdarzyło się, że śmiertelniczka została zmieniona i nie oszalała?

Nie zamierzał ryzykować, ale musiał to wiedzieć - na wypadek, gdyby zaszło coś nieprzewidzianego.

- Książę Michaił, nasz przywódca, przemienił swoją życiową partnerkę. Nie odniosła żadnych szkód. Ich córka została towarzyszką twojego starszego brata, Grigorija. Mój brat bliźniak nieświadomie dokończył przemiany, rozpoczętej przez wampira. Aleksandria jest teraz jego towarzyszką. Jeśli kobieta ma odpowiednie zdolności psychiczne, najwyraźniej potrafi znieść przemianę, której dokona jej towarzysz życia. A Tempest jest bez wątpienia twoją towarzyszką.

- Mówisz: „najwyraźniej”. Nie chcę podejmować najmniejszego ryzyka. Nie chcę skrzywdzić Tempest.

- A jaki jest wybór, Dariusie? - zapytał łagodnie Julian. - Ona wyprowadziła cię na światło. Jeśli ją stracisz, zginiesz. Wiesz, że tego nie przeżyjesz. Staniesz się wampirem, nieumarłym. Stracisz duszę.

- Postanowiłem zestarzeć się i umrzeć wraz z nią - oznajmił Darius.

Wstrząśnięta tą nowiną Desari westchnęła gwałtownie.

- Wiesz, że nasza rasa jest zagrożona. Jest nas zdecydowanie za mało, żebyśmy zdołali przetrwać. Nie stać nas na utratę nawet jednej pary - a zwłaszcza młodej, zdrowej kobiety, która może urodzić dzieci - zaprotestował Julian.

Darius pokręcił głową.

- Bardzo niewiele wiem o naszej rasie, Julianie.

- Każdy Karpatianin musi znaleźć towarzyszkę życia. Jeśli mu się to nie uda, stoi przed wyborem. Albo powita świt i zakończy życie, nim będzie za późno, albo stanie się wampirem, nieumarłym, i straci duszę. Jesteśmy drapieżnikami, Dariusie. Bez towarzyszki, która nadaje sens naszemu mrocznemu życiu i wnosi w nie światło, zmieniamy się w wampiry. Jednak tak niewiele Karpatianek przeżywa dzieciństwo, że większość samców staje się nieumarłymi i trzeba ich zniszczyć. Zanim znalazłem Desari, postanowiłem zakończyć życie. Książę Michaił dał mi znać przez Grigorija, że Desari ścigają łowcy wampirów. Oczywiście nie mieliśmy pojęcia, że którekolwiek z was przeżyło masakrę w naszej ojczyźnie. Sądziliśmy, że Desari jest człowiekiem i że towarzystwo łowców wampirów pomyliło się, obierając ją na cel. Ale kiedy w jej obecności znów zacząłem widzieć kolory, zrozumiałem, że Desari to moja towarzyszka, że jej przeznaczeniem jest być ze mną.

- A więc Dayan i Barack muszą jak najszybciej znaleźć towarzyszkę życia, inaczej grozi im, że staną się wampirami - powiedział z namysłem Darius. W jego głosie dźwięczał niepokój.

Julian poważnie skinął głową.

- Bez wątplenia, Dariusie. Dlatego ci z nas, którzy mogą, powinni postarać się o córki. Tylko w ten sposób nasza rasa zdoła przetrwać. Możliwe jednak, że jest już za późno. Większość Karpatianek rodzi chłopców. Jeśli na świat przychodzi dziewczynka, musi walczyć o życie przez pierwszy, najtrudniejszy rok.

Darius przypomniał sobie, jak trudno było mu utrzymać przy życiu dwie delikatne, kruche istotki, jakimi były w dzieciństwie, wiele wieków temu, Desari i Syndil.

- Nasi bracia i przyjaciele potrzebują towarzyszek - przekonywał dalej Julian. - Musisz też pamiętać, że jeśli zwiążesz się z Tempest, nie zmieniając jej w jedną z nas, nie będziecie w stanie znieść najkrótszej rozłąki. Ty, jako Karpatianin, musisz spać w ziemi. Ona potrzebuje powietrza. Kiedy ty zaśniesz prawdziwym snem naszego gatunku, Tempest nie będzie w stanie się z tobą połączyć. Towarzysze życia nie mogą się rozdzielać, psychicznie ani fizycznie. To

się nie uda.

- Tempest już jest ze mną związana i nie mogę znieść, kiedy się rozłączamy. Ona tego nie rozumie. Wciąż myśli jak człowiek - przyznał Darius z westchnieniem.

- To nie może trwać zbyt długo - powiedział Julian. - Jesteśmy ścigani. Ścigają nas już od wieków. Mamy wiele talentów, ale nie jesteśmy niezniszczalni. Tempest musi być chroniona jak jedno z nas.

Darius pokręcił głową.

- W ostatnich dniach wystawiłem ją na wiele prób. Nie mogę wymagać jeszcze przemiany.

- Zanim ostatecznie pożegnasz się z tą myślą, Dariusie, zastanów się jeszcze. Kobiety, o których wspominałem, są teraz szczęśliwe. Nie wszystko szło gładko i nie mogę powiedzieć, że nie cierpiały, ale ostatecznie pogodziły się z tym, co nieuniknione.

- Nie miały wyboru - zauważył Darius cicho. - Nie zamierzam sprawiać Tempest żadnych więcej cierpień. Dość się już nacierpiała.

Rozdział 12

Tempest westchnęła i odłożyła klucz, za pomocą którego sprawdzała po raz drugi zepsutą furgonetkę. Nie chciała popełnić żadnego błędu i pominąć jakiejś części, która będzie potrzebna do uruchomienia samochodu. Dzień był niezwykle gorący. Wytarła pot z twarzy i pomyślała o zeszłej nocy. Syndil była taka miła. Kiedy rozmawiały, ugotowała jej bulion warzywny. Żołądek Tempest buntował się przeciwko temu daniu, ale nie chciała robić przykrości przyjaciółce. Udało jej się przełknąć kilka łyżek jedynie dzięki pomocy Dariusza.

Darius dołączył do niej także po obiedzie, wyjątkowo cichy i zamyślony. Patrzył, jak naprawia furgonetkę, a kiedy powiedziała, że musi kupić kilka części, miał bardzo nieszczęśliwą minę. Zakupy oznaczały konieczność wyjazdu do najbliższego miasta w ciągu dnia. Nie spierał się z Tempest, ale powiedział, że będzie spał ludzkim snem, na wypadek gdyby go potrzebowała.

Tempest sprzątała starannie, zastanawiając się, co miał na myśli. Sen ludzki, sen karpatiański - jaka to różnica? Czy ludzki sen mógł mu jakoś zaszkodzić? Wiedziała, że żaden z członków rodziny nie zgadza się z decyzją Dariusza, żaden jej nie pochwała, chociaż nikt nie próbował z nim dyskutować, a nawet nie powiedział słowa protestu. Tempest czuła ich niepokój. Czuła też, że nie obwiniają jej o wybór Dariusza, ale wyraźnie martwiło ich jego postępowanie.

Nim się rozstali, wręczył jej całkiem sporą sumę, jakby to było kilka dolarów. Złożyła

gruby plik banknotów na pół, wsunęła do kieszeni, w której nadal tkwiły. Wsiadła do czerwonego sportowego samochodu i zdecydowanym ruchem zatrzasnęła drzwi. Nie zamierzała się gubić, żeby Darius nie musiał przybywać jej na ratunek - miała złe przeczucia, że to mu zaszkodzi. Zeszłej nocy dwukrotnie przejechała drogę z obozu do miasta z Dariussem u boku, by go przekonać, że da sobie radę. Mimo to bała się. Zdaje się, że naprawdę przyciąga kłopoty jak magnes.

Cieszyła ją samotna jazda po autostradzie wijącej się przez górskie zbocza. Samochód pięknie brał ciasne zakręty, rozpędzał się, zwalniał posłusznie. Jednak z każdym kilometrem serce coraz bardziej ciążyło jej w piersi. Uświadomiła sobie nagle, że brak jej obecności Dariusza w głowie. Zamiast niego czuła tylko smutek i niespokojne, męczące myśli. Bała się, że coś stało się z Dariussem. Został ranny. Jest w niebezpieczeństwie. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że to bez sensu; mimo to szloch wciąż trzymał ją za gardło.

Callistoga była ładnym, niewielkim miastem, słynącym z kąpieli błotnych i wód mineralnych. Tempest bez trudu znalazła sklep z częściami samochodowymi, kupiła wszystko, co mogło jej się przydać, i wyszła na ulicę. Zatopiona w myślach o Dariuszu, niemal wpadła na mężczyznę, który stał oparty o czerwony samochód. Podtrzymał ją pewną ręką, wyjął z jej ramion stos pakunków i położył je na siedzeniu. Tempest zamrugła. Patrzył na nią, jakby ją znał. Był niewysoki, ale przystojny: jasnowłosey, muskularny jak surfer.

- Czy my się znamy? - Nie mogła skojarzyć tej twarzy.

- Nazywam się Cullen Tucker, proszę paani - powiedział z leciutkim południowym akcentem. Wyciągnął w jej stronę zdjęcie.

Tempest przygryzła wargę. Znow kłopoty. Właśnie czegoś takiego się spodziewała. Na fotce zobaczyła swoją twarz.

- Skąd pan to wytrzasnął? - Portret był bardzo udany. Stała, ze słońcem za plecami, po kostki w strumieniu. Obok niej unosiła się chmura motyli, niektóre z nich przysiadły na jej głowie i ramionach, a ona rozkładała szeroko ręce i się śmiała.

Cullen przyglądał się jej uważnie.

- Znałaś człowieka, który zrobił to zdjęcie?

- Nie. Na pewno do niego nie pozowałam. - Tempest wyminęła go, szykując się do skoku na przednie siedzenie wozu. Była doskonałym kierowcą, a w pełnej błędów i wypaczeń młodości nieraz udało jej się prześcignąć policję. Samochód na pewno nie zawiedzie. Jeśli tylko uda jej się usiąść za kierownicą, zniknie stąd w ułamku sekundy.

- Nie bój się - powiedział cicho. - Próbuję ci pomóc. Możemy gdzieś spokojnie porozmawiać?

- Mam pilną robotę.

- Proszę, to bardzo ważne. Tylko kilka minut. Usiądziemy między ludźmi, żebyś się nie musiała mnie obawiać. Nie chcę, żeby to zabrzmiało dramatycznie i nie chcę wyjść na wariata, ale to naprawdę sprawa życia i śmierci.

Tempest przymknęła oczy i westchnęła z rezygnacją. Oczywiście, że to sprawa życia i śmierci. Jak wszystko, co jej się przydarza. Przedstawiła się wreszcie, wyciągając dłoń.

- Jestem Tempest Trine.

W Cullenie Tuckerze było coś, czego nie umiała nazwać, ale - wierzyła mu. Nie mógłby jej oszukać. Jednocześnie omal nie jęknęła na głos: zamiast przedstawić się jako Rusti, powiedziała o sobie tak, jak mówił Darius: Tempest. Żałosne. Czyżby nawet na chwilę nie mogła się wyzwolić z jego zaklęcia?

Cullen delikatnie uściśnął jej dłoń.

- Zgodzisz się coś ze mną zjeść? Jestem od kilku dni w podróży, nie miałem czasu zatrzymać się na dłużej.

Tempest poszła za nim, zadowolona, że na ulicy jest tak tłoczno. Inaczej niż Matt Brodrick, Cullen nie budził w niej złych przeczuc, ale mimo wszystko wolała nie zostawać z nim sam na sam.

Złożył zamówienie w restauracji, którą znaleźli, i dopiero wtedy zaczął mówić.

- Powiem ci naprawdę dziwne rzeczy, ale wysłuchaj mnie, nim uznasz, że jestem czubkiem. - Stuknął palcem w zdjęcie. - Jakiś czas temu wstąpiłem do tajnego towarzystwa, którego członkowie wierzą w istnienie wampirów.

Tempest poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Opadła bezsilnie na oparcie krzesła. Zanim zdążyła otworzyć usta, Cullen powstrzymał ją ruchem ręki.

- Po prostu słuchaj. Nieważne, czy wierzysz, że wampiry żyją między nami, czy nie. Ważne jest, że wierzą w to ludzie, do których dołączyłem. Polują na wampiry, robią im sekcje, niszczą je. Obawiam się, że kilku facetom z tej grupy naprawdę odbiło. Ta piosenkarka, z którą podróżujesz - nie zaprzeczaj, wiem, że to prawda, odrobiłem pracę domową - jest na liście celów towarzystwa. Próbowali już ją zabić i wierz mi, spróbują znowu.

Tempest nerwowo bębniła palcami w blat stołu.

- Dlaczego nie pójdziesz z tym na policję? Czemu mówisz to mnie?

- Policja mi nie uwierzy, wiesz doskonale. Ale mogę spróbować pomóc tobie, a może także twojej przyjaciółce piosenkarce. To zdjęcie zostało zrobione w miejscu, w którym znaleziono ciało Matta Brodricka. Matt należał do towarzystwa, a to zdjęcie, niestety, pograża cię w oczach jego członków. Posłali mnie, żebym cię wytropił i sprowadził do ich bazy. Chcą cię przesłuchać i dowiedzieć się jak najwięcej o waszej grupie, a potem... pozbyć się ciebie. Na pewno nie posłali tylko mnie. Chcę cię stąd zabrać w jakieś bezpieczne miejsce, żebyś mogła się ukryć,

póki nie przestaną się tobą interesować.

Tempest pokręciła głową.

- Mam ci tak po prostu uwierzyć i pojechać nie wiadomo dokąd? Jeśli to wszystko prawda, jedyne, co mogę zrobić, to ostrzec Desari i resztę zespołu, iść na policję i mieć nadzieję, że złapią tych wariatów.

- Przestań się upierać, do cholery - syknął Cullen, pochylając się nad stołem, aż jego twarz znalazła się kilka centymetrów od jej twarzy. - Próbuję uratować ci życie. Ci ludzie są niebezpieczni. Wierzą, że Desari jest wampirem, jej nowy facet prawdopodobnie także. Złapią ją albo zabiją. To drugie byłoby dla niej prawdziwym szczęściem w porównaniu z tym, co zamierzają zrobić, jeśli schwytają ją żywcem. Ale teraz ty jesteś pierwsza na ich liście, bo uważają, że możesz im sporo powiedzieć o Desari i zespole. Musisz się ukryć jak najdalej od Mrocznych Trubadurów. Nie masz wyboru, Tempest.

- Myślą, że jestem wampirem? - zachnęła się. - Na litość boską, przecież mają moje zdjęcie! Było zrobione w lesie w biały dzień. Jem z tobą obiad i też jest środek dnia. - Była zirytowana i lekko wystraszona. Darius zabije ją, kiedy się dowie, że rozmawiała sama z człowiekiem, który ma coś wspólnego z towarzystwem łowców wampirów i Mattem Brodrickiem. Może nie powinna wracać do obozu - a co, jeśli nieświadomie pokaże im drogę?

- Nie jesteś wampirem - stwierdził Cullen ponuro. - Widziałem wampira, prawdziwego wampira. Ci idioci z towarzystwa nie mają pojęcia, do czego zdolny jest nieumarły. Desari też nie jest wampirzycą. Ale mnie też już podejrzewają, więc także będę musiał się ukryć. Prawdopodobnie poślą za mną „komandosa”. Znam ich wszystkie nazwiska, twarze, brałem udział w tajnych spotkaniach. Musisz iść ze mną, dziewczyno.

Tempest przechyliła głowę. Nie była wampirem, ale coś jednak się w niej zmieniło. Słyszała bicie serca Cullena Tuckera: mocne, głośnie uderzenia, które odzywały się echem w jej własnej krwi. Słyszała też szum wody na zapleczu, cichą rozmowę między kucharzem a kelnerką. Para siedząca po drugiej stronie sali kłóciła się szeptem. Tempest czuła zapach gotujących się potraw, nuty perfum i wód kolońskich, mnóstwo wymieszanych woni, od których w końcu zaczęło ją mdlić.

Kolory były żywe i jasne, niemal takie jak wtedy, gdy w pobliżu znajdował się Darius. Widziała cienkie żyłki w liściach stokrotek w szklanym wazonie, delikatne płatki, złote od pyłku serca kwiatów. Zapatrzyła się na te arcydzieła natury.

- Tempest! - syknął zza stołu Cullen. - Słuchasz mnie w ogóle? Na litość boską, musisz mi uwierzyć. Nie mam fioła. Ci ludzie nie odpuszczą. Polują na ciebie. Pozwól przynajmniej, żebym zabrał cię w bezpieczne miejsce. Spróbuję cię ochronić, chociaż bezpieczniejsza będziesz chyba beze mnie. Możliwe, że zrezygnują z pościgu za tobą, ale kiedy się dowiedzą, że zdradziłem, nie

spoczną, póki mnie nie zabiją. Musisz się ukryć na kilka miesięcy. I pod żadnym pozorem nie zbliżać się do zespołu.

- A co z Desari? Nie zrobiła nic złego. Jeśli pójdę z tobą, ci szaleńcy dalej będą ją ścigać. I tym razem może uda im się ją zabić. - Tempest pokręciła głową. - Nie mogę uciec i jej zostawić.

Cullen miał ochotę potrząsnąć nią solidnie, złapać ją za rękę i wyciągnąć siłą z restauracji. Widział już, jak ginie kobieta - kobieta, którą kochał. Kobieta o niewinnych oczach, takich, jakie miała Tempest.

- Do cholery, jaka ty jesteś uparta! I bezmyślna! Dopadną cię, Tempest. Gdybym wciąż był po ich stronie, już jechałabyś ze mną do bazy. - Wbił wzrok w okno, zastanawiając się, co jeszcze może powiedzieć, żeby ją przekonać. Jeśli z nim nie wyjedzie, będzie musiał zostać i chronić ją. A to oznaczało dla niego pewną śmierć. Nie miał najmniejszych szans przeżyć.

Tempest patrzyła bez słowa, jak kelnerka stawia na stole zamówione dania. Od zapachu jedzenia jej żołądek skręcił się boleśnie. Nie była już w stanie jeść bez pomocy Dariusa. Jej wnętrzości przeszły jakąś przemianę. Nie miała pojęcia, skąd to wie, ale wiedziała na pewno. Ta sama przemiana wyostrzyła jej zmysły.

- Kiedy powiedziałem, że ścigają cię łowcy wampirów, nie byłaś wstrząśnięta ani przerażona. Dlaczego? - Błękitne oczy Cullena były poważne, niemal widziała w nich oskarżenie. - Dlaczego nie wyśmiałaś mnie, kiedy zacząłem mówić o wampirach?

Tempest wskazała na zdjęcie.

- Brodrick stale powtarzał, że Desari jest wampirem. Myślałam, że to odosobniony przypadek, ale teraz widzę, że takich wariatów jest więcej. Tylko dlaczego uwzięli się na Desari? Ona jest taka urocza. Dlaczego uwierzyli w coś tak dziwnego?

- Desari prowadzi nocny tryb życia. Potrafi czarować głosem. A kiedy posłali na nią oddział komandosów, udało jej się uciec, za to „żołnierze" zginęli albo zniknęli. To byli zawodowi zabójcy. Ostrzelali scenę z automatów, ale Desari ocalała.

- I to dlatego ma być wampirzycą? - Tempest chciała wierzyć, że Cullen to wszystko zmyślił, choć głęboko w sercu wiedziała, że to prawda.

- Nie śpi w nocy, a nikt nie widział jej za dnia.

- Ja ją widziałam - skłamała mężnie. Czowała, że ogarnia ją podniecenie. Nie mogła się zdenerwować. Dariusz był tak dostrojony do jej emocji, że na pewno się obudzi. Nie chciała tego: martwiła się o jego zdrowie od czasu, kiedy zauważyła niepokój rodziny.

Cullen zmienił pozycję, nie odrywając wzroku od twarzy Tempest. Pokręcił głową i westchnął, sięgając po widelec.

- Zginiesz, Tempest. I to nie będzie miła śmierć. Do diabła, dlaczego po prostu mnie nie posłuchasz? Przysięgam, że mówię prawdę.

- Wierzę ci. Sama nie wiem dlaczego, skoro to wszystko brzmi jak jeden wielki absurd, ale jednak wierzę. Jestem nawet pewna, że nie próbujesz mnie zwabić w ich łapy. - Tempest obróciła w dłoniach szklanę z wodą. Zaczynała się pocić. Głowa pękała jej z bólu. Musiała dotknąć Dariusa, tylko na moment, upewnić się, że żyje i nic mu nie jest.

- Więc dlaczego nie zgadzasz się, żebym cię ukrył? Możemy ostrzec Desari, jeśli twoim zdaniem to pomoże, ale nie wracaj tam. Trzymaj się od nich z daleka - błagał Cullen.

- Dlaczego to robisz? Jeśli mówisz prawdę, ludzie z twojego towarzystwa nigdy ci nie wybaczą. Dlaczego ryzykujesz dla mnie życie?

Cullen wstrzymał oddech i wbił wzrok w zawartość talerza.

- Dawno temu zaręczyłem się z najwspanialszą kobietą na ziemi. Była czuła, dobra. Jedyna w swoim rodzaju. Pojechaliliśmy zwiedzić San Francisco. Została zamordowana.

Tempest poczuła w sercu ostry kolec żalu.

- Tak mi przykro, panie Tucker. - Jej oczy wypełniły się łzami. - To musiało być straszne.

- Policja uznała, że zabił ją seryjny morderca, który grasował wtedy w mieście, ale ja widziałem, co się stało. Ten stwór wbił jej kły w szyję i wyssał z niej całą krew. Potem rzucił jej ciało jak śmieć. Zęby i brodę miał całe zakrwawione. Spojrzał na mnie i się zaśmiał. Wiedziałem, że będę następny.

- Ale cię nie zabił. - Dotknęła jego dłoni pocieszającym gestem.

Cullen pokręcił głową. Kiedy znów przeniósł wzrok na Tempest, jego oczy były pełne straszliwego bólu.

- Bardzo długo żalowałem, że tego nie zrobił. Ale coś go wystraszyło. Albo ktoś. To było jak kometa, błysk światła lecący w naszą stronę. Wampir zasyczał i odwrócił głowę w kierunku światła. Poruszał się jak gad, jak obrzydliwy wąż. A potem dosłownie zniknął - rozpląnął się w powietrzu na moich oczach. Uciekł przed tym światłem z nieba. Patrzyłem, jak go ścigało aż nad ocean. Ten wampir był najzimniejszym, najokrutniejszym stworem, jakiego widziałem. Chciałem się mścić. Chciałem go ścigać, polować na wszystkie istoty jego rodzaju.

- Mogę to zrozumieć - mruknęła Tempest.

Cullen pokręcił głową.

- Nie, nie możesz, właśnie o to chodzi. Przypominasz mi ją. Miała w sobie tyle współczucia, zupełnie jak ty. Nigdy nie szukała zemsty. Ona na pewno próbowałaby mu wybaczyć. - Westchnął i zaczął przesuwac nietknięte jedzenie po talerzu. - Będą cię torturować, żeby wydobyć informacje. Nawet jeśli wszystko im powiesz, i tak cię zabiją. Boże, Tempest, nie widzisz tego? Nie mogę z tym żyć.

Tempest pokręciła głową.

- Darius nie pozwoli mi skrzywdzić.

Brwi Cullena podskoczyły do połowy czoła.

- Darius? To na pewno ten ochroniarz. Przyznaję, że jest bardzo dobry, ale to bez znaczenia. I tak cię dopadną. Znajdą cię i porwą. Nie rozumiesz - ci ludzie traktują to śmiertelnie poważnie.

Pochyliła się nad stołem i spojrzała mu prosto w oczy, by poczuł, że mówi prawdę.

- Nie, Cullen, to ty nie rozumiesz. I oni też nie rozumieją. Darius przyjdzie po mnie. Nikt go nie powstrzyma. Jest nieubłagany. Bezlitosny. Porusza się cicho jak lampart i szybko jak wiatr. Nie zobaczą go, nie wyczują, bo potrafi przemieszczać się przez czas i przestrzeń z niewyobrażalną prędkością. I nie zatrzyma się, póki mnie nie odzyska i nie usunie wszystkiego, co mogłoby mi zagrażać. Z kimś takim będą mieli do czynienia. Cullen opadł na oparcie krzesła, jakby uderzyła go w głowę czymś ciężkim. Pobladł wyraźnie.

- On nie jest człowiekiem? Chcesz mi powiedzieć, że ten ochroniarz to wampir?

- Tylko wampiry panu w głowie, panie Tucker. Oczywiście, że Darius nie jest wampirem. Czy wyglądam na kobietę, która umawiałaby się z wampirem?

- Ten ochroniarz to twój facet? - zapytał Cullen z niedowierzaniem. - On...

Urwał nagle.

- Jesteś pewna, że wiesz, co robisz, Tempest? Ten człowiek wydaje się niebezpieczny. Bardzo niebezpieczny. Myślałem, że może jest z piosenkarką.

- W pewnym sensie jest. Darius to starszy brat Desari. - Tempest odsunęła włosy z twarzy. Nagle zaczęła się zastawiać, jak też wygląda. Pracowała cały ranek i nie pomyślała, żeby się umyć, zanim wybrała się do miasta. Była okropnie zmęczona. Spędziła całą noc z Dariusiem i całym zespołem, a teraz - dodatkowo - dawało jej się we znaki słońce. Miała wrażenie, że pali jej oczy i skórę. U rudych ludzi o białej cerze, takich jak ona, łatwo o oparzenie słoneczne, ale to było coś innego. Coś... głębszego. Starła się zachować zimną krew.

- Ten ochroniarz nie jest niepokonany, Tempest, chociaż i ty, i członkowie towarzystwa jesteście pod takim wrażeniem jego możliwości.

- Muszę ci podziękować. Ryzykowałeś tak wiele, żeby nas ostrzec. - Tempest położyła dłoń na rękę Cullena. - Jest mi strasznie przykro z powodu twojej straty, ale proszę, nie martw się o mnie. Darius zajmie się nami wszystkimi.

Natychmiast przestań dotykać tego mężczyzny, Tempest! W czarnym głosie Dariusa szalała wściekłość. Jeśli ci życie mile, rób, co ci każę.

Tempest gwałtownie poderwała dłoń i pochyliła głowę, żeby ukryć błysk złości w oczach.

Nie masz prawa mi rozkazywać. W ogóle nie wiesz, o co chodzi.

Wiem, że jesteś z mężczyzną.

Ojej, to dopiero zbrodnia. Jej słowa wprost ociekały sarkazmem.

- Tempest? - odezwał się Cullen. - Co się stało?

Nie mógł nie zauważyć, że zeszywniała nagle, a jej usta skrzywiły się w wyrazie irytacji. Wzruszyła ramionami.

- Nic takiego. Po prostu ściga mnie jakaś dziwna organizacja łowców wampirów, którzy chcą mnie porwać, torturować i zabić. Drobiazg. Dam sobie radę. Bardziej martwię się o Desari. Nie zasłużyła na więcej okropnych przeżyć.

- Szkoda, że nie chcesz mnie posłuchać. Może pojedę z tobą i sam porozmawiam z tym ochroniarzem? Jeśli jest taki dobry, jak mówisz, mogą mu się przydać informacje ode mnie. - Cullen sam nie wiedział, dlaczego zaproponował coś podobnego. Wiedział na pewno, że będzie śledził Tempest, żeby chronić ją w miarę swoich możliwości. Nawet jeśli nie dotrze za nią do obozu, spróbuje przeszkodzić innym w złapaniu dziewczyny.

Tempest już kręciła głową.

Zabierz go ze sobą, rozkazał Darius.

Nie, Dariusie. Nie mam pojęcia, co z nim zrobisz. Ten człowiek dość już wycierpiał.

Powinnaś ufać towarzyszowi życia.

Ufałabym, gdybym go miała. Ale mam tylko jakiegoś samca, któremu się wydaje, że może mną rządzić. Idź lepiej spać.

Jesteś bardzo odważna, kiedy ci się wydaje, że nie mogę cię dotknąć, kochanie. Gniew zniknął. Teraz w głosie Dariusza było słyhać rozbawienie. Tempest poczuła muśnięcie jego palców na szyi. Dotyk Dariusza jak zwykle wypełnił jej żyły ogniem. W brzuchu poczuła trzepotanie motyli skrzydeł. Nikt inny tego nie potrafił - tylko Darius mógł dotykać jej, chociaż znajdował się tak daleko. Odczuwała boleśnie każdy dzielący ich kilometr.

- Tempest? - Cullen znów miał wrażenie, że Tempest odpływa, jakby zapadała się w sobie, skupiając całą uwagę na czymś innym niż grożące jej niebezpieczeństwo.

Tempest wysunęła brodę.

- Dlaczego chce pan się jeszcze bardziej narażać, panie Tucker? Spotkanie z nami to ryzyko. Pańscy ludzie mogą nie wiedzieć, że pan mnie ostrzegł, ale jeśli pojawi się pan w obozie, domyśla się, że przeszedł pan na naszą stronę.

- Wiem - oświadczył Cullen zmęczonym głosem. - Jestem coś winien waszej solistce. Nie miałem pojęcia, że postanowili ją zaatakować, a dowiedziałem się za późno. Ale przez jakiś czas należałem do tej bandy czubków i czuję się winny.

Nieustannie przenosił spojrzenie z okna na drzwi i z powrotem; sprawdzał, czy Brady Grand kogoś za nim nie posłał.

- Poczucie winy to kiepski powód, żeby narażać życie - zauważyła Tempest.

Przestań się z nim kłócić i zabierz go do obozu.

Nie chcę, żeby coś mu się stało.

Jeśli mówi prawdę, nikt go nie tknie, zapewnił ją Darius.

- Nie mogę pozwolić, żeby ci ludzie cię zabili, Tempest. Matt Brodrick miał twoje zdjęcia w aparacie, kiedy zginął, śledząc wasz zespół. Wiedzą, jak wyglądasz, i przyjdą po ciebie - zawiesił głos. - Jak on właściwie zginął? Dokładnie w tym miejscu znaleziono jego ciało.

- Nie mam pojęcia. Nie wiedziałam nawet, że mnie fotografuje. Musiał ukrywać się w krzakach. Las jest tam bardzo gęsty. - Tempest chciała skierować go na fałszywy trop.

- To bez sensu. Dlaczego Matt zrobił ci zdjęcie, a potem strzelił sobie w głowę? Policja kupiła to, bo nie było najmniejszych śladów, że był tam ktokolwiek jeszcze, ale ja znałem Matta. Był parszywym sadystycznym gnojkiem. Nigdy nie popełniłby samobójstwa.

Tempest przypomniała sobie zimne, trzeźwe oczy reportera i oddech uwiązał jej w ściśniętym gardle.

Jestem tutaj, kotku, przypomniał jej Darius. Ten człowiek zadaje dużo pytań, ale nie wyczuwam podstęp.

Nabrała powietrza w płuca i zaczęła mówić Cullenowi Tuckerowi, jak było naprawdę.

- Nie widziałam, jak do siebie strzelał. Chciał strzelić do mnie, ale spadłam w przepaść. Słyszałam huk, ale nie mam pojęcia, co się stało.

- Nikogo poza wami tam nie było? - dopytywał się Cullen.

- Nikogo nie widziałam - stwierdziła Tempest szczerze.

Cullen westchnął cicho.

- Zabierajmy się stąd. Im dłużej tu siedzimy, tym większa szansa, że nas zauważą. Dlaczego jeździsz samochodem, który tak się rzuca w oczy?

- Racja, wielki autokar mieszkalny z nazwą zespołu po obu stronach jest o wiele dyskretniejszy.

Uśmiechnął się szeroko. Tempest zdała sobie sprawę, że pierwszy raz widzi jego uśmiech.

- Założę się, że ochroniarz ma z tobą więcej kłopotów niż ze wszystkimi pozostałymi razem - zażartował.

Wysunęła brodę, ignorując śmiech Dariusa w swojej głowie.

- A skąd ci to przyszło do głowy?

- Znam ten typ. A on na pewno jest bardzo silny, może nawet zabójczo silny. Wygląda mi na faceta ze skłonnościami do dominacji. Agresywny. Wyjątkowo zazdrosny i zaborczy, jeśli chodzi o kobiety.

- Ciekawa ocena.

Śluchaj uważnie, Dariusie, dodała z zadowoleniem w myślach. Jeszcze cię nie poznał, a już rozgryzł. Interesujący opis, prawda?

Prawda jest taka, że powinnaś zapakować swój śliczny tyłeczek do samochodu i natychmiast wracać, inaczej będę musiał sprawić ci lanie.

Ależ próbuj, bardzo proszę, powiedziała wyniośle, wiedząc, że nic nie może jej zrobić.

Cullen Tucker wstał, rzucił na stół pieniądze i odsunął jej krzesło. Westchnęła. Jej wcześniejsze, samotne życie było takie proste i spokojne. Kiedy Cullen położył dłoń na jej plecach i poprowadził ją do drzwi, usłyszała gardłowe warknięcie Dariusa i znów westchnęła. W jej myślach odezwały się echem słowa w nieznanym języku. Nie rozumiała ich, ale z tonu poznała, że Darius przeklina.

Trzymaj się od niego z daleka. Niech się nie pcha do ciebie z łapami.

Jest to prostu uprzejmy.

Cullen krzyknął, poderwał dłoń i przyłożył ją do ust.

- Coś mnie użądliło.

- Naprawdę? Nie widziałam żadnej osy. - Tempest chciała okazać współczucie, ale nie było to łatwe: strasznie chciało jej się śmiać. *Nikomu nie wolno tknąć twoich zabawek, co?*

Naucz się trochę szacunku, kochanie, rozkazał Darius. Cullen otworzył przed nią drzwi samochodu, przytrzymał jej łokieć, kiedy wsiadała, i znowu wrzasnął.

- Co się dzieje? - Zmarszczył czoło.

Tempest zakładała ciemne okulary. Ostre błyski słońca raniły jej źrenice jak szklane odłamki. Powieki natychmiast spuchły i zaczerwieniły się, oczy zaczęły łzawić.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Wracała do obozu o wiele wolniej. Wiedząc, że Cullen jedzie za nią, starała się nie przekraczać obowiązującej prędkości, chociaż bardzo ją to irytowało. Droga była wprost stworzona dla sportowych wozów: kręta, wąska, biegnąca stromo w górę, z przepaścią po jednej stronie i stromym zboczem po drugiej. Tempest musiała zwalczyć przemożną ochotę, żeby docisnąć gaz i przekonać się, co potrafi ten samochód.

Po sieci gruntowych dróg w lesie poruszała się, jakby znała je na pamięć. Cullen nie musiał wiedzieć, że jeździła tędy kilka razy, by się nie zgubić. Manewrowała wśród wąskich ścieżek, wybierając te, które biegły w prawo. W pewnej chwili zarejestrowała dziwne uczucie: szarpiące nerwy wrażenie, że wkracza w obszar zagrożenia i zła. To musiała być bariera, którą Darius otoczył obozowisko, żeby nieproszeni goście trzymali się z daleka. Wcześniej nie odczuwała jej tak mocno, ale teraz całe jej ciało było jak wrażliwy instrument. Wiedziała, że sama zdoła przejechać; bała się o Cullena.

Zatrzymał się tuż za nią, jeszcze przed barierą.

- Czemu stajemy? - chciał wiedzieć.

Podjechała do przodu i zaczęła, żeby zobaczyć, co się stanie. Cullen przejechał kilka

metrów jej śladem i gwałtownie zahamował. W tylnym lusterku widziała, że cały się trzęsie. Na czole miał wielkie krople potu.

Da radę? Czy potem jest gorzej?

Przez jakiś kilometr. Wytrzyma.

Nie możesz tego usunąć?

Poprowadź go przez barierę. Darius był nieprzejezdny. Nie zamierzał zdejmować zabezpieczeń, kiedy ktoś na nich polował, a Tempest była w niebezpieczeństwie.

Mamrocząc pod nosem na temat upartych facetów, Tempest wysiadła i podeszła do Cullena. Oddychał ciężko, przyciskając dłoń do piersi.

- Chyba mam atak serca - wykrztusił.

- Przesuń się. Ja poprowadzę. To tylko ochrona, którą wymyślił Darius. Jest geniuszem - stwierdziła wesoło. - Dzięki temu nikt się tu nie kręci.

- Okropne uczucie. Jakby coś wciągało cię do piekła - skomentował Cullen, ale posłusznie przesiadł się na fotel obok.

- Kiedy poznasz Dariusa, też się tak poczujesz - odpowiedziała ponuro Tempest. - Niech cię Bóg ma w swojej opiece, Cullen, jeśli nie mówisz prawdy. Przed Dariusem lepiej nie kłamać.

- Jeśli to on wymyślił takie zabezpieczenia, wierzę. - W głosie mężczyzny dźwięczały podziw i obawa.

- Już ci lepiej? - Nie chciała zostawiać sportowego wozu w miejscu, w którym mógłby naprowadzić kogoś na ich ślad, a było za gorąco, żeby chciało się jej odwozić Cullena do obozu i wracać pieszo po samochód.

- To jednak nie atak serca, tyle mogę powiedzieć. Pojadę za tobą, tylko zabierz mnie stąd jak najszybciej.

Tempest poklepała go po ramieniu i wróciła do swojego samochodu. Całkiem szybko udało im się wydostać z płataniny leśnych dróg. Cullen trzymał się jej jak pisklę kwoki.

Obóz wyglądał na opuszczony. Tempest wiedziała, że Darius i cały zespół śpią gdzieś w bezpiecznym miejscu. Koty, wyczuwając obcego, zaczęły porykiwać groźnie. Brzmiało to tak, jakby stado głodnych lwów nie mogło się doczekać obiadu i Cullen nie chciał wysiąść z wozu. Tempest przez dziesięć minut musiała uspokajać lamparty; akurat w tej chwili Darius zniknął i zostawił ją samą.

- Gdzie są wszyscy? - dopytywał się Cullen, kiedy wreszcie zdecydował się wyjść z samochodu.

- Darius jest gdzieś w lesie. Lubi rozwiesić sobie hamak jak najdalej od nas. „Chwila spokoju”, tak na to mówi.

Bardzo zabawne, skarbie. W ogóle nie umiesz kłamać. I przestań dotykać tego mężczyzny,

bo inaczej to ja skończę na atak serca.

Śpij i nie irytuj mnie, odpowiedziała Tempest poważnie i obdarzyła Cullena słodkim uśmiechem.

- Strasznie humorzasty facet, rozumiesz.

- A gdzie Desari? - Cullen zerknął niespokojnie na autokar.

Tempest zauważyła to nerwowe spojrzenie i wybuchła śmiechem.

- W trumnie, w autokarze. Chcesz ją zobaczyć? Wypuszczę koty i będziesz mógł się rozejrzeć.

Cullen się zmieszał.

- Chyba głupio się zachowuję. Ale te koty to kolejny powód, dla którego towarzystwo zwróciło na nią uwagę. - Machinalnie podał Tempest narzędzie, które wskazała. - Wampiry zawsze trzymają jakieś zwierzę z piekła rodem, które ich pilnuje, kiedy śpią w dzień. Koty pasują.

Roześmiali się oboje.

- Prawdę mówiąc, poza kotami w autokarze nikogo nie ma. Najczęściej ja z niego korzystam. Pozostali rzadko kładą się w nocy. Występują albo mają próby, albo jadą w kolejne miejsce. Dbam o wszystkie pojazdy, więc robię też zakupy w najbliższym mieście i załatwiam różne sprawy. Desari i Julian pewnie już wstali - improwizowała. - Bardzo lubią piesze wędrówki. Pewnie cały czas trzymają się za rączki i patrzą sobie w oczy. Moim zdaniem głównie o to im chodzi.

- Julian Savage? To jedna z głównych postaci na liście towarzystwa. Wyrobił sobie niezłą reputację. Niektórzy sądzą, że to dzięki niemu Desari udało się uniknąć śmierci podczas ataku.

Tempest skaleczyła się o wystającą część silnika, rzuciła pod nosem kilka wyszukanych przekleństw i wróciła do pracy.

- Słyszałam, że uratował jej życie.

- Zabił cały oddział? - zapytał Cullen.

- Nie wiem. Nie wiedziałam nawet, że nie żyją. Rzadko czytam gazety - rzuciła z roztargnieniem, udając, że prawie go nie słucha.

- Moim zdaniem to nie Julian - powiedział Cullen ostrożnie, patrząc jej z bliska w twarz. - Zdaje mi się, że zabił ich ochroniarz.

Tym razem nie tylko skaleczyła się w rękę, ale walnęła potylicą o podniesioną maskę. Zmierzyła Cullena złym wzrokiem.

- Mam robotę. Przestań mi wisieć nad głową. Idź do lasu, poszukaj reszty zespołu. Dayan zwykle rozstawia sobie namiot. Tylko go nie budź, bo jak nie odeśpi swoich ośmiu godzin, robi się nieznośny. Syndil może być w autokarze z kotami, zajrzyj do niej - podpowiedziała, wiedząc

doskonale, że tego nie zrobi.

Cullen pokręcił głową.

- Nie trzeba. Nie chcę tu nikomu przeszkadzać. Rozejrzę się tylko i sprawdzę, czy można poprawić zabezpieczenia.

- Jasne, tylko tego nam trzeba. Kolejnego ważniaka, żeby rozstawiał nas po kątach - mruknęła Tempest pod nosem.

Jestem po wrażeniach, jak to sprytnie wymyśliłaś. Wygląda na to, że wszyscy spacerujemy sobie po świecie w biały dzień.

Prawda? Jeśli trzeba, umiem doskonale kłamać. Zdaje się, że życie mnie nauczyło, jeszcze jak byłam mała. Może się przydać, jak złapią mnie ci obłąkańcy.

Darius wyczuł w jej głosie nutę strachu. Udawała, że nie przeraziły ją rewelacje Cullena, ale Darius znał jej myśli jak własne. Bała się. „Będą cię torturować i zabiją”, tak powiedział Cullen, a Tempest miała bujną wyobraźnię.

Czuwam nad tobą, uspokoił ją.

Tempest się uśmiechnęła. Co za arogant. Wiedziała, że po takich słowach powinna poczuć się lepiej, ale przywykła polegać na sobie, a nie na opiece jakiegoś mężczyzny.

Jakiegoś mężczyzny? - powtórzył Darius jak echo.

Słyszała jego cichy śmiech. Kiedy się z nią droczył, serce Tempest miękło.

Ja tu próbuję pracować. Idź sobie.

Widzę, że naprawdę buntujesz się przeciwko władzy.

A ty buntujesz się, kiedy ktoś ci się sprzeciwia, czy nie? - odparowała i uderzyła się po raz trzeci. Psiakrew. Dariusie, rozpraszasz mnie. Zobacz, co sobie zrobiłam.

Zajmij się robotą i nie zerkaj na tego faceta.

Wcale na niego nie patrzę, zaprzeczyła gorąco i rozejrzała się. Lepiej, żeby Cullen nie myszkował koło autokaru, bo może skończyć jako kocia kolacja. Możliwe, że na rozkaz Dariusa.

W jej głowie rozległ się kpiący śmiech.

No proszę, znów patrzyłaś. Skup się na pracy albo cię zwolnimy.

Desari się nie zgodzi. Śpij. Słońce jest jeszcze wysoko.

Rozdział 13

Syndil wyszła z autokaru. A więc Darius rzeczywiście potrafi porozumiewać się w myślach ze wszystkimi członkami rodziny, podobnie jak z Tempest. Musiał streścić im, co się zdarzyło, kiedy spali, i przekazać wersje, które Tempest wymyśliła dla każdego z nich.

Na widok Syndil Cullen niemal wylądował na ziemi. Aż otworzył usta, kiedy zobaczył jej rozkołysane biodra i wspaniałe czarne włosy. Kiedy Tempest przedstawiła ich sobie, Syndil uśmiechnęła się słodko i nieśmiało. Dzisiaj wyglądała wyjątkowo pięknie: jej egzotyczna uroda po prostu zapierała dech w piersiach. Rzeczywiście, Cullen sprawiał wrażenie, jakby ktoś przyłożył mu w głowę młotkiem. Ledwie zdołał wykrztusić swoje imię.

- Jak miło, że pan do nas dołączył, panie Tucker - powiedziała Syndil cichym, łagodnym jak dotknięcie wiatru głosem. - Mam nadzieję, że Rusti się panem zajęła. W autokarze mamy mnóstwo zimnych napojów.

Potargany po długiej jeździe Cullen zanurzył dłoń w blond czuprynę i zmierzwił ją jeszcze bardziej.

- O... och, tak. Tak. Wspaniale się mną zajęła.

- A czy furgonetka jest na chodzie, Rusti? - zapytała uprzejmie Syndil, ukrywając uśmiech na widok reakcji Cullena. Minęło nieco czasu, od kiedy ostatnio czuła się piękna i pożądana. Wiedziała, że to jej wina - ukrywała się przecież przed całym światem - za to teraz, stojąc przed Cullenem, poczuła się nagle szczęśliwa.

- Jasne - odpowiedziała Tempest.

Syndil chwyciła jej prawą dłoń i odwróciła ją, żeby obejrzeć zadrapania.

- Krwawisz. Zraniłaś się. -W jej głosie i wyrazistej twarzy malowała się prawdziwa troska. Zerknęła na Cullena z przebiegłym, seksownym uśmieszkiem, jednocześnie kładąc palce na rękę Tempest; rany od razu zaczęły się goić. - Czy Darius wie o wizycie twojego przyjaciela?

Tempest zarumieniła się gwałtownie. Syndil wiedziała doskonale, dlaczego Cullen Tucker tutaj jest. Po prostu się z nią drażniła. A na dodatek uśmiechnęła się do Cullena i oświadczyła:

- Darius szaleje za Rusti, a to bardzo zazdrosny mężczyzna. Powinieneś trzymać się blisko mnie. Ochronię cię w razie potrzeby.

Cullen wyraźnie się rozpromienił.

- Sądysz, że potrzebuję ochrony?

- Och, z pewnością - zapewniła go Syndil. Bez wątpienia z nim flirtowała. - Darius nie pozwala nikomu zbliżyć się do Rusti.

- To nieprawda, Cullen. - Taką przynajmniej miała nadzieję. Darius pozwalał, by otaczały ją kobiety. Nie zgadzał się tylko na mężczyzn.

- Hej, urządzacie sobie imprezę? - Z lasu wyłonił się Dayan, z plecakiem na ramionach i niewielkim, porządnie złożonym namiotem w rękach. - Czemu nikt mnie nie zaprosił?

- Bo strasznie zrzędzisz, kiedy ktoś próbuje cię obudzić - powitała go Syndil, mrugając do Tempest. Stała na palcach i musnęła ustami podbródek Dayana. - W porządku. Wybaczamy ci. Możesz do nas dołączyć. Rusti zaprosiła przyjaciela.

Dayan przerzucił namiot do lewej ręki i podał prawą Cullenowi, uśmiechając się szeroko.

- Nazywam się Dayan. Przyjaciół Rusti jest naszym przyjacielem. - Popatrzył na Cullena, potem na Tempest i z namysłem podrapał się w brodę. - Darius wie, że tu jesteś? Poznałeś go już?

Cullen niespokojnie zerknął na Tempest.

- Zaczynam mieć wrażenie, że to nie był najlepszy pomysł. Jak bardzo zazdrosny jest ten twój ochroniarz?

Dayan zaśmiał się cicho.

- Darius ma bzika na punkcie swojego skarbenka.

- Nie jestem jego „skarbenkiem”! - zaprotestowała gorąco Tempest. - W ogóle niczym dla niego nie jestem.

Wiem, że słyszysz każde nasze słowo. Specjalnie dręczysz Cullena. Wylaż stamtąd natychmiast, warknęła do Dariusa.

Nie tylko Cullen Tucker wygląda na zdenerwowanego, odpowiedział Darius. A ty jesteś moja. Jesteś moim wszystkim.

Żyjesz w świecie fantazji. Czas wracać do rzeczywistości, Dariusie.

Dayan rozburzył włosy nad czołem Tempest, zupełnie jakby byli starymi przyjaciółmi.

- Na pewno jesteś jedyną miłością Dariusa, a on nie umie się dzielić.

Syndil poważnie skinęła głową.

- To prawda, nie umie. Zdaje się, że nie nauczył się tego w dzieciństwie. - W jej ciemnych oczach lśniły złośliwe iskierki. Wspaniale było znów zobaczyć ten blask. - Proszę mi wierzyć, panie Tucker - Cullen, jeśli wolno mi się tak do pana zwracać - ja pana obronię.

Cullen znów przeczesał dłonią włosy.

- Żaden mężczyzna nie chce się dzielić kobietą, którą kocha, Syndil. Tylko że Tempest i ja poznaliśmy się raptem kilka godzin temu, w mieście. Uznała, że powinniście wszyscy usłyszeć nowiny, z którymi przyjechałem. Ochroniarz nie musi się o nic martwić. Nie podrywałem jej.

Oczy Dayana błysnęły nagle jak zimna stal.

- Mam nadzieję, że nie wyrobiłeś sobie fałszywego wyobrażenia o Dariusie. On nigdy się nie martwi. To nie w jego stylu. - Ton głosu był groźniejszy niż słowa.

Tempest jęknęła. Szkoda, że nie zna Dayana dość dobrze, by palnąć go w głowę. Posłała Cullenowi uspokajającą myśl. Wyglądał, jakby nagle do niego dotarło, że wdepnął w gniazdo żmij. Dayan przesunął się płynnym, niemal niewidocznym ruchem, umieszczając swoje potężne ciało pomiędzy Tempest a śmiertelnikiem. Syndil ujęła Cullena za ramię i poprowadziła go w stronę ogrodowych krzeseł, stojących w cieniu drzewa.

Zmierzch zapadał szybko. Nietoperze rozpoczęły swój nocny rytuał, uganiając się za

owadami i koziółkując na tle nieba. Lekki wiatr zaczął szeleścić liśćmi. Desari i Julian, oboje w traperkach i z plecakami, trzymając się za ręce, wkroczyli na kemping. Cullen wymamrotał słowa powitania. Wyglądał na mocno zaniepokojonego. Towarzystwo uważało tego mężczyznę za wampira. Przyjrzał mu się dokładnie. Julian Savage był wcieleniem siły. Mimo to wyraźnie starał się nie zgnieść palców Cullena, kiedy ścisnął mu rękę. Nie sposób było stwierdzić, ile ma lat: jego twarz wydawała się bez wieku. Był niemal piękny, męską, twardą urodą, jak posąg greckiego boga.

- Jest pan fanem śpiewu mojej żony? - chciał wiedzieć.

- Przyjechał z Rusti - wyjaśnił Dayan, skrywając uśmiech. Brwi Juliana podskoczyły w górę.

- Z Rusti? To znaczy, że jeszcze nie spotkał pan Dariusa, panie Tucker.

- Nie zaczynaj - powiedziała Tempest. - Mówię serio. Już to przerabialiśmy. Darius nie jest takim potworem, jakiego z niego robicie. Nic by go nie obeszło, nawet gdyby przyjechało tu do mnie dziesięciu facetów.

Nawet o tym nie myśl, kochanie, szepnął Darius w jej głowie. Słyszała wyraźnie zgrzytanie jego zębów.

- Chcesz, żeby doszło tu do masowego mordu? - zażartował Dayan.

Tempest wyzywająco podniosła brodę.

- Darius wcale taki nie jest.

W tej chwili pomiędzy drzew wyłonił się Darius, wysoki, elegancki, jak wcielenie męskiej mocy. Cullen poderwał się na równe nogi. Nigdy w życiu nie widział tak imponującego mężczyzny. Ciało ochroniarza aż pulsowało siłą. Czarne jak krucze skrzydło włosy miał ściągnięte na karku. Szorstkie płaszczyzny i kąty twarzy wyglądały jak wycięte w granicie. Usta były zmysłowe, wygięte lekko i okrutnie. Czarne oczy widziały wszystko, każdy najmniejszy szczegół, chociaż nie odrywał ich nawet na chwilę od twarzy Tempest.

Poruszał się bezszelestnie jak skradająca się pantera. Stał obok Tempest i zaborczo objął ją ramieniem, przyciągając mocno do siebie. Pochylił się i znalazł twardymi wargami jej drżące, miękkie usta.

- Wyglądasz mi na zmęczoną, kotku. Może powinnaś się położyć i odpocząć, zanim dzisiaj wyjedziemy. Pracowałaś cały dzień.

W chwili gdy doskonale usta dotknęły jej warg, Tempest zapomniała o kpinie w głosie Dariusa i dała się pochłonąć tej niezwykłej chemii, która zawsze buzowała między nimi. Jej ramię samo otoczyło go w pasie, palce zanurzyły się w fałdy koszuli.

- Nic mi nie jest, Dariusie. Furgonetka już naprawiona, możemy jechać, kiedy tylko

zechcemy. Przywiozłam tego człowieka, żeby z tobą porozmawiał.

Czarne oczy natychmiast przeniosły się na twarz Cullena Tuckera, który mimowolnie zadrżał pod ich lodowatym spojrzeniem. Miał wrażenie, że patrzy w cmentarzysko, prosto w oczy samej śmierci. Zdawało się, że ochroniarz czyta w jego myślach i ocenia go. Wart? Niewart? Cullen poczuł, że jego życie zawisło na włosku. Przyglądał się, jak mężczyzna celowo powolnym ruchem podnosi prawą rękę Tempest do ust i przesuwa językiem po zadrapaniach na grzbiecie dłoni, nie spuszczać wzroku z twarzy przybysza. Cullen czuł przy sobie obecność Syndil: stała tuż obok, ale nie dotykała go. Wiedział, że wstrzymuje oddech.

- Nazywam się Cullen Tucker - przedstawił się, zadowolony, że zdołał wydobyć z siebie głos. Tempest mówiła prawdę. Ten mężczyzna nie odpuściłby nikomu, kto próbowałby mu ją odebrać. Ściągałby go aż do końca. Cullen zgadł już wcześniej, że ten człowiek ma niespożyte siły i ani grama litości w sercu.

- Dariusz - odpowiedział ochroniarz krótko. Położył dłonie na barkach Tempest i popchnął ją w stronę szwagra. - Julianie, może zechcesz zabrać wszystkie trzy kobiety w bezpieczne miejsce, a ja porozmawiam z panem. Desari, zajmij się kotami i dopilnuj, żeby Tempest zjadła, zanim pójdzie do łóżka.

Syndil przysunęła się bliżej do Cullena. Po raz pierwszy w życiu sprzeciwiła się bratu. *Zostanę tutaj i posłucham*, powiedziała w myślach, bojowo zadzierając brodę.

Nagle, bez ostrzeżenia pojawił się Barack. Twarz miał wykrzywioną z wściekłości. Rozepchnął mężczyznę, chwycił ramię Syndil i odciągnął ją od śmiertelnika. Jego ciemne oczy płonęły gniewnie.

- Co ty sobie myślisz, Dariusz! Pozwalasz temu człowiekowi przyjść do naszego obozu, kiedy kobiety nie są chronione? - Chociaż próbowała się wyrwać, zmusił Syndil, żeby zrobiła kilka kroków do tyłu, odpychając ją dalej od grupy stalowym ciałem.

- Jak śmiesz mnie w ten sposób traktować! - syknęła oburzona Syndil.

Barack odwrócił głowę i rzucił jej piorunujące spojrzenie.

- Zrobisz, co każę. Nie będziesz się więcej narażać.

- Barack, czy ty oszalałeś?

Warknął i kłapał białymi zębami jak drapieżne zwierzę. *Nie zamierzam się z tobą kłócić. Jeśli nie chcesz, żebym ci narobił wstydu, lepiej mnie posłuchaj. Dobrze wiem, że sama szukałaś towarzystwa tego człowieka. Może zaprzeczysz?*

Syndil wycofała się pomiędzy drzewa, po części dlatego, że Barack nie pozostawił jej wyboru. Poza tym - była śmiertelnie zaskoczona. Barack był najłagodniejszym i najweselszym z samców w ich grupie. Wszystko zawsze go bawiło; flirtował otwarcie ze śmiertelniczkami, ciesząc się swoją opinią największego playboya w zespole.

Nie masz prawa mówić mi, co mam robić. Jeśli będę chciała, mogę szukać towarzystwa tysiąca mężczyzn. Mam do tego prawo.

Akurat. Barack po prostu chwycił ją w talii i zaniósł głębiej w las.

- Co to za facet? Dlaczego chcesz z nim być? Nigdy wcześniej nie interesowałaś się ludźmi.

Syndil wysunęła podbródek.

- Może to się zmieniło.

- Co się zmieniło? Co ten gość z tobą zrobił? Zaczarował cię? Ostrzegam, Syndil, nie jestem w nastroju na głupstwa. Dotykałaś go. Położyłaś dłoń na jego ramieniu. Flirtowałaś z nim. - Oczy Baracka płonęły żywym ogniem.

- A to jakieś przestępstwo? Może powinnam ci przypomnieć, ile razy widziałam cię ze śmiertelniczkami? Nie próbuj mnie oceniać. Dzięki temu mężczyźni czują się piękna, pożądana, jak kobieta, a nie jak cień, który wszyscy omijają. Patrzy na mnie, a ja czuję, że znowu żyję - broniła się Syndil.

- To jest powód? Dzięki niemu czujesz, że żyjesz? To może ci dać każdy mężczyzna - warknął Barack.

- A ja chcę właśnie tego - odparowała wyzywająco.

Złapał ją za szyję. W oczach miał szaleństwo.

- Czekałem cierpliwie, aż dojdiesz do siebie, starałem się być tak delikatny, jak tylko potrafiłem. Ale na to ci nie pozwolę. Jeśli ośmielisz się zbliżyć do tego mężczyzny, rozedrę go gołymi rękami. A teraz idź do autokaru, tam będziesz bezpieczna. I trzymaj się od niego z daleka.

Syndil zamrugała, zaszokowana tym niespotykanym wybuchem.

- Idę, ale nie dlatego, że mi kazaleś. Nie chcę robić sceny przed obcym.

Barack pchnął ją w stronę autokaru.

- Nie obchodzi mnie, jaką bzdurę wymyślisz. Rób, co ci każę. Natychmiast.

- Skąd ci przyszło do głowy, że możesz mi rozkazywać? - rzuciła mu znad ramienia oburzone spojrzenie, idąc w stronę pojazdu.

- Mogę. I zapamiętaj to sobie raz na zawsze - warknął i odprowadził ją wzrokiem. Potem wrócił do pozostałych mężczyzn, którzy zadawali pytania Cullenowi.

Rusti i Desari weszły do autokaru. Desari otoczyła Syndil ramieniem.

- Czy Barack był bardzo zły?

- Nie wiem - odpowiedziała Syndil. - Ja byłam. Co on sobie myśli? Dlaczego tak mnie traktuje? Zupełnie jakbym była jego córką albo małą siostrzyczką. Macie pojęcie, z iloma kobietami sam był? To obrzydliwe. Aż mnie mdli, jak pomyślę o tych podwójnych standardach! Mężczyźni uważają, że wolno im się zachowywać inaczej niż nam. Posłuchałam go tylko ze

względu na nasze bezpieczeństwo, Desari. Inaczej kazałabym mu spadać. I może jeszcze każe. Właściwie może powinnam wyjechać po waszym najbliższym koncercie. Potrzebuję odpoczynku od tego idioty.

- Może powinnam jechać z tobą - stwierdziła Tempest. - Darius jest jeszcze gorszy niż Barack. Co im odbiło?

Desari zaśmiała się cicho.

- Są zaborczy, dominujący i potrafią zameczyć kobietę na śmierć. Julian stale próbuje narzucić mi swoje zasady. Chodzi o to, że trzeba się im przeciwstawiać.

Syndil niezwykle gwałtownym gestem zanurzyła palce we włosach.

- Może to dotyczy ciebie i Rusti. Ale ja do nikogo nie należę. Powinnam móc robić, co zechcę.

Tempest opadła na głęboki, wyłożony poduszkami fotel. Oba lamparty natychmiast przyłgnęły do jej nóg.

- Nie należę do Dariusza. Dlaczego wszystkim się zdaje, że jestem jego dziewczyną? A nawet gdybym była, za cholerę nie musiałabym robić, co mi każe.

- Rusti - powiedziała Desari łagodnie. - Nie możesz się opierać Dariusowi. Nikt nie może, nawet nikt z naszej rodziny, a mamy wielką moc. Kiedy Karpatianin znajduje towarzyszkę życia, to coś zupełnie innego niż ludzkie małżeństwo. Działają wtedy potężne instynkty. Dla każdego z nas na całym świecie istnieje tylko jeden prawdziwy towarzysz czy towarzyszka, dla ciebie tak samo jak dla Dariusza. Musisz być drugą połową jego duszy. Światłem jego ciemności. Nie możesz tego zmienić tylko dlatego, że się boisz.

Syndil przytaknęła. Wzięła szczotkę i zdjęła spinkę, którą Tempest przytrzymywała na miejscu złotorude loki.

- Darius zawsze traktuje cię bardzo delikatnie, ale jest w nim wiele mroku. Musisz zrozumieć, czym jest. Nie możesz uważać go za człowieka; nie jest człowiekiem. Potrafi zmusić cię do posłuszeństwa, jeśli chodzi o twoje zdrowie albo bezpieczeństwo. Mężczyźni zawsze chronią kobiety.

- Dlaczego? Dlaczego są tacy dominujący? Doprowadza mnie to do szału.

Desari westchnęła lekko.

- Darius wiele razy ratował nasze życie. Za pierwszym razem miał tylko sześć lat. Dokonywał cudów - ale żeby to zrobić, musiał wierzyć bez zastrzeżeń własnemu osądowi. Nic dziwnego, że stał się nieco arogancki.

Tempest parsknęła nieelegancko, chociaż jakaś jej część słuchała słów Desari z trwoźnym podziwem. Widziała już urywki wspomnień Dariusza, słyszała kilka jego opowieści. Wciąż nie przestawały jej zadziwiać, podobnie jak jego niewzruszone postanowienie, że uratuje rodzinę.

- Julian mówił mi, że Karpatianie wymierają - kontynuowała Desari. - Żyje już bardzo niewiele kobiet, około dwudziestu, wliczając Syndil i mnie. Jesteśmy przyszłością naszej rasy. Bez nas mężczyźni nie mają szansy przetrwać. Dawniej kobieta czekała sto lat, nim związała się ze swoim towarzyszem, a jeszcze dłużej, nim urodziła dziecko. Ale teraz mężczyźni nie mają wyboru: muszą wiązać się z towarzyszkami, choć to jeszcze podlotki. Musisz zrozumieć, dlaczego tak ważne jest dla nich, żebyśmy były bezpieczne.

Serce Tempest na chwilę przestało bić. Łatwiej było nie myśleć za wiele o tym, w co się wpakowała. Kiedy dotarło do niej, co powiedziała Desari, z trudem opanowała przerażenie. Przygryzła wargę. Obie kobiety usłyszały huk jej serca. Była śmiertelniczką, nie Karpatianką, i nie czuła się w ich świecie bezpiecznie.

Desari przyklękła przed nią.

- Proszę, nie bój się nas. Jesteś naszą siostrą, jedną z nas. Nikt z naszej rodziny cię nie skrzywdzi. Darius oddałby za ciebie życie. On naprawdę je oddaje. - Jej ciemne oczy wypełniły się łzami.

Tempest patrzyła, nic nie rozumiejąc. Desari była bardzo poruszona.

- Co masz na myśli? Jak to: oddaje życie za mnie?

- My, Karpatianie, żyjemy bardzo długo, Rusti. To nasze błogosławieństwo i nasze przekleństwo zarazem. Jesteś jego towarzyszką, ale jesteś śmiertelna, więc Darius postanowił żyć jak człowiek. Zestarzeje się razem z tobą i umrze, zamiast pozostać nieśmiertelny - wyjaśniła łagodnie Desari.

- Już teraz widać, że żyje w stresie - dodała Syndil. - Nie chce kłaść się w ziemi, żeby spać się jak należy.

- To znaczy? - zapytała Tempest. Darius często używał tego określenia, ale wciąż nie wiedziała, o co dokładnie chodzi.

- Gleba uzdrawia istoty naszej rasy - wyjaśniła Desari. - Nasze ciała wymagają innego snu, innego wypoczynku niż wasze. Żeby odzyskać moc, musimy zatrzymać serce i zamknąć płuca. Bez tego nie wracamy do pełni sił. Darius jest naszym obrońcą. To on musi stawiać czoło zabójcom i polować na nieumarłych, którzy nam zagrażają. Jeśli nie będzie schodził pod ziemię, żeby spać, straci całą swoją potęgę.

Tempest wstrzymała oddech. Myśl o tym, że coś mogłoby się stać Dariusowi, była przerażająca.

- Dlaczego nie śpi tak, jak powinien? Spędza cały czas przy mnie i doprowadza mnie do szału. Stale tylko czegoś ode mnie chce, rozkazuje albo grozi, pewnie dlatego, żeby mi się nie nudziło.

- Nigdy nie zostawi cię bez opieki. Nie może. Jesteś jego towarzyszką. Nie może się z tobą

rozdzielić.

Tempest westchnęła. Podobało jej się, że obie kobiety traktują ją tak, jakby należała do rodziny. To było miłe uczucie.

- No cóż, musi wreszcie się przełamać. Będę nalegać, żeby spał tak, jak powinien. Jeśli nie zechce, nie będę miała wyboru i odejdę.

Desari pokręciła głową.

- Wciąż nie rozumiesz. Darius nie może się od ciebie oddalić. To by go zniszczyło. Niech ci się nie wydaje, że cokolwiek się zmieni, jeśli spróbujesz odejść. Wtedy po prostu będzie cię krócej trzymał, Rusti. Nigdy dotąd, przez tyle wieków, nie pragnął niczego dla siebie. Ale ciebie chce mieć. Potrzebuje ciebie.

- Może ja go nie chcę - powiedziała Tempest. - Czy ja nie mam żadnych praw?

Powietrze załśniło rozsypanym srebrem; Desari i Syndil roześmiały się perliście.

- Darius musi sprawić, żebyś była szczęśliwa. Przebywa w twojej głowie. Gdybyś go nie chciała, wiedziałby o tym. Nie rozumiesz, Rusti? - mówiła Desari. - Ty także nie możesz bez niego żyć, jak on bez ciebie. Nie czujesz tego, kiedy się rozłączacie? Kiedy śpi snem śmiertelników?

Tempest pochylała głowę. Doskonale pamiętała to nieprzyjemne doznanie. Przez chwilę miała wrażenie, że zaraz się rozplacze. Ale on już był w jej głowie. *Tempest? Jestem tutaj.* Jego obecność zalała ją jak fala ciepła i pewności.

Nic mi nie jest. To głupstwo.

Przyjdę, jeśli mnie potrzebujesz.

Wystarczy twój dotyk. Naprawdę wystarczał. Desari i Syndil miały rację. Potrzebowała go, czy chciała to przyznać przed kimkolwiek poza sobą, czy nie. Czuła na policzku delikatne muśnięcie jego palców, potem ich ciepło na wargach. Jej ciało odpowiedziało natychmiastowym podnieceniem i przejmującym poczuciem samotności, kiedy Darius niechętnie opuścił jej myśli.

- Rusti? - zapytała delikatnie Desari. - Czy wszystko w porządku?

Obróciła jej dłoń grzbietem do góry, żeby obejrzeć zadrapania.

- Jak to się stało? Czy Darius to widział? - Przykryła rany palcami, tak jak przed chwilą Syndil. Tempest od razu poczuła kojące ciepło jej ręki.

- Oczywiście - zapewniła, rumieniąc się na wspomnienie jego ust na swojej skórze. - Nic mu nie umknie. A czym właściwie są nieumarli? Mówiłaś, że Darius walczy z nieumarłymi. To wampiry?

- Jeśli karpatiański samiec nie znajdzie towarzyszki życia, ciemność, którą nosi w sobie, pochłania z czasem jego duszę. Staje się wampirem i poluje na Karpatian tak samo jak na ludzi. Wtedy trzeba go zniszczyć.

Syndil dotknęła ramienia Tempest, żeby zwrócić jej uwagę.

- Ten, który mnie zaatakował, dorastał razem z nami jak brat. Był członkiem mojej rodziny, moim obrońcą - i zmienił się w wampira. Niemal zabił Dariusa. Gdyby Darius nie był tak potężny, mogłoby mu się udać. Na szczęście tylko poważnie go zranił. Ja też bym zginęła i być może Desari również. Kto wie?

- Cullen mówił mi, że widział wampira w San Francisco. Wampir zamordował kobietę, z którą zamierzał się ożenić. - Tempest wzięła Syndil za rękę wolną dłonią. Teraz wszystkie trzy były połączone. - Więc Darius może się przemienić?

W jej głosie zabrzmiał strach.

- Tylko jeśli coś stanie się z tobą. - Desari znów zerknęła na rany na jej dłoni. - Musimy oczyścić to zadrapanie.

- A czy możemy mieć dziecko? Moglibyśmy mieć razem dzieci? - Tym razem głos Tempest wyraźnie drżał.

Desari i Syndil wymieniły długie spojrzenie.

- Nie wiem na pewno, Rusti - odpowiedziała szczerze Desari. - Julian mówił mi o kobiecie, która urodziła się z matki śmiertelniczki i karpattiańskiego ojca. Nie była wychowywana jak my i ledwie przeżyła. Nie miał jej kto uczyć, kochać, nikt nie pomagał jej, kiedy dorastała, ponieważ jej matka popełniła samobójstwo, a ojciec zmienił się w wampira. Mimo to przeżyła i w końcu znalazła towarzysza swojego życia.

Tempest przymknęła oczy, masując zmęczonym gestem skronie. Nagle zaczęła ją boleć głowa.

- A więc jeśli zostanę z Dariusem, a zdaje się, że właściwie nie mam wyboru, to może będę miała dzieci, a może nie. Nigdy się nie spodziewałam, że czeka mnie takie bajeczne życie.

- Darius oddaje za ciebie życie - zauważyła łagodnie Syndil. - Kiedy słońce stoi wysoko, przedstawiciele naszej rasy są bezbronni. Nawet Darius jest bardzo słaby. Gdy śpimy pod ziemią, trudno nas skrzywdzić, ale jeśli Darius śpi na powierzchni, snem śmiertelników, nie może ukryć się pod ziemią. Każdy, kto znajdzie miejsce jego odpoczynku, może go z łatwością zabić. Z czasem, z każdym nieprzespanym dniem, będzie tracił coraz więcej sił.

- Jak mogę to zmienić? Wcale nie chcę takiej sytuacji. Nigdy go o to nie prosiłam. Nie zniosę, jeśli coś mu się stanie dlatego, że będzie chciał dbać o moje bezpieczeństwo. - Tempest nie mogła wyobrazić sobie niczego gorszego. - Czy kiedykolwiek wcześniej zwykła kobieta stała się towarzyszką życia jednego z was? Na pewno nie jestem jedyna na świecie. Ktoś musi wiedzieć, co zrobić. Nie mogę pozwolić, żeby Darius się narażał.

Zadrzała, wyobrażając sobie, jak w chwili słabości Dariusa atakuje go jakiś zabójca albo

wampir.

Desari ścisnęła mocniej jej dłoń.

- Julian mówił mi, że towarzyszka jego brata była człowiekiem.

Tempest wyrwała rękę. Nie chciała, żeby Desari poczuła, jak przyspiesza jej puls. Użyła czasu przeszłego...

- Nie żyje?

- Nie! Och, nie, jest teraz jedną z nas. - Desari zerknęła na Syndil. Wiedziała, że Darius nie podziękowałby im za to, że przekazały tę wiadomość Tempest i pozwoliły, żeby się martwiła.

Syndil czule uściskała Tempest.

- Ugotuję ci coś. Bardzo zbladłaś.

Tempest pokręciła głową.

- Nie jestem głodna - odezwała się nieobecny głosem. Wyraźnie myślała o czymś innym.

- Ale dziękuję, Syndil. Co to znaczy: jest taka jak wy? Jak to możliwe?

- Darius może cię zmienić - wyjawiała Desari ostrożnie. - Powiedział, że nigdy tego nie zrobi. Boi się, że coś pójdzie nie tak i nie chce ryzykować. Zdecydował, że będzie żył jak człowiek aż do twojej śmierci. A potem odejdzie razem z tobą.

Tempest wstała, roztrzając lamparty, i zaczęła chodzić w kółko.

- Jak to się robi? Jak może mnie zmienić?

- Musiałby trzy razy wymienić z tobą krew. To oczywiste, że raz już ją wymienił, może nawet dwa razy. - Desari przyglądała się z niepokojem krążącej Tempest. Nie powinna była mówić jej rzeczy, które Darius celowo zatrzymał dla siebie. - Ale Darius nie chce nawet o tym myśleć. Jego zdaniem to zbyt ryzykowne. Tylko kilka kobiet przeżyło taką przemianę... bez szwanku.

Tempest zamarła

- Wymienić krew. Pił moją krew. A czym jest wymiana?

Zapadła znacząca cisza. Nagle sama Tempest nie chciała już, żeby ktokolwiek coś mówił. Zrozumiała: świadomość spłynęła na nią sama, pojawiła się w jej mózgu. Tempest przycisnęła dłoń do ust. Ta myśl była tak przerażająca, że chciała wypowiedzieć ją jak najszybciej i zrozumieć, o czym właściwie mówią te dwie kobiety.

- To dlatego widzę i słyszę inaczej - odezwała się, szukając w ich oczach potwierdzenia.

- I dlatego masz kłopoty z ludzkim jedzeniem.

Przez kolejne kilka sekund ciszy Tempest przetrawiała usłyszane słowa. Jej umysł oceniał te rewelacje.

- Więc gdyby Darius mnie zmienił, musiałabym pić krew.

Syndil kojąco pogłaskała ją po włosach.

- Tak, Rusti, byłabyś taka jak my, we wszystkim. Spałabyś karpatiańskim snem i unikała słońca. Byłabyś tak delikatna i tak potężna jak my. Ale Darius nie chce ryzykować twojego życia ani zdrowia. Zdecydował, że tylko on zaryzykuje, on i nikt inny - powiedziała cicho głosem, który był jak łagodny, uspokajający śpiew.

Nie pomogło. Tempest miała wrażenie, że ściany autokaru zamykają się wokół niej. Dusila się, jak wtedy pod ciężarem całej góry. Odepchnęła od siebie obie kobiety i wypadła na zewnątrz, w noc. Musiała odetchnąć świeżym powietrzem. Chciała uciekać. Chciała się uwolnić.

Darius chwycił jej drobne ciało, kiedy zeskakiwała ze schodków, i zamknął ją w bezpiecznym schronieniu ramion.

- Co się dzieje, kochanie? - szepnął w jej kark. – Czego się tak przestraszyłaś?

Nie otworzył jej umysłu: chciał, żeby zaufała mu i powiedziała sama. Jeśli odmówi, zawsze mógł przejrzeć jej myśli. Tempest ukryła twarz na jego piersi.

- Zabierz mnie stąd, Dariusie. Proszę. Zabierz mnie gdzieś, gdzie będzie dużo powietrza.

Darius podniósł oczy i jego wściekłe spojrzenie spotkało się z pełnym winy wzrokiem siostry. Odwrócił się i odszedł. Kiedy tylko znikli z widoku, rozwinął prędkość, od której rozmazywały się mijane drzewa. Zatrzymał się dopiero na odległej polanie wśród wzgórz.

- A teraz mów, kotku. - Wciąż pozwalał jej używać własnych słów, zamiast zaglądać do jej głowy. Pragnął, żeby mu ufała. Chciał, żeby dobrowolnie powiedziała, co ją tak przeraziło. - Jesteśmy pod otwartym niebem. Widzą nas tylko gwiazdy.

Przesunął dłonią po policzku Tempest, potem wzdłuż jej ramienia. Znalazł jej rękę, podniósł ją do ust i przylgnął do niej miękkim, kojącym, uzdrawiającym dotknięciem języka.

Tempest zacisnęła powieki, skupiając całą uwagę na Danusie. Tęskniła za nim przez te kilka godzin. Tęskniła tak bardzo, że nie czuła, że żyje - bo nie drażnił się z nią i nie zakłócał jej spokoju.

- Nie wiem, jak być częścią czegoś, częścią ciebie, Dariusie. - Oparła czoło na jego ramieniu. Bała się spojrzeć mu w twarz. - Byłam sama przez całe życie. Nie umiem inaczej. Darius przytulił ją mocniej do ciepłego ciała.

- Mamy mnóstwo czasu, kochanie. Nauczysz się czuć dobrze z moją rodziną, a jeśli to będzie dla ciebie za dużo naraz, zabiorę cię od nich, póki nie nauczysz się być częścią mnie. Jeżeli to cię za bardzo przytłacza, nie musisz przebywać z nami wszystkimi.

- A jeśli ja nie umiem, Dariusie? Jeśli nie dam rady?

Dłoń Dariusza zaczęła masować jej kark, powoli, delikatnie, usuwając z mięśni napięcie i zmęczenie.

- Kotku - powiedział głosem jak czarny aksamit, którym wydawał rozkazy wiatrowi i siłom

natury. Tym głosem, od którego przejmowało ją drżenie, serce zaczynało pędzić, a ciało stawało w płomieniach. - Nie masz się czego bać. Jedyne, co mogę ci dać, to szczęście. Zaufaj mi.

- Mogę cię stracić, Dariusie, wiem, że mogę. O wiele łatwiej jest być samą, niż kogoś stracić - mówiła cichym głosem, tak roztrzęsionym, aż pękało mu serce. - Już teraz nie dbasz o siebie. Korzystasz z tego, że nie wiem, czego ci potrzeba, że nie wiem, jak powinienes żyć. Coś może ci się przydarzyć przeze mnie. Nie rozumiesz? Nie mogłabym tego znieść.

Darius przeklął w myślach siostrę. Czuł strach i zmęczenie Tempest, które ciążyły im obojgu. Jej ciało potrzebowało pożywienia, ale nie mogła jeść. Z jego winy. On jej to zrobił.

- Jakich głupot nagadała ci moja siostra? Nie możesz być odpowiedzialna za moje wybory. Chcę być z tobą. Chcę z tobą żyć, kochać cię, być twoją rodziną.

Tempest pokręciła głową i odchyliła się, żeby popatrzeć mu w oczy.

- Wiesz, że tak nigdy nie będzie. Nie pozwolę ci, Dariusie - nie pozwolę, żebyś odrzucił swoje życie, żebyś się osłabił, może doprowadził do choroby. Wiem, że kiedy śpisz na powierzchni, tak jak ja, tracisz siły. Nie zgadzam się na to. Dlaczego to robisz? Nie potrzebuję ciągłego nadzoru. Dość długo potrafiłam o siebie zadbać.

Odpowiedział na to w jedyny sposób, jaki przyszedł mu do głowy: przycisnął wargi do jej ust. Rzeka płomieni już czekała, jak zawsze, zawsze między nimi, gotowa wezbrać i porwać oboje. Straszliwy głód rozdarł mu wnętrze. Darius wlał w ten pocałunek wszystko, co czuł: ogień, głód, żądzę, całkowite, bezbrzeżne oddanie. Ujął twarz Tempest w dłonie, żeby nie mogła odwrócić oczu i ukryć się przed jego spojrzeniem.

- Popatrz na mnie, kochanie. Chcę, żebyś mi uwierzyła. Połącz swój umysł z moim, poczuj, że mówię prawdę. Chcę tego. Nie mam przed tobą żadnych tajemnic. Chcę spędzić z tobą całe życie, zestarzeć się i umrzeć przy tobie. Stulecia wspólnego życia z tobą byłyby cudem, ale godzę się z tym, że nie będą nam dane, i nie pragnę, żeby było inaczej. - Pochylił się, by ucałować kąciki jej ust. - Nie obawiaj się naszego połączenia. Pragnę go każdą komórką mojego ciała. Tylko tego pragnę. Będę szczęśliwy, mogąc z tobą żyć.

Tempest otoczyła jego szyję ramionami i poderwała rozpaczliwie głowę, żeby wpić się ustami w jego usta. Jej ciało poruszało się, ocierało o jego twarde mięśnie. Pragnęła go i pożądała - nie jak kobieta, lecz jak Karpatianka. Czuł na jej twarzy wilgoć łez i wiedział, że płacze nad nim, wiedział, że boi się go zranić, wiedział, że jeśli ta chwila całkowitej, oszalamiającej bliskości potrwa dłużej, wybuchnie i rozpadnie się na tysiąc kawałków.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, co sobie robisz? - szepnęła wprost w jego usta. Palce Dariusza wsunęły się pod jej koszulkę i znalazły jedwabistą skórę. Gorącą dłonią zaczął pieścić pierś Tempest. Czerwona mgła niemal przesłoniła jej wzrok. Pragnęła go, pragnęła całą sobą. -

Musisz mi obiecać, że nigdy więcej tego nie zrobisz. Umiem o siebie zadbać, kiedy śpisz pod ziemią. Zostanę tam, gdzie mi każesz. Obiecuję, Dariusie.

Jego wargi przylgnęły teraz do jej piersi. Przytrzymała głowę Dariusza w dłoniach, zanurzając palce w gęstych, czarnych włosach. Ogniste błyskawice przesywały jej ciało.

Skórę miała jak z jedwabiu albo z ciepłego miodu. Uwielbiał jej świeży, nocny zapach. Była wszystkim, co dobre i co najpiękniejsze na świecie, wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął. Jego dłonie dotykały jej ciała z szacunkiem, jak relikwii, docierając w każdy jego ukryty sekret. Zsunął dzinsy Tempest, żeby odsłonić więcej tej wspaniałej skóry.

Głód i ogień pochłaniały go, pożerały. Pragnął tylko jednego: pogрузić się w jej idealnym ciele. Musiał poczuć, jak jej wąska, ciasna kobiecość pochłania go - tylko w tych chwilach mógł zapomnieć o strachu o jej bezpieczeństwo. Zsunął dzinsy ze szczupłych bioder, pieszcząc ją, rzeźbiąc jej ciało rękami, ważąc pośladki w dłoniach. Przycisnął ją do siebie, mocno, żeby przylgnęła do twardej, podnieconej męskości. Jęknął, poznając znajomą, pachnącą wilgoć, która wzywała go, krzyczała dziko do niego.

Wydawała się tak krucha, że bał się ją zmiażdżyć - przy Tempest zapominał się tak, że tracił kontrolę i świadomość swojej wielkiej siły. Chciał być delikatny, by zobaczyć jej spełnienie, ale zapach, dotyk, wilgoć były tak odurzające, że zwierzęce instynkty poderwały się niczym u bestii.

- Co mam zrobić, Dariusie? - szepnęła cicho wprost w jego obnażoną pierś. Jej usta przesuwają się łapczywie po jego skórze, smakując ją. Była go tak samo głodna, jak on jej. W jej głosie usłyszał cierpienie.

Natychmiast przylgnął ustami do jej ust w narkotycznym pocałunku, który jeszcze mocniej rozpalil płomień.

- Kochaj mnie jak ja ciebie, Tempest. Pragnij mnie tak mocno, jak ja ciebie pragnę.

Był wszędzie: jego szerokie barki przesłaniały nocne niebo, jego oddech odbierał jej oddech, jego ciało otaczało ją zewsząd, zamykając w świecie, w którym byli tylko oni dwoje.

- Wiesz, ile mnie kosztowało twoje nieposłuszeństwo. - Wargi Dariusza spadały na jej szyję, piersi, jakby chciał ją pożreć i wchłonąć. - Musisz nauczyć się mnie słuchać.

Wsunął dłoń między uda Tempest i przekonał się, że jej kobiecość czeka na niego gorącą i wilgotną. Usłyszał własny jęk i poczuł, jak jego ciało twardnieje jeszcze bardziej. Tylko ona mogła przynieść mu ulgę w tej cudownej agonii.

- Kochanie, wybuchnę, jeśli natychmiast cię nie wezmę - jego palce zanurzyły się w jej kobiecości, poszukujące, ciekawe. Doprowadzał ją do szaleństwa.

Tempest gorączkowo pokrywała jego barki pocałunkami. Jej ciało kołysało się i drżało niecierpliwie.

- Dariusie, proszę, raz wreszcie przestań rozkazywać i po prostu kochaj się ze mną.

Przycisnął ją do zwałonego pnia, obracając, żeby mogła uchwycić się go rękami. Pieścił jej pośladki, rysował palcami ich krągłe kształty, przesuwając nimi wzdłuż rowka i okręzał dwa dołeczki tuż pod krzyżem. Tempest, nie mogąc już dłużej czekać, naparła na niego, i poczuł, że zaraz eksploduje. Przytrzymał ją mocno i zanurzył delikatne zwieńczenie swej męskości w gorącej bramie między udami Tempest. Rozkosz odebrała mu dech.

- Dariusie! - jęknęła Tempest, naciskając na niego całym ciałem. Chciała, żeby wszedł w nią głębiej, aż do końca.

- Obiecuj - warknął zduszonym głosem, gładząc jej biodra i pośladki, żeby jeszcze bardziej ją rozpalic. Była taka cudowna, drobna, perfekcyjna. Błyskawice podniecenia smagały jego skórę jak rozpalony bicz.

- Obiecuję - wyrzuciła z siebie ochryplym głosem. Nie mogła już myśleć jasno.

Darius sięgnął zaborczo do jej piersi i gwałtownym ruchem zagłębił się w nią. Była jeszcze gorętsza, ciaśniejsza, niż zapamiętał. Przygryzając zębami jej kark, poczuł, jak ciało Tempest sztywnieje w oczekiwaniu. Dobre intencje, wszystkie świadome zamiary znikły jak zdmuchnięte. Dziki instynkt wziął górę. Kły Dariusza wydłużyły się i wbiły w szyję Tempest.

Brał ją mocno i szybko, drążąc jej ciało, które otaczało go ze wszystkich stron. Był w jej umyśle, podsuwając jej erotyczne obrazy, jego nieokiełznana natura bestii wrywała się na wolność. Był jak wilk, posiadający samice, lampart, który przytrzymuje kocicę we władczyim uścisku. Ale był też sobą, Dariuszem, który unosił Tempest coraz wyżej i wyżej, zwiększając ich wspólną rozkosz ponad granice ekstazy dostępnej ludziom. Jej wyładowanie wstrząsnęło jego ciałem i porwało je za sobą. Gorące nasienie wybuchowało w jej głębinie, raz za razem.

Trzymał ją jeszcze przy sobie, nie chcąc rozrywać tej bliskości ich ciał, nie chcąc tracić jej smaku. Niechętnie zamknął ślady po ukąszeniu na szyi Tempest. Pożywił się do syta, kiedy wracał do obozu; wiedział, że przed końcem nocy weźmie Tempest i wiedział, że być może - niestety - będzie musiał zabić Cullena Tuckera. Nie chciał ryzykować, że mimowolnie zmieni Tempest: za bardzo się bał, że coś pójdzie nie tak.

Gładził jej ciało, badając wszystkie wspaniałe okrągłości. Przesunął ustami wzdłuż kręgosłupa.

- Czy ty masz pojęcie, jak za tobą szaleję? - powiedział zduszonym głosem, w którym brzmiało zwierzęce warczenie.

Tempest się zachwiała. Chciała się położyć, gdziekolwiek. Byli na nogach całą poprzednią noc, a później ledwie zdołała się zdrzemnąć. Nagle - po tych wszystkich przygodach, po pracy i po szalonym seksie - poczuła się strasznie wyczerpana.

Darius natychmiast to zrozumiał. Wsunął się powoli z jej ciała; na zewnątrz czekała

samotność. Wstydził się sam przed sobą, że może tak bardzo jej pragnąć, tak żarliwie potrzebować jej krwi, smaku jej ciała, jej kobiecości. Musiał znaleźć równowagę: traktować ją delikatnie, żeby się nie bała, a jednocześnie narzucić jej swoją wolę, żeby nigdy się od niego nie oddalała i zawsze była bezpieczna.

Podniósł Tempest i przytulił mocno do swojego potężnego ciała. Schowała twarz, rumieniąc się na wspomnienie tego, jak lubieżnie się przed chwilą zachowywała. Błagała, żeby ją wziął! Zanurzyła palce we włosach i natychmiast dłonie Dariusa znalazły jej sterczące piersi. Gorący dotyk obudził w nich tysiące iskier, które uderzyły w Dariusa i wróciły falą do niej. Oparła czoło o jego pierś, zbyt zmęczona, żeby ustać o własnych siłach. Dariusz szczerze objął ją ramionami i skoczył naprzód z prędkością, która przenosiła ich w przestrzeni i w czasie.

Cokolwiek powiedział tamtym, jakkolwiek to sprawił, była wdzięczna, że w obozowisku nikogo nie było, ani rodziny, ani pojazdów. Został tylko autokar, przed którym pojawili się oboje nadzy. Kiedy kochała się z Dariusem, nie czuła żadnych zahamowań, była wolna. Kiedy jednak wracali do rzeczywistości, Tempest, z natury skromna i wycofana, zaczynała cierpieć na samo wspomnienie tego szaleństwa.

Dariusz zaniósł ją do autokaru i złożył na kanapie wśród stosu poduszek.

- Teraz odpoczniesz, Tempest - zarządził. To był rozkaz.

Przytrzymała go, kiedy chciał się odsunąć, i przyciągnęła do siebie, zmuszając, żeby usiadł obok. Poglaskała jego twardą, rzeźbioną twarz gestem, który całkowicie go rozbroił. Dariusz rozpląnął się w zachwycie, w czystej radości, jaka płynęła z tego, że miał ją przy sobie. Położył się u jej boku, tylko na kilka minut, i mocno objął ją ramionami.

Rozdział 14

Co zrobimy z tymi ludźmi, którzy nachodzą Desari? - zapytała Tempest, wtulając się wygodnie w zgięte ramię Dariusa. Spojrzał na nią z góry i czule musnął wargami jej czoło.

- My? Jak to: my? O ile dobrze zrozumiałem, stowarzyszenie w pierwszej kolejności chce mieć ciebie. Będziesz robić dokładnie to, co obiecałaś, i słuchać się mnie we wszystkim.

- Prawdę mówiąc - zaczęła Tempest, ignorując jego szorstki ton - zdawało mi się, że według Cullena Tuckera stowarzyszenie uważa Juliana za wampira. Moim zdaniem to on będzie pierwszym celem.

- Ochrona to męska rzecz, Tempest. Nie mieszaj się w to. Od tej chwili będziesz robić, co ci powiem, i trzymać się z dala od kłopotów.

Dobrze było leżeć w ramionach Dariusa i uśmiechać się na widok wściekłości, jaka zapłonęła w tych czarnych oczach. Leniwie i sennie obrysowała palcem idealny kontur jego

warg.

- Uwielbiam twoje usta - słowa wymknęły jej się same, zanim zdołała je zatrzymać.

Dariusz uświadomił sobie, że jeden jej gest wystarczy, by zapomniał, jak się nazywa, nie mówiąc już o treści gniewnego kazania, które zamierzał wygłosić. Pocałował ją mocno, zaborczo, powoli, smakując jej słodycz i przypominając jednocześnie, gdzie jej miejsce. Kiedy podniosła głowę, jej szmaragdowe oczy były zamglone, piękne i tak zmysłowe, że jęknął głośno.

- Odpocznij, a ja przygotuję ci coś do jedzenia - rozkazał.

Długie rzęsy opadły; teraz usta Tempest wydawały się prosić bez słów, by znów je pocałował. Dariusz zmusił się, żeby odwrócić wzrok; czuł, że inaczej nie będzie w stanie odejść od niej nawet na chwilę.

Złapała go za rękę.

- Wcale nie jestem głodna, Dariuszu. Nie musisz nic szykować. To będzie strata czasu. Prawdę mówiąc, trochę mnie mdli,

Poczucie winy ukuło go prosto w serce. To przez niego miała kłopoty z jedzeniem. Z nieskończoną czułością dotknął jej twarzy.

- Zjesz to, co dla ciebie ugotuję. Zadbam, żeby zostało, gdzie należy - ale Tempest już nie słyszała. Zasnęła.

Patrzył na nią przez kilka minut, wchłaniając w siebie rytm jej oddechu. Jego życie. A więc do tego doszło. Ta drobna, krucha istota była całym jego życiem, całym światem. Musiał lepiej o nią dbać, bardziej troszczyć się o jej zdrowie i bezpieczeństwo. Tempest wydawała się wpadać z kryzysu w kryzys. Czas nad nią zapanować i odzyskać przynajmniej pozory kontroli. Zacznie od popołudniowych drzemek - dzięki nim Tempest szybko odzyska siły.

Zasłuchany we własne myśli i nieobecny, jednym ruchem dłoni stworzył parę dzinsów, wciągnął je i zapiął niedbale, idąc boso ku drzwiom autokaru. Lamparty były w lesie; polecił im wrócić do obozu. Kiedy otworzył drzwi, nocny wiatr objął go chłodnym podmuchem, przynosząc zapachy i dźwięki z odległości wielu kilometrów.

Nagle czarne oczy Dariusza znieruchomiały. Wpuścił powietrze z płuc z cichym, złowieszczym sykiem. Nieprzyjaciele znaleźli ich kryjówkę. Było ich wielu; o ile nie zawodził go wyczulony węch, obóz otaczała prawdziwa armia. Mężczyźni poruszali się powoli, zamykając krąg wokół obozowiska. Zwęszył ich strach, pot, adrenalinę płynącą w żyłach. Wyczuwał podniecenie. Wiedział, co zamierzają: byli gotowi zabijać.

Z gardła Dariusza wyrwał się niski, złowrogi pomruk - jego odpowiedź na zagrożenie. Nie mógł się oddalić od autokaru i Tempest, nie mógł działać tak, jakby był sam. Grymas wściekłości wykrzywił mu wargi, obnażając długie kły. Prawda była prosta: chciał działać, chciał walczyć. Chciał raz na zawsze zniszczyć niebezpieczeństwo, które groziło jego rodzinie. Wezwał lam-

party, ostrzegł pozostałych i zawrócił, żeby obudzić Tempest.

Zaskoczyła go: niemal bez pytań wysłuchała jego wyjaśnień i włożyła ubranie, które dla niej stworzył.

- Macie tu jakąś broń? - odezwała się wreszcie. Brwi Dariusza podskoczyły do góry.

- Myślisz o broni palnej? Zaśmiała się.

- Jestem dzieckiem ulicy, Dariusie. Owszem, zostałam kilka razy zaatakowana, ale niech cię to nie zwiedzie. Zostałam zaskoczona, a jeśli nie widzisz ataku, trudno go odpierać.

- Nasza broń jest w pudle w szafie. Użyj jej tylko w samoobronie, jeśli będzie to absolutnie konieczne. Pozwól, że sam zajmę się tymi durniami. - Wizja Tempest z pistoletem w ręku mocno go wystraszyła.

- Gdzie jest reszta?

- Pojechali przodem. Wzięli ze sobą Cullena Tuckera. Nie wykryłem, by miał z tym coś wspólnego - wyjaśnił spokojnie.

Podczas gdy ona pośpiesznie przygotowywała autokar do jazdy, Dariusz przeczesał las, używając wszystkich wyostrzonych zmysłów. Jeden mężczyzna zbliżał się od północy. Niósł karabin z długą lufą i najwyraźniej umiał się nim posługiwać. Snajper w kamuflażu. Dariusz posłał jego tropem lamparta. Samicy kazał zaatakować innego napastnika, który ukrywał się kilka metrów od snajpera. Obaj znajdowali się w gęstych zaroślach, co czyniło z nich łatwą zdobycz. Dariusz wiedział, że zginą błyskawicznie i cicho. Czuł się rozdarty: chciał pozostać w ludzkim ciele i chronić Tempest, lecz powinien raczej zmienić się w kota i zapuścić w las; na pewno mógłby tam więcej zdziałać.

- Idź - powiedziała Tempest ściszym głosem, ładując strzelby i pistolety. - Wiem, że nie będziesz daleko, gdybym cię potrzebowała.

Pochylił się, żeby ucałować jej miękkie usta. Źrenice Tempest pociemniały, drżała, ale patrzyła mu śmiało w oczy i czuł, że postanowiła walczyć.

- Nie pozwól, żeby coś ci się stało, Tempest. Dla dobra wszystkich śmiertelników zadbaj najpierw o swoje bezpieczeństwo. - Zerknął na arsenał, jaki sobie przygotowała. - I nie zastrzel mnie, gdy będę wracał.

- Obiecuję oprzeć się pokusie. - Przesunęła dłonią po jego karku. - Postaraj się do mnie wrócić.

Ból w sercu był prawdziwy i silny. Strach. Czowała jego smak w ustach.

Dariusz zniknął. W jednej chwili stał przed nią, prawdziwy, z krwi i kości, w drugiej już go nie było. Tempest nie miała pojęcia, czy rozwiął się w powietrzu, czy poruszał się tak szybko, że nie mogła go zobaczyć. Na zewnątrz, w nocnym mroku, wiatr zaczął przybierać na sile.

Zadrzała, słysząc jego upiorne, niskie wycie. Nie miała pojęcia, skąd to wie, ale wiedziała na pewno. Wiatr jest śmiercią. Darius jest wiatrem.

Przejrzała się w lustrze: biała twarz, splątane włosy, oczy rozszerzone przerażeniem. Wyglądała absurdalnie - drobna kobieta w białej koszulce i dzinsach ściskająca w rękach wielką strzelbę - ale usta miała zacięte w wyrazie ponurej determinacji. Wciąż stała boso, więc szybko włożyła buty, pewna, że będzie musiała opuścić dający iluzję bezpieczeństwa autokar. Usiadła na schodkach przed wejściem, z jedną strzelbą na kolanach, a kolejnymi dwiema w zasięgu, i czekała.

Darius przemknął przez niebo, zauważając i zapamiętując pozycję każdego z siedemnastu uzbrojonych napastników. Obóz był otoczony, wielkie ciężarówki zastawiały wszystkie drogi prowadzące do głównej autostrady - zadbali, by autokar nie odjechał. Forest wciągał już ciało osiemnastego mężczyzny w gęste krzaki. Poruszał się bezszelestnie niczym zwinny i zabójczy duch, niezauważony przez żadnego ze skradających się o kilka metrów dalej ludzi.

Karpatianin wylądował tuż za potężnym mężczyzną, który niósł ze sobą cały arsenał, od granatów po maczetę, i po prostu złamał mu kark jak zapalkę. Napastnik nie zdążył krzyknąć - gdy padał na ziemię, Darius leciał już ku następnemu w szeregu. Ten, skulony nisko, rozglądał się w poszukiwaniu srebrnego autokaru. Wiatr chwycił go za gardło niczym potężna pięść, uniósł metr w górę, zadusił powoli i rzucił jak szmatę na poszycie.

- Murphy? - syknął głos po prawej stronie Dariusza. – Nic nie widzę. Gdzie Craig? Miał się trzymać blisko.

Darius pojawił się nagle przed mówiącym, olbrzymi, z twardą, zimną twarzą i płonąca wściekłością w oczach. Uśmiechnął się, ukazując długie, białe kły.

- Obaj padli. - Jego głos brzmiał jak hipnotyzujące zaklęcie.

Mężczyzna zamarł. Zdołał tylko podnieść broń, gdy straszna postać runęła na niego z oślepiającą szybkością. W następnej sekundzie patrzył ze zgrozą na dziurę ziejącą we własnej klatce piersiowej. Chciał krzyknąć, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. Umarł, stojąc oko w oko z Dariuszem, z wykrzywioną przerażeniem twarzą.

Bezlitosny jak żywioł Karpatianin ruszył ku kolejnemu intruzowi. Ten był młody, ze szczeciniastym wąsem, dziobatą twarz miał wysmarowaną ciemną farbą. Oddychał ciężko, dusząc się od adrenaliny, i bez przerwy macał spust pistoletu maszynowego. Darius przemknął obok niego - rozmyta plama mięśni i ścięgien. Nie zatrzymując się, ostrym szponem rozplatał mu gardło.

W pewnej odległości rozległ się wystrzał i czerwony błysk rozerwał mrok. Wysoki męski krzyk zmieszał się z upiornym skowytom lamparcicy. Darius odwrócił się w tamtą stronę. Kilku atakujących zaczęło strzelać na oślep, póki w ciemności nie szczechnął rozkaz przerwania

ognia. Dowódca znajdował się kilka metrów po lewej.

Tempest poderwała się na równe nogi, przerażona, że strzelają do Dariusza. Odruchowo posłała myśli w jego kierunku i wzdrygnęła się, natykając na czerwony opar mordy w jego głowie. Przerwała kontakt i zaczęła sprawdzać, co się stało. Natychmiast zrozumiała, że lamparcica jest w niebezpieczeństwie. Przeklinając cicho, starała się uspokoić na tyle, by móc podjąć jakąś decyzję. Sasha była ranna - dziewczyna czuła jej ból i gniew. Kot pełził między krzewami w stronę autokaru i swoich ludzkich towarzyszy.

Tempest wahała się tylko sekundę. Wcisnęła rewolwer za pasek dzinsów, chwyciła pistolet maszynowy i pobiegła w stronę ściany drzew. Przekazała Sashy uspokajający sygnał: idzie do niej, pomoże dotrzeć w bezpieczne miejsce i usunie ból.

W ciemności znów zabrzmiał krzyk, tym razem o wiele bliżej, i posypały się strzały. Tempest znowu znalazła umysł Dariusza. Nie był ranny; skakał właśnie na niski konar drzewa, w locie zmieniając się w panterę. Przysiadł tuż nad snajperem, który czołgał się na brzuchu przez gęstą roślinność, celując w Foresta. Lampart zbliżał się do kolejnego intruza, który strzelał do wycofującej się Sashy.

Aż jęknęła, zaglądając w myśli Dariusza. Nie zobaczyła w nich cienia litości ani emocji, jedynie spokój, chłód i bezlitosne postanowienie, by zniszczyć wszystkich, którzy zagrozili jego rodzinie. Skoczył na plecy snajpera jak ciche, mordercze widmo i zatopił kły w gardle człowieka. Tempest się odłączyła - nie chciała być świadkiem, jak Dariusz zabija.

Schowała się wśród nisko zwieszających się gałęzi, starając się nie robić hałasu i nie trącić szeleszczących krzaków. Była tak drobna, że bez trudu mogła poruszać się wąskimi ścieżkami wydeptanymi przez leśne zwierzęta. Po chwili niemal potknęła się o leżącą bez ruchu ranną lamparcicę. Sasha kulila się pod osłoną wielkich paproci. Tempest ulękła przy niej i kładąc dłoń na karku zwierzęcia, przesłała jej uspokajającą myśl, a potem pochyliła się, żeby obejrzeć postrzał.

Prawa tylna noga lamparcicy była pokryta krwią. Tempest zmeła w ustach przekleństwo. Sama nie zdoła podnieść wielkiego ciała. Opasała brzuch Sashy rękami i podciągnęła nieco w górę, tak by kocica mogła się poczołgać w stronę autokaru. Grunt był nierówny, a cierpiąca Sasha zwisała w ramionach Tempest coraz większym ciężarem.

Nagle lamparcica spojrzała w lewo, podnosząc wargi w ostrzegawczym warknięciu i zastygając w bezruchu. Tempest padła płasko na ziemię, zerkając ostrożnie w tamtą stronę. Wśród drzew pojawił się mężczyzna z karabinem w rękach i drugim przytroczonego do pleców. Nie patrzył w ich kierunku. Ubrany był na czarno, a twarz pokrywały ciemne pasy kamuflażu. Wyglądał jak wyłaniający się z mgły goryl.

W przejrzystym nocnym powietrzu zaczęły nagle gęstnieć opary; wydawały się napływać

zawszad, układając się u stóp drzew w warstwę upiornej, widmowej bieli. Tempest przyłgnęła do rannej lamparcicy; trzęsa się ze strachu, osłabiona z głodu i już wyczerpana. Nawet rewolwer wydawał się o wiele cięższy niż dotąd, ciężki jak z ołowiu. Przestała nagle wierzyć, że uda jej się doprowadzić Sashę do względnie bezpiecznego schronienia w autokarze.

Mężczyzna zniknął w kurtynie mgły pomiędzy drzewami. Dziewczyna wstała cicho. Kolana miała jak z waty, usta suche. Znów zaczęły przesuwac się w stronę pojazdu, centymetr po centymetrze, straszliwie wolno. Czas niemal stanął w miejscu. Kiedy wyłoniły się z lasu na otwartą przestrzeń, za jedyną osłonę miały gęsty welon mgły. Tempest modliła się w duchu, żeby opar nie rozwiął się nagle.

Dariusz wyczuł, że dzieje się coś złego. Przedarł się przez linię atakujących, wzywając Foresta, żeby spotkał się z nim przy autokarze. Już dwa razy posłużył się gęstą mgłą, żeby wycisnąć życie ze snajpera. Zabijał wszystkich wrogów, których spotkał; wiedział, że lampart działa tak samo. Oddział napastników był już mocno przetrzebiony; dwóch z nich powaliła Sasha, nim trafiła ją kula.

Karpatianin wiedział doskonale, gdzie znajduje się Tempest i co w tej chwili robi. Nie próbował powstrzymać jej, kiedy postanowiła pomóc lamparcicy, ponieważ musiałby zmusić ją do posłuszeństwa. Jednak bał się o nią - ogromny lęk niemal go Paraliżował. Wyczuł obecność mężczyzny we mgle i zobaczył, że celuje w głowę Tempest. Na rozkaz Dariusza Sasha zasłoniła ją swoim ciałem, chociaż on sam zdążył już przejąć kontrolę nad bronią; użył oczu kota i siły własnej woli, żeby skierować lufę karabinu ku strzelcowi.

Mężczyzna krzyczał strasznie, kiedy pistolet w jego dłoni zaczął powoli i nieubłaganie odwracać się w stronę jego serca. Własny mózg nie chciał go słuchać. Własny palec naprężył się i nacisnął spust. Mężczyzna runął martwy i w tej samej chwili szybki jak błyskawica Dariusz pojawił się przy Tempest. Skoczył ku niej, przewrócił ją na ziemię. Ułamek sekundy później kula trafiła go w łopatkę. Ostry ból przeszył całe ciało i odebrał mu dech.

Człowiek, który go postrzelił, zamierzał go dobić. Dariusz usunął z umysłu ból i skupił uwagę na wrogu. Przez dłuższy czas prowadził Foresta, wzbudzał wiatr i tworzył gęstą mgłę; teraz czuł się wyczerpany. Siły opuszczały go wraz z wypływającą z ciała krwią.

Mimo to poderwał się z ziemi, zmieniając jednocześnie kształt: mięśnie skrzyły się, twarz wydłużyła w pysk, kły eksplodowały w paszczy. Olbrzymi wilk skoczył na zbliżającego się mężczyznę i wgryzł się w jego pierś.

Tempest uderzyła w ziemię z takim impetem, że przez chwilę nie mogła złapać oddechu i leżała, próbując dojść do siebie. Nie była nawet pewna, kto ją przewrócił. Dopiero skowyt Sashy, jej bolesna skarga i obraz rozdartego ciała przywróciły ją do świadomości. Zobaczyła, jak Dariusz ciska na ziemię bezwładne ciało. Krzyknęła ostrzegawczo; tuż za jego plecami pojawił

się olbrzymi mężczyzna z maczetą.

Darius odwrócił się i złapał uniesioną rękę napastnika. Wbił wzrok w jego oczy i trzymał go tak przez chwilę, a potem pochylił głowę, zanurzył kły w jego szyi i zaczął pić. Musiał uzupełnić stratę i pożywić się przesyconą adrenaliną krwią. Był tak osłabiony, że zadziałała jak narkotyk. Pożerał łapczywie gorący płyn.

Dariusie! - szepnęła Tempest. Coś kazało jej go powstrzymać. Nie rozumiała dlaczego - wiedziała, że nieraz zabijał, ale nie w ten sposób, nigdy w ten sposób. *Dariusie, potrzebuję cię.*

Miękki, śliczny głos zabrzmiał w głowie Darius, jedyny głos, który mógł uspokoić szalejącą bestię i uciszyć głód śmierci i krwi. Kiedy odrywał pysk od szyi mężczyzny, ten żył jeszcze. Pozwolił mu upaść na ziemię i, nie patrząc w las, wezwał lamparta. Człowiek musiał zniknąć. Nie mógł zostać żaden świadek tego, co się tu zdarzyło. To było konieczne, jeśli Karpatianie mają przetrwać.

- Wezmę Sashę - warknął Darius. W jego oczach płonęły czerwone ognie; bestia wciąż wrywała się na wolność.

Tempest westchnęła urywanie, widząc spływający po jego plecach strumień krwi, czarnej w ciemnościach nocy.

- Idź. Będę cię osłaniać.

- Nadchodzą z lewej - przynaglił ją, pochylając się jednocześnie nad lamparcicą.

Odwróciła się i posłała w las szeroką serię z karabinu. Wśród świstu kul Darius ruszył w stronę autokaru z wielkim kotem na rękach. Tempest wycofywała się, wciąż strzelając. Nagle objęły ją od tyłu potężne ramiona, a dłoń Darius wyjęła z dłoni broń.

Darius wiedział, że Tempest nie celuje w nikogo, tylko stara się utrzymać napastników na dystans. Nie miała instynktu mordercy. Była odważna i lojalna - nigdy nie zostawiłaby ani jego, ani kotów, zrobiłaby wszystko, żeby ich chronić - ale nie mogła sobie wyobrazić, że zabija człowieka.

Zadecydował za nią.

- Zajmij się Sashą. Użyj ziół z szafy. Pozwoli ci na to. - Dosłownie wrzucił ją do autokaru i odwrócił się, nim zdążyła zaprotestować.

Nagle zaczęło padać: z nieba runęły potoki wody, zatapiając las i obozowisko, zupełnie jakby niebo zmieniło się w ocean i wylało. Tempest skupiła się na swoim zadaniu. Z gardła Sashy wydobywał się niski, groźny pomruk, jej ogon wędrował niespokojnym rytmem tam i z powrotem.

Darius otoczył autokar barierą, która chroniła go przed ostatnimi ukrytymi napastnikami. Teraz to on polował na nich. Jego muskularne ciało, przez chwilę jeszcze widoczne w strugach deszczu, znikło nagle, jakby się rozplynęło. Wśród srebrnych rozbryzgów na ziemię spadały

niekiedy czerwone krople.

Wiatr wzmógł się, wyjąc wśród drzew, ostry i zimny jak nóż. Ledwie widoczny lampart wirował w ciemnościach, zadawał ciosy pazurami, wbijał kły, jak wcielenie zemsty. Przez krótki czas las rozbrzmiewał jękami i krzykami zabijanych. W powietrzu zawisł odór śmieci. I nagle wszystko się skończyło. Już tylko wiatr i deszcz chłostały ziemię.

Dariusz ukląkł w strugach lejącej się z nieba wody, wyczerpany, ranny, pełen odrazy wobec tego, co musiał zrobić. Pochylił głowę. Wydawało się, że napastnicy padli ofiarą dzikich zwierząt, ale jeśli ktoś zbada ciała dokładniej, odkryje o wiele bardziej zagadkowe ślady, które wzbudzą powszechne zainteresowanie. Nie mógł na to pozwolić.

Poświęcił sporo czasu i wysiłku, żeby zaaranżować scenę, którą ludzie przyjmą bez dalszych pytań. W lesie spotkały się dwie grupy fanatyków broni i walki, wybuchł konflikt, wszyscy wystrzelali się nawzajem, a padlinożerne zwierzęta zmasakrowały ciała. Ze szczególną uwagą usunął wszelkie dowody obecności swojej rodziny. Na kempingu nie mogły zostać nawet ślady opon - zmyje je gwałtowna ulewa. Zamierzał uczynić autokar niewidzialnym, żeby ukryć go przed wścibskimi oczami, póki nie wyjadą na główną autostradę.

Całkowicie wyczerpany, przywołał Foresta i razem wrócili do wnętrza pojazdu. Sasha leżała już spokojnie; samiec zbliżył się i kilka razy dotknął jej pyskiem, badając ranę, szwy i opatrunek. Tempest odwróciła się od lamparcicy i spojrzała na niego niespokojnie i czule. Poczuł, że jest wreszcie w domu. Znużenie opadło, smród śmierci rozwiął się, a w jego miejsce pojawiło się ciepłe światło.

- Krwawisz - odezwała się cicho Tempest.

- Przeżyję.

Aby uchronić się przed upływem krwi, Karpatianie zwykle zamykali płuca i zatrzymywali serce, lecz oni nie byli jeszcze bezpieczni. Musieli przedostać się przez zapory z ciężarówek, które blokowały dojazd do autostrady; Dariusz wiedział, że czeka w nich więcej napastników.

- Powiedz, czego potrzebujesz - poprosiła Tempest, wiedząc, że jego ciało regeneruje się inaczej niż ludzkie.

- Zioła i ziemia są w szafce nad kanapą.

Miał bardzo zmęczony głos. Przeraziła się i odwróciła wzrok, żeby ukryć łzy. Widok Dariusza, przemoczonego, wyczerpanego, pokrytego krwią i błotem, rozrywał jej serce.

Działała szybko i sprawnie. Zadanie okazało się łatwiejsze, niż sądziła: kula wypadła z ciała, a on sam zaczął już uzdrawiać własne rany od środka. Wymagało to jednak olbrzymiego wysiłku, ponieważ nie mógł skorzystać z dobrodziejstw ziemi ani przywracającego siły snu. Tempest wypełniła jego rany lekiem ze śliny Dariusza, ziemi i ziół. Czuła się dziwnie, mieszając ziemię z jego śliną, ale przyjęła wyjaśnienie, że Karpatianie są częścią ziemi, która ma na nich

zbawienny wpływ. Głaskała kark Dariusa, starając się przekazać dotykiem palców swoją rosnącą miłość, której nie potrafiła jeszcze przed nim wyznać.

Chwycił jej dłoń i podniósł do ust.

- Przepraszam, Tempest. Nigdy nie naraziłbym cię na takie przeżycia, gdyby to zależało ode mnie. Ludzie często na nas polują. W ciągu wieków wielu z nas zginęło straszną śmiercią. Żałuję, że nie mogłem ci tego oszczędzić.

- Dariusie, nie usycham w słońcu ani nie roztapiam się w deszczu. Wiesz, że jestem twarda. A teraz zabiorę nas stąd. Ty potrzebujesz snu. Porządnego snu. Nie możesz zejść teraz pod ziemię, ale możesz spać, jak śpią Karpatianie, a ja o ciebie zadbam. Zaufaj mi. - Jej wzrok był pewny i mocny; dokładnie tak mógłby patrzeć on sam. - Ufasz mi, prawda?

Uśmiechnął się mimo woli. Wszędzie wokół były krew i śmierć, jego ciało cierpiało ból i zmęczenie - a Tempest sprawiła, że się uśmiechał.

- Na śmierć i życie, kochanie. - Jego miękki głos był jak pieszczota. Ujął podbródek Tempest w dłoń i popatrzył jej w oczy. - Obiecuję, że odpocznę, kiedy będziemy bezpieczni.

Rzuciła mu zrezygnowane spojrzenie. Kiedy podjął decyzję, nie było sensu się spierać.

- Powiedz, co mam robić.

- Będziesz prowadzić autokar. Burza się wzmaga. Musimy to wykorzystać. Ziemia nie wchłonie już więcej deszczu, więc strumienie wyleją. Powinniśmy przejechać przez most, nim uderzy w niego fala. Nie możemy jechać drogą, bo wszystkie są zablokowane.

Tempest przygryzła w skupieniu dolną wargę. Wyprostowała się i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę kabiny kierowcy.

Darius chwycił jej wąską talię i wpił się ustami w jej wargi. Smakował jej strach, słodycz i współczucie. Smakował miłość, która rosła w niej z każdą spędzoną z nim chwilą. Nie spieszył się, zagarniając ją władcym pocałunkiem, rozkoszując się bliskością. Wreszcie niechętnie oderwał usta.

- Musimy już jechać, kochanie.

Była taka piękna. Kolory wróciły na jej twarz, uchylone wargi zapraszały. Nie mógł się oprzeć ich wezwaniu. Pocałował ją jeszcze raz, mocno i krótko.

Tempest usiadła za kierownicą. Deszcz zalewał przednią szybę, tak że niemal nic nie widziała. Nagle niepewna, obejrzała się na Dariusa - ale on wyglądał przez okno, skupiony na podtrzymaniu siły i kierunku żywiołu. Wyczuwała, że ma do niej całkowite zaufanie. Wierzył w nią bez zastrzeżeń.

- Ślad jest słabo widoczny! - zawołała do niego. - Znika pod wodą, ale chyba uda mi się go trzymać.

Autokar powoli ruszył błotnistym szlakiem. Wyrwane gałęzie drzew unosiły się na wodzie

i uderzały w boki pojazdu.

- Nie włączaj świateł - ostrzegł ją Darius.

- Potrzebuję ich. Nie widzę tak dobrze w ciemności. Możemy utknąć, jeśli wjadę w głęboką wodę.

- Widzisz dobrze. Ja patrzę twoimi oczami. To ludzki umysł nie pozwala ci zaufać zmysłom - powiedział nieobecny głosem, jakby myślami był gdzieś daleko.

Tempest powoli wypuściła powietrze. Spokojna i opanowana, prowadziła wielki pojazd przez pełne wirów błotniste bajora. Umysł ją zwodził; czasami wydawało jej się, że w ciemnych kałużach unoszą się pasma krwi, chociaż deszcz walił z nieba z taką siłą, że niemal nic nie widziała. Wycieraczki niewiele mogły pomóc: to był prawdziwy potop.

Poczuła, że Darius staje za nią; znajome ciepło ogarnęło jej zziębnięte ciało. Ujął jej twarz dłońmi i stał łzy z policzków.

- Płaczesz nad śmiercią tych zabójców - stwierdził bez emocji i oceny. Smutek Tempest odzywał się echem w jego ciele.

- Żal mi ich, Dariusie - powiedziała zduszonym głosem. - Mieli rodziny, matki, żony. Braci i siostry. Dzieci.

- Zabiliby cię, kochanie. Czytałem to w ich myślach. Niektórzy myśleli, że przedtem będą mogli się z tobą zabawić. Zabiliby moją siostrę i zniszczyli towarzysza jej życia. Nie mogłem pozwolić na coś tak potwornego.

- Wiem - przytaknęła cicho. - Nie obwiniam cię. To musiało się stać. Rozumiem, w jakiej postawili cię sytuacji, ale i tak czuję smutek na myśl o ich bliskich i o tym, że musieli umrzeć. Może niektórzy uważali, że robią dobrze. To ich nie usprawiedliwia, ale byli przecież żywymi istotami.

Darius odsunął gęste loki i całował jej kark.

- Nie musisz tłumaczyć tego, co już wiem, ukochana. Przebywam w tobie, tak samo jak ty możesz przebywać we mnie, kiedy tylko zechcesz. - Położył na chwilę dłonie na ramionach Tempest i poczuł wstrząs, kiedy uderzyła go fala jej miłości. Bał się utonąć w potopie uczuć - teraz, kiedy miał tak wiele do zrobienia. Musiał oderwać się od Tempest, inaczej chwyci ją w ramiona i zatraci się w niej na dobre; tak bardzo pragnął poczuć na ciele dotyk jej nagiej skóry. Wziął głęboki oddech i się odsunął.

Tempest prowadziła autokar przez rozlewiska mętnej, wciąż wzbierającej wody. Dwukrotnie przecięła bitą drogę i wróciła na błotnisty szlak. W pewnym momencie znalazła się bardzo blisko ogromnej ciężarówki, która stała w poprzek jezdni. W środku siedział jakiś mężczyzna i palił papierosa. Tempest przygryzła wargę, ale nic się nie wydarzyło. Przejechali obok niezauważeni. Zerknęła do tyłu, na Dariusza, i przestraszyła się, widząc jego poszarzałą twarz i ściągnięte rysy.

Otoczenie iluzją obiektu tak wielkiego jak autokar wymagało olbrzymiego natężenia woli. Wyczerpany walką, bólem i upływem krwi drżał z wysiłku.

Tempest odwróciła się pośpiesznie. Miała wrażenie, że serce pęknie jej w piersi. Myśl o tym, że Dariusowi może się stać coś złego, była przerażająca. Jechała najszybciej, jak potrafiła w nieznanym terenie, wyczuwając drogę przed sobą, skupiając uwagę na zagrożeniach, jakie niesła wzbierająca woda. Czasami skręcała w ścieżkę tak wąską, że gałęzie drzew drapały boki autokaru; czuła, że ten okropny metaliczny zgrzyt będzie ją nawiedzał do końca życia.

Rozpoznała przed sobą zarysy mostu i otarła pot z twarzy. Żałowała, że nie może usunąć kurtyny deszczu i mgły, który ograniczały widoczność niemal do zera. Prowadziła na oślep. Most zakołysał się pod ciężarem autokaru. Tempest, bliska paniki, instynktownie puściła pedał gazu.

Darius natychmiast znalazł się przy niej. Położył nagą stopę na jej stopie, nacisnął pedał. Pojazdem kilkakrotnie rzuciło na boki. Wreszcie koła odzyskały przyczepność.

- Jedź dalej, kochanie - powiedział łagodnie.

Nie miała wyboru: nie zdjął stopy z jej nogi. Ścisnęła w dłoniach kierownicę, a serce podeszło jej do gardła. Woda przelewała się przez barierę z taką siłą, że spychała autokar do wezbranego strumienia. Tempest musiała walczyć, żeby utrzymać go na moście. Odetchnęła dopiero, kiedy zjechali na drogę, odepchnęła stopę Dariusza i zwolniła. Trzęsła się tak, aż szczękały jej zęby.

- Wspaniale ci idzie, kotku - szepnął Darius, głaszcząc ją po długich, jasnych lokach. - Już prawie nam się udało.

- Prawie? - Odwróciła głowę i spojrzała mu w twarz. - Będzie coś jeszcze? Jestem już bardzo zmęczona, Dariusie.

Czuła się głupio, skarżąc się przed nim - rannym i na pewno bardziej potrzebującym odpoczynku niż ona.

- Chyba mam dość przygód na jedną noc.

Zwichrzył czule jej włosy. Odkrył w sobie stronę, której się nie spodziewał u istoty takiej jak on - na wpół zwierzęcej, w pełni drapieżnej. Tempest sprawiała, że głęboko w jego wnętrzu coś topniało.

- Spręż się, kochanie. Jeszcze tylko jedna przeszkoda i wyjedziemy na autostradę.

Niewyraźny huk uświadomił Tempest, że zbliża się wielka fala, która zmiecie wszystko na swojej drodze. Nacisnęła gaz i powoli prowadziła autokar przez gęstą mgłę i strugi ulewnego deszczu. Nagle, bez ostrzeżenia, kilka metrów przed szybą wyłoniła się z ciemności kolejna ciężarówka. Stała w poprzek jezdni, dokładnie na drodze autokaru. O maskę opierał się mężczyzna z noktowizorem przy oczach.

Seria błyskawic rozjaśniła noc. Oślepiiony mężczyzna upuścił noktowizor w błoto, podniósł dłonie do oczu i pobiegł przed siebie. Niemal wpadł na wielkie drzewo. Tempest, zaciskając szczęki, odzyskała panowanie nad ślizgającym się autokarem i wprowadziła go z powrotem na drogę.

Darius opadł na siedzenie obok niej. Był tak wyczerpany, że chciała natychmiast hamować, przerażona widokiem jego szarej twarzy.

- Połóż się, Dariusie. Pojadę do ośrodka, w którym powinna być Desari. Konociti Harbor i Spa. To gdzieś nad Clearlake. Znajdę drogę. - Autostrada była dobrze oznakowana. Wierzyła, że trafi bez problemów. Nie miała może poczucia kierunku, ale przecież umie odczytać drogowskazy.

Darius bez słowa sprzeciwu poszedł na tył pojazdu i ciężko opadł na kanapę. Ranna lamparcica leżała obok na podłodze.

- Wiesz, że bez mojej pomocy zaraz wywieziesz nas na manowce, maleńka.

W jego głosie było tyle czułości, że serce Tempest rozplynęło się. Chciała, żeby zażył regenerującego snu swojego plemienia, żeby mógł uzdrowić się we wnętrzu ziemi i odzyskać pełnię sił. Cierpiał z powodu rany i utraty krwi, ale kiedy zajrzała do jego umysłu, przekonała się, że myśli wyłącznie o niej, jedynie o jej bezpieczeństwie.

- Tylko ci się wydaje, że jesteś taki niezastąpiony - zakpiła. - Doskonale potrafię znaleźć drogę do ośrodka i kempingu, gdzie zaplanowali dzisiejszy nocleg. A teraz śpij. Obudzę cię, jeśli będę potrzebowała rannego wojownika.

- Nigdy więcej nie próbuj ode mnie odejść, Tempest - wymruczał tak cicho, że ledwie rozróżniła słowa. Tym razem brzmienie jego głosu zdradzało ból. Oczy dziewczyny wypełniły się łzami.

W całym życiu Tempest nikt jej nigdy nie chciał. Nikt jej nawet nie potrzebował. Z pewnością nikt nie otaczał jej taką miłością i troską. Darius był przytłaczający i dominujący, ale nie mogła zaprzeczyć, że w każdej sytuacji myśli najpierw o niej. Nie mogła też zaprzeczyć, że podbił jej serce. Oplół ją czarem tak silnym, że nie mogła sobie wyobrazić, by coś go zerwało.

Ulewa zaczęła ustawać i przeszła w mżawkę. Tempest starała się nie myśleć o tym, co się dzisiaj stało. Ci wszyscy mężczyźni, którzy szafowali własnym życiem, atakowali ludzi, o których nic nie wiedzieli... nie mieściło się jej to w głowie. Nie miała pojęcia, ilu było napastników, wiedziała tylko, że każdy z kotów upolował dwóch intruzów; widziała to w ich pamięci. Pozostałych zabił Darius. Ilu? Nie wiedziała i nie chciała wiedzieć. Lepiej było nie wiedzieć. Nie powinna za dużo myśleć o szaleństwie, w jakie zmieniło się jej życie.

Karpatianie. Wampiry. Łowcy wampirów. Wszystko to było zbyt dziwne.

Rozdział 15

Tempest zjechała autokarem na pobocze, zaparkowała i oparła głowę o kierownicę. Czowała się, jakby jechała całą wieczność, ale ostatecznie to nie późna pora, tylko jakość drogi i padający deszcz sprawiły, że zmęczenie ją pokonało. Była tak wyczerpana, że oczy same jej się zamykały, choć usilnie starała się nad tym zapanować. W każdym razie została na głównej drodze aż do dezorientującego rozjazdu. Wybrała drogę odbijającą w prawo i miała nadzieję, że nie powinna była skręcić w lewo. Przetarła oczy i zrobiło się jej słabo.

Serce niemal zamarło jej w piersi, kiedy zobaczyła kłęby oparów sączące się przez okno, które lekko uchyliła, licząc, że chłodne powietrze ją orzeźwi. Julian Savage zmaterializował się obok niej i natychmiast z niepokojem na twarzy podszedł do Dariusa. Tempest oparła głowę o zagłówek, zbyt zmęczona, by zadawać mu jakiegokolwiek pytania.

- Jak długo jest w takim stanie? - spytał Julian.

- Został postrzelony - powiedziała Tempest, nie otwierając oczu. - Powiedziałam mu, żeby spał, a ja was odszukam.

Julian pochylił się nad Dariusem, rozerwał zębami własny nadgarstek i przycisnął mu do ust.

- Weź to, co zostało dobrowolnie dane, abys mógł żyć dla swojej towarzyszki i dla siebie - odezwał się zaskakująco łagodnym głosem, w którym słychać było troskę przemieszaną z hipnotycznym przymusem.

Nagle Darius się poruszył, pierwszy raz od wielu godzin; uniósł z wysiłkiem rękę, by chwycić nadgarstek Juliana i przytrzymać go przy ustach. Julian zaintonował monotonna pieśń uzdrawiającą, a reszta Karpatian, choć byli oddaleni o wiele kilometrów, przyłączyła się do niego dzięki swoim niezwykłym zdolnościom telepatycznym. Wszyscy odczuwali osłabienie i ból Dariusa. Wszyscy wiedzieli, że nie będzie mógł zregenerować się w ziemi, co było mu tak bardzo potrzebne.

Tempest wstała z miejsca kierowcy, chwiejnym krokiem przeszła na tył samochodu i uklękła przy Dariusie.

- Czy dojdzie do siebie?

- Jest bardzo słaby. Stanął do walki już osłabiony. Użył energii mentalnej, by pokierować burzą i ukryć autobus. - Julian wyglądał na zmartwionego, w jego oczach malował się niepokój. - Musi położyć się w ziemi i wyleczyć. Musi zasnąć snem naszego ludu.

Darius poruszył się; krew starożytnych popłynęła szybciej w jego żyłach.

- Znowu się zgubiła, prawda?

- Wcale się nie zgubiłam - zaprotestowała Tempest sennym głosem. - Po prostu szukałam

odpowiedniego miejsca, żeby odpocząć.

Julian wzruszył ramionami.

- Kilka kilometrów wcześniej skręciła w niewłaściwą drogę. Zawiozę was do pozostałych. Potrzebujesz snu, Dariusie.

- Muszę chronić Tempest. - To było stanowcze stwierdzenie, rozkaz wydany przez istotę przywykłą do egzekwowania posłuszeństwa.

Tempest oparła głowę na jego nodze.

- O tak, oczywiście. W takim stanie możesz mnie chronić! Teraz to ja opiekuję się tobą. - Posłałaby mu piorunujące spojrzenie, ale nie miała siły unieść głowy. - Rozumiesz? Przejmuję odpowiedzialność.

Julian pokręcił głową.

- Oboje wyglądacie żałośnie. Nie mam innego wyjścia, jak tylko zaoferować wam moją opiekę. Ja będę prowadził. Wy musicie odpocząć.

- Dobry pomysł - powiedzieli równocześnie Darius i Tempest.

Darius sięgnął, odszukał dłoń Tempest i splótł palce z jej palcami. Przez dłuższą chwilę tylko milczeli, poddając się dziwnie kojącemu kołysaniu autokaru. W końcu kciuk Dariusza zaczął się poruszać, lekko niczym piórkiem muskając wierzch jej dłoni.

- Chcę poczuć przy sobie twoje ciało - szepnął.

Tempest usłyszała pragnienie w jego głosie. Darius nigdy nie próbował tego przed nią ukrywać, nigdy nie przejmował się tym, że okaże słabość. Była tak wyczerpana, że wymagało od niej sporego wysiłku przeniesienie się na drugą stronę niskiej kanapy. Wsunęła się obok Dariusza i przywarła do niego całym ciałem, a wtedy natychmiast odwrócił się i objął ją ramionami. Poczula się bezpieczna i chroniona, na swoim miejscu. Zamknęła oczy i zapadła w sen, nie zdając sobie sprawy, że Darius wysłał jej delikatny mentalny bodziec, by spokojniej zasnęła. Obudziła się gwałtownie niecałą godzinę później, gdy Julian zaparkował i otworzył drzwi przed pozostałymi. Desari wpadła do środka; na widok brata i Tempest wyrwał jej się cichy okrzyk niepokoju. Uniosła rękę do gardła.

- Julian? - Jej eteryczny głos zadrżał, kiedy szukała pokrzepienia u swego towarzysza.

- Potrzebuje więcej krwi i ziemi, żeby dojść do siebie - wyjaśnił Julian.

Darius usiadł z wysiłkiem i powiódł wzrokiem po tłoczących się dokoła krewnych.

- Nie martwcie się aż tak bardzo. Nie pierwszy raz zostałem ranny. To nic takiego. - Odwrócił się, by spojrzeć na Tempest.

Po prostu nie miała siły się ruszyć. Leżała tylko, czując, jakby miała całe ciało z ołowiu, i patrzyła z miłością na jego twarz. Jego dłoń musnęła jej policzek i objęła ją za szyję. Darius patrzył na nią, jakby była całym jego światem. Desari poczochnęła jej włosy.

- Byłaś cudowna, Rusti. Taka dzielna. Wyczuwam, jak strasznie jesteś zmęczona.

Tempest zdobyła się na słaby uśmiech.

- Nie mów mi, że Darius nadawał relację na żywo, kiedy to wszystko się działo.

- Oczywiście, że tak. Musieliśmy o wszystkim wiedzieć, na wypadek gdyby coś poszło źle, i trzeba by było przyjść wam z pomocą - wyjaśniła Desari. - Aby pomóc w stworzeniu iluzji, wywołaliśmy w umysłach tych, którzy widzieli nas na autostradzie, wspomnienie waszego samochodu jadącego z nami. Gdyby policja pytała, powiedzieliby, że ostatniej nocy wszystkie samochody wyjechały razem, na długo przed tą straszną bitwą, do której doszło w miejscu naszego obozowiska.

- Prawdziwy z siebie komentator sportowy, prawda, Danusie? - zauważyła, zła, że zużywał jeszcze więcej energii, niż sądziła. Nic dziwnego, że był blady i wycieńczony. - Zabierz go tam, gdzie trzeba, połóż spać i daj mi odpocząć.

Palce Dariusza zacisnęły się na jej karku.

- Nie rozdzielimy się. Musisz coś zjeść, zanim pójdziesz spać, Tempest. Nic nie jadłaś od dwudziestu czterech godzin.

Uniosła brwi.

- Och, rozumiem. Ty nie musisz o siebie dbać, ale ja tak? Nic z tego. Możesz sobie na mnie warczeć, ile chcesz, ale jeśli nadal będziesz chciał mnie zmusić do tego związku, to teraz zadbasz o siebie, bo ja nie zamierzam zostać sama.

Darius poczuł dziwne łaskotanie w okolicy serca, jakie tylko ona potrafiła u niego wywołać. Tempest usilnie starała się go pouczyć i być surowa, lecz głos jej drżał i wyraźnie było widać, jak bardzo martwi się o niego. Pochylił się i złożył na jej wargach delikatny pocałunek.

- Zrobisz, co mówię, kochanie. Tak, jak powinnaś.

Oczy Tempest zapłonęły.

- O właśnie. Niech ktoś przyniesie mi pałkę. I to dużą. Najwyraźniej trzeba go solidnie walnąć w głowę, żeby odzyskał rozsądek. Musiał go stracić w lesie. Ty idioto, nie jestem twoim dzieckiem, żebyś mi mówił, co mam robić. Jestem dorosłą kobietą i świetnie radzę sobie sama z podejmowaniem decyzji. A teraz ten jeden raz w życiu zrób to, co powinienes, i idź do piachu, czy jak tam to nazywacie.

Julian popełnił błąd, pozwalając sobie na parsknięcie śmiechem, po czym pospiesznie próbował to zamaskować kaszlem. Darius zmierzył go wściekłym wzrokiem i zauważył, że pozostali, nie kryjąc się, również szczerzą zęby.

- Jestem pewien, że wszyscy macie jakieś sprawy do załatwienia - powiedział z naciskiem.

- Wcale nie - odparł Barack.

Dayan pokiwał głową.

- Tutaj jest o wiele zabawniej. Wiesz, ciągle próbuję poukładać swój związek, więc powinienem popatrzeć, jak to się robi.

Syndil wybrała inną metodę.

- Ależ to oczywiste, że martwimy się o ciebie i Rusti, Dariusie. Nic nie jest dla nas ważniejsze niż udzielenie wam pomocy.

Julian uśmiechnął się do niego chytrze.

- To bardzo pouczające. Te sprawy są dla mnie czymś zupełnie nowym i chętnie się nauczę, jak należy postępować z kobietami, kiedy nie chcą być posłuszne.

Desari uniosła brwi.

- Już ja ci pokażę posłuszeństwo - zagroziła. Darius jęknął.

- Idźcie już sobie, wszyscy.

- Ty też już idź - poleciła Tempest, układając się wygodniej na poduszkach. - Potrzebuję snu.

Wyraźnie słyszał ogromne zmęczenie w jej głosie.

- To nie jest bezpieczne, kochanie. Nie możemy tu zostać. Oni na nas polują, a nikt z nas nie może zostać na powierzchni wtedy, kiedy jesteśmy najsłabsi. Niedaleko stąd są jaskinie. Będzie ci tam wygodnie, obiecuję.

Zamrugła i wszyscy usłyszeli bicie jej serca.

- Znowu nietoperze, tak? - Starła się, by jej głos zabrzmiał żartobliwie. - Chyba zapiszę się na jakąś terapię, jeśli ciągle będziemy zadawać się z nietoperzami. Nie lubię zamkniętych pomieszczeń.

- Sprawię, że zaśniesz - rzekł łagodnie Darius.

- A więc do roboty. - Uniosła powieki na tyle, by dostrzec zatroskany wyraz twarzy Desari. Kiedy spojrzała na pozostałych, zauważyła niepokój również na ich twarzach. - O co chodzi? Co jest nie tak?

Czarne oczy Dariusza nagle ożyły; zapłonęło w nich coś w rodzaju żarliwej opiekuńczości. Powiódł wzrokiem po swojej rodzinie.

Tempest westchnęła ciężko i usiadła, odgarniając niesforną burzę włosów.

- Darius, jestem za bardzo zmęczona, żeby się nad tym zastanawiać. Czym wszyscy się tak martwią? To nie w porządku trzymać mnie w nieświadomości tylko dlatego, że nie znam wszystkich waszych potrzeb.

- Powinien zasnąć naszym snem w ziemi - wykrztusiła w końcu Syndil, nie ośmielając się spojrzeć na Dariusza.

- Czy nie to właśnie mamy w planach? Jedziemy do tej przeklętej jaskini. Ja pójdę spać, kiedy on będzie w ziemi - powiedziała Tempest. - Taki jest plan.

Syndil pokręciła głową, ignorując ostrzegawcze warknięcie Dariusa.

Tempest zasłoniła mu usta dłonią, żeby go uciszyć.

- Mów.

- On nie pójdzie do ziemi. Będzie spał razem z tobą na powierzchni jak śmiertelnik, ponieważ boi się zostawić cię bezbronną.

Zapadła chwila milczenia, gdy Tempest przyswajała tę informację. Nie miała wątpliwości, że Darius jest niezadowolony, iż Syndil się wtrąciła. Czułym gestem pogładziła go po karku, jednocześnie starając się zebrać myśli. W końcu wzruszyła ramionami.

- Więc połóżcie mnie spać tak, żebyśmy oboje mogli leżeć w ziemi.

Na samą myśl o tym robiło się jej niedobrze; to brzmiało jak pogrzebanie żywcem. Ale skoro ma być zupełnie nieświadoma, będzie to drobiazg, jeśli może w ten sposób pomóc Dariusowi.

Jej spokojne stwierdzenie wywołało zbiorowe westchnienie podziwu.

- Byłabyś gotowa zrobić coś takiego dla Dariusa? - spytała Desari, chwytając ją za nadgarstek. - Bardzo źle znosisz zamknięte pomieszczenia. Darius mówił nam o tym.

Tempest wzruszyła ramionami.

- Nie będę cierpiała, jeśli zasnę - wyjaśniła. - Zróbmy to jak najszybciej. Jestem zmęczona. - I naprawdę była. Czuła, że jej ciało jest ociężałe i obolałe. Nie patrzyła na niego. Nie chciała, żeby widział malujące się w jej oczach odrazę i przerażenie, jakie budziła w niej myśl o pogrzebaniu żywcem.

Darius objął ją ramieniem i przygarnął drobne ciało, osłaniając je własnym, a serce rozsadzała mu duma z Tempest. Nie musiał widzieć wyrazu jej twarzy, by wiedzieć, co myślała. Jakaś jego część była nieustannie obecna w jej myślach, niczym cień. Dobrze wiedział, jaką grozę czuła na myśl o pogrzebaniu w jaskini, a jednak gotowa była na takie poświęcenie, jeśli tylko mogło mu to pomóc.

- Oferujesz mi wielki dar, Tempest, ale to niemożliwe. Moje ciało jest tak zbudowane, że potrafię zamknąć serce i płuca, ale twoje nie. Ty się udusisz w ziemi. To może potrwać trochę dłużej, ale w końcu odzyskam siły - zapewnił ją.

Ponad jej głową Darius posłał swojej rodzinie piorunujące spojrzenie. Nikt nie odważył się mu narazić oprócz Juliana, który uśmiechnął się do niego. Desari zacisnęła palce na dłoni swego towarzysza, dając mu do zrozumienia, by nie drażnił dalej jej brata.

- Proszę, przygotuj dla Tempest wywar z warzyw – polecił siostrze Darius.

Tempest pokręciła stanowczo głową.

- Naprawdę, nie mogłabym niczego zjeść, ale dziękuję ci, Desari. Chciałabym się po prostu z tydzień przespać.

Darius zerknął na siostrę - krótkie, zdecydowane spojrzenie, które Desari natychmiast

prawidłowo odczytała. Niemal niezauważalnie skinęła głową.

- Chodźmy, dajmy im się trochę oczyścić.

Barack wydał cichy jęk z głębi gardła.

- Syndil, Sasha potrzebuje naszych uzdrawiających mocy. Ja ją przeniosę, a ty zabierz zioła.

Syndil uniosła brwi.

- Zapomniałeś, że mamy gościa? Zamierzałam zrobić mu kolację, a potem pójść z nim na spacer.

Barack chwycił ją mocno za ramię.

- Przestań się ze mną drażnić, Syndil. Moja cierpliwość ma granice.

Spojrzała na niego wyniośle.

- Nie muszę ci odpowiadać, barbarzyńco. Ani teraz, ani kiedykolwiek.

- Dayan może zaprowadzić twojego bezcennego gościa do lasu. Wyślę za nim Foresta - warknął Barack. - Ty zostaniesz ze mną.

- Myślę, że się zapominasz. - Syndil spojrzała na niego gniewnie. - Odchodzę na jakiś czas. Biorę sobie wolne.

Zapadła chwila ciszy. Darius poderwał głowę; jego czarne oczy płonęły, ale powstrzymał się od wyrażenia narastającego w nim gwałtownego protestu. Kierujący się do samochodu Dayan znieruchomiał w pół kroku, a wyraz jego twarzy stał się nagle surowy. Nawet Julian zmarł, jakby Syndil rzuciła bombę.

- Z tym człowiekiem? - syknął cicho Barack przez zaciśnięte zęby.

Syndil uniosła wojowniczo podbródek.

- To nie twoja sprawa.

Ręka Baracka przesunęła się wzdłuż jej ramienia, docierając do karku. Ujął ją pod brodę i przytrzymał, pochylając się nad nią. Wpił się gorącymi ustami w jej usta na oczach wszystkich. Zatarł wszystko, co zdarzyło się wcześniej, zostawiając tylko żar pocałunku.

- Jesteś moja, Syndil. Nikt inny nie będzie cię miał.

- Nie możesz tak po prostu o tym zadecydować - szepnęła, zasłaniając usta dłonią i patrząc na niego szeroko otwartymi z zaskoczenia oczami.

- Nie. - Położył jej dłonie na ramionach. - W obecności naszej rodziny oświadczam, że należysz do mnie. Biorę cię na towarzyszkę życia. Należę do ciebie. Za ciebie oddam swoje życie. Obiecuję ci ochronę, wierność, daję moje serce, duszę i moje ciało. Przyjmuję to samo od ciebie. O twoje życie, szczęście i pomyślność będę dbał bardziej niż o własne. Jesteś moją towarzyszką na całe życie, na całą wieczność, na zawsze pod moją opieką - wypowiadał te słowa głośno, zdecydowanie, z furją, wściekły o to, że ona tego nie dostrzegła i że nie chciała

uznać jego prawa do niej.

- Coś ty zrobił? - jęknęła Syndil. - Spojrzała na Dariusza. - Związał nas ze sobą bez mojej zgody. Nie może tego zrobić. Powiedz mu, Dariuszu. Ciebie musi usłuchać. - Jej głos wskazywał, że była na skraju hysterii.

- Czy nigdy nie zastanawiałaś się, dlaczego Barack nie stracił uczuć tak jak Dayan i ja? - spytał łagodnie Dariusz. - On się śmieje, kiedy my nie możemy i czuje pożądanie, którego my nie odczuwamy.

- Nie chcę takiego towarzysza, w którego wgapią się wszystkie ludzkie fanki - powiedziała stanowczo Syndil. - Odwołaj to, Barack, natychmiast. Odwołaj to.

- No to masz cholernego pecha - warknął Barack. - Jestem twoim towarzyszem i wiem o tym już od jakiegoś czasu. To tylko ty nie chcesz tego dostrzec.

- Nie potrzebuję żadnego towarzysza - zaprotestowała Syndil. - Nie chcę, żeby jakiś nadęty facet kierował moim życiem.

Surowy wyraz twarzy Baracka złagodniał, odsłaniając zmysłową męską urodę.

- Na szczęście dla ciebie, Syndil, nie jestem nadęty. Muszę to z tobą przedyskutować na osobności. Chodź ze mną.

Kręciła głową, jeszcze kiedy wyciągał ją z autobusu. Gdy zniknęli, Desari zwróciła się do brata.

- Wiedziałeś? Cały czas o tym wiedziałeś?

- Podejrzywałem - odparł Dariusz. - Barack widzi kolory. Zachował tak wiele z tego, co Dayan i ja straciliśmy. Kiedy Savon zaatakował Syndil, Barack stał się potworem niepodobnym do niczego, nad czym kiedykolwiek próbowałem zapanować. Szalał całymi tygodniami, tak bardzo, że Dayan musiał użyć mi swojej siły, żebym mógł go kontrolować.

- Nie zdawałam sobie z tego sprawy - powiedziała cicho Desari.

- Utrzymywaliśmy to przed tobą w tajemnicy, ponieważ był tak wściekły i agresywny, że obawialiśmy się o jego zdrowie psychiczne. Po tym, jak straciliśmy Savona, nie chcieliśmy cię martwić tym, że moglibyśmy stracić też Baracka. Zdałem sobie sprawę, że on odczuwa nie tylko męską potrzebę zapewnienia opieki, ale także żal i gniew, zdradę i ból, których doświadczała Syndil.

- Położył się w ziemi na jakiś czas - przypomniała sobie Desari.

- Wysłałem go spać, żeby zapewnić bezpieczeństwo nie tylko śmiertelnikom, ale i nieśmiertelnym. Był tak zrozpaczony, tak bardzo cierpiał, że nie mogłem zrobić nic innego. Syndil potrzebowała czasu, żeby jej wspomnienie strasznych przeżyć zatarło się na tyle, by Barack mógł sobie poradzić z jej bólem.

- To dlatego był taki spokojny, tak niepodobny do siebie przez ostatnie tygodnie. - Desari

szturchnęła Juliana. - Dlaczego czekał tak długo, żeby się o nią upomnieć?

Julian wzruszył ramionami z typową dla siebie, swobodną gracją.

- Już od dawna nie zdarzyło się nam mieć kobiet urodzonych tak blisko swoich towarzyszy. Nie znam ani jednego takiego przypadku, więc nie potrafię ci odpowiedzieć. Może taka bliskość daje mężczyźnie więcej lat wolności.

- Wolności! - Desari zmierzyła go piorunującym wzrokiem. - Nie mów mi o męskiej wolności. Ty skradłeś mi wolność, tak samo jak Barack skradł ją Syndil.

Tempest poruszyła się, zaintrygowana tą rozmową.

- Przecież ona może mu odmówić, prawda? Chodzi mi o to, że żyjemy w XXI wieku. Mężczyźni nie mogą tak po prostu porywać kobiet wbrew ich woli?

- Kiedy karpatiański mężczyzna wypowie rytualne słowa przed swoją prawdziwą towarzyszką, ich dusze zostają połączone. A wtedy nie może przed nim uciec - odparł cicho Julian.

- Dlaczego? - spytała Tempest, odwracając głowę i prezentując Dariusowi w całej okazałości oskarżycielskie spojrzenie swoich zielonych oczu.

Na jego twarzy nie drgnął nawet mięsień, nie pojawił się choćby cień skruchy. Nie był też łaskaw jej odpowiedzieć. Miał wręcz czelność wyglądać na rozbawionego.

- Prawdziwa towarzyszka jest brakującą drugą połówką duszy. Rytualne słowa scalają duszę na powrót. Odtąd jedno nie może istnieć bez drugiego. To bardzo... - Julian przez chwilę szukał najbardziej odpowiedniego słowa. - To bardzo niewygodne, być oddzielnym od swojego prawdziwego partnera.

- I mężczyzna może postanowić, że zwiąże ze sobą kobietę, nawet jeśli ona sobie tego nie życzy? - Tempest kipiała z oburzenia. Nie była całkiem pewna, czy może mu wierzyć, ale jeśli tak, to ten zwyczaj jest barbarzyński. Absolutnie barbarzyński.

Darius objął jej ramiona zdrową ręką.

- Tylko praktyczny, kochanie. Kobiety rzadko naprawdę wiedzą, czego chcą. Ale kobieta również nie może uciec przed pragnieniem swojego towarzysza. Widzisz, on także dla niej jest brakującą połówką.

Nie zważając na jego zranioną rękę, Tempest odepchnęła go od siebie. Nie ustąpił nawet na milimetr. Wiedziała, że tylko się z nią drażni, że śmieje się z niej, choć jego twarz nadal nic nie wyrażała.

- Ha, i tak w to nie wierzę. Ja nie jestem Karpatianką, więc mnie to nie dotyczy. I zamierzam porozmawiać z Syndil o tych bzdurach.

Darius pocałował ją w szyję. To nie było krótkie, przelotne cmoknięcie, lecz długi pocałunek, który przyprawił ją o dreszcz i sprawił, że ogień zatańczył w jej żyłach. Zmierzyła

go wzrokiem.

- Myślałam, że porozumieliśmy się w tej sprawie. Nic z tego. Czyż nie odbyliśmy długiej rozmowy na ten temat?

Jego zęby drapnęły jej obojczyk, podbródkiem odsunął kołnierzyk jej bluzki odsłaniając skórę.

- Naprawdę? Chyba nie mogę sobie przypomnieć.

- Pamiętasz wszystko inne. - Tempest usilnie się starała nadać swojemu głosowi surowe brzmienie, ale z trudem jej to przychodziło, kiedy aż iskrzyło między nimi.

- Darius, jesteś ranny. Zachowuj się przyzwoicie, dobrze? Będziemy potrzebować sanitariuszy, noszy i z tuzina tabletek usypiających.

Wtedy poruszył się, z dobrze jej znanym swobodnym wdziękiem, z płynnością i siłą, jakie dawała mu starożytna krew płynąca w jego żyłach. Twardym jak skała ramieniem objął ją wpół i poprowadził do łazienki.

- Muszę zmyć z siebie smród zabijania, zanim będę mógł cię dotknąć, Tempest.

To pojawiło się zupełnie niespodziewanie. Dotknęła jego myśli, zaskoczona łatwością, z jaką jej to przyszło. Czuł smutek. Nie z powodu tych, których zabił w walce. Tutaj był pragmatyczny: zrobił to, co było konieczne dla jego ludu, i gotów był to powtórzyć. Chroniłby Tempest, nie czując żalu ani wyrzutów sumienia z powodu tych, którzy stanowili dla niej zagrożenie. Ale żałował, że nie może stanąć przed nią jako niewinny człowiek. Nie chciał, żeby patrzyła na niego jak na bestię, jak na nieopanowanego zabójcę. Pragnął, by zrozumiała, że on tylko wymierza sprawiedliwość, tak ważną dla jego ludu.

Zabrał ją ze sobą do kąpielni, a chłodna woda podziałała kojąco na rozgrzaną skórę i przywróciła nieco życia wycieńczonemu ciału. Bardzo ostrożnie zmyła krew z jego ramienia i pleców, krzywiąc się na widok głębokich ran. Sięgnęła, by wetrzeć szampon w gęstą grzywę włosów i delikatnie masowała palcami jego skórę. Darius pochylił głowę, by ułatwić jej zadanie.

Mimo zmęczenia, kiedy ich nagie ciała się zetknęły, jej puls gwałtownie przyspieszył. Darius przywarł do niej, gotowy odpowiedzieć na to wezwanie.

- Nie możemy - szepnęła. Ale wysunęła język i pochwyciła krople wody spływające mu po brzuchu. Przesuwała się jeszcze niżej, czując jak jego ciało się napręża. Jej dłonie, jakby żyjąc własnym życiem, przesunęły się po biodrach Dariusza, masując, ściskając i gładząc twarde mięśnie jego pośladków.

Uwielbiała czuć dotyk jego szorstkiej skóry na swoim ciele. Przy Dariusie czuła się piękna i kobieca. Rozgrzana i pobudzona. Wygłodniała i seksowna. A co ważniejsze, czuła się bezpieczna, jakby nigdy więcej nie miała zostać sama. Przyłgnęła do niego, szukając schronienia pod osłoną jego potężnego ciała.

Dariusz zmusił się do tego, by nie myśleć o jej kuszących ustach. Tempest omdlewała z wyczerpania. Mógł ją mieć - nie odmówiłaby mu, a on wiedział, że byłby w stanie ją zaspokoić - ale jej ciało domagało się odpoczynku i pożywienia. Przede wszystkim musiał zadbać o jej wygodę i bezpieczeństwo.

Uniosł jej głowę i pocałował ją, czule i delikatnie.

- Masz rację, kochanie - powiedział cicho. - Nie możemy, dopóki nie odpoczniesz. Chcę, żebyś zasnęła.

Przytulił ją do siebie zdrową ręką, pozwalając, by woda spływała po nich kaskadą, zmywając zapach krwi i śmierci.

- Uczyń mnie taką jak ty. - Jej słowa były tak ciche, ledwie słyszalne nawet dla jego wyostrzonych zmysłów, że nie miał pewności, czy naprawdę to powiedziała. Może to tylko jego umysł płata mu figle.

- Tempest? - wymówił jej imię, wtulając usta w szyję ukochanej, a serce biło mu jak szalone z pożądania. Zamknął oczy, modląc się o siłę, by oprzeć się aksamitnej pokusie jej głosu.

Uniosła głowę, wpatrując się w jego twarz szmaragdowymi oczami.

- Możesz to zrobić. Uczyń mnie taką jak ty. Wtedy będziesz mógł odpoczywać, nie martwiąc się o mnie. Spać tak, tak powinienes. Po prostu zrób to. Weź moją krew i daj mi swoją. Chcę, żebyś żył.

W jej głosie, w myślach wyczuwał determinację, ale smukłe ciało przenikały dreszcze wobec doniosłości tego, co zamierzała zrobić. Wszystkie jej myśli były skoncentrowane na nim, na jego dobru. Dariusz jęknął, walcząc z samolubną bestią, tą, która pragnęła mieć wszystko - towarzyszkę i ogień pożądania płonący między nimi przez całą wieczność. Nie zdawała sobie sprawy, ile by ją to kosztowało. Słońce. Krew. Łowcy. Ludzie nienawidzący tego, czym by się stała. I ryzyko, jakie niósł za sobą taki eksperyment.

Zacisnął palce na jej włosach.

- Nie możemy, Tempest. Nie możemy nawet brać czegoś takiego pod uwagę. Nie wspominaj o tym więcej, bo nie wiem, czy będę miał siłę oprzeć się takiej pokusie.

Pogładziła go po twarzy, a wtedy żywy płomień przeszył jego ciało, aż w końcu nie potrafił myśleć o niczym innym niż o tym, by ją pojąć.

- Sporo się nad tym zastanawiałam, Dariusz, i to jest jedyny sposób. Jeśli będę taka jak ty, nie będziesz musiał martwić się o moje bezpieczeństwo. Będę w ziemi razem z tobą.

Poczuł, jak mocno biło jej serce, gdy to mówiła, gdy widziała w myślach, jak ziemia zamyka się nad jej głową, jak zostaje żywcem pogrzebana. Odsunęła od siebie te obrazy, lecz puls nadal miała przyspieszony.

Chwycił ją za rękę, by unieruchomić pieszczące go palce, zanim straci resztki rozsądku. Jej

zapach go przyzywał; pożądanie przepęłniało jego ciało. Czuł smak jej ust, gorący, uwodzicielski aromat jej krwi. Nigdy niczego nie pragnął bardziej.

- Nawet nie będę myślał o czymś takim, Tempest. To byłoby dla ciebie zbyt niebezpieczne. Postanowiłem, że będę żył na tyle po ludzku, na ile to możliwe. Chcę zestarzeć się razem z tobą i umrzeć wtedy, kiedy ty umrzesz. Przemienienie ciebie to ryzyko, którego nie chcę podejmować.

- A oglądanie ciebie, gdy będziesz powoli tracił zdrowie i siły, to coś, na co ja się nie godzę, Dariusie - zaprotestowała, obejmując go mocno ramionami. Jej palce spoczęły na jego pośladkach i ponownie rozpoczęły wolny, zmysłowy taniec, które doprowadzał go na skraj szaleństwa.

- Nie podejmuję impulsywnej decyzji bez namysłu. Naprawdę bardzo długo to rozważałam i nie ma dla nas innego rozwiązania. Tylko to ma sens. - Jej wargi dotknęły jego piersi, język leniwie przesuwiał się w ślad za kroplą wody spływającą po brzuchu i zatoczył krąg wokół pępka, a wtedy wszystkie mięśnie jego ciała zaczęły krzyczeć, domagając się jej.

- Nie przemyślałaś tego dokładnie. - Jego głos był ochrypły z pożądania.

Nie mogąc się dłużej powstrzymać, powiódł dłonią po jej jedwabistej skórze i ujął miękką ciężar jej piersi, muskając kciukiem stwardniały sutek, aż zadrżała i przywarła do niego.

- Nie znosisz zamkniętych przestrzeni. Przeraza cię myśl o tym, że mogłabyś zostać pogrzebana żywcem. Twój umysł nie poradzi sobie z piciem krwi.

Darius sądził, że ten celowo drastyczny obraz wywoła w niej odrazę, lecz Tempest wydawała się całkowicie pochłonięta chwytnością kropli wody, która spływała z jego męskości. Jej język wywołał falę ognia, która przeszła go niczym dziki, niepoohamowany wiatr. Jej usta były gorące, namiętne i tak wspaniałe, że zacisnął w dłoniach jej włosy, przytrzymując ją przy sobie przez chwilę, zawieszony między bólem i ekstazą.

Poczuł, jak odzywa się w nim głód, a nad wszystkimi innymi odczuciami zaczyna dominować pragnienie wzięcia w posiadanie tego, co do niego należy, pożywienia się nią. Chciał poczuć, że Tempest przyjmuje go do swego ciała, jak powinna prawdziwa towarzyszka życia. Jego kły wydłużyły się niebezpiecznie, bestia wrywała się na wolność. To ona związała się z nim. To była jej decyzja. Mógł ją wziąć, nie czując wyrzutów sumienia, wprowadzić do swojego świata i mieć na wieczność. Pokusa była tak wielka, uniósł jej głowę, wplatając palce we włosy, i odsłonił jej szyję, bezbronną, wystawioną na jego atak.

Oddała mu się dobrowolnie, bez cienia lęku, przechylając głowę tak, by miał łatwiejszy dostęp. Darius natychmiast odwrócił ją plecami do siebie. Przytrzymał silnym ramieniem i wtulił twarz w jej szyję, dysząc ciężko i odsuwając od siebie tak trudną do odparcia pokusę. Po raz drugi za jego pamięci łzy spłynęły mu po twarzy, mieszając się z wodą oblewającą jej

ramiona. Aż do bólu pragnął ją posiąść, smakować ją, nauczyć swoich zwyczajów. Ale jeszcze bardziej czuł się upokorzony tym, że ona zaproponowała mu coś takiego. Że kochała go na tyle, by z własnej woli wejść w jego życie.

Nie żeby pogodziła się z tym, że go kocha; nawet nie przyznała tego przed samą sobą. Nie weszła w jego myśli na tyle, by poznać go tak, jak on ją. To właśnie dlatego jej dar był dla niego aż tak niesłychany. Jej absolutna akceptacja, gotowość przedłożenia jego życia i zdrowia ponad swoje. Chciała zrezygnować ze wszystkiego, co знаła, aby on mógł bezpiecznie żyć tak, jak powinien. Przez długie stulecia jego życia nikt nigdy nie pomyślał o tym, by go chronić, albo by postawić na pierwszym miejscu jego potrzeby. Wątpił, by ktokolwiek zastanawiał się dłużej nad jego cierpieniem. Jego obowiązkiem było zaopatrywać pozostałych, polować, chronić, prowadzić i decydować. Po prostu tak było.

Tempest oferowała mu bezwarunkową miłość. Nie zastanawiała się nad tym, nie oceniała jej wartości. On czegoś potrzebował, a ona była gotowa poruszyć niebo i ziemię, by mu to dać. Z łatwością odczytywał jej determinację. A jej całkiem dobrze udawało się go kusić, by się na to zgodził. Chciał tego. Potrzebował. Pragnął do bólu.

- Kochanie - szepnął, wyczuwając ustami rytm jej pulsu. - Nie narażę cię na niebezpieczeństwo. Nie mogę narażać twojego życia. Gdybym to zrobił, a coś poszłoby nie tak, oboje bylibyśmy straceni. Dziękuję, że chcesz mi dać tak wielki dar, ale nie mogę go przyjąć. Nie mogę.

Czuł się przez nią upokorzony, upokorzony swoją własną bezgraniczną miłością do niej.

- Przecież robiono to już wcześniej, Dariusie. Jeśli obawiasz się mojej reakcji, to możesz mnie usypiać, zanim położymy się w ziemi; przynajmniej do czasu, gdy mój mózg zaakceptuje twój sposób życia.

Zdecydowanym ruchem zakręcił wodę, szukając sposobu na oparcie się pokusie, jaką stanowiła dla niego jej propozycja.

- To prawda, Tempest, ale...

- Poczekaj, zanim zaczniesz protestować. Już dwa razy dałeś mi swoją krew. Nawet nie wiedziałam, że to zrobiłeś. Możesz mnie karmić, kiedy ja będę uczyła się waszych zwyczajów. To nie powinno być takie trudne. - Owinął ją ręcznikiem, a ona chwyciła jego dłoń i położyła sobie na piersi. - Już teraz jestem w połowie w twoim świecie, w połowie w moim i w żadnym nie czuję się u siebie. Ty nie możesz żyć bez swojej siły, a ja nie potrafię patrzeć, jak ją powoli tracisz. Nie do tego zostałeś stworzony. Masz w sobie wielkość, Dariusie.

Uśmiechnął się, spojrzenie jego czarnych oczu zmiękło, złagodniał wyraz zaciśniętych ust.

- A co z tobą? Czy uważasz, że jesteś ode mnie mniej ważna i musisz ponieść dla mnie

taką ofiarę?

Pokręciła porywczo głową, pragnąc wyprowadzić go z błędu.

- Oczywiście, że nie. Prawdę mówiąc, sędzę, że potrzebujesz mieć mnie przy sobie, bo inaczej staniesz się aroganckim, apodyktycznym tyranem. Tylko ja mogę cię przed tym uchronić. Tylko przy mnie zachowasz rozsądek.

- Apodyktycznym tyranem? - powtórzył, a w jego aksamitnym głosie zabrzmiała nuta rozbawienia.

Przytulił się do jej karku.

- Właśnie. - Nagle przestała się uśmiechać i spoważniała. - Nie jestem taka sama jak inni ludzie, Dariusie. Nigdy nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Nie wiem, czy tak samo będzie z nami, ale jeśli zgodzisz się postarać nie kierować każdym aspektem mojego życia, to chcę spróbować. Wiem, że chcę być z tobą. Wiem, że nie boję się ciebie ani twojego ludu.

Uniósł ze zdziwieniem brwi, słysząc tak jawne kłamstwo.

- Och, zamknij się. - Cisnęła w niego ręcznikiem. - Nie patrz tak na mnie. Wiem, że nigdy byś mnie nie skrzywdził. Nie wierzę w zbyt wiele rzeczy, ale w ciebie wierzę.

Rozejrzała się w poszukiwaniu czystego ubrania i z rozczarowaniem zdała sobie sprawę, że nie pomyślała o zabraniu go ze sobą. Zmęczenie narastało w niej, wypierając potrzebę przekonania Dariusza. Chciała przede wszystkim położyć się i zasnąć przynajmniej na tydzień.

- Obiecay mi tylko, że się nad tym zastanowisz. To naprawdę jedyne sensowne rozwiązanie. A jeśli między nami się nie ułoży, to zanim się o tym dowiemy, będę już w stanie sama o siebie zadbać. - Przysiadła na brzegu wanny, zbyt zmęczona, by stać choć chwilę dłużej.

Dariusz stłumił głód, wstrząsające nim pożądanie i emocje, które przyćmiewały jego zdrowy rozsądek. Wziął szlafrok, który przygotował dla niej dzień czy dwa dni wcześniej. Wisiał na drzwiach, ciepły i gruby.

- Zjemy coś, kochanie, a potem położymy się spać. Wszystkim tym możemy się zająć, kiedy wstaniemy.

- Czy to nie pierwszy dzień występu Desari? Ktokolwiek wysłał za nią tych ludzi, spróbuje znowu. Będzie zupełnie bezbronna. Musimy znaleźć jakieś rozwiązanie, zanim wyjdzie na scenę.

Słyszał zmęczenie w jej głosie. Karpatianin musi przede wszystkim dbać o swoją życiową partnerkę, i to pod każdym możliwym względem, dlatego nie mówiąc już ani słowa, wziął ją za rękę, zaprowadził do kuchni i posadził przy stole.

Desari przygotowała miskę parującego wywaru z warzyw. Aromat wypełnił cały autobus, lecz Tempest tylko przycisnęła rękę do brzucha i starała się powstrzymać mdłości.

Widzisz, Dariusie? I tak nie mogłabym nic zjeść. Nie mogę być jedną nogą w moim

świecie, a drugą w twoim. Chcę podjąć ryzyko przemiany i mieć szansę na przyszłość z tobą.

Zignorował jej cichy, przekonujący głos i wszedł w jej umysł. Tym razem nie był delikatny, lecz stanowczo przejął nad nią kontrolę, nie dając czasu na stawianie oporu.

Zjesz ten wywar i utrzymasz go w żołądku, żeby cię odżywił. To był rozkaz. Zmusił ją do posłuszeństwa, choć jej żołądek się buntował i próbował pozbyć się jedzenia.

Tempest spojrzała ze zdumieniem na pustą miskę. Odgarnęła z twarzy wilgotne włosy i walczyła z oczami, które same się jej zamykały ze zmęczenia.

- Chce mi się tylko spać, Dariusie. Chodźmy spać.

Objął ją zdrową ręką, bez trudu uniósł w górę i wyniósł z autokaru w ciemność nocy. Znowu przyjęli role wojownika i jego jeńca, lecz Tempest nie zwracała na to uwagi. Zamknęła oczy i przytuliła się do jego piersi.

Prowadzący w głąb ziemi tunel, który wybrał, był ciepły od aktywności geotermalnej. Tempest natychmiast zabrakło tchu, poczuła, że zaczyna się dusić. Starła się ukryć to przed Dariuszem; nie chciała, żeby wiedział, jak źle się czuje. Przytuliła się do niego mocniej, oddając się pod jego opiekę. Wiedziała, że on nie położy się w ziemi, ponieważ ona nie może tego zrobić. Znajdzie dla nich bezpieczne miejsce, gdzie będzie mogła zasnąć ludzkim snem, a on spróbuje na tyle zaspokoić swoje potrzeby, na ile okaże się to możliwe. Ale potrzebował odmładzającej mocy ziemi, zwłaszcza teraz, kiedy był ranny. Powinien zamknąć serce i płuca i zasnąć snem Karpatianina. Uśmiechnęła się wtulona w jego twarde mięśnie, czując nagle, że będzie potrafiła przekonać go do swojej decyzji. Musi tylko odpocząć, zanim ponowi atak. Darius nie może opierać się jej w nieskończoność. Była w jego umyśle, wyczuwała jego słabość. Ustąpi, jeśli ona będzie nalegać. Każda komórka jego ciała pragnęła jej przemiany.

Wiedziała, że Darius czuje się w obowiązku ją chronić, uważając za delikatną i bezbronną, lecz niezupełnie się z tym zgadzała. Może fizycznie rzeczywiście była słabsza niż jego rasa, miała jednak ogromną siłę woli. Pod tym względem całkowicie mu dorównywała. Znajdzie sposób, by zapewnić mu bezpieczeństwo, by go bronić tak samo żarliwie, z taką samą miłością, jak Darius chronił ją.

Rozdział 16

Konociti Harbor Inn, słynąca ze swojej kuchni i koncertów, została zbudowana nad brzegiem dużego jeziora usytuowanego pośród gór, chłodnego i ocienionego przez majestatyczne sosny. Koncerty pod gołym niebem, amfiteatr i przytulne wnętrza, w których goście mogli zjeść dobry posiłek, oglądając ulubionych wykonawców, przyciągały tłumy.

Na legendarny już letni festiwal ludzie przyjeżdżali z całego kraju. To było jedno z miejsc, w których Desari najbardziej lubiła występować, i planowała tu koncerty za każdym razem, gdy

była w Kalifornii. Dla Dariusza i Juliana zapewnienie bezpieczeństwa tutaj było logistycznym koszmarem.

Szef ochrony miał około czterdziestki i sprawiał wrażenie człowieka, który zna się na swojej robocie i jest w stanie poradzić sobie z każdą trudną sytuacją. Wysłuchał ich z uwagą, kiedy przedstawili mu swój problem. Wiedząc już wcześniej o próbie zamachu na życie Desari sprzed kilku miesięcy, zdążył poczynić dodatkowe przygotowania. Mimo to był otwarty na ich pomysły i gotów do współpracy. Dariusz zdał sobie sprawę, że polubił tego człowieka, posuwając się nawet do tego, że chcąc nie chcąc, okazywał mu coś w rodzaju szacunku, jaki zwykle rezerwował wyłącznie dla przedstawicieli swojego gatunku. Oczekiwał współpracy i gotów był ją wyegzekwować, po dobroci lub pod przymusem, ale oczywiście chęć pomocy, jaką przejawiał szef ochrony, znacznie ułatwiała sprawę.

Desari będzie występować w pomieszczeniu. Co do tego wszyscy trzej byli zgodni. Było bezpieczniejsze i łatwiejsze do kontrolowania. Szef ochrony oprowadził ich po budynku, sprawdzając ostatnio przeprowadzone renowacje i pokazując na planach wszystkie możliwe wejścia i wyjścia. Okazał się komunikatywny i miał całkiem kompetentny zespół. A jednak wszyscy wiedzieli, że wobec problemów, jakich się spodziewali, to nie wystarczy.

Do obsługi koncertu zatrudniono miejscowych, głównie młodych ludzi, zbyt niedoświadczonych, by poradzić sobie z zagrożeniem, jakie stanowili wrogowie Desari. Dariusz i Julian zdawali sobie sprawę, że będą musieli sami pilnować wejść i sprawdzać myśli każdego z przechodzących przez drzwi. Dayan i Barack też się włączą, przynajmniej dopóki występ się nie rozpocznie. Dzięki umiejętności maskowania wtopią się w grupę ochroniarzy i nie będą wyglądać na członków zespołu.

Kiedy mężczyźni byli zajęci opracowywaniem środków bezpieczeństwa, Tempest cieszyła się prysznicem w apartamencie zajmowanym przez nich w hotelu. Dariusz pojawił się, przynosząc dla niej całą szafę ubrań, jakich nie nosiła jeszcze nigdy w życiu. Dzinsy nie miały żadnych dziur, sukienki były obcisłe albo zwiewne, a wszystko pasowało na nią jak ulał. W pierwszej chwili poczuła się jak utrzymanka i postanowiła, że nie włoży na siebie żadnej z tych rzeczy, lecz w końcu nie potrafiła się oprzeć pokusie. Należała do zespołu, czy tego chciała, czy nie. Desari i Syndil były eleganckimi, efektownymi kobietami. Tempest nie mogła pojawiać się z nimi w swoim lepkiem od oleju kombinezonie.

Wyszła na chłodne nocne powietrze, przypomniawszy sobie w ostatniej chwili o przypięciu plakietki potwierdzającej jej przynależność do zespołu. Spacerowała po okolicy, wdychając zapach sosen i kwiatów. Przy brzegu znajdującego się o rzut kamieniem jeziora cumowały rzędem łódki, fale uderzały o nabrzeże. Woda wzywała ją, posyłając ku niej łagodny powiew bryzy.

Tempest czuła się swobodnie, spacerując w samotności, choć Dariusz pewnie dostałby szału. Stawał się wobec niej coraz bardziej opiekuńczy i zaborczy, do tego stopnia, że zaczęła myśleć o wyrwaniu się na kilka godzin, może w czasie koncertu.

Nie licz na to, moja droga. Nie będziesz chodziła po okolicy bez opieki. A ponieważ ja teraz pracuję i nie mogę ci towarzyszyć, wracaj do pokoju. Później możesz przyjść i posłuchać koncertu.

Jego głos miał w sobie dziwną magię. Aksamitny ton, który wywołał falę gorąca. Jak udało mu się to zrobić z takiej odległości? Jak mógł musnąć jej kark swoimi namiętymi wargami, objąć dłonią szyję, sprawić, że jej tętno przyspieszyło, a krew w żyłach zamieniła się w płynną lawę?

Jak miło, że udzieliłeś mi pozwolenia, odczęła się. Skup się na swojej pracy, Danusie. Jestem nad jeziorem. Co złego mogłoby mnie tu spotkać?

Jego śmiech, niski i męski, zdradzający ironiczne rozbawienie, otarł się o jej umysł niczym skrzydła motyla.

Nie byłbym zaskoczony, gdyby udało ci się zatopić pomost. I nawet nie uniósłbym brwi, gdyby ktoś mi powiedział, że samotnie próbujesz ocalić życie siedmiu tonącym ofiarom. Ale nie będzie żadnych heroicznych wyczynów, żadnego spuszczenia się po linie, wyścigu po jeziorze ani flirtowania. Kategorycznie zabraniam ci pomagać ochronie w rozprawianiu się z pijakami, łobuzami i we wszelkich innych kłopotliwych sytuacjach. Wracaj do pokoju.

Nie jestem taka, zaprotestowała z oburzeniem. Zajmij się tym, co robisz, i zostaw mnie w spokoju.

Nie chcę narzucać ci swojej woli, kochanie. To była wyraźna groźba.

Ale zrobisz to, jeśli cię nie usłucham. Jej gorący temperament zaczął dawać o sobie znać. Gdyby Dariusz stał teraz na brzegu pomostu w tym swoim eleganckim garniturze, zepchnęłaby go wprost do wody. *Nie mów mi, co mam robić. Gdybyś o tym zapomniał, żyjemy w nowoczesnym świecie. Kobiety wywalczyły swoje prawa. Irytujesz mnie.*

Nie ma czasu na tę głupią dyskusję. Idź już. W jego głosie i w jego myślach wyczuła ledwie zauważalną nutę rezygnacji i uśmiechnęła się. Do Dariusza powoli, lecz nieuchronnie docierało, że wydając jej rozkazy, niekoniecznie uda mu się postawić na swoim. Ona zaś zaczynała rozumieć jego nieodpartą potrzebę chronienia jej. W coraz większym stopniu poznawała jego umysł, łącznie ze wspomnieniami z dzieciństwa i całego życia.

- Tempest! - głos Cullena Tuckera sprawił, że omal nie wyskoczyła ze skóry. - Muszę przyznać, że jestem odrobinę zdziwiony, widząc cię na zewnątrz bez Dariusza.

Z rezygnacją wzniosła oczy ku niebu.

- Czy to jest zaraźliwe? Daj spokój, Cullen. Dlaczego miałabym cały czas potrzebować

eskorty? - Wiedziała, że zachowuje się agresywnie, ale po pouczeniu przez Dariusa była wkurzona na całą męską część ziemskiej populacji.

Natychmiast, roztropnie, uniół ręce w geście kapitulacji.

- Hej, Tempest, możesz sobie darować tę zapalczliwość. Nie sądzę, żebyś cały czas potrzebowała ochrony, ale Darius najwyraźniej chce mieć na oku swoją własność.

Uniosła brwi, a jej zielone oczy rozbłysły furją.

- Dla twojej wiadomości, panie Tucker, nie jestem niczyją własnością. A już najmniej Dariusa. I nie podpowiadaj mu czegoś takiego.

Stanowczo nie jesteś moją własnością, usłyszała w myślach wyraźnie rozbawiony głos Dariusa. *Och, zamknij się*, szepnęła słodko.

- Okej - powiedział Cullen, starając się ją ułagodzić, jako że rozsądek stanowił lepszą stronę jego charakteru. Machnął ręką w stronę połyskującego jeziora. - Jest piękne, prawda?

Tempest skinęła głową, wpatrując się fale.

- Woda ma w sobie coś kojącego.

Cullen wskazał na statek, który wyglądał, jakby przyplłynął wprost z Missisipi.

- Ten jest świetny. Słyszałem, że można go wynajmować na prywatne przyjęcia albo popłynąć w trzygodzinny rejs wokół jeziora. Dzisiaj odbywa się tam wielki wieczór kawalerski. Darius kazał mi przejrzeć listę gości i sprawdzić, czy któreś nazwisko nie wyda mi się znajome.

Tempest uniosła brwi i wyszczerzyła zęby.

- Wieczór kawalerski? Taki ze striptizerką wyskakującą z tortu?

Cullen się roześmiał.

- Kto wie? - Westchnął cicho. - Wiesz, miałas rację z tą jazdą w nocy. Ja zwykle wcześniej wstaję, ale przysięgam, że po całonocnej podróży dzisiaj bym się nie obudził. Kiedy w końcu zwlokłem się z łóżka, minęła siódma i wszyscy już dawno byli na nogach. Nawet Julian. - Rozejrzał się dokoła, sprawdzając, czy nikt ich nie słyszy. - Prawdę mówiąc, trochę podejrzewałem, że może być sama – wiesz - czym, ale zobaczyłem, jak je kolację z Desari. Na własne oczy widziałem, jak je.

Jak to możliwe? - spytała Tempest, doskonale zdając sobie sprawę, że Darius śledzi każde słowo ich rozmowy. *Podsluchiwacz*.

Możemy jeść. Po prostu pozbywamy się z organizmu jak najszybciej niepotrzebnych substancji.

Fuj! Tempest odsunęła od siebie wizję, która stanęła jej przed oczami i skupiła uwagę na Cullenie.

- Cały ten pomysł był trochę na wyrost.

- Widziałem wampira - tłumaczył się Cullen. - Widziałem, jak zabił moją narzeczoną w San Francisco. To nie było złudzenie.

Pogładziła go uspokajająco po ramieniu.

- Wiem, Cullen. Wierzę ci. Rozmawiałam z Desari. Ona jest taka kochana i miła dla wszystkich. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak ktoś mógłby pomyśleć, że jest potworem.

Nagle jak spod ziemi pojawili się Barack i Dayan. Stanęli jak gdyby nigdy nic po obu stronach Tempest, wsuwając się między nią a Cullena. Ten ruch był niemal niezauważalny, lecz zdjęli jej rękę z ramienia mężczyzny. Tempest westchnęła teatralnie, świetnie zdając sobie sprawę, że Karpatianie zostali przysłani przez Dariusa, by ją przyprowadzić do hotelu.

Skunks z ciebie i dobrze o tym wiesz! Trudno było jej jednak zapanować nad rozbawieniem w głosie; oczywiście mogła się spodziewać, że tak zrobi.

Wiem, że nie musisz dotykać innych mężczyzn. Powiedziałem, żebyś wróciła do pokoju. Wiem, że tam będziesz bezpieczna.

Właśnie wracałam.

Jak dla mnie zbyt wolno.

Barack chwycił Tempest za ramię. Niezbyt mocno, ale wiedziała, że nie dałaby rady wyrwać się z jego uścisku. Ze wszystkich sił starała się nie wybuchnąć śmiechem.

Mam rozumieć, że Barack nie jest mężczyzną? Jedyłą reakcją Dariusa na jej kpinę było ciche warknięcie. Rozmyślnie uśmiechnęła się do Cullena.

- Myślę, że nie powinieneś przebywać na zewnątrz. To niebezpieczne. Co będzie, jeśli towarzystwo przyśle tu kogoś, kto cię rozpozna?

Cullen wzruszył ramionami.

- Mam nadzieję, że to ja rozpoznam go pierwszy. Przynajmniej tyle mogę w takich okolicznościach.

Barack delikatnie, lecz stanowczo odciągał ją od człowieka, prowadząc w stronę pokojów.

- Darius chce, żebyś była z Desari i Syndil, siostrzyczko. Bardzo mu na tym zależy. - On także usłyszał tamto warczenie.

Dayan płynnym ruchem stanął przy Cullenie, uśmiechając się do niego dobrodusznie.

- Darius zachowuje się przy tej kobiecie jak prawdziwy diabeł. Wciąż ma ją na oku i wyznaczył wokół niej pas bezpieczeństwa szeroki na kilometr.

- Zdaje się, że wszyscy tak robicie - zauważył Cullen.

- Takie mamy zwyczaje. I tak oto utknąłeś ze mną, chłopie. - Dayan odprowadził go w stronę sali koncertowej. Darius wyraźnie podkreślał, że mają pilnować Tuckera. Nie był wprawdzie Karpatianinem, ale ostrzegł ich, sam narazając się na wielkie niebezpieczeństwo, i Darius nie zamierzał dopuścić, by zginął. Dayan po części rozumiał odczucia Cullena. Mężczyzna

opłakiwał utraconą ukochaną i czuł się samotny, a Dayan znał to uczucie. Podczas gdy inni coraz silniej odczuwali emocje, w nim gromadziła się ciemność, niczym plama, której nie dawało się usunąć. Mógł dotykać innych i natychmiast czuć ich emocje, ale przez to jego własna egzystencja wydawała mu się jeszcze bardziej jałowa, gdy opuszczał ich umysł.

Tempest szła obok Baracka, pomstując na to, że Darius narzuca jej swoją wolę. Barack zdawał się nie zauważać tego, że celowo wlecze się nogą za nogą i po prostu prowadził ją do pokoju przydzielonego Desari. W końcu otworzył przed nią drzwi i niemal wepchnął do środka. Zmierzyła go wściekłym wzrokiem.

- Wiesz, Barack, przydałoby ci się kilka lekcji dobrego wychowania.

- Pewnie masz rację - przyznał cicho. - Ty za to mogłabyś się nauczyć odrobiny posłuszeństwa.

Syndil zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

- Ten facet to prymityw. Nie mam pojęcia, skąd przyszło mu do głowy, że może nas rozstawiać po kątach, ale przysięgam, za długo zadawał się z Dariusem.

Zza drzwi usłyszały kpiący śmiech Baracka. Syndil cisnęła w drzwi butem.

- Idiota! - Opadła na fotel i spojrzała na Desari. - Jak radzisz sobie z Julianem?

- Niełatwo - przyznała Desari. - Kiedy wymyka mi się z garści, znajduję jakąś okrężną drogę. Tak jest znacznie łatwiej, niż walczyć z nim.

- Ja najchętniej walnęłabym Baracka w łeb - powiedziała Syndil. - Słyszałaś go. Myśli, że może po prostu zacząć mi rozkazywać tylko dlatego, że jest idiotą i związał mnie ze sobą.

Desari zaśmiała się cicho.

- Nie mógłby cię ze sobą związać, gdybyście nie byli prawdziwymi towarzyszami życia, Syndil. Dobrze o tym wiesz.

- Wiem, że od wieków sypiał z różnymi kobietami. Kto by go zechciał? - Leniwie rzuciła drugim butem w drzwi, pragnąc, by to była jego głowa. - A powinnaś usłyszeć, jak mówi o moim flirtowaniu i o mężczyznach, którzy mnie pożądata.

- Jeszcze nie posiadał cię całkowicie - zauważyła Desari. Gdyby Barack kochał się z Syndil, wszyscy natychmiast by o tym wiedzieli, tak samo, jak wiedzieli, kiedy Darius upomniał się o Tempest.

- Odmówiłam mu. - Syndil spojrzała na swoje dłonie i nagle do oczu napłynęły jej łzy. - On był z tyloma kobietami. Ja miałam tylko Savona, a to był gwałt. To było straszne i bolało. Nie mogłam ryzykować. Prawie tego chciałam, ale nie odważyłam się. Skoro nie mogłam się zmusić, by zaakceptować go w taki sposób...

Desari objęła ją i przytuliła mocno.

- Och, Syndil, to nie byłoby tak. Powinnaś podzielić się z Barackiem swoimi obawami.

Syndil pokręciła energicznie głową.

- Nie mogę. Zamknęłam przed nim swój umysł.

Tempest wzięła Syndil za rękę.

- Savon popełnił straszne przestępstwo, Syndil. Ale kiedy jesteś z kimś, kto cię kocha, możesz być pewna, że dla niego liczy się tylko to, żeby tobie było przyjemnie. Jeżeli Barack cię kocha i chce być z tobą na zawsze, będzie dla ciebie czuły i łagodny.

- A jeśli go nie zadowolę? Jeśli nie potrafię zrobić tego, czego on by chciał? Myślę o tym, pragnę go, ale potem wracają wspomnienia i nie sędzę, że bym mogła znieść na sobie jego rękę albo jego ciało - tłumaczyła zrozpaczona Syndil. Mówiła tak, jakby miało jej pęknąć serce.

Desari pogładziła ją po głowie.

- Towarzysz życia jest obecny w myślach, ale także w sercu i w duszy. Zadbaj o twoje potrzeby, pomoże ci przetrwać lęki. Musisz dać sobie szansę na znalezienie szczęścia, Syndil. To, co zrobił Savon, nie może zniszczyć życia tobie ani Barackowi. Pamiętaj, że to, co dzieje się z tobą, dzieje się też z nim.

- Dlaczego oni muszą być tak cholernie uparci? - spytała Tempest. - Zachowują się tak, jakbyśmy miały być zamknięte w klasztorze, kiedy nie jesteśmy z nimi.

- Wyznają stare wartości, Rusti - odparła Desari. - W końcu urodzili się setki lat temu. Naprawdę, nie możesz mieć do nich żalu o to, że chcą nas chronić.

- Nigdy nie będę tu pasowała - stwierdziła ponuro Tempest. - Wiem, że nawet jeśli uda mi się przekonać Dariusa, by mnie przemienił, nigdy nie zdołam pogodzić się z tym, że dyktuje mi, co mam robić. - Jej uczucia wobec Dariusa narastały w niepokojącym tempie, wgrzyzając się głęboko w serce i duszę. Musiała zobaczyć go ze wszystkimi mrocznymi wspomnieniami, takim, jakim był naprawdę. Pragnęła kochać go i ochraniać w taki sam sposób, jak on kochał i ochraniał ją.

Syndil i Desari wymienili przeciągłe spojrzenia.

- Prosiłaś Dariusa, żeby cię przemienił? - spytała wstrząśnięta Desari.

Tempest wzruszyła ramionami.

- Nie zgodził się. Powiedział, że to zbyt niebezpieczne. Naprawdę? Czy ktoś może to wiedzieć?

- Pytałam Juliana - oznajmiła z zapalem Desari. - Powiedział, że musisz mieć zdolności parapsychiczne. Inaczej, jako człowiek, nie mogłabyś być towarzyszką Dariusa. A uwierz mi, Rusti, raczej nie ma wątpliwości, że jesteś jego prawdziwą partnerką życiową. Nigdy nie widziałam mojego brata w takim stanie.

- Nie mam żadnych zdolności parapsychicznych - zaprotestowała Tempest, sprawiając wrażenie zdezorientowanej. - Naprawdę żadnych.

- Oczywiście, że masz - wtrąciła się Syndil. - Rozmawiasz ze zwierzętami.
- Ach, to. - Tempest wzruszyła ramionami. - Ale to nic szczególnego.
- Właśnie to pozwala ci zrozumieć drapieżną naturę Dariusa - wyjaśniła podekscytowana

Desari. - Przemiana zadziałałaby. Po prostu wiem, że tak.

- A jeśli nie? - spytała Tempest.

Desari przygryzła nerwowo wargę, unikając jej spojrzenia.

- Stałabyś się obląkaną wampirzycą i trzeba byłoby cię zniszczyć.

Zapadła chwila ciszy.

- Obląkaną wampirzycą - powtórzyła z sarkazmem Tempest. - Nic dziwnego, że Darius nie chce ryzykować - Pochyliła się i spojrzała Desari prosto w oczy. - Co jeszcze przede mną ukrywasz?

Desari spojrzała na Syndil, która skinęła głową.

- Julian twierdzi, że proces przemiany jest bardzo bolesny.

Tempest odgarnęła włosy, które opadły jej na twarz.

- Och, tak, będzie bolało. Czy wiedziałas o tym wszystkim, kiedy pierwszy raz poruszyłaś ten temat? Chciałaś, żebym o tym pomyślała, prawda?

Desari wyglądała, jakby miała wyrzuty sumienia.

- Przepraszam, Rusti. Po prostu bardzo kocham mojego brata i już teraz widzę, pod jaką jest presją. Obowiązek jest dla niego najważniejszy. Mimo że siły go opuszczają, nie przestanie walczyć z tymi, którzy nam zagrażają. Myślałam o nim, nie o tobie. Proszę cię o wybaczenie.

- Darius był wściekły na nas obie - przyznała Syndil. - Nie podniósł głosu... nie musiał... ale aż trząśł się z wściekłości.

Tempest chodziła tam i z powrotem po pokoju.

- Jaki to ból?

Fala wyrzutów sumienia ogarnęła Desari. Choć bardzo pragnęła, by jej brat żył, wiedziała, że wściekłyby się na nią i Syndil o tę rozmowę, o to, że wykorzystywały uczucia Tempest, by ją przekonać.

- Nie mówisz poważnie. - Desari zerwała się i chwyciła ją za ramiona. - To był mój błąd, że podpowiedziałam ci coś takiego. To wbrew życzeniu Dariusa. Powiedział mi, że już podjął decyzję. Chce się razem z tobą zestarzeć i umrzeć, i niczego nie żałuje. Muszę pogodzić się z jego wolą, chociaż nie jest mi łatwo.

Syndil skinęła głową.

- Darius mówi, że kobieta nie powinna narażać życia dla mężczyzny. - Spojrzała na swoje palce, przypominając sobie reprimendę, jaką od niego usłyszała. - Powiedział, że nigdy

dobrowolnie nie narazi cię na niebezpieczeństwo i że wystarczająco źle postąpił, odbierając ci możliwość wyboru i zmuszając, byś porzuciła twój stary styl życia. - Kiedy spojrziała na Tempest, w jej oczach malował się ból. - Nie powinniśmy dłużej o tym rozmawiać.

- Ale w gruncie rzeczy to nie on podejmuje ryzyko i nie do niego należy decyzja, prawda?
- spytała cicho Tempest. - Ja też mam prawo martwić się o jego zdrowie i bezpieczeństwo.

- To mężczyzna ma obowiązek dbać o zdrowie i szczęście towarzyszkę życia - zauważyła Desari. - Nie może inaczej postępować.

- Moje szczęście - mruknęła Tempest bardzo cicho, jakby sama do siebie.

Odgłos pukania do drzwi sprawił, że serce zabiło jej szybciej. Próbowwała sobie poukładać w głowie wszystko, co usłyszała. " Czy będzie potrafiła to zrobić? Podjąć ryzyko? Czy zdobędzie się na taką odwagę? Słowa „obłąkana wampirzyca" nie brzmiały zachęcająco. Wcale jej się to nie podobało. Ale myśl o tym, że Darius straci swoją wielką siłę i zestarzeje się, chociaż nie musi, ciążyła jej na sercu.

I czy to nie brzmiało jak bajka? Darius mógł nawet wierzyć, że chce się wraz z nią zestarzeć i umrzeć, ale wkrótce może się nią znużyć, jak często bywa z mężczyznami. Żaden facet nie byłby w stanie oddać się na zawsze jednej kobiecie, a do tego nie na wieczność. Ona z kolei była z natury samotniczką. Jednak pomysł wiecznego życia w samotności nie wydał się jej pociągający. Nie miała nic przeciwko przeżyciu jednego życia, ale powtarzanie go bez końca nie brzmiało tak interesująco. Poza tym była ta sprawa z krwią.

Tempest się skrzywiła. Myśl o wysysaniu krwi z czyjejs szyi przyprawiała ją o mdłości.

Kochanie, cóż za przygnębiające myśli. Po prostu pozbądź się tego wszystkiego z głowy. Nic mi nie będzie, nie znużę się tobą i nigdy nie będziesz musiała wysysać niczyjej krwi. Ja jednak będę miał przyjemność ssania twojej szyi i innych miejsc na twoim ciele tak często, jak tylko to będzie możliwe. Kiedy już uduszę obie moje siostrzyczki, wszystko będzie dobrze.

Nie musisz ich dusić. To ja zadałam pytanie.

Nie zostawię cię, moja ukochana. Jego głos był jak delikatna pieśczoła, choć jednocześnie brzmiało w nim głębokie zdecydowanie. Kiedy ich umysły się łączyły, widziała wyraźnie jego myśli, odczucia, a nawet wspomnienia z czasów, zanim ją spotkał. Jego egzystencja była monotonna i jałowa. To ona była jego światem. Zawsze będzie jego światem. Darius głęboko w to wierzył.

- Muszę znaleźć w sobie odwagę - szepnęła sama do siebie.

Desari pochyliła się ku niej.

- Jesteś naszą siostrą. Kochamy cię za to, co dałaś Dariusowi. Już okazałaś wielką odwagę, choćby przez to, że odważyłaś się z nim być. Nie przejmuj się nami. Darius dokonał wyboru. Więc niech tak będzie.

I myślisz, że to zdejmie z ciebie odpowiedzialność za to, że zmusiłaś moją towarzyszkę życia, by martwiła się o mnie, siostrzyczko? - spytał Darius.

Desari pokręciła głową, zupełnie jakby mógł ją zobaczyć. Pukanie rozległo się znowu, co oznaczało, że zespół powinien wyjść na scenę.

- Chodź z nami, Rusti - poprosiła.

Tempest cofnęła się o krok, ogarnięta nagle nieśmiałością. Nigdy nie lubiła tłumów i zdecydowanie wolała zachować anonimowość.

- Posłucham z daleka. Powodzenia!

Syndil miała wystąpić z zespołem po raz pierwszy od koszmaru gwałtu. W holu czekali Dayan i Barack z kilkoma ochroniarzami i ludźmi z obsługi, aby zaprowadzić je na scenę. Julian i Darius stali przy wejściach. Przez cały czas trwania koncertu miały obowiązywać nadzwyczajne środki bezpieczeństwa, więc szanse, żeby ktoś niezauważony dostał się na widownię, były niewielkie.

Tempest trzymała się w niewielkiej odległości od zespołu i rozglądała w poszukiwaniu Dariusza. Kiedy w końcu go wypatrzyła, stanęła za drzwiami i słuchała. Rozległ się głośny ryk, co oznaczało, że Desari weszła na scenę. Zespół zaczął grać wolną, nastrojową balladę, szczególnie odpowiednią dla pięknego głosu Desari. Senna, erotyczna i mistyczna muzyka wypełniła salę.

Zachwycona Tempest dotknęła drzwi. Nikt nie miał takiego głosu jak Desari. Kto raz ją usłyszał, nigdy nie zapomniiał. Jej głos przywoływał sny i fantazje, wzbudzał potężne emocje. Tempest poczuła, że ogarnia ją duma. W jakiś sposób stała się ich częścią. Została przyjęta. Była szanowana. Należała do ich niezwykłej rodziny.

Przybiegł Cullen; brakowało mu tchu, a serce biło tak głośno, że Tempest mogła słyszeć jego rytm.

- Gdzie on jest? Gdzie Darius?

- Chyba przy wejściu na balkon - powiedziała.

- Impreza na statku. Wieczór kawalerski. Widziałem Brady'ego Granda wśród pasażerów wsiadających na statek, chyba mnie nie zauważył. Jeśli on go wynajął, to znaczy, że coś knuje. Ma tutaj swoich ludzi.

- Kto to jest Brady Grand? - Tempest starała się dotrzymać kroku Cullenowi, który pędził do schodów, by znaleźć Dariusza.

- Ktoś, kogo nie chciałybyś spotkać. Bryluje w towarzystwie na Zachodnim Wybrzeżu. Do diabła, gdzie jest Darius? - Cullen ruszył biegiem po schodach, ale zatrzymał go umundurowany ochroniarz. Cullen ze zniecierpliwieniem pokazał identyfikator i przecisnął się obok niego.

Tempest odwróciła się, pobiegła do drzwi, wypadła na, zewnątrz i skierowała w stronę

portu. Statek wciąż był przycumowany do nabrzeża. Ludzie śmiali się i popychali, idąc pomostem, by wsiąść na pokład. Tempest nie miała pojęcia, czego właściwie wypatruje. Jej zdaniem wszyscy sprawiali wrażenie normalnych gości przyjęcia. Stała nieruchomo, próbując dostrzec cokolwiek, co wydawałoby się zgrzytem, coś, co by nie pasowało. Ludzi wciąż przybywało, grupki mężczyzn i kobiety ciągnęły na statek, przerzucając się nieprzyzwoitymi dowcipami i pokrzykując do siebie. Wielu facetów wyglądało, jakby już mieli za sobą dłuższe imprezowanie.

Pokręciła głową i wyszła z krzaków, kierując się w stronę portowego magazynu. Niemal natychmiast poczuła, że w plecy wbija się jej coś ostrego. Przypuszczając, że to gałąź, zaczęła się odwracać. Zobaczyła jeszcze, że coś - nie zauważyła, co - zbliża się ku niej w zawrotnym tempie, ale nie zdążyła się osłonić. Cokolwiek to było, uderzyło ją w głowę tak mocno, że upadła.

Wewnątrz budynku Dariusz zamarł w bezruchu. Nie drgnął mu nawet mięsień. Jakby przestał oddychać. I nagle zaczął się poruszać tak szybko, że ludzkie oko nie byłoby w stanie tego zauważyć. Wypadł na zewnątrz, czując, że bestia, którą miał w sobie, wyrywa się na wolność. Czuł, jak staje się coraz silniejsza i bardziej niebezpieczna. Pozwolił jej przejąć kontrolę, wezwał ją i opadła z niego cieniutka powłoka cywilizacji. Okrutny drapieżnik znalazł się na wolności, a w jego duszy nie było ani krzty litości.

Tempest. Jej imię było jedynym szeptem rozsądku w jego umyśle; tylko ono powstrzymywało go przed wpadnięciem w szal morderstwa. Nie może zabijać każdego, kto stanie mu na drodze. Musi się skoncentrować. Została mu odebrana. Ale to, że nie odpowiedziała na jego wezwanie, nie oznacza, że stracił ją na zawsze. Wiedziałby, gdyby nie żyła. Jego dusza odczułaby to. Nie, tamci w jakiś sposób pozbawili ją przytomności, uniemożliwili jego umysłowi nawiązanie z nią kontaktu. Zastawili pułapkę, a on, w swojej arogancji, wpadł w nią. Sądząc, że to, Desari jest ich celem, skupił się na chronieniu siostry. Cullen cały czas miał rację. Oni chcieli Tempest.

Julian, mając Tempest. Zostań i chroń Desari i Syndil. Zawiadom Dayana i Baracka. Ja idę po nią.

To pułapka.

Oczywiście. Inaczej po co mieliby ją porywać, skoro mają tu nas wszystkich? Użyją jej jako przynęty. Idę.

Dariusz szybko oderwał się od tłumu; potrzebował otwartej przestrzeni. Posłał w noc wezwanie, posłał wiatr, by przyniósł mu odpowiedzi. Jego nozdrza wychwyciły zapach ofiary, ostry i nieprzyjemny. Dariusz wzbił się w niebo, przybierając postać skrzydlatego nocnego łowcy. W dole widział wijącą się wstążkę autostrady i samochód pędzący górską drogą. Zabierają ją gdzieś niedaleko. Wabią go w pułapkę.

Zanurkował, rozpościerając szeroko skrzydła i kierując się wprost na przednią szybę

samochodu. Przesłonił ją całkowicie, aż kierowca krzyknął i odruchowo skulił się ze strachu. Sekundę później Dariusz wzbil się w górę i zniknął, jakby nigdy go tam nie było. Samochód szarpnął gwałtownie i znalazł się niebezpiecznie blisko klifu. Zarzuciło nim, tył uderzył o skałę, odbił się, wpadł w poślizg i dopiero po chwili kierowca odzyskał panowanie nad pojazdem.

Brady Grand zaklął, zaciskając palce na siedzeniu przed sobą.

- Co ty, do diabła, robisz, Martin? O mało się nie rozbiliśmy. Zwolnij, jeśli musisz.

Wallace mówi, że ma być żywa. Potrzebujemy informacji, a jedynym sposobem, żeby zwabić do nas któreś z nich, jest ta kobieta.

- Nie widziałeś tego? - Martin otarł pot z twarzy. - To była sowa. Największa cholerna sowa, jaką widziałem w życiu.

- Nic tam nie było - warknął Brady. - Po prostu się wystraszyłeś. Masz tylko dowieźć nas na miejsce. - Brady odgarnął złocistorude włosy, które opadły na twarz Tempest, aby obejrzeć paskudne rozcięcie w miejscu, gdzie trafiła ją pałka Martina. - Za mocno ją uderzyłeś. Krwawi jak zarzynana świnią.

Silny podmuch wiatru uderzył w bok samochodu, spychając go na sąsiedni pas. Przed nimi, jakby znikąd, zbierały się złowieszcze ciemne chmury. Niebo przecinały żyły błyskawic. Grom huknął tak głośno, że samochód aż zadrżał. Martin skulił się znowu i zaklął na głos.

- Sytuacja wymyka nam się spod kontroli, Brady. Powiedziałbym, że to jest jakiś rodzaj ostrzeżenia. Jeśli coś to wszystko powoduje, to nie chcę mieć z tym do czynienia. Oddajmy im dziewczynę.

Samochód zwolnił i zjechał na pobocze. Brady mocno uderzył Martina w plecy.

- Jedź! Właśnie o to nam chodzi. Będą nas śledzić. Mamy truciznę, która ich unieszkodliwi. Złapiemy jednego z nich. Tylko, do cholery, jedź!

Chmura, czarna i złowieszcza, wsączała się do samochodu przez lekko uchylone okno z tyłu. Wnętrze wypełniły ciemne opary, całkowicie zasłaniając widok. Brady chwycił kobietę, lecz poczuł, że coś go od niej odciąga.

- Nie ma mowy! Zabiję ją! - Najszybciej jak umiał wyciągnął broń i wystrzelił. Za późno. Dym owinał się wokół jego gardła i zaciskał coraz mocniej. Brady poczuł, że kobieta zsuwa się na podłogę, próbował wycelować w jej głowę i klnąc głośno, znowu pociągnął za spust. Huk wystrzału wstrząsnął ciasnym wnętrzem samochodu.

- Myślałeś, że możesz odebrać mi moją kobietę - powiedział cicho Dariusz.

Gryzący czarny dym nagle stał się bardzo realny, niczym pętla, garota, która zaciskała się na gardle Brady'ego, przecinając ciało tak, że krew popłynęła strumieniem po jego szyi i wsiąkała w nieskazitelnie białą koszulę. Klął jeszcze, kiedy umierał.

Darius warknął cicho, gdy woń prochu ulotniła się przez okno, a czarne opary rozwiały. Krew sączyła się z jego lewego uda, drugi pocisk trafił go tuż przy biodrze, kiedy rzucił się, by własnym ciałem zasłonić Tempest. Nie ruszała się, co śmiertelnie go przeraziło. Kierowca był martwy. Grand trafił go, strzelając na oślep.

Bardzo ostrożnie i delikatnie wyjął nieruchome ciało Tempest z zakrwawionego samochodu. Zacisnął zęby, starając się nie zważać na ból, i dokładnie obejrzał jej ciało, zanim wzbil się w powietrze. Kiedy leciał, w dół spadały krople krwi, wsiąkając w ziemię. Zabrał ją do jaskini.

Niech któreś z was zajmie się samochodem. Trzeba go zniszczyć, a potem musimy się dowiedzieć, kto stoi na czele organizacji, która wciąż poluje na Desari i na nas. Nie możemy dłużej ryzykować, Julianie. Muszą mieć jakąś kryjówkę gdzieś w pobliżu.

Jesteś ranny. Przyjdę i pomogę ci.

Nie zostawiaj kobiet, dopóki nie będziesz pewien, że to bezpieczne. Głos Dariusza brzmiał stanowczo i władczo. Wiedział, że Julian różni się od pozostałych. Oni wszyscy przywykli do wykonywania jego rozkazów, ale Julian długo był samotnikiem, nie musiał słuchać nikogo poza swoim Księciem i Mrocznym, uzdrowicielem ich ludu. Zawsze chodził własnymi ścieżkami. Najpewniej zignoruje słowa Dariusza i ulegnie prośbom Desari, która będzie chciała, żeby pospieszył z pomocą jej bratu. Darius powoli odetchnął, godząc się z tym, że Julian sam podejmie decyzję.

Tym razem nie mogę ich chronić, dlatego polegam na tobie. Po koncercie umieść je w jakimś bezpiecznym miejscu, a wy spotkajcie się ze mną, żeby poszukać tego drapieżnika.

Zapadła chwila ciszy.

Jesteś bezpieczny?

Jestem.

Darius nie był pewien, czy mówi prawdę. Nie odzyskał pełni sił i stracił dużo krwi. W innej sytuacji natychmiast zamknąłby serce i płuca, by zachować bezcenny płyn, dopóki bliscy nie przyjdą mu z pomocą. Ale teraz nie mógł sobie pozwolić na ten luksus. Jego towarzyska życia była ranna.

Tempest poruszyła się i jęknęła cicho, drżącą ręką sięgając do rany na głowie.

- Au. - Jej długie rzęsy zatrzepotały i uniosły się; uśmiechnęła się do niego. - Wiedziałam, że przyjdiesz, Dariusie, ale piekielnie boli mnie głowa.

Pochylił się i przyłożył do jej czoła kawałek wilgotnego płótna.

- Zamknij oczy, kochanie, i leż spokojnie, a ja sprawdzę, co mogę na to poradzić.

- Tamci chcieli, żeby ktoś z was ich śledził, prawda? - spytała szeptem, zamykając oczy.

Zrobiło się jej niedobrze.

- Masz lekki wstrząs mózgu. - Darius zdawał sobie sprawę, że w jego głosie słychać zmęczenie. Tracąc siły z każdą chwilą, nie mógł już dłużej powstrzymać bólu. Na szczęście Tempest nie doszła jeszcze do siebie na tyle, by zauważyć jego rany. Nabrał garść żywej ziemi, zmieszał ze swoją uzdrawiającą śliną i zamknął nią rany w swoim ciele.

Kiedy opuścił swoje ciało i wszedł w jej, udając się na poszukiwania, trudno było mu całkowicie się skoncentrować - tak szybko tracił siły i energię. Próbował spowolnić bicie serca, by tracić mniej krwi, i miał nadzieję, że w ten sposób zyska na czasie. Wyczuwał jej strach, czuł ból, jaki sprawiała jej rana na głowie. Straciła sporo krwi, lecz nie tak dużo, jak często bywa przy tego typu urazach. Nie potrzebowała uzupełnienia.

Sprawdził stłuczenie, pieczołowicie zajął się leczeniem od wewnątrz czaszki, a następnie z zewnątrz, aż rana się zamknęła. Uwolnił ją od bólu głowy i wycofał się, opadając wycieńczony na podłogę jaskini.

Przez dłuższą chwilę słychać było tylko bicie ich serc. Tempest leżała pogrążona we śnie. Po jakimś czasie zauważyła, że serca jej i Dariusza biją w innym rytmie. Gdy byli blisko siebie, zawsze były tak samo, ale teraz jego serce pracowało wolniej, jakby się zacinało. Tempest poruszyła się z wysiłkiem. Odwróciła głowę w stronę Dariusza i z przerażeniem zobaczyła go leżącego bezwładnie, w dziwacznej pozycji, opartego o głaz. Skóra jego twarzy była napięta, szara i zaplamiona karmazynowymi kropelkami krwi.

Jęknęła wstrząśnięta, uniosła się na kolana i wyciągnęła do niego rękę. Koszulę i spodnie miał mokre od krwi.

- Mój Boże, Darius - szepnęła z przerażeniem.

Żadnej odpowiedzi. Chwyciła go za nadgarstek, by sprawdzić puls, który okazał się ledwie wyczuwalny. Natychmiast się zorientowała, że zatroszczył się o nią, zanim zdążył zająć się sobą. Był nieprzytomny. Stracił zbyt dużo krwi. Obawiała się, że może umrzeć. Byli zamknięci głęboko pod ziemią. W żaden sposób nie dałaby rady wyciągnąć jego ciała na zewnątrz i znaleźć na czas pomoc.

Zmusiła się, by nie wpadać w panikę. On nie jest człowiekiem. Co mogłaby zrobić w tej sytuacji, żeby przywrócić go do życia? Nie umiała skontaktować się z pozostałymi. Kanał telepatyczny, którego używali między sobą, dla niej był niedostępny. Zauważyła ziemię w jego ranach. Próbował powstrzymać krwawienie, wykorzystując właściwości ziemi. Pospiesznie rozejrzała się dokoła w poszukiwaniu gleby, o której Dariusz zawsze mówił, że zawiera mnóstwo minerałów i leczniczych substancji. Przygotowała świeże okłady i położyła na jego rany.

- Dariusie, powiedz mi, co mam robić - wyszeptwała, czując się tak samotna, jak nigdy dotąd. Delikatnie odgarnęła mu włosy z czoła i poczuła, że jej serce zamiera, po czym zaczyna znowu

bić. Nawet nie zauważyła, kiedy się w nim zakochała. Nie był człowiekiem. Uważała go za aroganckiego i apodyktycznego. Pewnie nie ma najmniejszej szansy, by między nimi się ułożyło, ale ona nie zamierzała go zawieść.

Przez ten krótki czas, jaki ze sobą spędzili, Darius stał się jej drugą połową, stał się dla niej ważniejszy niż własne życie. Dzielił z nią swoje życie i wspomnienia; śmiał się razem z nią, opatrywał jej rany przed własnymi. Na tysiące sposobów okazywał jej, że ją kocha. Mimo aroganckiego sposobu bycia troszczył się o nią, gotował dla niej, zaspokajał każdą jej potrzebę. Czowała jego miłość. Co jeszcze ważniejsze, poprzez jego wspomnienia, kiedy ich umysły były połączone, widziała jego wielkość. I była absolutnie pewna, że Darius chce się wraz z nią zestarzeć i umrzeć.

Cóż, nie zamierzała go stracić. Ułożyła Dariusza wygodniej na ziemi. W pobliżu nie było nikogo, kto mógłby mu dać to, czego potrzebował najbardziej. Położyła się więc obok niego i odwróciła tak, by oprzeć głowę na jego ramieniu.

- Proponuję ci umowę, kochanie - szepnęła. - Ty weźmiesz moją krew; tyle, ile będziesz potrzebował, żeby wyzdrowieć. Jeśli zadziała, odzyskasz przytomność i uratujesz mi życie. Mam nadzieję, że nie stanę się obłąkana. - Skrzywiła się. - Naprawdę nie chciałabym być obłąkana. Zróbmy to więc i nie zastanawiajmy się dłużej. Dobrze? To moja decyzja.

Pochyliła się nad nim i musnęła wargami jego szyję.

Rozumiesz mnie, Dariusie? To moja decyzja. Moja dobra wola. Chcę zrobić to dla ciebie. Weź moją krew. Oddaję swoje życie za twoje. Myślę, że jesteś wspaniały i zasługujesz na to.

Wydobyła z kieszeni dzinsów scyzoryk, przygryzając mocno wargę rozciąła sobie głęboko nadgarstek i natychmiast przyłożyła mu rękę do ust.

Pij, mój ukochany. Pij dla nas obojga. Będziemy żyli razem albo umrzemy. Każde słowo wypowiadała w pełni świadomie. Nie miała żadnych wątpliwości, nie wahała się i nie żałowała, chociaż bolało jak diabli.

Początkowo czuła, jak jej krew sama powoli spływa mu do ust, lecz po chwili poruszył się lekko, uniósł rękę i chwycił ją za nadgarstek, przyciskając mocno. Jego wargi się poruszały, wysysając bezcenny płyn w bezrozumnym, ślepym odruchu przetrwania.

Tempest zamknęła oczy i pozwoliła się unieść ogarniającej wszystko ciemności.

Rozdział 17

Woda powoli kapiała z sufitu jaskini i spływała po ścianach, zbierając się w kałuże. Wsiąkała w żywną czerwoną glebę, która wyglądała jak plamy krwi na parującej ziemi. Gdzieś w oddali spadł kawałek skały i ze stukotem potoczył się po kamieniach. Potem znowu zapadła cisza.

Dariusz uprzytomnił sobie, że leży na ziemi, obolały i ociężały. Głód był niczym otwarta, ziejąca rana. Czuł ból, miał wrażenie, jakby pływał w morzu cierpienia. Coś trzymało go przy ziemi, ale nie miał pojęcia, co się wydarzyło ani gdzie jest. Powoli odwrócił głowę, zaskoczony tym, z jakim trudem mu to przyszło. Jego umysł był jak zamglony, funkcjonował w zwolnionym tempie. Dopiero po chwili udało mu się skupić wzrok i zaczął widzieć wyraźnie. A wtedy dłoń, która zasłaniała mu usta, opadła bezwładnie na jego pierś.

Okrzyk bólu i przerażenia wyrwał mu się z głębi duszy. Odbijał się echem od ścian jaskini, głęboki i pełen udręki, docierając w niebiosy. Dariusz chwycił rękę Tempest i pospiesznie zamknął straszną, ziejącą ranę, która ocaliła mu życie.

- Kochanie, kochanie, coś ty zrobiła? - Przyciągnął ją do siebie i położył rękę na jej ledwie bijącym sercu. Z trudem chwytała oddech, jej serce pracowało o wiele za ciężko. Utrata krwi była zabójcza. Tempest umierała.

Bez chwili zastanowienia rozdarł swój nadgarstek i przycisnął jej do ust. Odrobina jego krwi powinna utrzymać ją przy życiu, dopóki nie uda mu się jej nakarmić i zapewnić transfuzji. W głowie miał zupełną pustkę. Pozostawała mu tylko modlitwa. Tempest nie może umrzeć. Nigdy nie pozwoli jej umrzeć. Przysięgał to samemu sobie, Bogu. Uśpił ją, rozkazując pozostać przy życiu, żelazną siłą woli wmuszając ten rozkaz w jej umysł. Zadbał o to, by tym razem nie ośmieliła mu się przeciwstawić.

Kiedy już mógł, opuścił jaskinię, wzbiał się w niebo i udał na polowanie. Nie był wybredny w wyborze zdobyczy; pożywiał się szybko i zachłannie, powalając ofiary jedna po drugiej na ziemię i zabijając je; jego umysł wypełniało wyłącznie pragnienie powrotu do Tempest. Nie miało już dla niego żadnego znaczenia to, czy ktokolwiek inny zginie, czy przeżyje. W jego myślach było miejsce tylko dla niej. Całą siłą woli skupił na zatrzymaniu jej przy sobie.

Teraz, gdy odzyskał siły, wziął ją w ramiona, przycisnął do siebie i rozciął swoją pierś ponad sercem. Karmił ją z miłością, pilnując, żeby przełknęła wystarczającą ilość, by przeżyć. Kiedy jej ciało zaczęło reagować na pożywienie, próbowała się od niego odsunąć, ale nie pozwolił jej na to. Będzie mu posłuszna. Tylko to miało znaczenie. Nawet kiedy mógł zmusić ją do uległości, dawał jej o wiele więcej swobody, niż myślał, że potrafi, ale teraz nie dał jej żadnego wyboru. Tym razem w grę wchodziło jej życie i jego dusza. Jeśli ona umrze, on będzie stracony. Nigdy więcej nie wyjdzie spokojnie na słońce. Dokona zemsty, jakiej świat jeszcze nie widział. Zrobi wszystko, żeby dopaść tych, którzy mu ją odebrali.

Kiedy był już pewien, że odzyskała siły życiowe, delikatnie wsunął dłoń między swoją pierś i jej usta, zamknął ranę i ostrożnie położył Tempest na ziemi. Musi oczyścić ich oboje z krwi, zanim ona się ocknie. Zamknął oczy i sięgnął w głąb swego ciała, by naprawić obrażenia od wewnątrz. Rana na biodrze była paskudna; pocisk strzaskał kość i poczynił

większe zniszczenia, niż mógłby sobie życzyć. Postrzał uda łatwiej było załatać; bez większego wysiłku połączył wszystkie żyły i arterie, po czym zamknął ranę. Zdążył się nawet wykapać w parującej kałuży, zanim zmienił opatrunki na ranach. Tym razem do ziemi i śliny dodał zioła.

Tempest poruszyła się niespokojnie. Darius natychmiast podbiegł do niej, położył się obok i wziął ją w ramiona, przyciągając do siebie, aby mogła położyć głowę na jego piersi. Jej długie rzęsy zatrzepotały, lecz nie otworzyła oczu. Darius pogładził jej policzek i położył dłoń na szyi, by wyczuć bijący puls.

- Obudź się, kochanie. Chcę, żebyś otworzyła oczy - rozkazał jej łagodnie.

- Najpierw muszę o tym pomyśleć - odparła ze znużeniem.

- Pomyśleć! - powtórzył. - Odebrałaś mi setki lat życia, a teraz musisz pomyśleć, zanim otworzysz oczy?

- Powiedz mi, jak wyglądam. - Jej słowa były zaledwie słabym szeptem.

- Mówisz od rzeczy. - Głos Dariusza był jak muśnięcie czarnego aksamitu.

- Wyrosły mi zęby? Wyglądam jak wiedźma? Nie czuję się obłąkana, ale nigdy nic nie wiadomo. - Jej powieki uniosły się i spojrzała na niego z rozbawieniem w otchłani zielonych oczu. - Wiesz, mogę być...

- Możesz być czym? - Była tak piękna, że zaparło mu dech w piersiach.

- Obłąkana. Czy ty mnie w ogóle nie słuchasz? W końcu zdecydowałam się żyć, wysysając krew z innych ludzi.

- Wysysając krew z innych ludzi? - W końcu mógł znowu odetchnąć. I pozwolić sobie na to, by jego serce znowu zaczęło bić. - Nigdy, w żadnym wypadku nie będziesz wysysać krwi z innych ludzi, chyba że ze mnie. Jestem zazdrosny, kochanie, bardzo zazdrosny.

- Dlaczego nie czuję, jakbym miała ochotę na krew? Czy powinnam czuć pragnienie? - Odwróciła głowę i spojrzała na niego. Odzyskał kolory, jego ubranie znowu było nieskazitelnie czyste. Jak mu się to udało? W gruncie rzeczy nie obchodziło jej to. Była tak zmęczona, że chciała tylko zasnąć. - Wciąż nie lubię zamkniętych przestrzeni. Myślałam, że obudzę się i będę miała ochotę zawisnąć głową w dół jak nietoperz albo robić coś podobnego - drażniła się z nim.

Usłyszał w jej głosie nutę desperacji, którą usilnie starała się przed nim ukryć. Wsunął palce w jej włosy i masował delikatnie.

- Przejdziemy przez to, Tempest. Nie mogę uwierzyć, że aż tak ryzykowałeś własne życie. Będę miał ci sporo do powiedzenia, kiedy poczujesz się lepiej. Mówiłem ci, że decyzja została już podjęta, a jednak świadomie postanowiłaś narazić własne życie na niebezpieczeństwo. Nie pogodzę się z tym przez wiele stuleci. - Nigdy nie przejdzie do porządku dziennego nad jej

odwagą, nad niebывwałym aktem miłości, na który się dla niego zdecydowała. Dla niego. Poczł ciepło wokół serca, które zaczęło bić szybciej z przerażenia na myśl o tym, co miało nastąpić.

- Przestań mnie pouczać, Dariusie - powiedziała cicho, przykładając rękę do brzucha. Poczłła, że jej wnętrzości nagle zaczęły się skręcać, palić i boleć. - Boże, niedobrze mi.

Natychmiast położył jej dłoń na brzuchu i poczul skurcze, narastające fale gorąca. Zaklął w duchu. Z gardła Tempest wyrwał się krzyk bólu. Poderwała się i opadła na powrót bezwładnie. Splótlł palce z jej palcami.

- To się zaczęło, moja ukochana. Przechodzisz przemianę. - Połączył myśli z jej umysłem i skoncentrował się, próbując ją osłonić przed bólem na tyle, na ile było to możliwe.

Pierwsza fala trwała kilka minut. Całą wieczność. Darius pocilł się i kłął we wszystkich językach, jakie znał. Kiedy Tempest się uspokoiła, drżącymi palcami otarł krople krwi z jej twarzy.

Zwilżyła językiem wargi, jej zielone oczy pociemniały od cierpienia.

- Jeśli zostawisz mnie w ciągu pierwszego stulecia, Danusie, to przysięgam, że wytropię cię jak brudnego psa. Mówiły, że to boli. Przypomnij mi, bym im wyjaśniła, że to za mało powiedziane.

- Mogą tego nie dożyć - zagroził, odgarniając jedwabiste pasma jej włosów, teraz wilgotne i klejące się do ciała. Miał ochotę udusić Desari i Syndil za to, że wmieszały się w ich sprawy.

Zacisnęła mocniej palce na jego ręce, jej mięśnie się naprężyły. Darius musiał przytrzymać ją przy ziemi, kiedy wiła się i rzucała w konwulsjach, trawiona ogniem, który palił jej ciało i kości. Coś ścisnęło jej serce i płuca, kształtowało i zmieniało jej organy wewnętrzne, sprawiając ból tak straszny, że cała krew odpłynęła z jej twarzy, choć on brał część cierpienia na siebie.

W końcu fala bólu powoli zaczęła ustępować, dając jej chwilę wytchnienia. Wbiła paznokcie w jego ramię.

- Czy możesz to powstrzymać, Dariusie? - To pytanie wyrwało się jej, choć wiedziała, że nie powinna o to prosić. Znała go już na tyle, by wiedzieć, że gdyby tylko mógł, uwolniłby ją od cierpienia. - Przepraszam. Nie chciałam tego powiedzieć - mówiła ochryplym szeptem, drżącymi palcami sięgając do jego warg. - Poradzę sobie. Wiem, że dam radę. - Ale ból znowu obejmował w posiadanie jej ciało, jak żywy ogień odbierający rozum.

Darius nie mógł uwierzyć, że to ona próbuje jemu dodawać otuchy. Mógł tylko trzymać ją w objęciach, bezradny, ze łzami w oczach, modląc się w duchu o miłosierdzie i łącząc się z nią myślami najmocniej jak potrafił.

Tempest chciała krzycheć, lecz z jej gardła nie wydobywał się żaden dźwięk. Człła, że zwymiotuje i jakieś resztki odruchowej przyzwoitości kazały jej odczołgać się od Dariusza. On jednak był tak ściśle z nią połączony, że wyczuwał wszystkie potrzeby jej ciała, które

rozpaczliwie próbowało pozbyć się toksyn, ostatnich resztek ludzkiej krwi i odpadów. Trzymał ją w ramionach, a po twarzy spływały mu łzy czerwone jak krew.

Pragnął jej tego oszczędzić. Nigdy nie chciał, by przechodziła mękę przemiany. Zdał sobie sprawę, że niemal nie może oddychać, broniąc się przed bólem, który znosiła dla niego. Wydawała się tak drobna i krucha w jego objęciach, tak łatwa do skrzywdzenia.

Zostań ze mną, moja ukochana. Za kilka minut będę mógł bezpiecznie odesłać cię w sen, gdzie ból cię nie dosięgnie. Proszę, zostań ze mną.

Mimo przetaczających się przez nią fal ognia, mimo naprężonych mięśni i wstrząsających ją konwulsji, nadal próbowała podtrzymywać go na duchu. Czubkami palców musnęła w delikatnej pieszczocie jego szyję, nim ręka opadła jej znowu bezwładnie. Dariusz płakał, w piersi czuł ciężar tak wielki, jakby serce miało mu pęknąć.

W tej samej chwili, gdy Tempest przestało grozić, że udławi się własnymi wymiocinami albo krwią, Dariusz uspił ją, aby ciało mogło samo dokończyć dzieła. Trzymał ją w objęciach, wciąż połączony z jej umysłem, aby mieć pewność, że wszystko pójdzie tak, jak powinno. Dopiero kiedy zyskał pewność, że przemiana dobiegła końca, a Tempest jest całkiem bezpieczna, zdjął z niej brudne ubranie i umył ją delikatnie, z miłością.

Siedział przez chwilę, wyczerpany jej cierpieniem. Nigdy nie sądził, że ktoś mógłby kochać go na tyle, by dobrowolnie znieść dla niego tak piekielne męki. Czuł się upokorzony jej ofiarą. Pocałował ją, dotykając delikatnie i z czcią, zanim otworzył ziemię. W końcu ułożył Tempest do snu Karpatian i zamknął nad nią ziemię, by moc gleby mogła ją odmłodzić.

Kiedy ziemia zamknęła się nad jej ciałem, Dariusz powoli odwrócił głowę w kierunku tunelu prowadzącego z jaskini na powierzchnię. Spojrzenie jego czarnych oczu było lodowate i bezlitosne. Poczuł, jak budzi się w nim bestia, i nie zrobił nic, aby ją powstrzymać. Czerwony płomień zalśnił w jego oczach. Nie wytropił tych morderców i nie zniszczył ich kilka miesięcy temu, gdy pierwszy raz zaatakowali jego siostrę. Instynkt podpowiadał mu, że powinien odszukać i zgładzić ich wszystkich, ale jego lud zawsze próbował się dopasować do cywilizowanego świata, unikać zwracania na siebie uwagi. Teraz się nie wahał; w jego ciele ani duszy nie było już nic cywilizowanego.

Zabezpieczył jaskinię najsilniejszymi osłonami, jakie kiedykolwiek stosował, aby nikt - człowiek ani Karpatianin - nie mógł się zbliżyć do Tempest, kiedy będzie spała. Nikt, kto spróbowałby wejść do jaskini, nie wyszedłby z tej próby żywy. Na koniec wy dostał się z tunelu i wystrzelił w nocne niebo, płonąć żądzą zemsty.

Koncert się skończył, Desari i Syndil były bezpieczne w pilnie strzeżonym pokoju, a Cullen razem z nimi. Karpatianie ucichli i wymienili długie, znaczące spojrzenia. Julian popatrzył w niebo.

- On wstał. Nic go nie uspokoi. Postanowił zniszczyć tych, którzy zabrali Tempest. - W jego głosie zabrzmiało zrozumienie. Pochylił się i pocałował Desari. Potem, wraz z Dayanem i Barackiem, wyszedł na niewielki ganek przed ich pokojami.

Dayan wziął krótki rozbieg i wzbił się w niebo.

- To dość dziwna ironia losu, że zostawiamy człowieka z naszymi kobietami. - Zaczął zmieniać postać, zanim jeszcze skończył mówić; z jego szeroko rozpostartych ramion wyrosły pióra.

- Nasze kobiety poradzą sobie z jednym człowiekiem -warknął Barack, przyłączając się do Dayana. Również on wybrał postać nocnej sowy, aby pospieszyć do swojego przywódcy. *Syndil, trzymaj się z dala od tego jasnowłosego flirciarza. Jeśli przyłapię cię na robieniu do niego słodkich oczu, urządzę ci piekło.*

Och, przecież potrafimy sobie poradzić z jednym człowiekiem! Podoba mi się to. A jeśli zechcę go zabrać do najbliższej sypialni, nie będziesz miał nic do powiedzenia.

Nie zmuszaj mnie, żebym zabił tego człowieka. Darius go lubi, chociaż zupełnie nie rozumiem dlaczego.

Barack? Zapadła chwila ciszy, kiedy Syndil zastanawiała się, jak ująć w słowa swoje obawy. Proszę, bądź ostrożny. Nie chcę, żeby Desari musiała cię oplakiwać.

Zaśmiał się cicho, co podziałało na jej umysł jak aksamitna pieszczota.

I mam uwierzyć, że ty byś mnie nie oplakiwała? Nigdy nie uważałem się za anioła, ale cierpliwość, jaką mam wobec ciebie, z pewnością kwalifikuje mnie do świętości.

Nie potrafię sobie wyobrazić, że ktoś mógłby cię choć przez chwilę uważać za anioła albo świętego. W jej głosie znowu pojawiła się nuta wahania. Bądź ostrożny, Barack. Wyczuwam wielkie napięcie w Dariusie. Jest w nim ciemność. On się nie cofnie, bez względu na niebezpieczeństwo.

Jego towarzyszka wybrała naszą drogę. Nie czujesz jego smutku z powodu jej cierpienia? Głos Baracka zabrzmiał surowo.

W tej samej chwili poczuł jak zbiera się jej na łzy.

Nie przypominaj mi o tym. Podzielił się z nami tym, do czego doprowadziłyśmy, wtrącając się w nie swoje sprawy. Wiele wycierpiąta dla niego.

Już po wszystkim, kochanie. Serce mu się ścisnęło, gdy zdał sobie sprawę, że doprowadził ją do łez. *Zlikwidujemy to, co zagraża tobie i Desari, a wtedy wszystko będzie znowu dobrze.* Barack starał się ją pocieszyć.

Darius jest na nas naprawdę zły. Nie wybaczy nam przez dłuższy czas.

Barack wolałby zawrócić i pocieszyć Syndil. Zamiast tego jednak wysłał jej falę ciepła, miłości i pokrzepienia. Wiedział, że Darius jest wściekły. Że wpadł w zimną furję. Wiedział też,

że jest zdolny do rzeczy, o jakie żadna z kobiet nigdy by go nie podejrzewała. Był bezwzględny, bezlitosny wrogiem. Jego kobieta, kobieta, którą uważał za część swojej duszy, cierpiała tej nocy męki. Nie wybaczy tego tak łatwo. Barack przyspieszył, mknąc po nocnym niebie, by dołączyć do łowcy.

Kiedy trzej Karpatianie dotarli do Dariusa, Julian dał im znak, by wylądowali. Przede wszystkim chciał sprawdzić, w jakim stanie jest Darius. Wszyscy chcieli go chronić; wiedzieli, że został ranny.

Darius spojrział ze zniecierpliwieniem na Juliana.

- O co chodzi?

Znajdowali się w sadzie, niedaleko miejsca, gdzie Darius zepchnął z drogi samochód wiozący Tempest. Julian wysadził auto. Straż pożarna i policja właśnie opuszczały miejsce wybuchu.

- Cullen powiedział mi, że człowiek o imieniu Wallace przyjechał z Europy i podburzył tego Brady'ego Granda przeciwko nam, a zwłaszcza przeciwko Julianowi i Desari – odezwał się Dayan. Mówiąc to, obserwował uważnie twarz Dariusa.

Ich przywódca sprawiał wrażenie spokojnego i skupionego. Na biodrze miał plamę krwi i drugą, wciąż powoli się powiększającą, na udzie. Dayan zerknął z niepokojem na Baracka i Juliana, lecz powstrzymał się od komentarza. W spojrzeniu Dariusa lśniła zimna furia. Dziwna, szkarłatna poświata, która zdawała się pochodzić od krwistoczerwonego księżyca, odbijała się w bezdennej otchłani jego czarnych oczu. To był niesamowity ogień dzikiej wściekłości, tak pierwotnej i nieubłaganej, jak sam czas. Nic nie byłoby w stanie powstrzymać Dariusa tej nocy. Był najdoskonalszym drapieżnikiem. Żadna zwierzyna nie mogła mu uciec.

- Słyszałeś o tym Wallasie? - spytał cicho Juliana.

- Kilka lat temu pewien człowiek polował na nasz lud, naszego Księcia, jego towarzyszkę i jego brata. Ten człowiek nazywał się Wallace, ale został zgładzony. Wiem, że należał do grupy fanatyków. Mogę tylko przypuszczać, że ci dwaj Wallace'owie mają ze sobą coś wspólnego, zwłaszcza jeśli ten przybył z Europy. Zapewne teraz on stoi na czele grupy.

- Ci szaleńcy są jak hydra. Odetniesz jedną głowę, wyrasta następna. Jeśli dopadniemy go, możemy przynajmniej mieć nadzieję, że będą potrzebowali trochę czasu, żeby się przegrupować - rzekł cicho Darius. - To da nam chwilę na zebranie o nich informacji.

Julian przytaknął z powagą.

- Ludzcy łowcy wampirów nękają nasz lud od tysięcy lat. Dopóki nasi mężczyźni będą się przemieniać, zawsze znajdą się ludzie, którzy nabiorą podejrzeń i będą polować na nas wszystkich.

- Może powinniśmy się jak najwięcej dowiedzieć o tych fanatykach i zapolować na nich -

zapropował ponuro Darius.

- Kilku naszych już zbiera takie informacje. W jednym z ich laboratoriów opracowano toksynę. Wstrzyknięta Karpatianinowi powoduje paraliż - oznajmił Julian, ale zaraz dodał uspokajająco: - Nasz uzdrowiciel, twój brat, Dariusie, wynalazł na nią antidotum. Ale ci ludzie są zdeterminowani. Nawet jeśli dopadniemy tego Wallace'a, mogą znowu ruszyć za nami w pościg i dalej wymyślać nowe, jeszcze bardziej jadowite trucizny.

- Żadnego „jeśli”, Julianie - poprawił go Darius. - Ja na pewno zniszczę tego człowieka. Jeśli to da naszemu ludowi chwilę wytchnienia, to dobrze. Jeśli nie... nie cofniemy się przed tym, co musimy zrobić.

- Zwiتریłeś trop naszej ofiary? - spytał Julian.

- Mam w nozdrzach jego woń. Dzisiejszej nocy nie uniknie swego losu.

- Twoja partnerka nadal żyje - powiedział cicho Dayan.

Darius odwrócił się gwałtownie i spojrzał na niego płonąącym wzrokiem.

- Wiem doskonale, w jakim stanie jest moja partnerka. Nie musisz mi o tym przypominać.

- Tempest jest jedną z tych niezwykłych kobiet, które nigdy nie chowają urazy - odezwał się Julian, jakby nie kierując tych słów do nikogo konkretnego. - Trudno sobie wyobrazić, że mogłaby skrzywdzić choćby muchę.

- Dziękuję, że zwróciłeś mi na to uwagę, Julianie - warknął Darius i wzbił się w górę.

Niewielu umiało dokonać czegoś takiego. Był już na niebie - smuga dymu przemierzająca czas i przestrzeń. Julian roześmiał się cicho i poszedł w jego ślady, nie chcąc być gorszy od szwagra. Dayan wzruszył potężnymi ramionami, uśmiechnął się do Baracka i wziął rozbieg. Barack pokręcił głową i ruszył za nimi. Powinien być z nimi ktoś rozsądny.

Ciemna, złowieszczą chmura stawała się coraz gęstsza, gdy pasma oparów połączyły się i przemieszczały szybko po niebie, przesłaniając gwiazdy. W dole zwierzęta biegały w poszukiwaniu kryjówek lub chroniły się na drzewach i w norach. Wyczuwały polujące drapieżniki i wolały pozostać niezauważone.

Nagle chmura zatrzymała się, jakby przestało wiać. Darius pozwolił, by prąd powietrza owiewał go i przenikał. Powiedział mu dokładnie, dokąd ma się skierować. Poczł zapach kompanów Brady'ego Granda. Rozpoznałby ich wszędzie.

W dole, przytulony do zbocza wzgórza, stał dom zbudowany na planie litery L. Na pierwszy rzut oka wydawał się opuszczony, lecz wiatr zaniósł Karpatianom woń ich ofiar. Chmura poruszyła się powoli, rzucając plamę cienia na wzgórze. Zerwała się wichura, która powinna rozwiać chmurę, lecz ta uparcie pozostawała w tym samym miejscu, niczym zwiastun śmierci i zniszczenia.

Wiatr uderzał w okna domu, próbując wedrzeć się do środka, szukając jakiegokolwiek

słabego punktu. Przybrał na sile, grzechocząc szybami, nieustępliwie uderzając okiennicami. Coś poruszyło się z południowej strony budynku; ktoś otworzył okno na parterze i sięgnął ręką na zewnątrz, by zamknąć okiennice.

Złowieszcza czarna chmura uderzyła szybko i zdecydowanie. Opadła z nieba i przez otwarte okno wpłynęła do wnętrza, natychmiast wypełniając je jak duszący dym. Mężczyzna cofnął się chwiejnie i otworzył usta w niemym krzyku. Głos nie wydobył się z jego gardła, stłumiony przez gęste opary, które przenikały ciało, pozbawiając go tchu, wysysając powietrze niczym próżnia.

Karpatianie zmaterializowali się jeden po drugim. Dariusz poruszał się błyskawicznie. Słyszał każdy dźwięk, jaki rozlegał się w domu. Czterej mężczyźni grali w bilard w trzecim pokoju po prawej stronie. Na górze krzątało się dwóch innych. Ktoś oglądał telewizję w pokoju na piętrze po lewej. Dariusz przemykał po domu - drapieżnik bezszelestnie śledzący swoją ofiarę.

W pokoju na parterze dwaj ludzie odpoczywali, rozmawiając półgłosem. Żołnierze. Czekali na Tempest. Czekali na bezbronną kobietę, którą mogliby torturować i wykorzystać, by zwabić do siebie jednego z Karpatian. Każdy z żołnierzy miał przy sobie strzykawkę. Dariusz był tego pewny, ale nie zaprzętał sobie tym uwagi. Nie miało dla niego znaczenia nic oprócz tego, że ci ludzie chcieli skrzywdzić jego życiową partnerkę i jego siostrę. Nic nie mogło go teraz powstrzymać.

Stanął w otwartych drzwiach do sali bilardowej, z oczami płonącymi wściekłością. Jego białe zęby lśniły w mroku. Mężczyźni odwrócili się równocześnie w powolnym piruecie, jakby kierowani przez nieubłaganego dyrygenta, wykonanym z gracją tancerzy. Równocześnie chwycili się za głowy, zasłaniając dłońmi uszy. Dariusz uśmiechnął się do nich ze złowieszczym, szyderczym rozbawieniem. Powoli wywierał nacisk, powodując piekielny, narastający ból, aż opadli na kolana.

- Myślę, że to mnie szukacie, panowie - powiedział cicho, z obojętnym, niewzruszonym wyrazem twarzy. Patrzył beznamiętnie, jak umierają, i tylko przelotnie pomyślał o koronerze, który będzie próbował wyjaśnić, jak to się stało, że dwaj ludzie umarli jednocześnie na tętniaka mózgu. Potem błyskawicznie usunął ich ze swoich myśli.

Julian, Dayan i Barack mogli sobie poradzić z resztą w tej części domu. Dariusz przemieścił się niczym lodowaty, zabójczy wiatr do drugiego skrzydła litery L, gdzie wiedział, że znajdzie głowę potwora. Poruszał się tak szybko, że jeden z żołnierzy biegnących korytarzem otarł się o niego, nawet nie zdając sobie sprawy, z czym się zetknął. Zachwiał się, rozejrzał dookoła, podrapał w głowę i pobiegł dalej w stronę sali bilardowej. Dariusz nie przejął się nim, uważając go już za martwego. Julian był świadkiem pierwszego zamachu na Desari, kiedy ludzie tacy jak ten posiekali scenę pociskami z broni maszynowej, niemal zabijając jego siostrę. Mimo

swoistego poczucia humoru i lekko ironicznego sposobu bycia Julian był nie mniej niebezpieczny niż Darius. Po prostu lepiej umiał to ukrywać. Z pewnością nie pozwoli uciec żadnemu z zamachowców.

Wielki salon miał wysokie sklepienie i kamienny kominek. Siedzieli przed nim dwaj mężczyźni. Zagłębieni w wygodnych fotelach sączyli kawę i czekali na swoją ofiarę. Potężna postać Dariusza wypełniła wejście. Stał po prostu w drzwiach i czekał.

Starszym z tej dwójki musiał być Wallace. Był przeciętnej budowy, z grzywą siwych włosów; miał dość przystojną twarz i puste spojrzenie. Jego kompan był o dobrych dwadzieścia lat młodszy, ciemnowłosy i najwyraźniej bardzo chciał się wykazać. Dariusz dotknął ich umysłów. W Wallacie znalazł chorą, perwersyjną naturę, skłoną do okrucieństwa wobec kobiet i zwierząt. Sprawiało mu przyjemność zadawanie bólu, pobudzało go przyglądanie się cierpieniu innych. Starszy Wallace najwyraźniej przekazał swoje dziedzictwo synowi, człowiekowi zabitemu przez Karpatian w Europie przed kilku laty. Jego nienawiść była głęboka i potężna, a teraz nie mógł się doczekać długiego, przyjemnego spotkania z Tempest. Chore fantazje w jego głowie obudziły demona drzemiącego w Dariuszu, doprowadzając go do wściekłości. Usilnie starał się jednak zachować panowanie nad sobą i w końcu mu się to udało.

Kiedy żaden z nich nie podniósł wzroku, co w tych okolicznościach wydało się Dariuszowi na swój sposób zabawne, chrząknął cicho, by zwrócić na siebie ich uwagę.

- Rozumiem, że życzyliście sobie spotkania ze mną, panowie. Zaproszenie, jakie wysłaliście, było najzupełniej niepotrzebne. Chociaż teraz, kiedy was zobaczyłem i zajrzałem w zgniliznę waszych umysłów, rozumiem, dlaczego tak postąpiliście. - Jego głos był piękną, magiczną bronią, którą posługiwał się z łatwością. - Ależ proszę nie wstawać - zwrócił się do młodszego. - Mam sprawę do pańskiego szefa.

Uniosł rękę i jakby od niechcenia popchnął młodszego żołnierza z powrotem na fotel, nawet na odległość wywierając na niego hipnotyzujący wpływ.

William Wallace wpatrywał się w wysokiego, eleganckiego mężczyznę, który zasłaniał całe wejście. Czarne jak nocne niebo włosy opadały mu na ramiona. W oczach płonął demoniczny czerwony blask. Emanował siłą, a jego białe zęby błysnęły złowieszczo, kiedy się uśmiechnął. Był uprzedzająco uprzejmy, lecz Wallace wyczuwał czającą się pod pozorami ogłady groźbę. Pod względem fizycznym był to piękny okaz przystojnego mężczyzny; zmysłowości jego rysów dorównywało tylko wyraźnie wyczuwalne okrucieństwo.

Wallace poczuł, że serce zaczyna mu bić w szaleńczym tempie. Gotów do walki zacisnął pięści.

- Kim pan jest?

- Sądzę, że słuszniej byłoby spytać, czym jestem. Czy spotkał pan już kiedyś wampira, panie

Wallace? - zapytał uprzejmie Darius. - Ponieważ zadał pan sobie aż tyle trudu, by zaprosić jednego z nas do swojego domu, sądziłem, że będzie pan raczej dobrze wiedział, z czym ma do czynienia.

Wallace spojrział na swego kompana, sparaliżowanego jednym gestem intruza. Postanowił być tak samo uprzejmy jak przybysz, mając nadzieję, że w ten sposób zbije go z tropu. W domu było pełno jego ludzi. Wcześniej czy później któryś z nich tu przyjdzie. A poza tym ma tajną broń, musi tylko znaleźć się wystarczająco blisko wampira.

- Proszę wejść. - Wykonał dłonią zapraszający gest, wskazując mu stojący obok fotel.

Darius uśmiechnął się, prezentując zęby. Ognie w jego oczach zapłonęły żywiej, ale nie ruszył się z miejsca.

- Postarajmy się zachowywać jak cywilizowani ludzie. Jestem pewien, że takie były pańskie intencje, kiedy nasłał pan swoich zbirów na moją kobietę. Ależ proszę się nie wypierać. Z łatwością odczytałem pańskie myśli.

Wallace postanowił być szczery.

- Zło domaga się zła. Znam twój gatunek i wiem, do czego jesteście zdolni. Tacy jak ty zabili mojego syna i zamordowali moich dwóch szwagrów. Tak, zamierzałem zabawić się z tą kobietą. Jest całkiem ładna. Byłaby... smakowita.

Darius uniósł rękę i uważnie przyglądał się swoim wypielęgnowanym paznokciom. Z jego palców jeden po drugim wyrosły ostre jak brzytwa szpony. Uśmiechnął się złowieszczo i drapieźnie. Mroczne spojrzenie jeszcze raz spoczęło na starszym mężczyźnie, działając na niego jak fizyczny cios. Wydawało się, że uderzenie wstrząsnęło mózgiem Wallace'a, który z jękiem bólu chwycił się za głowę. Odczuł straszliwą moc swojego gościa i jego wnętrzości zamieniły się w roztrzęsioną galarete.

Darius wsunął się do pokoju, płynnym, zwinnym ruchem; pod elegancką białą koszulą odznaczały się naprężone mięśnie. Wydawało się, jakby wypełnił całe pomieszczenie, dodatkowo wysysając cały tlen z powietrza.

- Widziałem, że ozdobił pan okna czosnkiem. Czy sądzi pan, że warzywa mają na mnie jakikolwiek wpływ, może odbierają mi siły?

- A nie jest tak? - spytał Wallace, grając na zwłokę.

Jedyną odpowiedzią był błysk białych zębów. Darius podszedł do kominka, sięgnął do stojącego na nim srebrnego krzyża i dotknął go.

- Wygląda na to, że ma pan wszystko, co potrzebne do schwytania wampira.

Wallace był przerażony. Zerknął w stronę drzwi, nagle zdając sobie sprawę z panującej w domu absolutnej ciszy. Darius przysunął się bliżej.

- Czego dokładnie chciałby pan się o mnie dowiedzieć, panie Wallace? Teraz ma pan

okazję.

Wallace wyszarpnął strzykawkę wypełnioną toksyną i wbił ją głęboko w ramię Dariusza. Odskokzył do tyłu, uśmiechając się triumfalnie.

- Ach, tak. Trucizna, nad której stworzeniem tak ciężko pan pracował - powiedział Dariusz bez troski. - Trudno przewidzieć, jak naprawdę zadziała, dopóki nie można jej przetestować. A zatem poobserwujmy efekty razem. - Posłał mu bezduszne spojrzenie. - Uważa się pan za naukowca, nieprawdaż, panie Wallace?

Wallace powoli skinął głową, wpatrując się w tego, którego uważał za wampira. Dariusz powoli podwinął rękaw jedwabnej koszuli, odsłaniając naprężone mięśnie. Wpatrywał się w swoje ramię, aż rozbłysły i zatańczyły czerwone płomienie. Wallace niemal nie krzyknął, kiedy złociste krople płynu zaczęły sączyć się z porów skóry przybysza, spływać strużką po jego rękę i kapać na podłogę.

- Interesujące zjawisko, czyż nie? - zamruczał Dariusz złowieszczo. - Powinien pan lepiej poznać wroga, z którym chce się pan zmierzyć, panie Wallace. To nie jest roztropne, wyruszać na polowanie, zupełnie nie znając swojej ofiary.

- Gdzie jest teraz ta kobieta?

- Czy naprawdę jest pan aż tak zadufany w sobie, by przypuszczać, że pozwolę, by pańskie żalosne zbiry odebrały mi coś, co należy do mnie? Sądziłem, że będzie pan bardziej zainteresowany losem swoich żołnierzy.

Wallace westchnął i przyglądał dłońią swoją siwą grzywę.

- A gdzie oni są?

- To, co z nich zostało, można znaleźć w miejscowej kostnicy - odparł bez troski Dariusz.

- Przypuszczam, że moi pozostali ludzie także nie żyją? - zaryzykował Wallace.

Dariusz wysłał swój umysł na zwiad, po czym uśmiechnął się z satysfakcją.

- Muszę przyznać, że nie są w najlepszej kondycji. Powinien pan staranniej dobierać sobie współników, panie Wallace.

W wyblakłych oczach Wallace'a rozbłysły złośliwe ogniki.

- Widzę, że i pan sam nie uniknął pewnych strat. Krwawi pan.

Białe zęby znowu błysnęły.

- To nic takiego, tylko draśnięcie. Moje ciało leczy się bez trudu, ale dziękuję za troskę.

- Zamierzasz mnie zabić - rzucił Wallace przez zaciśnięte zęby.

Oczy Dariusza zapłonęły czerwonym blaskiem jak roztopiona lawa.

- Z największą przyjemnością, panie Wallace. Bronię tego, co moje. Puściłem pana wolno ostatnim razem, kiedy zagroził pan mojej rodzinie, ale pan uparcie doprasza się o uwolnienie od tego żalosnego życia. Nie mogę postąpić inaczej, jak tylko spełnić pańskie życzenie.

- Wróć do Europy, zostawię was w spokoju.

Dariusz powoli pokręcił głową.

- Dotknął pan jej przez swoich odrażających sługusów. Zamierzał pan ją zgwałcić i torturować. Nie dlatego, że uważał ją pan za wampira, ale ponieważ sprawiłoby to panu przyjemność. Chciał pan mnie tutaj sprowadzić, i oto ma pan dokładnie to, czego sobie życzył.

Wallace zerknął na swojego młodszego kompana, tego samego, którym postanowił się zaopiekować, ponieważ dostrzegł w nim naturę tak samo zepsutą jak jego własna.

Dariusz bez trudu odszukał w głowie młodszego myśli o zagranii razem z Tempest w filmie pornograficznym. Zorientował się, że chłopak nie wierzy w wampiry, ale przyciągała go przemoc i niezdrowe podniety, jakie spodziewał się znaleźć wśród łowców wampirów. Spojrzenie jego czarnych oczu wwiercało się w młodego mężczyznę; rozmyślał o złu, które istniało zarówno w jego świecie, jak i w świecie ludzi. Uwolnił go, a ten natychmiast rzucił się na Dariusza; najwyraźniej był zbyt tępy, by zdać sobie sprawę, że Dariusz cały czas go kontroluje.

Dariusz stał tak nieruchomo, że wydawał się częścią pokoju - milczący, czujny, nieporuszony. W ostatniej chwili, gdy człowiek już miał go dosięgnąć, zamienił się w opary, rozwiął i zmaterializował tuż za nim.

- Danielu, za tobą - ostrzegł Wallace.

Odwracając się, Daniel próbował wydobyć zza paska pistolet. W tej samej chwili, gdy zauważył intruza, twarz wampira zafalowała, skurczyła się i wydłużyła w pysk najeżony ostrymi jak brzytwa zębami. Szczęki wystrzeliły do przodu i wbiły się w pierś Daniela, wrywając w niej dziurę, by dosięgnąć bijącego serca.

Wallace poderwał się z fotela i przewrócił go, próbując doskoczyć do drzwi. Elegancka postać poruszyła się z gracją odcinając mu drogę ucieczki. Dariusz znowu wyglądał jak przystojny mężczyzna o obojętnym spojrzeniu i zaciśniętych, okrutnych ustach. Na jego nieskazitelnie białej koszuli nie było ani jednej plamki, choć wokół ciała Daniela zaczęła się zbierać kałuża gęstej, lepkiej krwi. Wyglądał jak szmaciana lalka rzucona na podłogę.

Wallace zamarł, nie śmiejąc zbliżyć się do straszliwego wroga, który stał naprzeciwko niego.

- Nie widzisz tego? - syknął. - Jestem taki jak ty. Mogę ci służyć. Uczyni mnie takim jak ty... nieśmiertelnym.

Dariusz uniósł jedną brew.

- Schlebiasz sobie, myśląc, że jesteśmy w czymkolwiek podobni. Są wśród mojego ludu tacy, którzy stali się źli, zamienili się w wynaturzone, spróchniałe skorupy, podobne do ciebie. Oni mogliby odwlec twoją egzekucję, pozwolić ci żywić się przez jakiś czas trupami, kiedy ty służyłbyś ich mrocznym celom. Ale ja taki nie jestem.

- A więc kim jesteś? - szepnął Wallace. Teraz usłyszał coś jeszcze. Nie ciszę, która wypełniała ten dom śmierci. Nie głosy jego ludzi spieszących mu na pomoc, lecz ciche, podstępne szepty atakujące uszy. Próbował je zignorować, nie rozumiejąc ich języka, lecz zdając sobie sprawę, że w pobliżu jest więcej istot podobnych do tej, która stała naprzeciwko niego. Czekają, wzywając, by skończyła z Wallace'em i wróciła do nich.

- Jestem narzędziem sprawiedliwości. Przyszedłem, żeby odesłać cię na tamten świat, gdzie będziesz musiał odpowiedzieć za swoje straszne zbrodnie przeciwko śmiertelnikom i nieśmiertelnym - powiedział Darius łagodnie, niemal uprzejmie.

Wallace potrząsnął gwałtownie głową.

- Nie, nie możesz tego zrobić. Nie możesz. Jestem przywódcą. Mam za sobą armię. Nikt nie może mnie pokonać - podniósł histerycznie głos. - Gdzie wszyscy jesteście?! Grozi mi niebezpieczeństwo! Chrońcie swojego przywódcę!

Przerażające, pozbawione wyrazu oczy wpatrywały się w twarz Wallace'a. Były zupełnie puste, bez jakichkolwiek uczuć. Po chwili w ich otchłani pojawiły się czerwone ogniki, podsycając lęk siwowłosego mężczyzny.

- Nie ma już żadnego z nich - rzekł Darius. - Zostałeś tylko ty. A ja skazuję cię na śmierć za zbrodnie przeciwko ludzkości. Czy byłby pan tak uprzejmy? - Gestem zaprosił go do wyjścia.

Wallace z zaskoczeniem stwierdził, że nie jest w stanie przewyciężyć wewnętrznego przymusu.

Krok za krokiem, Wallace ruszył chwiejnie niczym makabryczna marionetka w kierunku schodów. Próbował krzyknąć, lecz z jego gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Ciało wciąż było posłuszne rozkazom demona, którego sam wezwał do tego domu. Kiedy znaleźli się na piętrze, ta istota gestem popchnęła go dalej naprzód. Nieubłaganie, nieuchronnie zbliżał się do sali bilardowej.

Wstrzymał oddech, widząc leżące pośrodku podłogi cztery nieruchome ciała swoich ludzi, bez żadnych śladów przemocy. Wtedy ten sam przymus popchnął go do drzwi balkonowych. W dole znajdowało się kute ogrodzenie z żelaznych prętów sterczących niczym zaostrome pale. Wallace spojrzął na zabójcze ostrza i próbował powstrzymać następny krok. Ale poczuł pustkę pod wysuniętą do przodu stopą i zaraz potem pod drugą. Spadał, uwolniony spod czaru demona i jego krzyk odbił się echem w ciemności nocy.

Darius patrzył beznamiętnie na ciało zawieszony na ogrodzeniu, z prętem wbitym w serce. Stał nieruchomo, zmagając się ze swoją bestią, która nadal wyrywała się na wolność, wciąż domagała się krwi i zemsty.

Tempest. Celowo pomyślał o niej, przyjął ją do swego ciała i duszy, aby jej światło uspokoiło potwora, aby jeszcze raz przywróciło równowagę między rozumnym człowiekiem a

kierującym się instynktami drapieżnikiem. Nie był już dzikusem ulegającym popędowi, żądny krwi i zemsty; stał się na powrót jej drugą połową. Mógł tylko wrócić do niej najszybciej, jak umiał. Wrócił więc do swojej rodziny, do swojego ludu.

Julian westchnął cicho.

- Powinieneś przyjąć moją krew, Dariusie, a potem położyć się do ziemi, żeby wyleczyć rany.

- Chyba muszę przyznać, że masz rację.

- Przyznanie tego omal cię nie zabiło. - Julian uśmiechnął się do niego rozbijająco.

Kącki zaciśniętych ust Dariusza zaczęły powoli unosić się do góry.

- Och, zamknij się - mruknął ze znużeniem, ale w jego oczach zabłyśły wesołe iskierki.

Rozdział 18

Dariusz wstał dwa dni później, całkowicie wyleczony. Solidny odmładzający odpoczynek, potężna starożytna krew i żyzna ziemia przywróciły mu pełnię sił. Natychmiast sprawdził, co się dzieje z jego rodziną. Skontaktował się mentalnie z każdym z nich, by mieć pewność, że są bezpieczni. Zawiadomił ich też, że on sam jest cały i zdrowy, a wkrótce zamierza obudzić Tempest.

Był wściekle głodny i wiedział, że jeśli z Tempest wszystko poszło tak, jak powinno, ona również będzie głodna. Wyruszył na polowanie, szukając zdobyczy blisko jaskini; pożywił się łapczywie, aby wystarczyć dla nich obojga. Kiedy wrócił pod ziemię, przygotował się na przebudzenie ukochanej - zaczął od grubego posłania z miękkiego materiału, a potem rozgniół zioła, które wypełniły powietrze kojącym aromatem, i porozstawiał świece, aby ich płomienie tańczyły na ścianach i migotały zachęcająco.

Zszedł do niej, wziął ją w ramiona, wzleciał nad ziemię i zamknął głęboką jamę, aby nie pozostawiać żadnego śladu, który mógłby jej skojarzyć się z grobem. Tempest wyglądała pięknie nawet we śnie. Jeszcze piękniej niż ją zapamiętał. Jej skóra była nieskazitelna, włosy wyglądały jak burza złocistorudego jedwabiu rozsypana wokół twarzy. Zaniósł ją do parującego mineralnego źródła i obudził, zanurzając w wodzie.

Pochylił się nad jej delikatnymi wargami, chwytając pierwszy oddech, kiedy wciągnęła powietrze w płuca i wypuściła. Smakowała jak światło i dobroć. Smakowała jak głód i płomień. Jej długie rzęsy zatrzepotały i uniosła powieki; spojrzała na niego intensywnie zielonymi oczami. W ich szmaragdowej otchłani zajaśniały wesołe ogniki. Wywarło to zdumiewający wpływ na jego serce - stopiło je i równocześnie mocno ścisnęło, a potem poszło w szaleńczy galop z obawy przed konsekwencjami jej tak odważnej decyzji.

- A więc miejmy nadzieję, że to, co się teraz dzieje, nie jest aż tak obłąkane. Nie czuję żadnej niezdrowej potrzeby zawiśnięcia głową w dół jak nietoperz i ponad wszelką wątpliwość jestem głodna. - Uwodzicielską pieśczętą jej głosu odczuł na skórze jak dotyk palców. W jej umyśle odnalazł mieszaninę wesołości i lęku, jakby sama nie potrafiła się zdecydować, w którą stronę pójść.

- To naturalne, że jesteś głodna, kochanie - zapewnił, odgarniając jej z szyi pasma jedwabistych włosów. Woda, falując, uderzała w nich zmysłowo, dokoła pękały bąbelki, pogłębiając odczucie odprężenia.

- A jednak jest i nieprzyjemna strona - starała się obiektywnie ocenić sytuację.

- Tak myślisz? - Pochylił głowę i odszukał na jej szyi bicie puls. Miała wrażenie, jakby jego język zostawił palące piętno, budząc w niej niecierpliwe wyczekiwanie. - Co czujesz, kiedy całuję cię w taki sposób?

Odbierał jej oddech i zdrowy rozsądek. Na powrót ożywił jej ciało, rozpalając w nim ogień pożądania.

- Przecież wiesz - rzuciła oskarżycielsko.

Jego zęby lekko drapały ją w szyję. Poczwała, jak napinają się jej mięśnie brzucha w oczekiwaniu na to, co nastąpi. Natychmiast oblała ją fala gorąca.

- Co o tym sądzisz, Tempest? - nie ustępował, ogrzewając oddechem jej skórę.

Wygięła szyję, by dać mu lepszy dostęp; całe jej ciało płonęło, oczekując na zmysłową rozkosz jego ukąszenia.

- Wiesz, Dariusie.

Odszukał ustami jej usta i wpił się w nie w długim, powolnym pocałunku, którego w tej chwili potrzebował najbardziej na świecie.

Odebrał jej zdolność logicznego myślenia, myślenia o czymkolwiek poza nim samym.

- Właśnie w taki sposób ja to odczuwam - powiedział Darius - kiedy twoje usta przesuwają się po mojej skórze, kiedy twoje zęby odnajdują cel i przełykasz moją krew. To jest piękne i zmysłowe, a moje ciało domaga się tego tak samo jak twoje.

Powiódł dłońmi po jej skórze, niespiesznie badając wypukłości i zagłębienia, zmywając z niej wspomnienie ziemi. Dotyk jego dłoni muskających jej skórę, obejmujących zaborczo piersi i zsuwających się w dół brzucha do trójkąta loczków, wślizgujących się między uda i poszukujących jej ciepła rozpalili w niej ogień. Wzbudził pożądanie, jakiego dotąd nie doświadczyła. Powoli wsunął w nią palec. Potem drugi. Zgłębiał jej aksamitne wnętrza, pulsujące życiem i pragnieniem. Naparła na jego dłoń szukając ujścia dla trawiącego ją żaru. Tempest czuła, jak wszelkie zahamowania pryskają, gdy jej ciało zaczęło wysuwać swoje żądania.

Gładziła jego skórę, dotykając twardych mięśni jego piersi i wyraźnie zarysowanych mięśni brzucha, a potem zeszła niżej, ściskając w dłoni jego męskość, wodząc wzdłuż niej zachwyconymi palcami.

Darius wziął ją na ręce, wyniósł z wody, położył na przygotowanym wcześniej pośłaniu i przykrył własnym ciałem.

Tempest uśmiechnęła się i objęła go rękoma za głowę, wsuwając palce w gęste włosy.

- Nareszcie łóżko. Myślisz, że będziemy wiedzieć, co w nim robić?

- O tak, kochanie. Nie sądzę, żebyś miała się czym martwić - szepnął, ogrzewając oddechem jej szyję. Skóra Tempest przypominała w dotyku satynę, włosy jedwab. Jak coś może być tak cholernie miękkie? Poczul słodki niczym miód smak jej skóry i jego ciało zamieniło się w płonące pożądanie. Przepęłniała go żądza, dzika i potężna, nieodparte pragnienie, które tylko ona mogła zaspokoić.

Tempest uległa zachwyтови jego muskularnym ciałem, agresywną męską dominacją, brutalną siłą, reakcją, jaką wywoływał dotyk jej palców. Uśmiechnęła się i dotknęła końcem języka jego szyi napawając się bogatą fakturą skóry. Jej piersi, wrażliwe, nabrzmiące z pożądania, tęskniące za rozkoszą, przywarły do jego potężnego torsu.

I nagle poczuła rytm jego serca. Przepływ krwi, niczym atakujące i cofające się fale morza. Wezwanie - głód, wszechogarniający głód. Natychmiast zamarła, krzyknęła ze strachu i próbowała uwolnić się od ciężaru jego ciała.

Darius chwycił jej smukłe nadgarstki i z łatwością unieruchomił jej ręce nad głową.

- Ćśś, moja ukochana, uspokój się. Postaraj się wyciszyć. Wiesz, że to możliwe. Już słyszałaś wyolbrzymione dźwięki i umiesz sobie z nimi radzić.

Rzuciała głową z boku na bok, próbując zablokować szum i zapach krwi, narastający, palący ból, który zdawał się wypełniać całe jej jestestwo.

Darius trzymał ją mocno i spokojnie.

- Spójrz na mnie, Tempest. Otwórz oczy i popatrz na mnie. Oddychaj razem ze mną, dopóki się nie uspokoisz. Zrobimy to razem. Uda nam się. Zaufaj mi, wiem, co jest dobre. Tylko patrz na mnie.

Starając się uwolnić od dławiącego ją strachu i odrazy, Tempest zmusiła się do otwarcia oczu i natychmiast uległa czarowi jego mrocznego spojrzenia. Czarne oczy uspokajały ją jak nic innego na świecie. Ufała mu, wierzyła w niego. Kochała go całkowicie, bezwarunkowo. Bardziej niż siebie. Straszliwe łomotanie w sercu ucichło. Wciągnęła potężny haust powietrza do płuc. Odszukała jego spojrzenie, spojrzenie swego wybawcy od szaleństwa tego, czym się stała.

Darius uśmiechnął się do niej z niewzruszonym spokojem.

- Przejdziemy przez to razem, kochanie. Ty i ja. Stanowimy jedność. Nasze serca, nasze

dusze, nasze umysły i nasze ciała. - Jego ręka sięgnęła między jej uda, sprawdzając, czy jest gotowa. Wsunął swą gorącą, pulsującą, aksamitną męskość w jej rozpalone wejście, aby mogła poczuć, jak wielkie trawi go pożądanie, jak jest masywny i ciężki.

- To my, Tempest. Ty i ja. Nasze ciała potrzebują siebie nawzajem. Czujesz, że cię pragnę, że cię potrzebuję. - Z wyjątkową delikatnością wsunął się głębiej i patrzył, jak jej oczy otwierają się szerzej, czuł, jak jej ciepło zamyka się wokół niego i zaciska w odpowiedzi na jego wtargnięcie. Słodki ból sprawił, że kropelki potu wystąpiły jej na czole.

Tempest jęknęła cicho i zareagowała poruszeniem bioder. Dariusz trzymał ją mocno i nabrzmiał jeszcze bardziej, wypełniając ją całkowicie, urzeczony ciasnością jej rozpalonego wnętrza i tym, do czego doprowadzały ich oboje potrzeby jej ciała.

- Połącz się ze mną myślami. Chcę, żebyśmy byli najbliżej, jak to możliwe. - Jego szept zabrzmiał uwodzicielsko i magicznie. - Moje ciało jest głęboko w twoim. - Wycofał się i wsunął znowu, mocnym pchnięciem wbijając się jeszcze głębiej. Próbowwała uwolnić ręce, lecz trzymał je mocno.

Dariusz pochylił głowę nad kuszącą wypukłością jej piersi i uśmiechnął się, gdy zamknęła go w uścisku. Jego język z czułością okrążył jej sutek, a palące ciepło ust ogrzało delikatną jak satyna skórę jej piersi. Krzyknęła cicho i przywarła do niego jeszcze mocniej, pragnąc czuć na sobie dotyk jego warg. Biodra Dariusza poruszały się w powolnym, leniwym rytmie, który miał doprowadzić ją do szaleństwa. Przytrzymał ją tak, by nie mogła się poruszyć, i nie spieszył się, rozpalając ją do czerwoności, leniwie eksplorując jej ciało.

Poczuła nad piersią jego gorący oddech, a wtedy coś dzikiego wyrwało się w niej na wolność.

- Proszę, Dariusie - usłyszała swój własny jęk i już wiedziała, czego potrzebuje. - Proszę, nie każ mi dłużej czekać - szepnęła z niecierpliwością i poczuła, jak jego ciało reaguje na te słowa, twardniejąc i nabrzmiewając, poruszając się w niej powolnymi, głębokimi pchnięciami. Czowała, jak jego zęby delikatnie drapią jej skórę, w ich ślady idzie szorstka pieszczota języka, a w końcu krzyknęła z rozkoszy i ogarnęła ją jasność, gdy zatopił w niej kły i poruszał zmysłowo wargami pożywiając się nią. Czowała ogień płonący w jej wnętrzu i wokół niej. Pragnęła, by to trwało wiecznie. Nigdy się nie skończyło. Chciała przytrzymać przy sobie jego głowę i zmusić go, by brał ją w ten sposób raz za razem, bez końca.

Żar. Ogień. Ekstaza. Zamknęła oczy i poddała się im. Fale rozkoszy rozchodziły się po jej ciele, pochłaniając ją i pochłaniając jego. Jego myśli wdarły się w jej umysł z tymi samymi pragnieniami, które odczuwało wobec niej jego ciało.

Właśnie tak to odczuwam. Chcę, żebyś zrobiła to samo dla mnie. Jego głos podziałał na jej umysł jak dotyk jego palców między udami - zdecydowany, pożądliwy i wzbudzający fale

ognia.

Musnął językiem jej pierś.

- Zrób to dla mnie, kochanie. Daj mi to, co ja ci dałem. - Jego głos był jawnie uwodzicielski, niczym pokusa samego diabła.

Wbił się w nią jeszcze głębiej, zamieniając ją w płynny ogień. Jego tors znalazł się nad jej głową, przyciśnięty do jej spragnionych ust. Język Tempest odnalazł jego skórę. Poczwała wstrząs, który przeszył jego umysł. Jej zęby poruszały się nad jego bijącym sercem. Pochłaniał ją głód. Pragnienie dania mu wszystkiego, czego mógłby zechcieć. Jedna silna dłoń ujęła jej biodra i uniosła, aby mógł zagłębiać się w niej raz za razem. Drugą chwycił ją za kark i mocno przycisnął do siebie.

- Boże, kochanie, zabijesz mnie. Zrób to dla mnie. Pragnę tego tak, jak nie pragnąłem niczego w całym życiu. Proszę, kochanie - wypowiedział te słowa ochryple, przez zaciśnięte zęby, usilnie starając się ją przekonać. Wreszcie jaskinię wypełnił jego ochryply krzyk, a głowa opadła mu do tyłu, gdy zęby Tempest wbiły się w jego ciało. Odczuła intensywność jego rozkoszy, kiedy wpłynęła w nią esencja życia i namiętności.

Poruszali się coraz szybciej i mocniej, tak mocno, że wydawało się, jakby ich ciała miały nagle stanąć w płomieniach. Poczwał, że jej mięśnie zaciskają się wokół niego, aż w końcu gorące nasienie wypełniło jego życiem jej umysł i ciało.

Dariusz krzyknął; bał się, że mógłby rozpaść się na kawałki z rozkoszy - albo że ją mogłoby to spotkać.

- Biorę cię na towarzyszkę życia. Należę do ciebie. Za ciebie oddam swoje życie. Obiecuję ci ochronę, wierność, damę moje serce, duszę i moje ciało. Przyjmuję to samo od ciebie. O twoje życie, szczęście i pomyślność będę dbał bardziej niż o własne. Jesteś moją towarzyszką na całe życie, na wieczność, na zawsze pod moją opieką - mówił przez zaciśnięte zęby, odmierzając słowa między uderzeniami serca, aby nie mogło być wątpliwości, że nie popełnił błędu, że rytuał został prawidłowo dopełniony. Chciał, żeby odczuła każde słowo w ich połączonych duszach, w połączonych ciałach, w umyśle, w sercu i na skórze. Ona należała do niego, a on do niej. Nigdy jej nie odda, nie pozwoli jej odejść, nie dopuści, by spotkała ją jakkolwiek krzywda.

Przycisnął ją do siebie, wciąż gorący i twardy w jej aksamitnym wnętrzu. Była śliska od jego nasienia, jej język zamykał nakłucia w jego piersi, nad sercem; czuła się tak wyczerpana, że niemal nie mogła się ruszyć. Stoczył się z niej, pociągając ją za sobą, nie pozwalając, by ich ciała oddaliły się od siebie.

- Dziękuję ci, Tempest. Nie zasłużyłem na ciebie, ale dziękuję ci.

Leżała, nasłuchując bicia ich serc, odpoczywając w jego umyśle. Czuła jego determinację i

łączącą ich głęboką więź, która w żaden sposób nie mogła zostać zerwana. Wizja ich wspólnej przyszłości dodała jej otuchy. Wiedziała, że rytuał karpatiańskiego związku z czasem będzie jeszcze silniej wiązał ich ze sobą. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak to mogłoby być możliwe, ale po prostu przyjęła do wiadomości. Mogła też dostrzec to, co kryło się głębiej niż jego namiętność i pożądanie jej ciała. Dariusz kochał ją. Tempest. Kochał ją tak głęboko i tak bezgranicznie, że ta miłość wypełniła całą jego istotę. Kochał ją do tego stopnia, że gotów był oddać dla niej życie. Kochał ją bezwarunkowo, bez najmniejszych wątpliwości.

Leżała w jego ramionach, napawając się obecnością Dariusza, tak rzeczywistą, tak potężną.

- Czy wszyscy pozostali są bezpieczni?

Delikatnym, pełnym czułości ruchem odgarnął włosy z jej twarzy.

- Oczywiście. Julian ma brata bliźniaka, Aidana, który mieszka w San Francisco razem ze swoją towarzyszką, Alexandrią. Zabrał tam Desari, żeby poznała jego rodzinę. - Dariusz nie potrafił się oprzeć: drapnął zębami jej kark i dotknął językiem, by nie odczuła żadnego bólu, potem uśmiechnął się. - Zabrali ze sobą lamparty, co może być ciekawe, ponieważ Aidan ma ludzkich dozorców, a Alexandria małego braciszka.

- A Syndil? - Jej ciało zareagowało na dotyk jego zębów dreszczem rozkoszy. Dłonie odszukały jego biodra i zaczęły je gładzić długimi, niespiesznymi ruchami. W odpowiedzi na jej dotyk natychmiast zaczął rosnąć i twardnieć.

- Barack i Syndil są razem i pracują nad swoim związkiem. Syndil wydaje się szczęśliwsza i bardziej pewna siebie, chociaż miewa zmienne nastroje. Przesyła mi bardzo gorące pozdrowienia dla ciebie. Przed następnym występem wybierają się do Europy, gdzie mają nadzieję spotkać Księcia i innych takich jak my.

Tempest pochyliła się nad jego torsem i powiodła po nim palcami, odpowiadając na fantazje, które napotkała w jego głowie. Patrzyła na twarz Dariusza i czuła jego żar, kipiącą namiętność, która narastała z każdym muśnięciem jej dłoni.

- A Dayan i Cullen? - Ledwie była w stanie myśleć, gdyż w myślach Dariusza już kłębiły się najróżniejsze erotyczne pomysły.

- Kiedy my wszyscy znajdowaliśmy swoje towarzyszkę, w Dayanie rozprzestrzeniła się ciemność. Potrzebował czasu, żeby się przystosować. - Bardziej wyczuła, niż usłyszała nutę zatroskania w jego głosie. Wszystkie te gwałtowne emocje wyprowadzały go z równowagi. - On i Cullen Tucker wybrali się do Kanady. Będą przez jakiś czas podróżować razem, Dayan zadba o bezpieczeństwo Cullena, a przez to i sam będzie bezpieczny. Kiedy zespół spotka się znowu przed trasą koncertową, wróci. - W jego aksamitnym głosie zabrzmiał ochryply ton, którego nie mogła zignorować. Wyczekiwanie.

Dostrzegając w jego umyśle swój raczej sugestywny obraz, Tempest powoli uniosła się i

usiadła na nim. Poczwała, jak wypełnia ją jego gorąca męskość i zaskoczona szerzej otworzyła zielone oczy. Ale odrzuciła do tyłu włosy i zaczęła powolną, zmysłową jazdę, rytmicznie poruszając biodrami, a na jej wargach pojawił się lekki uśmiech satysfakcji.

Darius uniósł ręce, by objąć ją w talii, a jego kciuki delikatnie muskały jej skórę w pieszczocie, przed którą nie potrafił się powstrzymać. Była taka piękna, z ognistorudymi włosami okalającymi twarz, pełnymi, zmysłowymi ustami i ogromnymi, zielonymi oczami, które wypełniało pożądanie. Jej ciało było idealne, drobne, lecz kształtne; smukły tułów podkreślał apetyczną wypukłość jasnych piersi. Zacisnął palce i poruszał nią tak, by móc wnikać jeszcze głębiej w jej wnętrze, widzieć, jak jej oczy ciemnieją z rozkoszy. Zdał sobie sprawę, że on także się uśmiecha.

- Skoro już jesteś tu, gdzie cię potrzebuję – powiedział cicho, przesuwając palcem wzdłuż jej wargi - chciałbym ci przypomnieć, że mogłaś umrzeć przez ofiarę, na którą się zdecydowałaś. Mnóstwo rzeczy mogło pójść nie tak, jak powinno.

Tempest poczuła strach, który nagle ścisnął mu serce, i narastającą w nim falę gniewu. Powoli wciągnęła jego palec do wilgotnych ust i zacisnęła mięśnie wokół jego twardej męskości, równocześnie poruszając się coraz szybciej. Świadomość, że natychmiast zapomniał o swojej tyradzie, sprawiła jej satysfakcję. Uniósł biodra, wychodząc jej na spotkanie, a jego dłonie objęły jej piersi. Oczy pociemniały mu z namiętności.

Tempest uśmiechnęła się do niego, napierając piersiami na jego dłonie i kusząc go każdym zmysłowym ruchem. Nagle Darius usiadł, objął ją ramionami i wpił się wygłodniałymi ustami w jej pierś, po czym niemal natychmiast przejął kontrolę.

- Wysłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia, kochanie, i tym razem będziesz mi posłuszna. Nigdy więcej nie będzie tak, że dobrowolnie narazisz się na niebezpieczeństwo. Zrozumiano? - warknął jak Karpatianin udzielający reprimendy swojej narowistej partnerce.

Objęła go za szyję, jej język odnalazł czułe miejsce za jego uchem i poruszał się powoli, zmysłowo, wzbudzając w nim ogień pożądania i rozpraszając jeszcze bardziej. Musnęła ustami jego kark i zostawiła palący ślad na szyi, a jej ciało cały czas pozostawało napięte wokół niego, wysyłając go na szczyty ekstazy. Darius usilnie starał się odzyskać kontrolę nad swym zwykle zdyscyplinowanym umysłem. Ona musi być mu posłuszna; musi to obiecać. Lecz jej wargi namiętnie drażniły kącik jego ust, a jej nogi o jedwabistej gładkiej skórze nagle objęły go w pasie, aby mogła wciągnąć go w siebie jeszcze głębiej.

W tym momencie jedynym, o czym potrafił myśleć, jedynym, czego pragnął, było to, żeby zapłonąć wraz z nią, rozpaść się na miliony maleńkich fragmentów i bezpieczne wylądować na ziemi z Tempest w objęciach. Jaskinię wypełniły delikatne szepty, cichy śmiech, odgłosy ich ciał poruszających się razem, zapach ich miłości. Napawali się nowo odkrytym uczuciem,

niezaspokojeni w swoim wzajemnym pragnieniu.

Kiedy w końcu Dariusowi udało się wrócić do pouczenia jej, minęło już kilka wschodów słońca i jego tyrada nie wywarła takiego efektu, jakiego by sobie życzył. To jednak nie miało znaczenia, bo wiedział, że ich przyszłość została już przypieczętowana. Tempest należała do niego, na całą wieczność i na zawsze pozostanie jego Tempest - dziko podniecającą, odrywającą go od obowiązków, dręczącą swoimi eskapadami i zawsze, zawsze go kochającą.

Lirael